Władimir Megre

KRĘG RODU

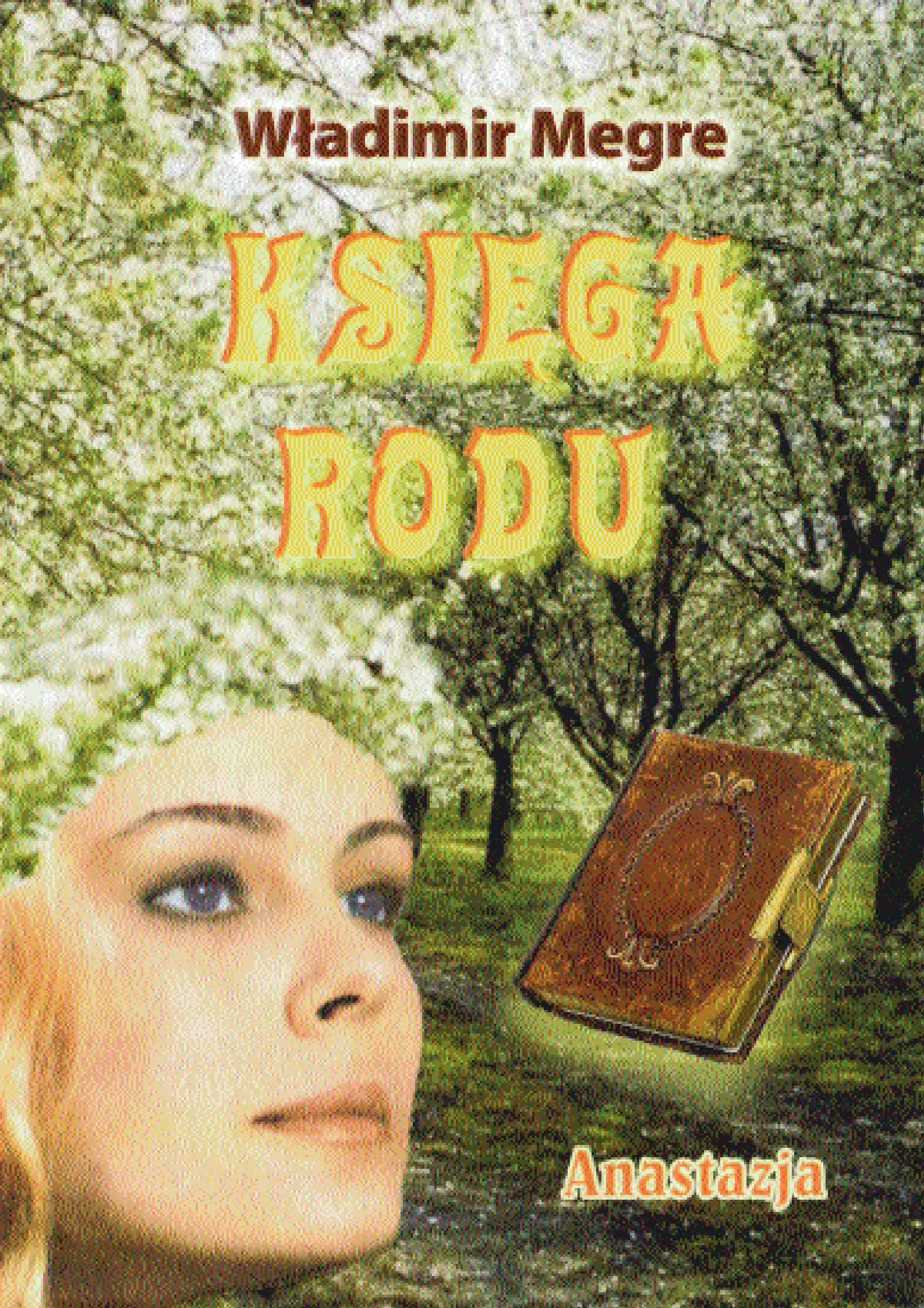

Anastazja

ANASTAZJA
księga 6

DZWONIĄCE CEDRY ROSJI

KSIĘGA RODU

SPIS TREŚCI

KTO WYCHOWUJE NASZE DZIECI 3
Rozmowa z synem..... 14
I Przekręcona prawda historii 17
Pokochałeś mamę, lecz miłości nie doznałeś 19
Księga praźródeł 20
Jeden plus jeden będzie trzy..... 21
Uczynię szczęśliwą dziewczynkę-wszechświat 22
Jak pokonać barierę? 24
Uratuję moją mamę 26
ZAPROSZENIE DO PRZYSZŁOŚCI..... 29
UŚPIONA CYWłLIZACJA 32
HISTORIA LUDZKOŚCI OPOWIEDZIANA PRZEZ ANASTAZJĘ 36
Wiedyzm..... 36
Związek dwojga - zaślubiny..... 37
Wychowanie dzieci w epoce Wiedyzmu 43
Rytuały 47
Odżywianie ciała..... 48
Życie bez rozbojów i kradzieży 50
OBRAZOWOŚĆ I BADANIE 51
TAJNA WOJNA Z RUSIĄ EPOKI WIEDYZMU 56
W której ze świątyń ma być Bóg (pierwsza pieśń Anastazji) 57
Najpiękniejsze miejsce w raju (druga pieśń Anastazji) 59
Najbogatszy pan młody (trzecia pieśń Anastazji) 60
Kapłan zmienił taktykę..... 62
OKULTYZM..... 65
Kapłan zwierzchnik, który i dziś rządzi światem 66
NALEŻY SIĘ ZASTANOWIĆ 67
Kto uratował Amerykę? 70
Kto jest za, a kto przeciw? 74
Oni również łgali o naszych prarodzicach 75
Dobra wieść 77
KSIĘGA RODU 79
Moja dobra i uważna babcia 83
Żyć we wspaniałej rzeczywistości..... 85

Księga VI

KTO WYCHOWUJE NASZE DZIECI

Na drzwiach prywatnego gabinetu wisiała duża tablica informująca, że przyjmuje profesor medycyny, specjalista psychologii dziecięcej. Było to właśnie nazwisko lekarza, którego rekomendowano jako jedną z największych znakomitości w dziedzinie stosunków między dziećmi a rodzicami. Zapisałem się na wizytę jako ostatni pacjent, żeby nie ograniczać siebie i jego w czasie. Pomyślalem, że jeśli rozmowa okaże się dla mnie korzystna, to zaproponuję dodatkową opłatę i poproszę o przedłużenie tego spotkania.

Za biurkiem w gabinecie siedział smutny mężczyzna w wieku emerytalnym. Z wyrazem zmęczenia na twarzy składał do teczki kartki z zapiskami. Zaproponowawszy mi, abym usiadł, doktor położył przed sobą czystą kartkę i powiedział:

– Słucham pana. Jakie ma pan problemy?

Zacząłem przedstawiać, najkrócej jak potrafiłem, sedno mojego problemu, pomijając długą historię zdarzeń, które miały miejsce po spotkaniu z Anastazją w tajdze.

– Panie doktorze, pragnę odbudować kontakt z moim synem, który niedługo skończy pięć lat.

– Uważa pan, że stracił kontakt z synem? – zapytał ze znużeniem i obojętnie psycholog.

– Rzeczywistego kontaktu właściwie nie było. Stało się tak, że po urodzeniu syna prawie się z nim nie spotykałem. Widziałem go, gdy był niemowlęciem, a potem... Ani razu z nim nie rozmawiałem. On odkrywał życie bez mojego udziału. Mieszkamy osobno. Teraz jednak czeka mnie spotkanie z moim pięcioletnim synem, no i rozmowa z nim. Może istnieją jakieś chwyty, które pomogą mi odnaleźć drogę do serca dziecka? Przecież zdarzają się przypadki, kiedy mężczyzna żeni się z kobietą, która ma już dziecko i jakoś powstaje więź między nim a dzieckiem, staje się dla dziecka ojcem i przyjacielem.

– Pewnie, że są takie chwyty, ale nie zawsze jednakowo efektywne. Wzajemne relacje dzieci i dorosłych uzależnione są w wielu przypadkach od ich charakterów, od ich indywiduałności.

– Rozumiem. Chciałbym jednak poznać konkretne chwyty.

– Konkretne... No cóż... Kiedy pan już pojawi się w tej rodzinie, a należy pamiętać, że samotna matka z dzieckiem to już rodzina, musi pan postarać się jak najmniej zakłócać jej ustalony tryb życia. Przez pewien czas będzie pan dla własnego syna obcym człowiekiem i należy się z tym pogodzić. Najpierw powinien pan wszystkiemu uważnie się przyjrzeć oraz pozwolić przyglądać się sobie. Należy postarać się połączyć swoje pojawienie się ze spełnieniem, wcześniej nierealnych, pragnień i marzeń dziecka. Musi się pan dowiedzieć od jego matki, o jakiej zabawce chłopiec marzył, a ona nie miała możliwości jej kupić. Nie należy kupować tej zabawki samemu. Byłoby dobrze, gdyby pewnego dnia rozpoczął pan rozmowę z synem o własnym dzieciństwie i wtedy wspomniał, że też marzył o właśnie takiej zabawce. Jeśli chłopiec podtrzyma rozmowę i powie, że także ma takie marzenie, to proszę wtedy zaproponować wspólną wyprawę do sklepu i kupno zabawki. Tu najważniejsza jest sama rozmowa i wspólny wyjazd po zakupy. Ale proszę pamiętać, chłopczyk sam z własnej woli musi powiedzieć panu o swoim marzeniu i pozwolić uczestniczyć w jego realizacji.

– Przyklad z zabawkami raczej nie jest odpowiedni. Syn nie zna zabawek sprzedawanych w sklepach.

– Dziwne... Rozumiem, że ten przykład nie jest dobry. W takim razie proszę nie kręcić i mówić prawdę. Jeśli chce pan uzyskać poradę, to proszę opowiedzieć szczegółowo o relacjach z kobietą, która urodzila panu syna. Kim jest? Gdzie pracuje? Gdzie mieszka? Jaki jest poziom życia jej rodziny? Co, pana zdaniem, sprawiło, że nie jesteście razem?

Zdawałem sobie sprawę, że chcąc usłyszeć konkretną poradę, muszę opowiedzieć psychologowi o moim stosunku do Anastazji. Sam jeszcze nie do końca się w tym rozeznałem, więc nie wyobrażałem sobie, jak o wszystkim mu opowiedzieć. W końcu zdecydowałem, że nie wymienię imienia Anastazji, i zacząłem opowiadać w ten sposób:

– Ona mieszka w głuszy, na Syberii. Poznałem ją przypadkiem, kiedy byłem tam z ekspedycją handlową. Od początku pierestrojki zajmowałem się tam biznesem. Statkami rzeką Ob woziłem różne towary w głąb Syberii, a z powrotem zabierałem ryby, futra oraz produkty zbierane w tajdze.

– Rozumiem. Pan jak Paratow: hulał kupiec na rzece, a wszyscy zazdrościli .

– Nie hulałem. Pracowałem. Z przedsiębiorcami zawsze tyle problemów...

– Pewnie, że dużo. Jednak i zabawić się biznesmeni zawsze zdążą. – Z tą kobietą to nie była zabawa. Ja z tą kobietą zapragnąłem mieć syna. Pragnąłem mieć syna już zresztą wcześniej, ale jakoś zapomniałem o swoim pragnieniu. Płynęły lata... Jednak gdy ją zobaczyłem. Była taka zdrowa, młoda i piękna...

Dziś prawie wszystkie kobiety jakieś takie chucherka, a ona zdrowa i kwitnąca... Otóż pomyślałem, że dziecko też będzie zdrowe i urocze. I ona urodziła mi syna. Potem jeździłem do nich, gdy synek był malutki, nie chodził i nie mówił. Trzymałem go na rękach. Ale później już go nie widywałem.

– Dlaczego nie kontaktował się pan z synem?

Jak miałem podczas krótkiej wizyty wytłumaczyć profesorowi to wszystko, o czym pisałem w kilku tomach? No, jak miałem powiedzieć mu, że Anastazja nie zgodziła się przeprowadzić z synem do miasta i opuścić swojej polanki? Ja przecież nie mogłem się tam przenieść, nie jestem przystosowany do życia w tajdze. Jak wyjaśnić, że to właśnie ona stworzyła taką sytuację, iż nie mogłem nie tylko dawać chłopcu żadnych zabawek, ale także w jakikolwiek sposób kontaktować się z nim? Każdego lata jeździłem do syberyjskiej tajgi, przychodziłem na tę polankę, gdzie mieszkała Anastazja z moim synem, jednak ani razu nie udało mi się z nim zobaczyć. Za każdym razem przebywał gdzieś u dziadka i pradziadka, którzy mieszkali "po sąsiedzku", w głębi bezkresnej syberyjskiej tajgi. Zaprowadzić mnie tam Anastazja nigdy nie chciała. I mało tego, za każdym razem uparcie powtarzała, że ja najpierw muszę się przygotować do rozmowy z synem.

W rozmowach z wieloma moimi znajomymi, próbując dotknąć tematu wychowywania dzieci, zadawałem zawsze to samo pytanie. Niezmiennie wywoływało ono zdziwienie i niezrozumienie, a przecież było proste:

– Czy ty kiedykolwiek rozmawiałeś na serio ze swoim dzieckiem? Zawsze miałem tę samą odpowiedź, "tematy rozmów" wszyscy mieli takie same: "Chodź jeść. Czas do łóżka. Nie wygłupiaj się. Pozbieraj zabawki. Odrobiłeś lekcje?".

Dziecko dorasta, idzie do szkoły, a na rozmowę o sensie życia, o przeznaczeniu człowieka lub o tym, jaką drogą życiową pójść, wielu rodzicom albo brakuje czasu, albo uważają takie rozmowy za zbędne. Może myślą, że jeszcze nie czas, że jeszcze zdążą. Jednak często już nie zdążą. Dziecko wyrasta...

A jeśli my nawet nie próbujemy rozmawiać poważnie z własnymi dziećmi, to kto w takim razie je wychowuje?

Dlaczego Anastazja całymi latami nie pozwalała mi widywać rodzonego syna? Nie wiem, może czegoś się bała, a może próbowała czemuś zapobiec.

Wreszcie nadszedł dzień, kiedy nagle zapytała, czy czuję się gotów do spotkania z synem i rozmowy z nim. Powiedziałem, że pragnę spotkania, jednak słowo "gotów" nie przeszło mi przez gardło.

Przez te lata czytałem wszystko, co udało mi się znaleźć na temat relacji rodziców z dziećmi. Pisałem książki, wypowiadałem się na konferencjach w różnych krajach, ale prawie nie pisałem ani nie mówiłem o najważniejszym, o tym, co zaprzątało moje myśli przez te wszystkie lata – o wychowaniu dzieci i o ich relacjach za starszym pokoleniem.

Zastanawiałem się nad wieloma radami dotyczącymi wychowania dzieci zawartymi w literaturze, jednak najczęściej wspominałem zdanie Anastazji: "WYCHOWYWANIE DZIECI JEST WYCHOWYWANIEM SIEBIE". Długo nie rozumiałem głębokiego sensu tych słów, ale w końcu wysnułem bardzo pewny wniosek: Nasze dzieci wychowuje się nie prawieniem morałów, nie w przedszkolach, szkołach czy na uniwersytetach.

Nasze dzieci wychowuje się poprzez obraz życia, naszego życia i życia całej społeczności. Bez względu na to, cokolwiek mówiliby rodzice, nauczyciele w szkole lub innej placówce edukacyjnej, jakiekolwiek mądre systemy wychowawcze stosowaliby, dzieci będą odwzorowywać życie większości ludzi z ich otoczenia.

W rezultacie jest tak, że wychowanie dzieci całkowicie zależy od naszego rozumienia świata, od tego, jak sami żyjemy, jak żyją nasi rodzice i całe społeczeństwo. W chorym i nieszczęśliwym społeczeństwie będą się rodzić tylko chore i nieszczęśliwe dzieci.

– Jeśli pan nie przedstawi szczegółowo swoich relacji z matką chłopca, trudno będzie mi przedstawić panu właściwą poradę – przerwał przedłużającą się pauzę profesor.

– Długa historia. Ale mówiąc w skrócie, to życie tak się potoczyło, że przez parę lat nie widywałem syna, i tyle.

– Dobrze, proszę powiedzieć, czy pomagał pan materialnie matce dziecka? Przecież dla biznesmena pomoc materialna jest najprostszą oznaką troski o rodzinę.

– Nie, nie pomagałem. Ona uważa, że jest wystarczająco zabezpieczona, ma wszystko.

– Jest bardzo bogata? Tak?

– Po prostu wszystko ma.

Profesor Aleksander Siergiejewicz raźno wstał zza biurka i szybko zaczął mówić.

– Ona mieszka w syberyjskiej tajdze. Prowadzi pustelnicze życie. Ma na imię Anastazja, wasz syn to Wołodia, a pan – Władimir Nikołalewicz. Rozpoznałem pana. Czytałem pana książki, i to nie raz.

– Tak?!

Aleksander Siergiejewicz w podnieceniu zaczął chodzić po gabinecie, potem znowu się odezwał:

– Tak... Jasne... Czyżbym trafił? Odgadłem. Proszę teraz odpowiedzieć mi na jedno pytanie. Ale bardzo proszę o odpowiedź. To ważne dla mnie, dla nauki... Chociaż nie, proszę nie odpowiadać. Sam powiem. Już zaczynam rozumieć... Jestem pewien, że przez te wszystkie lata po spotkaniu z Anastazją pan intensywnie się uczył psychologii, filozofii, stale rozmyślał nad wychowaniem dzieci. Mam rację?

– Tak.

– Niestety wnioski, które pan wyciągnął po przeczytaniu, mądrych" książek i artykułów naukowych, nie były zadowalające. I wtedy zaczął pan szukać odpowiedzi sam w sobie, czyli innymi słowy, zaczął zastanawiać się i myśleć o dorastającym pokoleniu o wychowaniu dzieci.

– Tak, mniej więcej. Jednak bardziej o własnym dziecku.

– Te sprawy są połączone. Nie bardzo wierząc w uzyskanie odpowiedzi na dręczące pytania, w poczuciu bezradności, przyszedł pan do mnie. Jeśli i to nie pomoże, będzie pan kontynuował poszukiwania.

– Na pewno.

– Dobrze... Aż trudno uwierzyć. Podam teraz imię człowieka, który jest nieporównanie mądrzejszy i mocniejszy ode mnie.

– Kim jest ten człowiek? Jak się do niego dostać na wizytę?

– Człowiek ten to pańska Anastazja, Władimirze Nikołajewiczu.

– Anastazja? Ale ona ostatnio bardzo mało mówiła o wychowaniu dzieci. I przecież to właśnie ona uniemożliwiała mi widywanie syna.

– Racja. Właśnie ona. Ja też do tego momentu nie potrafiłem logicznie wytłumaczyć jej zachowania. To niewiarygodne, że kochająca kobieta nagle apeluje do przyszłego ojca swego dziecka, żeby nie kontaktował się z synem. Sytuacja nietypowa i wcześniej nie spotykana. Ale jaki efekt!... Zachwycający! Przecież udało jej się zmusić... Nie, to nie jest odpowiednie słowo. Anastazji udało się zafascynować... I to kogo? Przepraszam – nie bardzo wykształconego przedsiębiorcę zmuszono do zainteresowania się psychologią, filozofią, problemami wychowania dzieci. Myślał pan o tym całymi latami, dowodem na to jest pana obecność w moim gabinecie.

Przez te lata Anastazja sama wychowywała dziecko, wychowując jednocześnie i pana. Przygotowywała spotkanie ojca z synem.

– Syna... tak. Naprawdę wychowywała go sama. Co do mnie – nie zgadzam się. My przecież rzadko się widujemy i spotkania są krótkie.

– Jednak znaczenie tego, co ona panu przekazuje podczas tych, jak pan sam mówi, krótkich spotkań, musi pan sobie w pełni uświadomić. Niesamowite znaczenie! Twierdzi pan, że Anastazja mało mówi o wychowaniu dzieci, ale to nieprawda.

Aleksander Siergiejewicz prędko podszedł do biurka, wyjął z szuflady gruby, szary zeszyt, pogładził go troskliwie i kontynuował:

– Z pana książek wynotowałem chronologicznie wszystkie wypowiedzi Anastazji o rodzeniu i wychowywaniu dzieci, pomijając, rzecz jasna, fabularne szczegóły. Choć może nie należało wyrywać cytatów z kontekstu. Fabuła oczywiście jest niezbędna dla łatwiejszego odbioru tekstu.

W wypowiedziach Anastazji jest ukryty najgłębszy, można powiedzieć, filozoficzny sens, mądrość bardziej starożytnej kultury. Jestem skłonny przypuszczać, i nie tylko ja, że postulaty te są zapisane w pewnej bardzo starożytnej księdze, której wiek określa się na miliony lat.

Słowa Anastazji wyróżniają się głębią i precyzyjnie przekazują najistotniejsze, moim zdaniem, myśli, zapisane w starożytnych manuskryptach oraz we współczesnych naukowych opracowaniach. Gdy wypisałem po kolei wszystko, co dotyczy narodzin i wychowania człowieka, to... w rezultacie otrzymałem traktat nie mający sobie równych w świecie. Jestem przekonany, że na jego bazie zostaną obronione liczne doktoraty, naukowcy zdobędą kolejne stopnie naukowe, powstaną wstrząsające światem wynalazki. Jednak najważniejsze zawiera się w czymś innym – na Ziemi pojawi się nowa rasa, a jej nazwa – Człowiek.

– Człowiek i dziś istnieje!

– Myślę, że w przyszłości fakt istnienia człowieka w naszych czasach zostanie podany w wątpliwość.

– Kto to zrobi? My przecież jesteśmy, nie można kwestionować naszego istnienia.

– Istnieją nasze ciała, a my nazywamy je "ludźmi". Ale skład stan psychiczny ludzkiej osobowości w przyszłości będzie się znacznie różnić od obecnego, w rezultacie, uwzględniając te różnice, trzeba będzie zmienić nazwę. Możliwe, że to współcześni ludzie będą nazywani "człowiekiem jakiegoś okresu" lub nowe pokolenia zaczną inaczej określać siebie.

– Doprawdy, czy to aż tak poważne?

– Poważne i oczywiste. Panie Władimirze, przeczytał pan wiele naukowych książek o wychowaniu dzieci. Teraz proszę mi powiedzieć, od jakiego wieku należy rozpocząć wychowywanie dziecka?

– Niektórzy autorzy uważają, że należy zaczynać od roku.

– No właśnie. W najlepszym wypadku od roku. Ale Anastazja pokazała, że człowiek formuje się jeszcze przed... Jestem pewien, że pan pomyślał "przed urodzeniem". Jednak ona udowodniła, że rodzice mogą kształtować swoje przyszłe dziecko jeszcze przed spotkaniem plemnika z jajeczkiem. I ma to uzasadnienie naukowe. Anastazja stoi wyżej od wszystkich współczesnych oraz kiedykolwiek istniejących psychologów na Ziemi. Jej wypowiedzi są fundamentalne. Obejmują wszystkie stadia rozwoju i etapy wychowania dziecka: przed poczęciem, poczęcie, okres łonowy itd.

Ona poruszyła kwestie, których nie uświadamiali sobie ani mędrcy przeszłości, ani współcześni naukowcy. Położyła akcent na to, bez czego niemożliwe jest urodzenie i wychowanie pełnowartościowego człowieka.

– Ale ja nie pamiętam niczego takiego. Nie pisałem o żadnych etapach.

– Pan pisał książki, relacjonując zdarzenia. Anastazja zdawała sobie sprawę z tego, że pan będzie pisał właśnie tak.

Następny krok: ona sama zaczęła układać te zdarzenia, faktycznie ubierając ważniejszą naukową pracę w fascynującą formę powieści. Ona swoim życiem tworzyła pana książkę, dając w ten sposób ową bezcenną wiedzę ludziom.

Większość czytelników odbiera to intuicyjnie. Wielu z nich zachwyca się książkami, nie uświadamiając sobie przyczyn tego zachwytu, ponieważ odczytują nie znaną im dotąd treść na poziomie podświadomości. Jednak można odbierać ją i świadomie. Zaraz to panu zademonstruję.

Proszę bardzo, przed nami leży konspekt wypowiedzi Anastazji o narodzinach człowieka. Mój kolega i ja dokładnie go opracowaliśmy i sporządziliśmy komentarze. Kolega jest doktorem medycyny, seksuologiem; przyjmuje w gabinecie obok, Razem przeprowadziliśmy eksperymenty i przeanalizowaliśmy sytuację.

– Aleksander Siergiejewicz otworzył zeszyt i nieco podniecony i przejęty zaczął mówić:

– Więc początek.. **Okres przed poczęciem.** Współcześnie i w znanej nam przeszłości, okres ten właściwie nie jest postrzegany jako aspekt w procesie wychowawczym dziecka. Jednak dziś wiemy to z całą pewnością: na Ziemi lub gdzieś w bezkresnym Wszechświecie istniała lub istnieje kultura, której poziom sprawił, że relacje między mężczyzną a kobietą były znacznie doskonalsze od dzisiejszych. Tam okres przed poczęciem rozpatrywano jako ważny, a może wręcz podstawowy etap w wychowaniu człowieka.

Anastazja, naśladując zwyczaje kulturowe nie znanej nam cywilizacji, czyni określone przygotowania, zanim dziecko zostanie poczęte. Ona zahamowała pana popęd seksualny. W opisanych w pierwszej części książki zdarzeniach ja, jako psycholog, zauważam to wyraźnie. Przypomnę je po kolei.

W tajdze, podczas odpoczynku, pije pan koniak i zakąsza. Anastazja nie tyka proponowanego przez pana jedzenia ani alkoholu. Zdejmuje ubranie i kładzie się na trawie. Pan zachwyca się jej urodą i pojawia się w panu naturalne pragnienie zawładnięcia wspaniałym ciałem kobiety. W porywie pożądania czyni pan próbę, dotyka jej ciała i... traci przytomność.

Nie będziemy się wdawać w szczegóły, w jaki sposób ona wyłączyła pana świadomość. Ważne jest co innego – w rezultacie przestaje pan odbierać Anastazję jako obiekt dla zaspokojenia swoich seksualnych potrzeb. Pan też o tym opowiada, zapisałem pana zdanie: "Nawet na myśl mi nie przychodziło...".

– Tak, to prawda. Po tym, co się zdarzyło, nie odczuwałem już żadnego seksualnego pociągu do Anastazji.

–Teraz **drugie zdarzenie** – **poczęcie** – opowieść o kulturze poczęcia dziecka.

Nocleg w przytulnej ziemiance, zapach suchej trawy i kwiatów. Pan jednak nie jest przyzwyczajony do spania samemu w tajdze, więc prosi pan Anastazję, aby się położyła obok, Pan już rozumie: jeśli ona będzie obok, nic złego się panu nie zdarzy. Przed pana oczami ukazuje się najwspanialsze młode ciało kobiety, które odróżnia się od innych jednym szczegółem – promieniuje zdrowiem. W przeciwieństwie do innych oglądanych przez pana kobiecych ciał ono naprawdę tryska zdrowiem. Czuje pan aromat oddechu Anastazji, jednak nie odczuwa już żadnego pociągu seksualnego, bo został on z pana wypędzony. Przestrzeń została oczyszczona dla następnego stanu psychicznego – dążenia ku przedłużeniu rodu.

Pan myśli o synu! Synu, którego jeszcze nie ma. Proszę, oto pana zdanie z książki: "Dobrze by było, gdyby mój syn urodził się z Anastazji. Jest taka zdrowa, więc syn mój będzie zdrowy i uroczy". Kładzie pan rękę na piersi Anastazji, głaszcze ją, ale to są już inne pieszczoty. One nie są seksualne. Pan jak gdyby pieści swego syna. Potem wspomina pan o dotyku ust, o lekkim oddechu Anastazji, a dalej... całkowity brak jakichkolwiek szczegółów. Następnie opisuje pan ranek, wspaniały humor, uczucie niezwykłego spełnienia. Jestem przeko-

nany, że wydawnictwo proponowało panu opisanie tej nocy w szczegółach dla uzyskania większej popularności książki.

– Pewnie. Nieraz mi to proponowano.

– Pan natomiast nie opisał tej nocy w żadnym z nowych wydań książki, dlaczego?

– Dlatego że...

– Stop! Proszę nie odpowiadać. Chcę sprawdzić poprawność swojego wnioskowania. Pan nie opisał żadnych seksualnych szczegółów z tej nocy dlatego, że po prostu absolutnie nic pan nie pamiętał po tym, jak dotknął ust Anastazji.

– Tak jest. Nie pamiętałem i do dziś nie mogę sobie niczego przypomnieć, z wyjątkiem wspaniałych, niezwykłych uczuć następnego ranka.

– To, co powiem panu za chwilę, odbierze pan jako niewiarygodne. Tej wspaniałej nocy nie było żadnego seksu z Anastazją.

– Nie było? A skąd syn? Na własne oczy widziałem syna.

– Tej nocy faktycznie mieliście stosunek fizyczny, były plemniki... Czyli wszystko to, co towarzyszy poczęciu dziecka, ale seksu nie było. Nieraz analizowałem z kolegami to, co się z panem zdarzyło. Zarówno oni, jak i ja jesteśmy przekonani, że nie miał pan seksu z Anastazją.

Samo słowo "seks" oznacza w naszych czasach zaspokojenie fizjologicznych potrzeb ciała, dążenie do odczucia fizycznej rozkoszy. Jednak w zdarzeniach tamtej nocy tkwił inny cel, mam na myśli to, że pan nie dążył do otrzymania fizycznej rozkoszy. Zarówno dążenie, jak i cel były inne: dziecko, więc i nazwa tego zdarzenia musi być inna. Chodzi tu nie tylko o terminologię, ale także o zupełnie inny jakościowo sposób rodzenia się człowieka.

I znowu, po raz kolejny, podkreślam: **jest to inny jakościowo sposób rodzenia się człowieka.** Moje stwierdzenie nie jest abstrakcyjne, można bowiem z łatwością je udowodnić za pomocą naukowych porównań. Proszę pomyśleć: żaden psycholog czy fizjolog nie będzie negował wpływu zewnętrznych czynników psychicznych na formowanie się zarodka w łonie matki. Spośród wielu innych ogromną, a być może dominującą rolę odgrywa stosunek mężczyzny do ciężarnej kobiety. Nie można również negować wpływu na formowanie się przyszłego człowieka stosunku mężczyzny do kobiety w chwili, kiedy się kochają.

Z jednej strony, może to być rozpatrywane jako stosunek do obiektu zaspokojenia własnych potrzeb fizjologicznych, ale z drugiej – jako stosunek do współtwórcy, więc i efekty muszą się różnić. Możliwe, że dzieci poczęte w tak różnych warunkach będą się różniły poziomem intelektualnym na tyle, na ile nowoczesny człowiek różni się od małpy. Seks i łączone z nim uczucie rozkoszy nie są podczas stwarzania celem samym w sobie, lecz jedynie środkiem. Gdy ciałem będą kierować inne energie, to i stan dziecka inaczej się ukształtuje.

Z tego, co przed chwilą powiedziałem, wynika pierwsze przykazanie: kobieta pragnąca urodzić pełnowartościowego człowieka i stworzyć mocną, szczęśliwą rodzinę powinna uchwycić ten moment, kiedy mężczyzna zapragnie zbliżenia z nią, mając na celu poczęcie człowieka, będzie sobie wyobrażał przyszłe dziecko, będzie pragnął jego narodzin. Przy takich założeniach mężczyzna oraz kobieta osiągną stan psychiczny dający możliwość osiągnięcia najwyższej rozkoszy podczas aktu miłosnego. Dzięki temu ich przyszłe dziecko otrzyma energię, której nie dostają dzieci poczęte metodą tradycyjną, często wręcz przypadkowo.

– Ale w jaki sposób kobieta może wyczuć ten moment? Skąd będzie wiedziała, co myśli mężczyzna? Tego przecież nie zobaczy.

– Pieszczoty! Po tym można rozpoznać. Stan psychiczny zawsze przejawia się zewnętrznymi oznakami. Radość – to śmiech lub uśmiech. Smutek – określony wyraz oczu, postawa itd. W wypadku omawianej sytuacji też nie jest trudno odróżnić zwykle erotyczne pieszczoty od takiego dotyku mężczyzny, jak gdyby już dotykał dziecka. Jedynie przy takim podejściu zdarza się "coś", co zdolny jest odczuć tylko człowiek, tylko on ze wszystkich istot żyjących na Ziemi. Opisać to "coś", dać temu naukowe wytłumaczenie jest niemożliwością. Nikt nie jest w stanie w takim momencie prowadzić analizy.

Ja, jako psycholog, mogę jedynie przypuszczać, że podczas takiego zdarzenia najważniejsze nie jest łączenie się dwóch ciał, lecz łączenie się w jedność dwóch myśli. A jeszcze dokładniej: jednoczenie się dwóch kompleksów uczuć. Odczuwane wówczas rozkosz, zadowolenie i błogość będą nieporównanie mocniejsze niż zwyczajne zaspokojenie seksualne. Będą też znacznie dłużej trwać niż przy zwykłym seksie.

Dziwnie przyjemne duchowe odczucie może trwać miesiącami, a nawet latami. To właśnie ono buduje trwałą kochającą się rodzinę. Anastazja właśnie o tym mówi. Mężczyzna, doznawszy pewnego razu takiej boskiej rozkoszy, nie będzie jej chciał zamienić na zwyczajne zadowolenie seksualne. On nie zechce, nie będzie mógł, zdradzić swojej żony. swej ukochanej... Właśnie od tego momentu zaczyna się budowanie rodziny!

Szczęśliwej rodziny!

Jest takie przysłowie: “Śluby odbywają się w niebiosach”. W danym przypadku tak właśnie było. Proszę samemu rozważyć. Co w naszych czasach jest świadectwem “niebiańskiego” ślubu? Papierek wydany w urzędzie stanu cywilnego bądź uzyskany według rytuałów wszelkich możliwych kościołów. Czy to nie jest śmieszne’? I śmieszne, i smutne zarazem.

Anastazja daje precyzyjną definicję świadectwa ślubu zawartego w niebiosach. Jest to tylko i wyłącznie stan cudownych uczuć mężczyzny i kobiety, wzniosłości ducha, czego następstwem jest powstanie nowego życia i narodziny pełnowartościowego człowieka.

Mogę dodać od siebie, że większość rodzących się dzisiaj dzieci jest ze związków bez ślubu.

A teraz... przeczytam panu komentarze mojego kolegi seksuologa

“Stosunki seksualne mężczyzny i kobiety opisane w książkach »Anastazja« pokazują zupełnie inne pojmowanie seksu. Wszystkie istniejące dzisiaj podręczniki dotyczące tego tematu – poczynając od starożytnych greckich i hinduskich, a na współczesnych kończąc, wydają się bardzo naiwne i śmieszne w porównaniu z wielką wartością wypowiadanych przez Anastazję poglądów. Wszystkie zachowane do naszych czasów starożytne, jak i współczesne opracowania o seksie ograniczają się do przedstawienia wszelkich możliwych pozycji, opisu technik pieszczot i zewnętrznych przejawów seksualności. Ale nie ma ani słowa o fizjologicznym i psychologicznym zróżnicowaniu ludzi. Konkretnemu człowiekowi, ze względu na jego charakter, temperament, może odpowiadać tylko określona, jedna pozycja seksualna i pewien zbiór zewnętrznych atrybutów. Chyba nie znajdzie się w świecie specjalista zdolny precyzyjnie określić najbardziej odpowiednie dla każdego człowieka sposoby uprawiania miłości fizycznej. Aby się z tym uporać, specjalista powinien przeanalizować tysiące sposobów, uwzględnić wszelkie niuanse oraz zapoznać się z indywidualnym obrazem fizycznym i psychicznym człowieka, a to jest niemożliwe.

Dowodem na niezwykłą złożoność teorii stosunków seksualnych między mężczyznami i kobietami we współczesnym społeczeństwie jest systematyczny spadek potencji. Wzrasta liczba niezadowolonych z pożycia małżeńskich par. Ten smutny obraz można jednak zmienić.

Anastazja dowodzi, że istnieje w przyrodzie pewien mechanizm, jakaś siła wyższa, zdolna w jednej chwili rozwiązać nierozwiązywalne pozornie problemy. Mechanizm ów, czy siła, przy określonej kondycji psychofizycznej dwojga ludzi - mężczyzny i kobiety, wyszukuje specjalnie dla nich sposoby uprawiania miłości.

Doznana dzięki temu rozkosz niewątpliwie osiągać będzie najwyższe poziomy.

Całkiem możliwe, że mężczyzna i kobieta, przeżywając taką rozkosz, na zawsze pozostaną sobie wierni, niezależnie od tego, jakie przepisy prawne czy rytuały ich połączyły”.

Małżeńska wierność. Małżeńska niewierność. Zdrada.

Aleksander Siergiejewicz podniósł się zza biurka i już na stojąco kontynuował:

– Anastazja jako pierwsza wskazała naturę tego zjawiska. Na pamięć znam jej poszczególne zdania i całe monologi; mówiła tak:

“Wmawia się człowiekowi na wszelkie możliwe sposoby, że dążąc jedynie do rozkoszy, można uzyskać zaspokojenie seksualne, ale to właśnie oddala człowieka od prawdy. Nieszczęśliwe, zawiedzione kobiety, które o tym nie wiedzą, przez całe swoje życie godzą się z cierpieniem, całe życie szukają utraconej błogiej rozkoszy. Szukają tam, gdzie jej nie ma. Żadna kobieta nie będzie w stanie zatrzymać przy sobie mężczyzny, jeśli będzie się z nim kochać tylko dla zaspokojenia potrzeb fizycznych”.

I jeszcze... zaraz...

“Później będą oni dążyć do posiadania coraz to nowych i nowych ciał lub będą wykorzystywać nawzajem własne ciała, intuicyjnie wyczuwając, że coraz bardziej oddalają się od poczucia błogości prawdziwego związku”.

Oto dokładne wskazanie przyczyn małżeńskiej zdrady. Mogę to wytłumaczyć jako psycholog. Wszystko tutaj jest logiczne: mężczyzna i kobieta, tak zwani małżonkowie, uprawiają seks dla samego seksu.

Intuicyjnie wyczuwają, że nie otrzymują pełni rozkoszy, więc czytają fachową literaturę, zwracają się do specjalistów. Ci radzą im stosować więcej pozycji, pieszczot, słowem – radzą zająć się poszukiwaniem większej rozkoszy poprzez zmiany techniki miłosnej.

Proszę zwrócić uwagę: mają zająć się poszukiwaniem. Właściwie nikt tego tak nie powie, ale oni sami, jak słusznie zauważa Anastazja, intuicyjnie wiedząc o istnieniu wyższej błogości, zaczną poszukiwania Jednak... gdzie są granice tych poszukiwań? Czy mają być ograniczone tylko do eksperymentowania z pozycjami? Lo-

giczna wtedy staje się wymiana partnerów.

Ach - krzyczy społeczeństwo - to przecież zdrada małżeńska!

A przecież nie ma tu żadnej zdrady. Nie ma, ponieważ tak naprawdę nie ma małżeństwa! Ślub zarejestrowany na papierku wcale nie jest prawdziwym ślubem. To tylko wymyślone przez spoleczeństwo warunki, które trzeba wypełniać.

Prawdziwy ślub powinien być zawarty między mężczyzną i kobietą poprzez osiągnięcie tego najwyższego stanu, o którym mówiła Anastazja. Ona nie tylko opowiedziała o tym, ale przedstawiła też metody osiągnięcia takiego stanu. To nowy wzorzec relacji między mężczyzną a kobietą.

– Panie doktorze, rozumiem, że zachęca pan młodych ludzi, aby się kochali przed oficjalnym zarejestrowaniem swego związku.

– Większość właśnie tak postępuje. Tylko wstydzą się mówić o tym otwarcie. Jednak ja nie namawiam do uprawiania seksu ani przed, ani po ślubie.

Uważamy się za społeczeństwo wolne. Możemy się oddawać rozpuście. I tak właśnie postępujemy!

Seks stał się przemysłem. Kina i mnóstwo wszelkiej możliwej pornografii, prostytucja, gumowe lalki z seksshopów - są tego potwierdzeniem.

Odkrycie Anastazji jest jak olśnienie na tle tych bachanaliów, świadczących o całkowitej bezradności i niezrozumieniu przez współczesną naukę natury i przeznaczenia mechanizmów wzmacniających związek dwojga ludzi.

Dla mnie jako psychologa wielkie znaczenie słów Anastazji jest oczywiste. To ona bowiem zaprezentowała nam nowy wzorzec relacji między mężczyzną a kobietą.

Główną rolę przyjmuje w nim kobieta. Anastazja potrafiła spowodować, że również pan zrozumiał ten wzorzec. Zdołała to uczynić, wykorzystując, być może intuicyjnie, wiedzę pewnej starożytnej cywilizacji. Ale my... – a dokladniej : mój kolega udowodnił to w praktyce. Udowodnił. że mężczyzna również może...

On jest seksopatologiem. Choć razem analizowaliśmy wypowiedzi Anastazji, to właśnie on pierwszy wypowiedział się na temat nowej nieznanej kultury stosunków międzyludzkich. Najbardziej ze wszystkich zafascynowała go ta wypowiedź Anastazji... Pan powinien pamiętać, ona powiedziała:

“Który człowiek zechce przyjść na świat w wyniku jedynie zaspokojenia seksualnego? Każdy pragnie być stworzony w porywie wielkiej miłości, w akcie dążenia do stworzenia nowego życia, a nie objawiać się światu jako przypadkowy rezultat gier miłosnych.”

Większość dzieci przyszło na świat właśnie jako wynik takich zabaw w seks.

My bardzo chcieliśmy mieć dziecko, uprawialiśmy często seks... nawet nie wiem, którego dnia moja żona poczęła. Dopiero gdy zaszła w ciążę, zaczęliśmy myśleć o dziecku bardziej konkretnie. Tak to wygląda. Ale Anastazja podkreśla, że najpierw, zanim dojdzie do zbliżenia, należy osiągnąć określony stan ducha i wzbudzić dążenie do stworzenia nowego życia. Tak więc mój kolega więcej zrozumiał z wypowiedzi Anastazji niż ja. A może też więcej odczuł. Zapragnął przeżyć ten stan. Zapragnął, aby urodzi ło mu się dziecko, syn. Kolega jest już po czterdziestce. Mają z żoną dwoje dzieci. Seks, do czego się przyznał, uprawiali rzadko. Jednak porozmawiał z żoną. Bardzo zdziwiło ją pragnienie męża. Tłumaczyła, że dla niej jest już za późno, natomiast jej stosunek do męża zmienił się na lepsze. On dał jej do przeczytania wypowiedzi Anastazji.I wtedy sama zaczęła mówić, nie, nie o tym, że chce mieć dziecko, tylko o tym, na ile prawdziwe są twierdzenia z książki.

Pewnej nocy kolega zaczął pieścić żonę, myśląc nie o seksie. ale o swoim przyszłym synu. Z pewnością postępował właśnie tak jak pan. Z tą różnicą, że pana doprowadziła do takiego stanu Anastazja, a on sam to osiągnął. Przez przypadek lub nie, trudno powiedzieć, ale udało mu się osiągnąć taki sam stan. Żona odpowiedziała mu tym samym. Oni nie są już młodymi ludźmi i na pewno nie odczuwali tak silnego popędu seksualnego jak w młodości. Myśl o synu, o przyszłym dziecku, zapewe usunęła w cień myśli o technice stosunku. W rezultacie... w rezultacie ani mój kolega, ani jego żona nie mogli sobie przypomnieć szczegółów tego intymnego zbliżenia. Podobnie jak pan, oni niewiele pamiętają. Ale, także jak pan, mówią o wspaniałych, niezapomnianych odczuciach następnego ranka. Mój kolega opowiadał, że nigdy wcześniej w swoim życiu nic podobnego nie czuł, ani podczas kochania się z żoną, ani w trakcie współżycia z innymi kobietami, których miał niemało.

Jego czterdziestoletnia żona jest w ciąży, w siódmym miesiącu . Ale i to nie jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że ona się zakochała.

– W kim?

– W swoim mężu, panie Władimirze.

Niech pan sobie wyobrazi, że ta przedtem niecierpliwa i trochę nerwowa kobieta, teraz często przychodzi

do naszej przychodni i czeka, kiedy jej małżonek skończy przyjmowanie pacjentów. Siedzi w holu i czeka jak zakochana dziewczyna. Często po kryjomu obserwowałem wyraz jej twarzy. To też się zmieniło – pojawił się ledwie dostrzegalny tajemniczy uśmiech. Znam tę rodzinę od blisko ośmiu lat. Zobojętniała, otyła kobieta nagle młodnieje o jakieś dziesięć lat. Wygląda uroczo, mimo już zaawansowanej ciąży.

– A czy zachowanie pana kolegi, jego stosunek do żony też się zmieniło, czy pozostało takie samo?

– On niewątpliwie się zmienił. Przestał popijać, chociaż nie nadużywał trunków. Ulubionym zajęciem obojga stało się malowanie.

– Malowanie? Co oni rysują?

– Oni rysują swoją przyszłą rodową siedzibę, o jakiej opowiadała Anastazja.

Chcą kupić ziemię i wybudować na niej... Nie, źle powiedziałem, nie wybudować dom, ale stworzyć podwaliny przyszłego rajskiego zakątka dla swoich przyszłych dzieci.

– Dla przyszłych?

– Tak, teraz jego żona ubolewa nad tym, że poczęcie odbyło się w mieszkaniu, a nie we własnym dworku, w stworzonej własnymi rękami, jak mówi Anastazja, Przestrzeni Miłości, w której powinna się znajdować kobieta podczas ciąży i gdzie powinien odbyć się poród.

Żona mojego kolegi jest absolutnie pewna, że będzie mogła urodzić jeszcze jedno dziecko. On sam podziela tę pewność.

Jest przekonany, że instynkt przedłużenia rodu, jaki mają zwierzęta, różni się od ludzkiego tym, że zwierzęta, kopulując, kierują się tylko zewem natury. Człowiek, uprawiając tak zwany seks, upodabnia się do zwierzęcia. Dziecko przychodzące na świat w wyniku takiego procesu będzie pół człowiekiem, pół zwierzęciem.

Prawdziwy człowiek może urodzić się dopiero wtedy, kiedy w jego stworzeniu będą uczestniczyć, dane jedynie człowiekowi, energia i uczucia: miłość, zdolność widzenia przyszłości, świadomość tego, co stwarza. I słowo “seks” na określenie tego wszystkiego byłoby wręcz obraźliwe. Bardziej odpowiednie będzie słowo “stwarzanie”. Kiedy mężczyzna i kobieta osiągną stan, w którym dokonuje się stworzenie, wtedy powstaje właściwy związek, zawierany jest ślub w niebiosach.

Związek ten zostaje usankcjonowany stosownym papierkiem lub rytuałem, ale spaja go coś znacznie ważniejszego i właśnie dzięki temu będzie on trwały i szczęśliwy. I nie należy myśleć, że taki ślub mogą wziąć tylko młodzi ludzie. Przykład mojego kolegi dowodzi, że może być to udziałem ludzi w każdym wieku. Taki związek możliwy jest tylko wtedy, gdy partnerzy zrozumieją znaczenie wypowiedzi Anastazji.

– Coś podobnego! To znaczy, że osoby, które mają wbitą w dowodzie pieczątkę o urzędowym zawarciu ślubu, właściwie nie są małżeństwem?

– Stempel w dowodzie – to tylko formalność wymyślona przez społeczeństwo. Wszelkie papiery, rytuały spełniane w różnych okresach historycznych przez różne narody, choć różniły się zewnętrznie, zawsze miały na celu to samo – wpłynięcie na psychikę ludzi, stworzenie pozorów związku dwojga ludzi. Nie było to jednak autentyczne. Anastazja zresztą podkreśla to, mówiąc o formalnie zawieranych ślubach:

“Fałszywy ślub jest okropny. Dzieci! Zrozum, Władimirze, dzieci! One odczuwają nieautentyczność i fałsz takiego małżeństwa. Wtedy dzieci podają w wątpliwość wszystko, co jest związane z rodzicami. Dzieci podświadomie odczuwają fałsz już w chwili swego poczęcia. I jest im z tym bardzo źle”.

Okazuje się jednak, że w naturze istnieje prawdziwy, Boski Związek. Jakim sposobem go osiągnąć, właśnie pokazano ludziom.

– Wygląda więc na to, że nawet małżonkowie mający formalny ślub powinni na nowo brać ze sobą prawdziwy ślub.

– Ściślej mówiąc, nie na nowo, ale naprawdę.

– Wielu ludziom nie będzie łatwo tego zrozumieć. We wszystkich krajach, wszędzie podkreśla się, że seks to najwyższa rozkosz i wszyscy bez wyjątku z tego powodu go uprawiają.

– To wszystko nieprawda, panie Władimirze! Dziewięćdziesiąt procent mężczyzn nie jest w stanie zadowolić swoich kobiet.

To mit, że wielu ludzi poprzez seks uzyskuje najwyższą rozkosz, to się jedynie ludziom wmawia. Industrializm żeruje na popędzie seksualnym. Ogrom legalnych i nielegalnych czasopism pornograficznych to strumień pieniędzy. I to pieniądze właśnie mącą ludzkie umysły. Filmy, w których wszelacy supermani tak lekko zaspokajają swoje partnerki, to też tylko biznes.

My po prostu sami przed sobą krępujemy się i boimy przyznać, że nie mamy odpowiednich partnerów, że do siebie nie pasujemy. Ale statystyki są nieubłagane. Sześćdziesiąt procent małżeństw się rozpada. Pozostałe czterdzieści procent daleko odbiega od ideału. Świadczą o tym częste zdrady małżeńskie oraz rozkwit

prostytucji.

Uczucie zadowolenia i rozkoszy, jakie daje seks, jest dalece niewystarczające. To tylko mała część danego człowiekowi uczucia rozkoszy, które dwoje ludzi odczuwa podczas prawdziwego stwarzania, wypełniając swoje boskie przeznaczenie, i którego nadaremnie szukamy przez całe nasze życie.

"Nie tam szukamy!" Prawdziwość tych słów potwierdza samo życie. Anastazja jest spadkobierczynią jakiejś starożytnej cywilizacji, o której istnieniu nasi historycy chyba nie mają pojęcia. Ona burzy stereotypy. O doskonałości owej kultury można wnioskować również na podstawie stosunku do kobiety ciężarnej. Obowiązkowym w tej kulturze warunkiem jest to, by kobieta przez całą ciążę pozostała w miejscu poczęcia i tam właśnie rodziła. Jak bardzo jest to istotne, można dowieść poprzez analizę porównawczą zbiorów danych dostępnych dzisiejszej nauce.

Miejsce, gdzie powinno nastąpić poczęcie i gdzie powinna przebywać brzemienna kobieta, nazwano rodową siedzibą. Tam mężczyzna i kobieta własnymi rękoma założyli ogród, posadzili różne rośliny. Żaden fizjolog nie zaneguje znaczenia prawidłowego odżywiania się ciężarnej kobiety. Napisano o tym tysiące naukowych i popularnych prac. No i co? Czy każda kobieta powinna się ich nauczyć? Wszystko porzucić i studiować naukowe źródła, aby dowiedzieć się, co i jak jeść? Coś takiego nawet trudno sobie wyobrazić!

Gdyby nawet każda ciężarna kobieta przyswoiła sobie te naukowe reguły odżywiania, to pozostaje jeszcze jedna, całkowicie nierozwiązywalna kwestia, skąd wziąć te wszystkie produkty spożywcze.

Weźmy na przykład bardzo bogate młode małżeństwo. Jego finanse pozwalają na to, żeby kupić wszystko, co tylko zechcą. Ależ to iluzja! Nie ma i nie może być takich pieniędzy, które pozwoliłyby kupić wszystko to, czego zapragnie kobieta ciężarna, a już na pewno nie w tej chwili, kiedy tego zapragnęła. Na przykład za żadne skarby nie kupi jabłka o jakości choćby zbliżonej do tego, które może zerwać z jabłoni w swoim ogrodzie i natychmiast zjeść.

Następny aspekt nosi charakter psychologiczny, ale jest nie mniej ważny niż fizjologiczny. Porównajmy dwie sytuacje:

Pierwsza – standardowa, najczęściej spotykana. Jako przykład weźmy młodą rodzinę o średnich dochodach. Kobieta w ciąży mieszka z małżonkiem w bloku. Czy ma warunki, aby odżywiać się prawidłowo, jeść produkty wysokiej jakości? Nie! Nowoczesne, nawet najdroższe supermarkety nie mogą zapewnić wysokiej jakości produktów spożywczych. Żywność konserwowana i mrożona nie jest naturalna dla człowieka.

Może więc bazary? Jednak i tam żywność ma wątpliwą jakość. Nawet prywaciarze nauczyli się stosować chemię w uprawie i hodowli. Kiedy hodują dla siebie, to co innego, jednak jeśli na sprzedaż, to chwytają się wszelkich sposobów zwiększających urodzaj. Każdy z nas to dostrzega i odczuwamy niepokój, spożywając żywność niewiadomego pochodzenia. Lęk! Właśnie on jest nieodłącznym towarzyszem współczesnego człowieka.

Przyszła matka ciągle jest bombardowana informacjami o tragediach i kataklizmach. W jej świadomości i podświadomości rośnie niepokój o los przyszłego dziecka. A gdzie i w czym szukać czynników pozytywnych? Po prostu ich nie ma i być nie może w tych potwornych warunkach, na które sami siebie skazaliśmy.

Nawet mając bardzo ładne i dobrze wyposażone mieszkanie, z czasem przyzwyczajamy się do wszystkiego i nie cieszy już to, co posiadamy. Przyzwyczajamy się do tego, że woda z kranu nie nadaje się do picia, tak jak przyzwyczajamy się do tego, że przedmioty starzeją się i psują. Jednak kobieta w ciąży świadomie odczuwa wszystko, co negatywne. Ale jest bezradna. Pozostaje jej tylko mieć nadzieję, że wszystko jakoś sie ułoży. I to "jakoś" to wszystko, na co może liczyć, znajdując się w takiej właśnie sytuacji.

Przykład drugi – kobieta otoczona Przestrzenią Miłości, jak to określa Anastazja, oprócz zaspokojenia potrzeb fizjologicznych otrzymuje potężne psychologiczne doładowanie. Nowoczesna nauka daje możliwość wyjaśnienia prawie wszystkich twierdzeń Anastazji, przecież są one przejrzyste i logiczne. I dziwi mnie, dlaczego my, wygłaszając tyle mądrych wykładów, nie zwróciliśmy na nie uwagi.

Owszem, Anastazja opowiada również o zagadkowych, niewytłumaczalnych dla współczesnej nauki zjawiskach...

"Rodzice muszą przedstawić swemu stworzeniu trzy główne, trzy pierwsze plany bytu."

A potem ona opowiada, że aby złączyły się w jedność trzy zagadkowe plany bytu w jednym miejscu, właśnie w rodowej posiadłości, powinno się odbyć następujące zdarzenie:

"Myśli dwojga połączą się w jedno w miłości.. . To punkt pierwszy – jego nazwa to myśl rodziców... Punkt drugi, a tak naprawdę jeszcze jeden ludzki plan, który na niebie zapala nową gwiazdę w momencie gdy w miłości i z myślą o stworzeniu czegoś wspaniałego połączą się w jedność dwa ciała. ..

I teraz trzeci punkt – w tym miejscu powinien powstać nowy plan. Tak, gdzie zostało poczęte dziecko, tam

również poród powinien się odbyć. Obok musi być ojciec. I wtedy nad tym trojgiem wielki, kochający nas wszystkich Ojciec roztoczy cudowną aurę".

Przewagę poczęcia dziecka, jego noszenia w łonie oraz urodzenia w tym samym miejscu bez wątpienia potrafią udowodnić naukowo zarówno psycholodzy, jak i fizjolodzy. Anastazja jednak obejmuje znacznie głębszy sens znaczenia. Ona stwierdza, że przy spełnieniu tych warunków nawiązuje się całkowite połączenie narodzonego człowieka z kosmosem. Dlaczego? W jaki sposób? Jak dalece ważne jest dla losu człowieka takie podejście do jego narodzin'? Współcześni naukowcy mogą na ten temat jedynie snuć przypuszczenia. Próbowałem porównać to, co powiedziała Anastazja, z tym, co przepowiadają współczesne horoskopy. I wtedy samo z siebie zrodziło się pytanie, która z trzech rzeczy jest najważniejsza dla narodzenia się człowieka: myśl, poczęcie czy przyjście na świat z łona matki? To ostatnie jest podstawą stawiania horoskopów, tylko że zostało udowodnione, iż płód, znajdując się w łonie matki, żyje i czuje. Jeśli tak się dzieje, to znaczy, że człowiek już istnieje. On już się narodził. Rusza się, matka odczuwa jego kopanie. Możliwe, że za bardziej dokładną datę narodzin należy uznać już sam moment zapłodnienia jajeczka plemnikiem. Z punktu widzenia fizjologii moment ten określa datę narodzin bardziej precyzyjnie... Ale... Spotkanie plemnika i jajeczka jest nie przyczyną, lecz skutkiem. Prowadzą do niego myśli dwojga ludzi. Może to właśnie one określają datę narodzin. Obecnie za moment narodzin dziecka przyjmuje się jego przyjście na świat. Ale możliwe jest, że jutro wszyscy będą obchodzić inną datę. Z teorii Anastazji wynika, że za dzień narodzin powinno się uważać moment połączenia się w jedność wszystkich trzech wyżej omówionych warunków. Należy podkreślić, że jest w tym dużo logiki. Jednak my – mam tu na myśli zarówno współczesną naukę, jak i teologię – boimy się nawet o tym wspominać.

– Nie widzę powodu do obaw.

– Ale powody są... Chodzi o to, że jeśli przyjmiemy słuszność wypowiedzi Anastazji, to natychmiast będziemy musieli uznać siebie za niepełnowartościowych w porównaniu z kulturą, której przedstawicielem jest Anastazja. Większości ludzi będzie brakowało jednej lub dwóch cech niezbędnych dla pełno-wartościowego człowieka. Właśnie dlatego nie tylko mówić, ale i myśleć się o tym boimy. A trzeba się nad tym zastanowić...

– A może nie mówimy o tym i nie zastanawiamy się dlatego, że stwierdzenia te są bardzo wątpliwe?

– Wręcz przeciwnie! One są nie do podważenia.

Po pierwsze, proszę się zastanowić, czy ktokolwiek zaprzeczy temu, że bardziej moralna oraz psychologicznie bardziej nasycona będzie sytuacja, kiedy nie żądza, ale myśl o przyszłym dziecku będzie poprzedzać spotkanie plemnika z jajeczkiem.

Po drugie, ciężarna kobieta bez wątpienia powinna mieć pełnowartościową żywność, unikać stresów. Takie warunki idealnie zapewnia rodowa posiadłość, o której opowiada Anastazja.

Po trzecie, poród w znajomym mieście, w znanym otoczeniu także będzie bardziej odpowiedni dla matki i, co jest najważniejsze, dla dziecka. Psycholodzy i fizjolodzy też są co do tego jednomyślni. Czy pan również zgadza się z każdym z tych trzech punktów?

– Pewnie, że się zgadzam.

– Widzi pan, nie tylko naukowcy nie mają co do tego wątpliwości. Nie mamy więc prawa negować pozytywnego oddziaływania łączenia się w całość wszystkich trzech pozytywnych składowych. Jako psycholog mogę przypuszczać, że przy takim łączeniu powstaje w przestrzeni reakcja psychiczna, na którą odpowiada cała przestrzeń Wszechświata Przestrzeń ta przyjmuje noworodka, nawiązuje z nim kontakt.

– Być może. Tylko jaką rolę odgrywa tu ustalenie precyzyjnej daty narodzenia się człowieka?

– Ogromną! Pierwszorzędną! Określa bowiem poziom naszego odbierania świata. Jeśli na pierwszym miejscu postawimy przyjście na świat dziecka z łona matki, to z tego wynika pierwotność materii w naszym odczuwaniu świata. Jeśli pierwsze miejsce oddajemy połączeniu myśli mężczyzny i kobiety, to w naszym odbiorze świata pierwotna będzie świadomość. W rezultacie będą się kształtować różne kultury, określające nasz obraz życia. W pierwszym przypadku oddają przewagę materii, a w drugim – duchowości. Zarówno otwarty, jak i głęboko utajony spór na ten temat toczy się od lat. Lecz teraz dla mnie jest już oczywista cała bezsensowność takiego sporu. Anastazja mówi o połączeniu w jedno nie tylko tych dwóch pojęć, ale i trzeciego. Opierając się na jej stwierdzeniach, można zbudować teorię rodzenia pełnowartościowego człowieka, a także stworzyć możliwość jej realizacji. Jest to proste oraz dostępne każdemu. Dlaczego jednak nie realizujemy swoich możliwości? Dlaczego nadal mamy w głowie chaos, a życie wciąż się toczy w krzątaninie?

– Moim zdaniem, za datę urodzenia dziecka można jednak przyjmować tę godzinę i dzień, kiedy niemowlę przyszło na świat z łona matki. Tylko trzeba to określić bardziej konkretnie: czas pojawienia się na świecie.

– Możliwe. Całkiem możliwe ! A o moment narodzin proszę jednak zapytać Anastazję.

– Zapytam. Też jestem ciekaw, kiedy tak naprawdę się narodziłem, a kiedy narodził się mój syn.

– Pana syn... Pan przyszedł do mnie po radę, a ja o swoim... Przepraszam, że się rozgadałem. Przyjmuję pacjentów trzy razy w tygodniu. Ludzie przychodzą ze swoimi problemami. Każdy zadaje standardowe pytanie: jak wychować dziecko? Jak poprawić kontakt z synem lub córką? A dziecko ma pięć, dziesięć, a nawet piętnaście lat.

Powiedzieć człowiekowi: ,,Już za późno na wychowywanie dziecka" – znaczyłoby zabić jego ostatnią nadzieję. Zajmuję się więc jedynie pocieszaniem.

– Mój syn też niedługo będzie miał pięć lat. Wychodzi na to, że się spóźniłem.

– Pan jest w zupełnie innej sytuacji. Z pana synem jest Anastazja. Nie bez powodu nie pozwoliła panu wrzucić dziecka w nasz współczesny świat. Ona je wychowuje zgodnie z tą inną kulturą.

– Czy to znaczy, że my z synem należymy do różnych kultur, więc nigdy siebie nie zrozumiemy?

– Rodzice i dzieci zawsze są jak gdyby przedstawicielami różnych światopoglądów. Każde pokolenie ma swoje priorytety. Ale to prawda, że ta różnica nie jest tak rażąca, jak w pana przypadku. Moja rada: zanim zobaczy się pan z synem, niech pan wpierw porozmawia z Anastazją i zapyta ją, jak to najlepiej uczynić. Proszę podejść do wszystkiego, co będzie mówiła, bardzo wnikliwie. Dużo już pan przeczytał o wychowywaniu dzieci, dużo rozmyślał. Teraz będzie panu łatwiej ją zrozumieć.

– Nie zawsze potrafię ją zrozumieć, nawet po dłuższym czasie. Niektóre wypowiedzi po prostu budzą wątpliwości. One są mistyczne i nie poparte żadnymi dowodami. Wielu jej opowiadań staram się po prostu w ogóle nie publikować, ponieważ są podobne do fantastyki oraz...

Nagle profesor uderzył dłonią o biurko i bez żenady mi przerwał:

– Nie ma pan prawa tak postępować. Jeśli pana umysł nie pozwala na zrozumienie czegoś, to powinien pan przynajmniej innym dać możliwość zrozumienia.

Nie spodobał mi się ton głosu psychologa, jak i sens tego, co powiedział. Nie po raz pierwszy spotkałem się z podobną wypowiedzią pod moim adresem. Wynikało z niej, że jestem jakiś durnowaty, a moją rolą jest tylko jak najbardziej dokładne i precyzyjne napisanie wszystkiego, co mówiła tajgowa pustelnica. Tylko, mądrale, nie wszystko brali pod uwagę. Zdecydowałem postawić się na miejscu psychologa, która nagle przejawił agresję:

– Pan pewnie stawia siebie w jednym rzędzie z tymi innymi, zdolnymi zrozumieć wszystko, co zostało powiedziane. Ale ja, choć nie jestem psychologiem ze stopniem naukowym, zdaję sobie sprawę, że gdybym zaczął publikować wszystkie mistyczne, nie poparte dowodami wypowiedzi, to wszystko, co zostało napisane w książkach, byłoby odebrane jako bajka. W rezultacie to, co racjonalne, co można byłoby zastosować w życiu już dzisiaj, zostałoby pogrzebane. Nie publikując niektórych wypowiedzi, być może ratuję to, co racjonalne.

– O jakiej mistyce pan mówi? Może pan konkretnie powiedzieć?

– A chociażby o takiej: Anastazja mi powiedziała, że zebrała we Wszechświecie najlepsze kombinacje dźwięków i zachowała je w tekście, będą bowiem błogo wpływać na czytelników.

–Tak, pamiętam. Bardzo dobrze pamiętam. To zostało napisane jeszcze w pierwszym tomie. Była tam też mowa o tym, że wpływ ten się wzmocni, jeśli czytelnik podczas czytania będzie słyszał dźwięki natury.

– Aha, pamięta pan? A pamięta pan, że słowa te znajdują się nie tylko w książce, ale także na okładce? W wydawnictwie podpowiedziano mi zamieszczenie ich na okładce w celu zaintrygowania czytelników, więc to zrobiłem. ..

– I słusznie pan uczynił.

– Słusznie?' Czy pan wie, że właśnie te wypowiedzi na okładce odepchnęły wielu ludzi od książki? Pomyśleli, że to był chwyt reklamowy, nawet w prasie tak o tym pisali. Usunąłem te słowa z okładek następnych tomów, bo większość ludzi uważa je za wydumaną mistykę.

– Idioci! Nie do wiary... Czyżby rozum społeczeństwa aż do takiego stopnia uległ atrofii? A może przyczyną braku zdolności ludzi do logicznego myślenia jest lenistwo umysłowe?

– Co tu ma do rzeczy lenistwo umysłowe, jeśli tego nie można udowodnić?

– Udowodnić? Co mamy udowadniać? Wypowicdzi te są niczym innym, jak tylko testem psychologicznym, genialnym w swojej prostocie i skuteczności, który w mgnieniu oka i bez trudu wykrywa zupełnych niedouków z zanikiem zdolności umysłowych. A jeśli oni jeszcze i w prasie publikują, to tym samym pokazują: popatrzcie, jacy jesteśmy ułomni. Genialny test!

– Jaki test?! Wypowiedzi te są nie do udowodnienia.

– Uważa pan, że nie można ich udowodnić? Przecież tu nic ma nic do udowadniania. Słowa Anastazji to

aksjomat. Panie Władimirze proszę, niech pan się zastanowi. Tekst każdej książki – proszę zwrócić uwagę: obojętnie jakiej książki – składa się z kombinacji dźwięków. To jest zrozumiałe, zgadza się pan?

– No tak, zgadzam, faktycznie teksty wszystkich książek składają się z kombinacji...

– Widzi pan, jakie to łatwe? A na tej łatwości potknęli się ci, którym nie chce się myśleć.

– Możliwe... Tylko że Anastazja powiedziała, iż odnalazła i zebrała w przestrzeniach Wszechświata najlepsze kombinacje i to one będą wywierały błogi wpływ na czytelników.

– Nie ma w tym nic mistycznego. Niech pan sam osądzi. Kiedy pan czyta tę czy inną książkę, artykuł w codziennej gazecie lub innym czasopiśmie, czy to nie wywiera na pana wpływu? Teksty te mogą pozostawić pana obojętnym albo obudzić w panu gniew. Mogą wywołać uczucie; zadowolenia, złości lub radości. Czy tak właśnie jest? To jest zrozumiale? Zgadza się pan?

– Tak.

– No i dobrze. A jeśli chodzi o błogi wpływ tekstów Anastazji, to udowodniła go reakcja czytelników. Nie mówię o recenzjach, które mogą być pisane na zamówienie. Fakt błogiego wpływu potwierdza twórczy poryw. Świadczy o tym ogrom wierszy oraz pieśni napisanych przez pana czytelników. Ja też kupiłem pięć kaset z piosenkami poświęconymi Anastazji. Napisali je ludzie prości, albo wręcz przeciwnie – nie prości. Słuchałem tych kaset. Samo życie potwierdziło wypowiedzi Anastazji. Przecież te piosenki powstały pod wpływem przeczytanych słów Anastazji. A pan mówi o mistyce. Nie ma pan prawa być cenzorem Anastazji.

– Dobrze. Żegnam pana. Dziękuję za rady.

Już trzymałem klamkę, gdy profesor zawołał:

– Proszę poczekać, panie Władimirze. Widzę, że się pan na mnie obraził. Przepraszam, jeśli ton mojego głosu był zbyt napastliwy. Nie chciałbym, żebyśmy się pożegnali w taki sposób.

Aleksander Siergiejewicz – nieco otyły starszy pan – stał na środku gabinetu. Właśnie zapiął guziki marynarki i mówił dalej:

– Proszę zrozumieć, panie Władimirze. Powinien pan pisać wszystko, co mówi Anastazja. Niech nie wszystko będzie zrozumiałe dla pana, dla mnie czy jeszcze dla kogoś innego. Niech tam... Ważne, żeby one to zrozumiały!

– Jakie one?

– Młode kobiety, zdolne jeszcze do urodzenia zdrowych dzieci. Jeśli one zrozumieją, to na pewno wszystko się zmieni... Mało jednak rozmawialiśmy o pańskim synu, przecież właśnie dlatego przyszedł pan do mnie na wizytę.

– Właśnie, dlatego przyszedłem.

– Nic konkretnego nie będę mógł panu doradzić. Sytuacja jest bardzo niestandardowa. Może byłoby dobrze zanieść do tajgi książki z ciekawymi ilustracjami, na przykład historyczne. Ubrać się jak najlepiej. Może mówię teraz głupoty, ale po prostu chciałbym, żeby przedstawił pan swojemu synowi naszą rzeczywistość nie taką ostrą.

– A jaką? Przypudrowaną i podmalowaną?

– Nie o to chodzi. Pan stanie przed synem jako przedstawiciel naszej rzeczywistości i tym samym skompromituje siebie przed własnym dzieckiem.

– To ja mam odpowiadać za wszystkie głupstwa naszego społeczeństwa?

– Jeśli okaże pan przed synem swoją niezdolność, by zmienić nasze społeczeństwo na lepsze, to wykaże pan tym samym swoją bezsilność. Skompromituje pan samego siebie przed synem. On został pewnie wychowany w taki sposób, że nie rozumie, iż dla człowieka może istnieć coś niemożliwego.

– Dziękuję, panie profesorze. Wygląda na to, że ma pan rację. Faktycznie lepiej byłoby trochę ubarwić naszą rzeczywistość przed dzieckiem. Tak, warto byłoby to zrobić, bo może pomyśleć...

Uścisnęliśmy sobie dłonie i pożegnaliśmy się w zgodzie.

Rozmowa z synem

Tym razem całą drogę od rzeki do polanki Anastazji szedłem sam. Kiedy już podchodziłem do znajomych okolic, czułem się tak, jakbym przyszedł do domu. Nawet spodobało mi się iść tajgą samodzielnie, bez przewodnika.

Nie chciałem krzyczeć, nawoływać Anastazji. Może zajmuje się swoimi sprawami, ale kiedy będzie wolna, to poczuje, że jestem, i sama przyjdzie. Ujrzawszy ulubione miejsce na brzegu jeziora, gdzie często siadywaliśmy z Anastazją, zdecydowałem się najpierw przebrać, zanim usiądę i odpocznę po wyprawie.

Wyciągnąłem z plecaka ciemnoszary garnitur, biały golf i nowe buty. Kiedy szykowałem się do tajgi, chciałem zabrać białą koszulę i krawat, ale pomyślałem, że mogą się pognieść, a w tajdze ich nie wyprasuję. W sklepie tak dobrze zapakowali garnitur, że wcale nie był pogieciony.

Chciałem pokazać się synowi elegancki i odświętny, dlatego dużo czasu poświęciłem na przemyślenie mojego wyglądu. Zabrałem też mechaniczną maszynkę do golenia i lusterko. Teraz umocowałem lusterko na drzewie, ogoliłem się i uczesałem włosy. Następnie usiadłem na małym pagórku i wyjąłem notatnik i długopis, żeby do planu spotkania z synem dodać to, co przyszło mi do głowy po drodze.

Niedługo mój synek będzie miał pięć lat. Pewnie już dobrze mówi. Ostatni raz go widziałem, gdy był niemowlęciem, jeszcze nie mówił, a teraz powinien wiele rozumieć. Chyba przez całe dnie szczebiocze do Anastazji, do dziadka. Postanowiłem, że gdy tylko zobaczę Anastazję, natychmiast przedstawię mój plan spotkania z synem i to, co zamierzam mu powiedzieć.

Przez ostatnie pięć lat wnikliwie studiowałem różne systemy wychowywania dzieci i wybrałem z nich, moim zdaniem, wszystko co najlepsze i zrozumiałe. Wysnułem niezbędne dla siebie wnioski, przebywając z pedagogami i psychologami. A teraz, przed spotkaniem z synem, bardzo chciałem omówić z Anastazją opracowany przeze mnie plan i swoje wnioski. Należałoby wspólnie jeszcze raz wszystko szczegółowo omówić. Niech Anastazja doradzi, jakie słowa wypowiedzieć do syna jako pierwsze, jak przed nim stanąć. Pomyślałem, że to też jest ważne, w jaki sposób będę przed nim stał. Ojciec powinien wyglądać na poważnego i odpowiedzialnego. Ale Anastazja powinna najpierw jeszcze mnie przedstawić.

I tak było zapisane w pierwszym punkcie: “Przedstawienie syna przez Anastazję”. Niech przedstawi mnie prostymi słowami, na przykład tak: “Synku, przed tobą stoi twój rodzony ojciec”. Tylko powinna to powiedzieć w taki sposób, tak uroczyście, żeby dziecko od razu wyczuło z jej tonu całą ważność ojca, żeby później liczyło się z jego słowami.

Nagle poczułem, że wszystko naokoło umilkło, jakby zamarło w oczekiwaniu. Nie przestraszyłem się tej nagłej ciszy. Przed spotkaniem z Anastazją zawsze tak się działo. Tajga razem ze swoimi mieszkańcami jak gdyby się przyglądała i oceniała, czy przybysz nie przyniesie jej gospodyni jakiejś nieprzyjemności. Później wszystko się uspokoi, jeśli poczują brak agresji.

Po ciszy tej również zrozumiałem, że od tyłu po cichu podeszła Anastazja. Nietrudno to było zauważyć także dlatego, że coś zaczęło grzać w moje plecy. A patrzeć takim ogrzewającym spojrzeniem może jedynie Anastazja. Nie odwróciłem się do niej natychmiast, lecz siedziałem, przyjmując przyjemne i radosne ciepło. Potem się odwróciłem i zobaczyłem...

Przede nmą stał pewnie na bosych stopach mój syn. Jego jasne, skręcone w loczki włosy opadały już do ramion. Ubrany był w koszulę bez kołnierza, utkaną z włókien pokrzywy. Podobny do Anastazji, może też trochę do mnie – tylko od razu nie rozstrzygniesz. Kiedy się odwróciłem, opierając rękoma o ziemię, od razu zamarłem. Zapomniawszy o wszystkim, tkwiłem na czworakach, i patrzyłem na niego. On też w milczeniu patrzył na mnie wzrokiem Anastazji. Może długo jeszcze nie mógłbym nic powiedzieć z zaskoczenia, ale on przemówił pierwszy.

– Zdrowia twoim jasnym myślom, mój tato!

– Tak? Tobie też zdrowia – powiedziałem.

– Wybacz mi, tato.

– Co mam ci wybaczyć?

– To, że przerwałem twoje rozmyślania, tak ważne. Z początku stałem z dala od ciebie, nie przeszkadzając, lecz pragnąłem podejść bliżej i pobyć obok ciebie. Pozwól mi, tato, posiedzieć obok ciebie cichutko, póki nie skończysz rozmyślać.

– Dobrze. Proszę, usiądź.

Szybko podszedł, usiadł pół metra ode mnie i znieruchomiaI. A ja nadal tkwiłem na czworakach, ale zanim on usiadł, zdążyłem pomyśleć: “Należałoby przyjąć pozę głęboko zamyślonego człowieka, żeby przez ten czas, w którym – jak on uważa – kończę swoje rozmyślania, zastanowić się, jak dalej się zachowywać”.

Usiadłem, żeby odpowiednio wyglądać, i przez jakiś czas siedzieliśmy obok siebie i rozmyślaliśmy. Potem zwróciłem się do siedzącego cicho mego małego syna i zapytałem:

– No, jak tam twoje sprawy się toczą?

On się radośnie ocknął, gdy usłyszał mój głos, odwrócił się do mnie i zaczął mi patrzeć prosto w oczy. Czułem po jego spojrzeniu, że jest spięty, bo nie wie, jak odpowiedzieć na moje proste pytanie. Wreszcie za chwilę powiedział:

– Tato, nie mogę odpowiedzieć na twoje pytanie. Ja nie wiem, jak toczą się sprawy. Tutaj, tato, toczy się

życie. To życie jest fajne.

"Trzeba jakoś kontynuować rozmowę – pomyślałem – nie wolno stracić inicjatywy" – i zadałem jeszcze jedno sztampowe pytanie:

– A ty jak, słuchasz mamy?

Tym razem on z radością natychmiast odparł:

– Zawsze słucham z radością, kiedy mama mówi. I kiedy dziadkowie opowiadają, też słucham z ciekawością. Ja też do nich mówię, a oni mnie słuchają. Tylko mama Anastazja twierdzi, że ja dużo mówię, należy więcej rozmyślać. Ale ja szybko myślę, a mówić chcę coraz to inaczej.

– Jak to, w różny sposób?

– Składać słowa tak jak dziadkowie, jak mama, jak ty, tato.

– A skąd wiesz, jak ja składam słowa?

– Mama mi pokazała. Kiedy mama zaczyna mówić twoimi słowami, to dla nmie też się staje bardzo ciekawe.

– Tak? Nie do wiary... No, a kim chciałbyś być?

On znowu nie zrozumiał takiego prostego pytania, jakie bardzo często zadają dzieciom dorośli, i odpowiedział po jakimś czasie:

– Przecież już jestem, tato.

– Pewnie, że jesteś. Mam na uwadze, kim chcesz zostać. Co będziesz robił, kiedy dorośniesz?

– Będę tobą, tato, kiedy dorosnę. Będę kończyć to, co ty teraz robisz.

– Skąd wiesz, czym się zajmuję?

– Mama Anastazja opowiadała.

– No, i co ona opowiadała o mnie?

– Wiele. Mama Anastazja opowiadała, jakim jesteś... jak to słowo... tak, przypomniałem sobie! Jakim jesteś bohaterem, mój tato.

– Bohaterem?

– Tak. Jest ci ciężko. Mama pragnie, żeby ci było lżej, żebyś odpoczął po ludzku w normalnych warunkach, ale ty zawsze odchodzisz tam, gdzie bardzo ciężko się żyje wielu ludziom. Odchodzisz dlatego, żeby i tam było dobrze. Przykro mi było, gdy się dowiedziałem, że są ludzie, którzy nie mają swojej polanki, których straszą, zmuszają do życia w taki sposób, w jaki nie chcą żyć. Oni nie mogą sami wziąć jedzenia. Oni muszą... tak pracować, tak to się nazywa. Oni są zmuszeni robić nie to, co chcą, lecz co im się każe. Za to dostają papierki, pieniądze, a później wymieniają te pieniądze na jedzenie. Oni po prostu trochę zapomnieli, jak można żyć inaczej i jak można cieszyć się z życia. I ty, tato, dlatego odchodzisz tam, gdzie jest ludziom ciężko, żeby uczynić coś dobrego.

– Tak, odchodzę... Wszędzie powinno być dobrze. A jak ty planujesz czynić to dobro, jak się do tego przygotowujesz? Powinieneś się uczyć.

– Ja się uczę, tato. Bardzo mi się podoba uczenie i ja się staram.

– Czego ty się uczysz? Jakich przedmiotów?

On znowu nie zrozumiał pytania, ale po chwili odparł:

– Całego przedmiotu się uczę. Jak tylko ją rozpędzę do prędkości jak u mamy Anastazji, od razu zrozumiem cały przedmiot lub nawet wszystkie przedmioty. No tak, mówiąc bardziej poprawnie, wszystkie przedmioty.

– I co rozpędzisz do prędkości jak u mamy?

– Moją myśl. Niestety, jeszcze nie rozpędza się tak samo prędko. Prędkość myśli u mamy jest większa. Większa niż u dziadków i u promienia słonka. Ona jest tak duża, że tylko u Niego jest większa.

– U kogo?

– U Boga – Ojca naszego.

– Tak, oczywiście. No, to się staraj. Powinieneś się starać, synku.

– Dobrze, tato. Będę jeszcze bardziej się starał.

Żeby kontynuować rozmowę o nauce i powiedzieć przy tym coś mądrego i znaczącego, wyciągnąłem z plecaka pierwszą z brzegu książkę. Była to Historia starożytnego świata – podręcznik do piątej klasy.

– Widzisz, synku – powiedziałem – to jest jedna z wielu książek, które piszą współcześni ludzie. W książce tej opowiada się dzieciom o narodzinach życia na Ziemi, o rozwoju człowieka i społeczeństwa. Jest dużo kolorowych obrazków i do tego jeszcze tekst – cała historia ludzkości. Naukowcy to tacy mądrzy ludzie, mądrzejsi od innych, oni opisali w tej książce życie pierwotnych ludzi na Ziemi. Kiedy nauczysz się czytać, to bardzo cie-

kawych rzeczy dowiesz się z tej książki.

– Tato, ja umiem czytać.

– Naprawdę?... Jak? Mama ciebie uczy?

– Mama Anastazja pewnego dnia nakreśliła na piasku litery i głośno je nazwała.

– I co, zapamiętałeś od razu wszystkie litery?

– Zapamiętałem. Mało ich jest. Bardzo się zmartwiłem, kiedy się dowiedziałem, że jest ich tak mało.

Wtedy nie zwróciłem jeszcze uwagi na wzmiankę o liczbie liter w alfabecie, bo pragnąłem usłyszeć, czy naprawdę mój syn potrafi przeczytać drukowany tekst. Otworzyłem książkę na pierwszej stronie i zaproponowałem:

– No, spróbuj przeczytać.

Przekręcona prawda historii

Wziął otwartą książkę nie wiadomo dlaczego lewą ręką, przez jakiś czas wpatrywał się, milcząc, w drukowany tekst, po czym zaczął czytać: “Starożytni ludzie mieszkali w ciepłych krajach, gdzie nie było mrozów i chłodnych dni. Ludzie ci nie mieszkali pojedynczo, lecz w grupach, które naukowcy nazywają ludzkimi stadami. Wszyscy w stadzie, od najmłodszego do najstarszego, zajmowali się zbieractwem. Przez całe dnie szukali jadalnych korzeni, dziko rosnących płodów, jagód, ptasich jajek”. Przeczytawszy ten tekst, podniósł główkę znad książki i pytającym wzrokiem zaczął się we nmie wpatrywać. Ja milczałem, nie rozumiejąc tego pytającego spojrzenia. Wołodia powiedział z lekkim zaniepokojeniem:

– We mnie, tato, nie powstaje żaden obraz.

– Jaki obraz?

– Żadna wyobraźnia nie powstaje. Albo ona mi się popsuła, albo nie może przekazać mi tego, co jest napisane w tej książce.

Kiedy mama Anastazja lub dziadkowie opowiadają, to wszystko jest jasne i zrozumiałe. Kiedy czytam Jego księgę, to jeszcze jaśniej wszystko się rysuje. Natomiast po przeczytaniu tego tekstu mam pokręconą wyobraźnię. A może ona we mnie się zepsuła?

– A po co ci to sobie wyobrażać? Po co marnować czas na jakieś wyobrażanie sobie?

– Przecież wyobrażenia same powstają, kiedy jest to prawda... Jednak teraz tego nie odczuwam, więc... Zaraz spróbuję sprawdzić. Być może ci ludzie, o których napisano w książce, że przez cały dzień szukali jedzenia, nie mieli oczek? Dlaczego oni przez całe dni szukali jedzenia, kiedy ono było zawsze obok nich.

A dalej z dzieckiem zaczęło się dziać coś dziwnego. Nagle zamknął oczy i zaczął jedną ręką dotykać trawy. Coś tam znalazł, urwał i zjadł. Potem podniósł się na nóżki, nie otwierając oczu, powiedział: “A może noska też nie mieli?”, zacisnął palcami nos i oddalił się ode mnie. Przeszedł około piętnastu metrów i, nie odrywając palców od nosa, położył się na trawę i wydał z siebie dźwięk podobny do “aaa”. I w tym momencie wszystko naokoło ożyło. Z drzew ku ziemi skoczyło natychmiast kilka wiewiórek. One napuszyły swoje ogony, rozpostarły łapki i lądowały na trawę jak spadochrony. Podbiegały do leżącego na trawie dziecka, kładły coś obok jego główki, znowu skakały po trawie ku drzewom, wspinały się na nie i znowu jak spadochrony lądowały na ziemi.

Trzy wilki stojące w oddali też podbiegły ku leżącemu dziecku i zaczęły z niepokojem dreptać obok niego.

Usłyszałem trzask gałęzi i z krzaków w pośpiechu, kuśtykając, wyłonił się młody niedźwiedź, a potem drugi, mniejszy, ale bardziej żwawy.

Pierwszy niedźwiedź obwąchał główkę dziecka i liznął jego rękę, która nadal zaciskała nos. A z krzaków wciąż wyłaniały się przeróżne duże i małe tajgowe zwierzęta. Wszystkie one z takim samym niepokojem krążyły wokół leżącego na trawie małego człowieczka, absolutnie nie zwracając uwagi na siebie nawzajem. Pewnie nie rozumiały, co się z nim dzieje.

Ja też z początku nie mogłem zrozumieć dziwnego zachowania syna. Potem się domyśliłem. Przecież on pokazywał bezradnego człowieka, pozbawionego wzroku i węchu. A wydawany przez niego od czasu do czasu dźwięk “aaa” zawiadamiał otoczenie, że on chce jeść.

Wiewiórki nadal podbiegały i uciekały, gromadząc obok leżącego na trawie dziecka cedrowe szyszki, suszone grzyby i coś tam jeszcze.

Jedna wiewióreczka stanęła na tylne łapki, trzymając w przednich cedrową szyszkę, i pospiesznie zaczęła wyciągać z niej zębami orzechy. Inna wiewiórka rozgryzała te orzechy i układała w kupkę oczyszczone ze skorupy ziarenka. Jednak człowiek nie brał jedzenia. Nadal ieżał z zamkniętymi oczami, zaciśniętą na nosie

ręką i za każdym razem coraz bardziej natarczywie wydawał z siebie to domagające się “aaa”.

Z krzaków wyskoczył sprężyście soból, takie piękne puszyste zwierzę o mieniącym się futrze. Obiegł synka dwa razy. Biegał, nie zwracając uwagi na resztę przybyłych zwierząt. Również zwierzęta, których uwaga była całkowicie pochłonięta niezwykłym zachowaniem dziecka, jak gdyby nie widziały sobola. Natomiast kiedy on nagle zatrzymał się przy kupce wyłuskanych przez wiewiórki cedrowych orzeszków i zaczął je jeść, zwierzęta natychmiast zareagowały. Jako pierwsze wyszczerzyły kły i najeżyły sierść wilki. Niedźwiedź, który w miejscu przebierał łapami, wpierw zamarł, utkwiwszy oczy w tym żarłoku, a potem klapnął go po żebrach. Soból odleciał w bok, przewrócił się, ale natychmiast się podniósł, prędko podbiegł ku leżącemu dziecku i przednimi łapkami stanął na jego piersi. Gdy tylko maluch spróbował wymówić swoje kolejne domagające się “aaa”, soból w tym samym momencie przybliżył pyszczek do otwartej buzi człowieczka i włożył do niej przeżute jedzenie.

Wreszcie Wołodia usiadł na trawie, otworzył oczy i uwolnił nos. Objął wzrokiem ciągle jeszcze ożywione zwierzęta, stanął na nóżki i zaczął je uspokajać.

Zwierzęta po kolei według tylko im znanej hierarchii podchodziły do malca. Każde z nich otrzymywało swoje wynagrodzenie: wilki – poklepywanie po karku, jednego niedźwiedzia Wołodia potargał dwoma rękoma za pysk, a drugiemu nie wiem dlaczego potarł nos. Kręcącego się u stóp sobola przycisnął z lekka nogą do ziemi, a kiedy ten się przewrócił na plecy, podrapał go po brzuchu. Każde zwierzątko po otrzymaniu swego wynagrodzenia potulnie się oddalało.

Wołodia podniósł z trawy garść wyłuskanych cedrowych orzeszków i wykonal w stronę wiewiórek jakiś gest, który, tak przypuszczam, oznaczał, że najwyższa pora przestać dostarczać jedzenie. Kiedy wcześniej dziecko uspokajało zwierzęta, one i tak nadal próbowały je karmić, a po tym geście wszystkie przestały.

Mój maleńki synek podszedł do mnie, podał garść orzechów i powiedział:

– W obrazie, który powstaje w mojej wyobraźni, tato, pierwsi ludzie na Ziemi nie musieli całymi dniami zajmować się zbieraniem i szukaniem jedzenia. Oni o jedzeniu wcale nie myśleli. Wybacz mi, tato, ale obraz widziany moją wyobraźnią wcale nie jest taki jak przedstawiony przez mądrych naukowców w przyniesionej przez ciebie książce.

– Tak, zrozumiałem, jest zupełnie inny.

Znowu usiadłem na pagórku, a Wołodia pospiesznie przysiadł obok i zapytał:

– Dlaczego tak się różnią: mój obraz oraz to, co wynika z treści książki?

Przypuszczam, że moje myśli również zaczęły pracować w przyspieszonym jak nigdy tempie. Faktycznie, dlaczego w podręczniku dla dzieci jest taka abrakadabra? Przecież nawet dla dorosłego człowieka, który niewiele wie o dzikiej przyrodzie, jest jasne, że w ciepłym klimacie, zwłaszcza w tropikalnym, pełno jest różnego rodzaju jedzenia. Jest go tyle, że nawet ogromne zwierzęta, takie jak mamuty, słonie, spokojnie znajdowały sobie pożywienie. Nie głodowały i małe zwierzątka, a pośród nich człowiek, jako najbardziej rozwinięty intelektualnie, z trudem znajdował sobie jedzenie. Tak naprawdę nie można sobie tego wyobrazić. Wynika stąd, że większość ludzi uczących historii po prostu nie zastanawia się nad sensem tekstu o tematyce historycznej. Nie porównują tego, co przeczytają, z elementarną logiką, lecz jedynie odbierają taki obraz historycznej przeszłości, jaki im przedstawiono.

Powiedzcie na przykład ogrodnikowi posiadającemu działkę o wielkości sześciu arów, że jego sąsiad cały dzień chodzi po swojej działce i nie może na niej znaleźć nic do jedzenia. Ogrodnik ten pomyśli o sąsiedzie jako o człowieku, który w jego oczach, delikatnie mówiąc, jest chory.

Również dziecko, które było chowane w tajdze, spróbowało różnych roślin i płodów, nie może sobie nawet wyobrazić, dlaczego należy ich szukać, gdy one zawsze są obok. A do tego otaczające je zwierzęta gotowe są w każdej chwili jemu służyć, wyręczając w niezbędnym wspinaniu się na drzewo po orzechy lub nawet w ich wyłuskiwaniu. Kiedyś obserwowałem jeszcze jeden fenomen. Wszystkie samice zwierząt żyjących na terenie rodziny Anastazji postrzegają urodzone przez nią niemowlę jak swoje własne. Ten fenomen został opisany już wcześniej. Znanych jest wiele przypadków chowania przez zwierzęta ludzkich dzieci. Myślę, że wielu z was obserwowało, jak suka karmi małego kotka a kotka nie odrzuca od swojej piersi szczeniaka. Natomiast do człowieka zwierzęta mają szczególny stosunek.

W tajdze zwierzęta zawsze zaznaczają swoje terytorium. Na tym zaznaczonym przez nie terytorium zamieszkuje rodzina Anastazji. Dlatego do niej mają szczególny stosunek. Dlaczego wszystkie zwierzęta tak bardzo lgną do człowieka i gotowe są mu służyć z czułością i poświęceniem? Dlaczego każdemu z nich potrzebna jest ludzka pieszczota? Tak samo we współczesnych domach żyją różne zwierzęta: kot, pies, papużka – i wszystkie one starają się o najwyższą nagrodę, jaką jest miłość człowieka. I nawet są zazdrosne, kiedy człowiek któremuś z nich okazuje więcej miłości.

Dla nas to jest zwyczajne i oczywiste. Natomiast w tajdze wygląda to trochę niezwykle. Ale tak naprawdę jest to nadal to samo unikatowe zjawisko – wszystkie zwierzęta dążą do tego, aby otrzymać od człowieka błogie, niewidoczne dla nas światło lub uczucia, lub jakieś inne promieniowanie. I nieważne jest, jak się ten fakt określa. Ważne jest co innego: to istnieje w naturze i należy dokładnie wiedzieć, w jakim celu. Czy istniało od zarania, czy człowiek przez wieki oswajał zwierzęta? Możliwe jest, że on oswoił absolutnie wszystkie. Przecież i dziś na wszystkich kontynentach mnóstwo różnych zwierząt i ptaków służy człowiekowi, zna swego gospodarza. W Indiach słonie i małpy. W Azji Środkowej wielbłądy i osły, i prawie wszędzie występują psy, koty, krowy, konie, kury, gęsi, sokoły, delfiny. Trudno wszystkie wymienić.

Ale sens tkwi w czym innym: one służą człowiekowi, i ten fenomen każdy zna. Tylko kiedy to wszystko się zaczęło? Trzy tysiące lat temu, pięć tysięcy, dziesięć tysięcy lat temu? A może to było od razu tak wymyślone przez Stwórcę jeszcze podczas stwarzania natury? Raczej od razu. Przecież w Biblii też jest powiedziane: "określić przeznaczenie każdego zwierzęcia". A jeśli to było zaplanowane i urzeczywistnione od razu, to człowiek tak naprawdę nie mógł mieć problemu ze zdobyciem pożywienia.

Dlaczego w takim razie w książkach do historii dla dzieci i dorosłych piszą coś zupełnie odwrotnego? Przecież to się dzieje nie tylko u nas, w naszym kraju, ale także na całym świecie wmawia się ludziom takie absurdy. Pomyłka? Raczej nie! Za tym stoi coś bardziej znaczącego niż zwykły błąd. To jest zły zamiar! I to jest komuś bardzo potrzebne. Komu i dlaczego? A gdyby napisać to inaczej? Gdyby napisać prawdę? I na całym świecie napisać w podręcznikach na przykład tak: "Pierwsi ludzie żyjący na naszej Ziemi nie mieli żadnego problemu z pożywieniem. Otaczała ich wielka różnorodność jedzenia pierwszorzędnej jakości i korzystnego zarówno dla zdrowia, jak i dla życia". Ale wtedy... w wielu ludzkich głowach powstanie pytanie: "To gdzie w takim razie podziała się ta różnorodność i obfitość jedzenia? Dlaczego dziś człowiek jest zmuszony jak niewolnik pracować na kogoś za kromkę chleba?". A przede wszystkim może powstać następne pytanie: jak dalece nieskazitelna jest droga, którą zmierza rozwój społeczeństwa? To jak mam teraz wytłumaczyć synowi, dlaczego "w mądrej książce", podręczniku, są napisane takie absurdy? Ludzie w tropikalnym klimacie przez całe dni zajmowali się szukaniem jedzenia? On, żyjący w tajdze, wśród oddanych mu zwierząt, nie może sobie wyobrazić tego, co zostało napisane przez "mądrych ludzi".

Przyponmiały mi się słowa Anastazji: "Rzeczywistość należy odbierać sobą". Próbując się wykręcić z tej sytuacji, powiedziałem synowi:

– To nie jest zwykła książka. Powinieneś swoją wyobraźnią sprawdzić, co jest w niej napisane. Po co pisać coś, co i bez pisania jest jasne? Piszą więc wszystko odwrotnie, żebyś ty mógł sprawdzić swoją wyobraźnią, gdzie jest prawda, a gdzie kłamstwo. Należy być bardziej spostrzegawczym. Rozumiesz nmie, Wołodia?

– Postaram się zrozumieć, dlaczego piszą nieprawdę, tato. Na razie nie rozumiem. Niektóre zwierzęta zamiatają swoje ślady ogonem. Inne budują fałszywe nory, a są nawet takie, które robią pułapki. Ale dlaczego ludziom są potrzebne takie fortele?

– Przecież ci tłumaczę: żeby się rozwijać.

– A czy prawdą nie można się rozwijać?

– Prawdą też, ale nie tak.

– A tam, gdzie ty mieszkasz, prawdą się rozwijają czy nieprawdą?

– Różnie, i prawdą, i nieprawdą próbują osiągnąć rozwój. A ty, Wołodia, jak często czytasz książki?

– Codziennie.

– A jakie, kto ci je daje?

– Mama Anastazja dała mi do przeczytania wszystkie książki, które ty, tato, napisałeś. Bardzo szybko je przeczytałem. Ale na co dzień czytam inne książki, te, które mają wesołe i różnorodne literki.

Wtedy nawet nie zwróciłem uwagi na jego słowa o jakichś tam dziwnych książkach z wesołymi i różnorodnymi literkami.

Pokochałeś mamę, lecz miłości nie doznałeś

Przez głowę przeleciała mi straszna myśl: Jeśli syn przeczytał wszystkie moje książki, to on dokładnie zna moje relacje z Anastazją w pierwszych dniach znajomości z nią. Wie również o tym, jak brzydko ją wyzywałem i nawet chciałem pobić kijem. A jakie dziecko kochające swoją matkę może wybaczyć chamskie zachowanie wobec niej? Bez wątpienia za każdym razem mój syn, wspominając to, co przeczytał będzie nieprzyjaźnie o nmie myślał. I po co dała mu do przeczytania napisane przeze mnie książki? Lepiej by było, żeby on w ogóle nie umiał czytać. A może ona wpadła na pomysł, by wyrwać kartki, na których jest opisane moje niestosowne zachowanie. Złapawszy się tej myśli z nadzieją, ostrożnie zapytałem Wołodię:

– To ty, Wołodia, wszystkie napisane przeze mnie książki przeczytałeś?

– Tak, tato, przeczytałem.

– I zrozumiałeś wszystko, co w nich jest napisane?

– Nie wszystko zrozumiałem, jednak mama Anastazja wytłumaczyła mi, jak rozumieć to, co jest niezrozumiałe, i wtedy zrozumiałem.

– Co ona tobie wytłumaczyła? Może mógłbyś podać chociażby jeden przykład tego, co było niezrozumiałe dla ciebie?

– Mogę. Nie od razu było jasne, dlaczego ty się złościłeś na mamę Anastazję i chciałeś ją uderzyć. Ona jest przecież tak dobra, życzliwa i piękna. Ona cię tak kocha. A ty wcale jej nie kochałeś, skoro tak ją wyzywałeś i w taki sposób potraktowałeś. Ale później mama mi wszystko opowiedziała.

– Co ci opowiedziała?

– Mamusia Anastazja wytłumaczyła, jak ty ją mocno pokochałeś, ale miłości swojej nie rozpoznałeś. Jednak pomimo tej swojej nierozpoznanej miłości, kiedy wróciłeś tam, gdzie tak ciężko się ludziom żyje, zacząłeś działać, zacząłeś działać, tak jak o to cię prosiła mama. Ona mówi, że ty, tato, robiłeś wszystko po swojemu, bo uważałeś, że robisz to najlepiej, jak potrafisz. A kiedy przypomniałeś sobie o mamie, napisałeś książkę, która bardzo spodobała się ludziom. Wtedy ludzie zaczęli tworzyć pieśni i wiersze. Zaczęli wtedy myśleć o tym, jak zmienić życie na lepsze. I teraz jest coraz więcej i więcej ludzi myślących o dobru. Więc będzie dobro na całej Ziemi. A ciebie jeszcze wyzywali za tę książkę i jednocześnie ci zazdrościli. A ty, tato, jeszcze jedną napisałeś, i następną, i jeszcze następną, i jeszcze... Niektórzy ludzie zaczęli cię jeszcze bardziej atakować i krytykować. Inni natomiast ci przyklaskiwali, kiedy do nich przychodziłeś, oni bowiem rozumieli te książki. Oni czuli, że takie książki pomaga ci pisać jeszcze nie rozpoznana przez ciebie Energia Miłości. Ja też urodziłem się dlatego, że ty bardzo pragnąłeś mnie zobaczyć oraz Miłość też tego pragnęła. Ty, tatusiu, pisałeś te książki dlatego, że pragnąłeś uczynić świat lepszym, zanim ja się urodzę. Tylko trochę nie zdążyłeś tego uczynić przed moimi narodzinami, dlatego że świat jest bardzo wielki. Mama Anastazja powiedziała, że ja powinienem być godny i ciebie, i świata. Ja muszę dorosnąć i wszystko zrozumieć. A mama jeszcze powiedziała, że nigdy się na ciebie nie obraziła. Ona od razu rozpoznała Energię Miłości. Potem mama Anastazja przeczytała tobie książkę napisaną niesmutnymi literkami. Przeczytała tobie niecałą książkę, ale to, co przeczytała, zdołałeś napisać zrozumiałymi dla wielu literkami. I prawie wszystko wyszło ci prawidłowo.

– Jaką książkę mama ci przeczytała? Jaki jest jej tytuł?

– Ona się nazywa Stworzenie.

– *Stworzenie?*

Księga praźródeł

– Tak, Stworzenie, i codziennie lubię ją czytać. Tylko nie twoimi literami, tato. Mama nauczyła mnie czytać tę książkę innymi literkami. Lubię różnorodne i wesołe literki. Całe życie można czytać. W tej książce wszystko jest opisane. I ty, mój tato, opiszesz tę nową książkę.

– Wołodia, nieprawidłowo się wyraziłeś, powinieneś powiedzieć “napiszesz” .

– Ale tej dziewiątej książki nie będziesz ty, tato, pisał. Będzie ją tworzyć wielu dorosłych ludzi i dzieci. Ona będzie żywa. Będzie się składała z mnóstwa przepięknych rozdziałów – rajskich zakątków. Ludzie będą pisać tę książkę na Ziemi wesołymi literami naszego Ojca. Ona będzie wieczna. Mama nauczyła mnie czytać te żywe i wieczne litery, układać z nich słowa.

– Chwileczkę – przerwałem synowi – muszę przez chwilę pomyśleć.

Wołodia natychmiast uszanował moją prośbę.

“To niewiarygodne – gdzieś tu, w tajdze u Anastazji, istnieje starożytna Księga napisana nie znanymi ludziom literami. Anastazja zna te litery, nauczyła syna składać z nich słowa i czytać. Ona również przeczytała mi rozdziały z tej Księgi do czwartego tomu *Stworzenie*, rozdziały o tym, jak Bóg stwarzał Ziemię i człowieka, a ja je zanotowałem. To wynika ze słów syna. Nigdy jednak nie widziałem, by Anastazja brała do rąk jakąkolwiek książkę. Ale przecież syn powiedział, że ona przetłumaczyła dla mnie litery z tej książki. Spróbuję wszystko wyjaśnić przez syna”. Wtedy zapytałem:

– Wołodia, czy ty wiesz o tym, że na świecie istnieje wiele języków, na przykład angielski, niemiecki, rosyjski, francuski i wiele innych?

– Tak, wiem.

– A w jakim języku napisana jest ta książka, ta, którą tylko ty i mama potraficie czytać?

– Jest napisana w swoim języku, ale litery ludzie mogą czytać w każdym języku. Również na ten język, którym ty, tato, mówisz, można je przetłumaczyć. Tylko nie wszystkie słowa można przetłumaczyć, ponieważ jest bardzo mało literek w twoim języku, tato.

– A czy mógłbyś przynieść tę książkę z wesołymi i różnorodnymi. jak mówisz, literkami?

– Przynieść całej Księgi, tato, to ja nie będę mógł. Mogę przynieść jedynie niektóre małe literki. Tylko dlaczego je nosić? Najlepiej będzie, gdy one zostaną na swoim miejscu. Jeśli ty, tato, chcesz, to ja chętnie i stąd przeczytam te litery. Tylko ja nie potrafię czytać tak szybko jak mama.

– Przeczytaj tak jak potrafisz.

Wołodia wstał i, wskazując palcem różne punkty w przestrzeni, zaczął czytać całe frazy z rozdziału księgi *Stworzenie.*

– "Synu mój, Wszechświat jest myślą i z myśli zrodziło się marzenie, częściowo jednak jest widoczną materią. [...] Synu mój, tyś nieskończony, tyś wieczny, a w tobie zawarte tworzące marzenia".

On czytał sylabami. Obserwowałem jego twarz – zmieniała się lekko przy każdej sylabie: to była zdziwiona, to skupiona, to znów wesoła. Gdy natomiast wpatrywałem się tam, gdzie wskazywał swoim paluszkiem, żadnych liter, a tym bardziej sylab w przestrzeni nie widziałem. Dlatego przerwałem dziwne czytanie syna:

– Poczekaj, Wołodia, czy to znaczy, że ty widzisz w przestrzeni jakieś litery? To dlaczego ja ich nie widzę?

Popatrzył na mnie zdziwiony, przez jakiś czas się zastanawiał, a potem niepewnie powiedział:

– Czy ty, tato, nie widzisz tamtej brzózki, sosny, cedru, jarzębiny?

– Widzę, ale gdzie są te litery?

– Przecież to właśnie są te litery, którymi pisze nasz Stwórca!

Zaczął czytać dalej sylabami, wskazując paluszkiem na różne rośliny. I wtedy zrozumiałem coś niesamowitego. Cała tajga naokoło jeziora, na którego brzegu siedziałem z synem i nieraz siadywałem z Anastazją, była pełna roślinności. Nazwa każdej rośliny zaczynała się określoną literą, a niektóre rośliny miały kilka nazw. Nazwa do nazwy, litera do litery i powstawała sylaba, a dalej słowa i frazy. Już później się dowiedziałem, że cała tajga wokół polany Anastazji składa się z nieprzypadkowo rosnących drzew, krzewów i ziół. Ogronma przestrzeń naokoło polany Anastazji faktycznie jest zapisana żywymi literami – roślinami.

Wydawało się, że tę niezwykłą księgę można czytać w nieskończoność.Wynikało z tego, że rośliny czytane z północy na południe składały się na określone słowa i frazy, natomiast te same rośliny czytane z zachodu na wschód składały się na inne. Czytane precyzyjnie dookoła – tworzyły zdania odmienne od poprzednich, a z nazw roślin czytanych zgodnie z ruchem słońca powstawały jeszcze inne słowa i frazy. Wychodziło na to, że promienie słoneczne prowadziły jak wskazówki po literkach wypisanych na tablicy. Dopiero teraz zrozumiałem, dlaczego Wołodia nazywa te literki radosnymi. W zwykłych księgach wszystkie drukowane litery są do siebie podobne jak dwie krople wody, natomiast w tym przypadku litery-rośliny, nawet te same rośliny, zawsze się różnią. Oświetlone padającymi pod różnym kątem słonecznymi promieniami, szeleszcząc liśćmi, witały człowieka. Tak naprawdę można było na nie patrzeć w nieskończoność.

Ale kto, kiedy i przez ile stuleci pisał tę zdumiewającą Księgę? Pokolenia przodków Anastazji? A może?.. Później usłyszałem od Anastazji krótką i lakoniczną odpowiedź: **Pokolenia moich przodków przez tysiąclecia przechowały litery tej Księgi w ich pierwotnej kolejności.** Patrzyłem na syna i gorączkowo szukałem takiego tematu rozmowy, w którym moglibyśmy się całkowicie porozumieć.

Jeden plus jeden będzie trzy

Już wiem! Matematyka! Tak precyzyjna nauka na pewno nie spowoduje żadnych sprzeczek. Jeśli Anastazja nauczyła syna liczyć, to rozmowa na ten temat nie doprowadzi do żadnych nieporozumień. Dwa razy dwa zawsze jest cztery – w każdym języku i we wszystkich czasach. Ucieszyło mnie, że wykazałem się takim sprytem, i z nadzieją zapytałem:

– Wołodia, a czy mama nauczyła cię liczyć, dodawać i mnożyć?

– Tak, tato.

– To dobrze. Tam, gdzie mieszkam, istnieje nauka nazywana matematyką. Ona jest bardzo ważna. W wielu dziedzinach bazuje się na obliczeniach i rozliczeniach. Ażeby łatwiej było dodawać, odejmować, mnożyć, ludzie wynaleźli mnóstwo urządzeń, bez których ciężko się obejść. Przywiozłem ci jedno z takich urządzeń, nazywa się kalkulator.

Wyciągnąłem mały japoński kalkulator na baterie słoneczne, włączyłem go i pokazałem synowi.

– Widzisz, Wołodia, to małe urządzenie wiele potrafi. No, na przykład, czy ty wiesz, jaki będzie wynik, jeśli

pomnożysz dwa razy dwa?

– Ty, tato, chcesz, żebym powiedział: cztery?

– Prawidłowo, cztery. Ale sedno tkwi nie w tym, że ja tego chcę, lecz w tym, że tak właśnie jest. Zawsze dwa razy dwa będzie cztery. Również to małe urządzenie umie liczyć. Popatrz na ekranik. Tu naciskam przycisk “dwa” i na ekranie wyświetla się cyfra “dwa”. Teraz naciskam przycisk oznaczający mnożenie i znowu cyfrę “dwa”. Następnie naciskam przycisk “równa się”, żeby się dowiedzieć, jaki będzie wynik. Proszę, na ekranie wyświetliła się cyfra “cztery”. To było bardzo łatwe matematyczne zadanie, a urządzonko to umie liczyć także to, czego nie możemy policzyć w pamięci, na przykład: sto trzydzieści sześć pomnożyć przez tysiąc sto trzydzieści sześć. Teraz nacisnę przycisk ze znakiem “równa się” i poznamy wynik działania.

– Sto pięćdziesiąt cztery tysiące czterysta dziewięćdziesiąt sześć – wypalił Wołodia, wyprzedziwszy kalkulator.

Zacząłem następnie mnożyć i dzielić cztero-, pięcio- i sześciocyfrowe liczby, ale za każdym razem syn wyprzedzał kalkulator. Oznajmiał wynik natychmiast i bez wysiłku. Wyścigi z kalkulatorem wyglądały na zabawę, tylko że ona Wołodii nie porywała. Po prostu wypowiadał cyfry, myśląc o czym zupełnie innym.

– Jak ty to robisz, Wołodia? – zapytałem zdziwiony. – Kto cię nauczył tak szybko liczyć w pamięci?

– Ja nie liczę, tato.

– Jak to: nie liczysz? Przecież znasz wyniki i odpowiadasz na pytania.

– Po prostu wymieniam cyfry, one bowiem w martwym wymiarze zawsze są niezmienne.

– Może chciałeś powiedzieć: w ścisłym wymiarze?

– Może i w ścisłym, tylko że to znaczny to samo. Cyfry zawsze są niezmienne, jeśli wyobrazić sobie zamarłą przestrzeń i czas. Ale one są zawsze w ruchu, ruch ten zmienia cyfry i wtedy liczenie jest ciekawsze.

Wołodia zaczął wymieniać jakieś niewiarygodne formuły czy matematyczne działania, których w żaden sposób nie można było pojąć. Ciągnęły się w nieskończoność, a on z ożywieniem przedstawiał wyniki, tylko że były one zawsze wynikami pośrednimi. Wołodia za każdym razem, kiedy wskazywał liczbę, dodawał ożywiony: “Wzajemnie oddziałując z czasem, liczba ta daje wynik...”.

– Poczekaj, Wołodia – przerwałem synowi – twoje liczenie jest niezrozumiałe. Jeden plus jeden zawsze jest dwa. Proszę, popatrz, biorę jeden patyk. – Podniosłem z trawy małą gałązkę i położyłem ją przed nim. Potem znalazłem następną, położyłem obok poprzedniej i zapytałem: – Ile mamy gałązek?

– Dwie – odpowiedział Wołodia.

– No właśnie, dwie, i w żadnym wymiarze nie może być inaczej.

– Ale w żywym wymiarze, tato, jest zupełnie inna rachunkowość. Ja ją widziałem.

– Jak to: widziałeś? Czy mógłbyś mi wytłumaczyć na palcach rachunkowość innego wymiaru?

– Tak, tato.

Podniósł przede mną swoją małą rączkę z zaciśniętą piąstką i zaczął pokazywać. Najpierw wyprostował jeden palec i powiedział:

– Mama. – Potem wyprostował drugi paluszek: – Dodać tatę. Wyszedłem ja – i wyprostował trzeci paluszek. – No i proszę, mamy trzy paluszki. Ażeby zostały tylko dwa, jeden powinno się usunąć. Tylko, wiesz, nie chce mi się usuwać żadnego z tych paluszków. Pragnę, żeby było ich jak najwięcej, w żywym wymiarze jest to możliwe.

Też nie chciałbym, żeby został usunięty chociażby jeden z trzech paluszków. Niech już lepiej istnieje ten drugi – żywy wymiar, skoro on tak twierdzi. I niech liczba się zwiększa. No, przecież to nie do wiary! Jeden dodać jeden – mamy trzy. To niezwykłe. Ale jednak najbardziej niezrozumiała pozostała dla mnie tajgowa Księga z żywymi literkami.

Uczynię szczęśliwą dziewczynkę-wszechświat

Patrzyłem na swojego syna, który umie czytać niezwykłą i, jak przypuszczam, najbardziej żywą książkę w świecie, którą przede mną otworzył. Zdawałem sobie sprawę, że na przeczytanie jej w całości potrzeba będzie dużo czasu, a do tego powinno się znać nazwy wszystkich roślin. Ale było mi tak błogo na sercu już tylko z tego powodu, że ona istnieje – ta Księga z wesołymi i różnorodnymi literkami, jak mówi mój synek. I on będzie ją czytał. Tylko co potem, kiedy dorośnie? Powiedział mi: “Będę taki jak ty, tato”. Oznacza to, że podąży do naszego świata. Do świata, gdzie wojny, narkotyki, bandytyzm, zatrute wody. I po co tam pójdzie? A przecież on już się przygotował, by ruszyć w drogę. Zamierza udać się do naszego świata, kiedy dorośnie, i uczynić coś dobrego. Ciekawe co?

– Wołodia – zapytałem – kiedy już dorośniesz, jakie działania lub czyny będziesz uważał za najważniejsze dla ciebie?

– Mama Anastazja powiedziała mi, że pierwszym, najważniejszym czynem, kiedy dorosnę... Muszę koniecznie uczynić szczęśliwą jedną dziewczynkę-wszechświat.

– Kogo? Jaki Wszechświat, czyli dziewczynkę?

– Każda dziewczynka żyjąca na Ziemi jest obrazem Wszechświata. Z początku tego nie rozumiałem. Później czytałem i czytałem książkę, i zrozumiałem – każda dziewczynka odzwierciedla świat. W każdej dziewczynce zebrane są wszystkie energie Wszechświata. Dziewczynki-wszechświaty powinny być szczęśliwe. I ja jedną z nich obowiązkowo muszę uczynić szczęśliwą.

– A w jaki sposób zamierzasz urzeczywistnić swoje postanowienie, kiedy dorośniesz?

– Pójdę tam, gdzie żyje dużo ludzi, i ją znajdę.

– Kogo?

– Dziewczynkę.

– A ona będzie z pewnością niezwykle urocza?

– Być może. Ale być może będzie trochę smutna i nie wszyscy ludzie będą ją uważać za piękną. Może będzie chorowita, bo miejsce, gdzie ty żyjesz, nie nadaje się do życia.

– I po co ci nie najpiękniejsza i niezupełnie zdrowa dziewczynka?

– Tato, przecież to właśnie ja powinienem uczynić wszystko, aby ona stała się najpiękniejszą, zdrową i szczęśliwą dziewczynką-wszechświatem.

– Ale jaką mocą? Chociaż być może do tego czasu, kiedy staniesz się dorosły, nauczysz się już czynić szczęśliwym innego człowieka, dziewczynkę-wszechświat. Niestety, nie wiesz wszystkiego o świecie, w którym żyję, Wołodia. Może stać się i tak, że wybrana przez ciebie dziewczynka nie zechce wcale z tobą rozmawiać. Czy zdajesz sobie sprawę, kim są zainteresowane dziewczyny? Nie wiesz. To ja tobie wytłumaczę. Piękne i nie za piękne, chore i zdrowe – one wszystkie kierują swoją uwagę na tych, którzy mają dużo pieniędzy, samochód, dobrze się ubierają i mają wysoki status społeczny. Owszem, nie wszystkie, ale jednak większość z nich jest właśnie taka. A skąd ty weźmiesz tak dużo pieniędzy?

– Dużo to ile, tato?

– No, na przykład milion. Najlepiej w dolarach. Przecież znasz rozmaite pieniądze.

– O różnych papierkach i monetkach, w których lubują się ludzie, opowiadała mi mama Anastazja. Mówiła, że ludzie otrzymują za nie jedzenie, odzież i różne inne rzeczy.

– Tak, ale czy wiesz, skąd je biorą? Żeby otrzymać te monetki, powinni gdzieś pracować. Ale nie zwyczajnie pracować, bo to nie wystarczy, żeby mieć dużo... Trzeba się zajmować biznesem lub wynaleźć coś wielkiego. Natomiast ty, Wołodia, czy mógłbyś wynaleźć coś, co jest ludziom potrzebne, czego im brakuje?

– A jakiego wynalazku najbardziej im brakuje, tato?

– Jakiego? Wielu. W wielu rejonach jest kryzys energetyczny. Nie wystarcza źródeł energii. Elektrowni atomowych nie chcą budować ze względu na niebezpieczeństwo zagrożenia wybuchem jądrowym, a bez nich też nie można się obyć.

– Atomowych? Od których promieniowanie zabija rośliny i ludzi?

– Wiesz o promieniowaniu?

– Tak, bo ono jest wszędzie. To jest energia. Ona jest dobra. Niezbędna. Tylko nie wolno jej gromadzić w większej ilości w jednym miejscu. Dziadek nauczył mnie kierować promieniowaniem. Tylko o tym nie można opowiadać, ponieważ niektórzy ludzie dobre promieniowanie przemieniają w broń, żeby zabijać innych.

– Tak, lepiej o tym nie mówić. Wygląda na to, że ty naprawdę potrafisz coś wynaleźć i zarobić na tym dla swojej dziewczynki dużo pieniędzy.

– Potrafię, tylko że pieniądze nie uczynią człowieka szczęśliwym.

– To co, twoim zdaniem, czyni człowieka szczęśliwym?

– Przestrzeń, którą on sam stwarza.

Wyobraziłem sobie, jak mój mały synek staje się młodzieńcem. Naiwny, chociaż się zna na wielu niezwykłych rzeczach i różnych zjawiskach. Potrafiący współpracować nawet z promieniowaniem, ale i tak zbyt łatwowierny wobec przebiegłości codziennego życia. Pójdzie szukać swojej dziewczynki, żeby uczynić ją szczęśliwą. Będzie się starał nie wyróżniać swoim wyglądem spośród innych ludzi. Tak zawsze robiła Anastazja, kiedy wychodziła z tajgi do ludzi. Będzie się starał nie wyróżniać, ale i tak nigdy nie będzie taki jak wszyscy. On się przygotowuje, chłonie w siebie olbrzymią wiedzę, stara się być zdrowy fizycznie i to wszystko dla jakiejś tam dziewczynki. Uważałem, że Anastazja przygotowuje syna na wielkie wydarzenia i dlatego przekazu-

je mu swoją wiedzę i umiejętności, a tu się okazuje, że najważniejszym celem życia mężczyzny jest uszczęśliwienie tylko jednej kobiety. Syn jest przekonany, że każda kobieta przejawia sobą cały Wszechświat. Czy naprawdę tak jest? To niezwykła filozofia, ale jakkolwiek by było, mój syn jest o tym całkowicie przeświadczony i zawsze będzie uważał za najważniejsze dzieło swojego życia uszczęśliwienie tylko jednej dziewczynki, której nawet nie zna. A może ona jeszcze się nie narodziła? Może już raczkuje lub zaledwie stawia swoje pierwsze kroczki? A może żadna dziewczynka go nie zechce albo nie potrafi go pokochać?

Na początku, kiedy spełni się jej zachcianki i przyniesie pieniądze, to może sprawi wrażenie, że kocha. Ileż takich kobiet na świecie! Dla pieniędzy gotowe są nawet wyjść za starca. Nauczyły się stwarzać pozory.

Mój syn podrośnie, spotka taką, będzie spełniał jej zachcianki, a ona powie, że kocha, lecz co się z nim stanie, kiedy zacznie jej mówić o konieczności stworzenia Przestrzeni Miłości, urządzenia ogrodu... Pośmieje się? Uzna go za nienormainego czy zrozumie? Może i zrozumie... A może... Nie, lepiej go zawczasu ostrzec przed najgorszym.

– Wiesz, Wołodia, kiedy znajdziesz tę dziewczynkę i uda ci się uczynić ją zdrową i bardzo piękną – jak ty to mówisz: najbardziej uroczą – może nastąpić coś, na co nie jesteś przygotowany. Najbardziej urocze w naszym świecie dziewczyny dążą do tego, by stać się modelkami, aktorkami, dostać się do show-biznesu. Bardzo im się podoba, kiedy mężczyźni prawią im komplementy. No, wyobraź sobie, że ona nagle zapragnie zabłysnąć wśród publiczności jak królowa, a ty zaproponujesz jej wspólne stworzenie Przestrzeni Miłości. Być może ciebie wysłucha, ale na tym koniec. Odejdzie od ciebie tam, gdzie wiele świateł, komplementów i oklasków. A tobie na odchodne może i dziecko zostawi. Co wtedy zrobisz?

Wołodia, nie zastanawiając się, odparł:

– Wtedy sam będę budował Przestrzeń Miłości. Na początku sam, a potem z dzieciaczkiem, którego ona zostawi, będę strzec Miłości w tej przestrzeni.

– Dla kogo strzec?

– Dla ciebie, tato, i dla dziewczyny, która odejdzie, jak mówisz, do sztucznego blasku.

– Więc po co masz właśnie dla niej budować i zachować Przestrzeń Miłości? No, widzisz, jaki ty jesteś naiwny w tych sprawach. Będziesz musiał poszukać innej i następnym razem być ostrożniejszy.

– Ale jeśli innej, to kto uszczęśliwi dziewczynę, która odeszła?

– Niech zrobi to, kto zechce. Po co ty masz sobie zawracać tym głowę? Poszła i już.

– Ona wróci. I wtedy zobaczy wspaniały las i ogród, a ja zrobię tak, że wszystkie zwierzęta będą się jej podporządkowywać i służyć. Wszyscy i wszystko w tej przestrzeni będzie żywić do niej prawdziwą miłość. Przypuszczam, że ona wróci zmęczona. Umyje się czystą wodą, odpocznie. Stanie się jeszcze piękniejsza i już nie zechce opuścić swojej Przestrzeni Miłości. W naszej przestrzeni zostanie szczęśliwa, a gwiazdy nad nią będą jeszcze bardziej jaskrawe i szczęśliwe. Ale gdybyś ty, tato, nie wymyślił i w ten sposób nie wywołał swoją myślą takiej sytuacji, że ona ma odejść, to ona by nie odeszła.

– Ja, ja to wywołałem?

– Tak, tato, przecież to ty tak powiedziałeś, to była twoja myśl! Człowiek tworzy swoją myślą różne sytuacje, więc i ty to zrobiłeś.

– Ale ty, czyli twoja myśl, czy ona nie może zmienić tej sytuacji, pokonać mojej? Przecież mówiłeś, że jest prawie tak szybka jak u Anastazji.

– Może pokonać.

– No to niech pokona.

– Ale ja nie chcę, tato, żeby moja myśl walczyła z twoją. Poszukam . .. Innego rozwiązania.

Jak pokonać barierę?

Nie mogę już więcej rozmawiać ze swoim synem. Każde moje słowo automatycznie sprawdzał swoją wyobraźnią, która z łatwością odróżniała prawdę od fałszu. Nawet tę fałszywą teorię z podręczników historyków sprostował. W żaden sposób nie uzyskałem przewagi ojca nad synem, ta rozmowa nie zwiększała mojego znaczenia, lecz niszczyła wręcz autorytet, który stworzyła mi Anastazja. W dodatku dziwne przekonanie syna o mocy myśli wzbudzało we mnie lęk i oddalało od niego. Jesteśmy odmienni. Nie możemy się ze sobą porozumieć. Nie odczuwałem w nim rodzonego syna. I w ogóle wydawał mi się obcą istotą. Milczeliśmy.

I nagle przypomniałem sobie słowa Anastazji: **Z dziećmi powinno się być szczerym i autentycznym.** Nawet złość mnie opanowała z tej bezradności: co to znaczy “szczery”, “autentyczny”? Tak się starałem, a co z tego mam? Przecież gdybym był szczery i autentyczny do samego końca... W danej sytuacji nawet więcej można

powiedzieć. No to powiedziałem, wypaliłem jednym tchem:

– Wołodia, jeśli mam być szczery, to tak naprawdę ta rozmowa nam nie wychodzi, rozmowa ojca z synem. Jesteśmy różni. Odmiennie wszystko pojmujemy, mamy inną wiedzę. Ja nie czuję w tobie swojego syna. Boję się nawet ciebie dotknąć. W moim świecie można swoje dziecko przytulić, popieścić tak po prostu – lub nawet ukarać, dać klapsa za nieposłuszeństwo. A mi nawet przez głowę nie przeszło, bym się mógł tak zachować wobec ciebie. Między nami jest bariera nie do pokonania.

Zamilkłem. Siedzę tak, nie odzywam się i nie wiem, co i jak mam powiedzieć. Patrzę na swojego małego, dziwnie rozumującego syna. Odwróciwszy do mnie swoją główkę z kręconymi włoskami, odezwał się do mnie pierwszy, jednak tym razem wyczułem w jego głosie nutkę smutku:

– Między mną a tobą, tato, jakaś bariera? Jest ci ciężko zaakceptować mnie jako rodzonego syna? Długo przebywasz tam, w tym innym świecie, gdzie wszystko jest trochę inne niż tu. Wiem, tato, rodzice tam czasami biją swoje dzieci... Tam wszystko jest trochę inaczej zorganizowane... Pomyślałem, tato... Ja zaraz – szybko się podniósł, gdzieś pobiegł i błyskawicznie wrócił, trzymając w ręce gałąź z suchymi igłami, którą mi podał: – Weź, tato, tę gałązkę i mnie zbij. Tak jak rodzice biją swoje dzieci w tym innym świecie, w którym ty tak długo przebywasz.

– Pobić cię? Dlaczego? Coś ty takiego wymyślił?

– Wiem, tato, że w twoim świecie, w którym jesteś zmuszony tak dlugo przebywać, rodzice biją tylko swoje rodzone dzieci. Jestem twoim rodzonym synem, tato. No to zbij mnie, tak żebyś poczuł się moim rodzonym ojcem. Być może dzięki temu będzie ci łatwiej to poczuć. Tylko nie bij po tej rączce i tej nóżce – nie czuje ta rączka bólu i nóżka też nie poczuje, są jeszcze trochę zdrętwiałe. Ale reszta ciała poczuje ból. Tylko zapłakać, tak jak płaczą dzieci, nie potrafię. Jeszcze ani razu nie płakałem.

– Brednie! Kompletne brednie! Nikt i nigdzie na świecie nie bije dzieci ot tak sobie. Owszem, czasami ukarzą, dadzą lekkiego klapsa, ale tylko wtedy, kiedy dzieci nie słuchają swoich rodziców i robią to, co nie jest dobre.

– Owszem, tato, kiedy rodzice uważają, że dzieci źle postępują.

– No właśnie.

– No to ty, tato, odbierz jakieś moje postępowanie jako niewłaściwe.

– Co to znaczy “odbierz”? Kiedy postępowanie jest niewłaściwe, to wszyscy od razu wiedzą, że ono takie jest. Nie możesz jakiegoś postępowania uważać za niewłaściwe tylko dlatego, że tak ci się po prostu podoba. Wszyscy powinni rozumieć, jakie postępowanie jest dobre, a jakie złe.

– Także dzieci, które są bite?

– Dzieci też. Właśnie dlatego je biją, żeby zrozumiały swoje złe postępowanie.

– A zanim zostaną zbite, to co, nie mogą tego zrozumieć?

– Chyba nie mogą?

– Tłumaczą im, a one nie mogą zrozumieć?

– Nie mogą, i w tym tkwi cała ich wina.

– A ten, kto niezrozumiale tłumaczy, nie jest winien?

– No, wychodzi na to, że on... Całkowicie zamąciłeś mi w głowie swoim nierozumieniem!

– I dobrze. Jeśli nie rozumiem, to mnie zbij. Wtedy nie będzie między nami bariery.

– No, jak ty możesz nie rozumieć? Ukarać można wtedy, gdy na przykład... No, na przykład gdy mama mówi do ciebie ostro: “Wołodia, tego nie wolno robić”, a ty, nie zważając na zakaz, zrobisz to. Zrozumiałeś teraz?

– Tak, zrozumiałem.

– A czy chociaż raz zrobiłeś coś, czego zabrania ci mama?

– Tak, zrobiłem. Dwa razy tak uczyniłem. I będę to nadal czynił, ilekroć mama Anastazja będzie mi zabraniała.

Rozmowa z synem nie układała się tak, jak to sobie wcześniej zaplanowałem. W żaden sposób nie udawało mi się przedstawić mu współczesnego, cywilizowanego społeczeństwa, a w rezultacie również siebie, w korzystnym świetle. Tak bardzo mi dokuczało rozumowanie syna, że walnąłem pięścią w pień drzewa. No i zacząłem wyrzucać jemu, ale w jeszcze większym stopniu sobie:

– I w naszym świecie nie wszyscy rodzice karzą dzieci biciem. Wręcz odwrotnie, wielu poszukuje właściwego systemu wychowawczego. Ja też go szukałem, ale nie znalazłem. Kiedy przybywałem do was do tajgi, byłeś zupełnie malutki. Tak bardzo pragnąłem cię przytulić, popieścić. Anastazja jednak mówiła: **Nie wolno nawet pieszczotą zakłócać myśli dziecka. Proces myślenia dziecka jest bardzo ważnym procesem.** Pozostawało mi tylko patrzeć na ciebie, a ty cały czas byłeś zajęty. I teraz w rezultacie nie wiem, jak mam z tobą rozma-

wiać.

– Tato, a teraz już nie chcesz mnie przytulić?

– Pragnę, ale nie mogę, wszystko mam w głowie wymieszane przez te systemy wychowawcze.

– Czy wobec tego ja mogę to zrobić, mogę cię przytulić? Przecież w tej chwili myślimy o tym samym.

– Ty? Ty też pragniesz mnie przytulić?

– Tak, tato!

Zrobił krok w moją stronę, a ja ukląkłem, czy raczej osunąłem się na ziemię. Wołodia jedną ręką objął mnie mocno za szyję i wtulił główkę w moje ramię. Usłyszałem bicie jego serca. Moje serce zakołatało i trochę ciężko było mi oddychać. Przez sekundę czy minutę moje trzepoczące serce wyrównywało swój rytm, tak jakby dostosowywało się do bicia drugiego serca. Zacząłem bardzo lekko oddychać. Osiągnąłem taki stan, że zapragnąłem powiedzieć lub wykrzyknąć: "Jak cudownie naokoło! Jakie piękne jest życie człowieka! Wielkie dzięki temu, kto ten świat wymyślił!". Jeszcze wiele innych dobrych rzeczy pragnąłem powiedzieć, tylko że słowa ugrzęzły mi w gardle. Pogłaskałem syna po włosach i zapytałem nie wiem dlaczego szeptem:

– Ale co, powiedz, synku, co takiego, czego ci zakazała mama, mogłeś zbroić i jeszcze zamierzasz to powtarzać?

– Pewnego dnia, kiedy zobaczyłem mamę Anastazję... – też szeptem odparł Wołodia, nie podnosząc swojej główki z mojego ramienia kiedy zobaczyłem... – odsunął się ode mnie, usiadł na ziemi i pogładził rączką trawkę: – Trawki zawsze są zielone, kiedy jest mi dobrze.

Przez chwilę milczał, potem podniósł główkę i opowiadał dalej.

Uratuję moją mamę

Kiedyś mamy długo nie było, zastanawiałem się, gdzie ona jest. Doszedłem więc do wniosku, że mama jest na polance, która sąsiaduje z naszą, jest do naszej podobna, jednak tam nie jest tak dobrze. Poszedłem na tę sąsiednią polankę i tam zobaczyłem mamę, leżała bez ruchu i była cała blada. Trawa wokół mamy też była wyblakła.

Wpierw stałem i myślałem, dlaczego coś takiego się dzieje, przecież twarz mamy wcale nie powinna być blada ani też trawa naokoło wyblakła. Potem zdecydowałem się dotknąć mamę. Otworzyła oczy, ale nawet nie drgnęła. Wtedy wziąłem ją za rękę i zacząłem wyciągać z tego białego koła. Ona pomagała mi drugą ręką i wydostaliśmy się z tego białego kręgu.

Kiedy mama zrobiła się taka jak zawsze, powiedziała, żebym nigdy jej nie dotykał, jeśli znowu coś takiego się jej przydarzy. Ona sama da sobie radę, a ja nie potrafię jej pomóc. Po tym jak stałem w tym kręgu i wyciągałem z niego mamę, moja rączka i nóżka zostały sparaliżowane i długo do siebie dochodzą. Mama zdrowieje bardzo szybko, a moja rączka i nóżka długo wracają do zdrowia.

Kiedy po raz drugi zobaczyłem mamę w takim samym kręgu... jak leży tam całkowicie blada, to nie zacząłem sam mamy ratować. Zawołałem silną niedźwiedzicę, na której spałem, gdy byłem niemowlęciem. Rozkazałem jej, żeby wyciągnęła mamę. Niedźwiedzica weszła na to białe miejsce i upadła, i nie żyje od tego czasu. Tylko dzieci po niej zostały.

Niedźwiedzica natychmiast umarła, kiedy tylko weszła w ten biały krąg. Wszystko ginie na białej trawie.

Wtedy znowu sam wszedłem w białe koło i zacząłem mamę ciągnąć. Razem wydostaliśmy się z martwej trawy. Tym razem moja rączka i nóżka już nie zdrętwiały tak jak poprzednio, tylko całe ciało drżało. Teraz już nie drży. Widzisz, tato, moje ciałko nie drży, słucha mnie. Rączkę też już niedługo będę mógł podnosić, a przedtem wcale nie mogłem jej podnieść.

W osłupieniu słuchałem opowieści syna. Przypomniało mi się, jak sam pewnego dnia ujrzałem Anastazję w podobnej sytuacji i też intuicyjnie starałem się wydostać ją z tego białego koła. Przypomniałem sobie, że opowiadał o tym zjawisku stary filozof Nikołaj Fiodorowicz.

Ale dlaczego ona się naraża na takie niebezpieczeństwo? Nawet syna naraża. Czy to jest naprawdę aż tak ważne: spalanie w sobie skierowanej na siebie jakiejś niewidocznej energii?

Niezwykłe koła oraz inne geometryczne figury pokazywali nieraz w telewizji. Pojawiają się one w różnych krajach, przeważnie na polach ze zbożem. Ludzie znajdowali wśród normalnie rosnących łodyg zbóż okrąg, w którym łodygi zostały przygniecione do ziemi. Nie przygniecione bezładnie, lecz pochylone w jedną stronę – tworzyły figury geometryczne. Naukowcy badają to zjawisko, ale nie zostało ono do tej pory wyjaśnione. W przypadku Anastazji też jest koło, też przyduszona trawa, ale jeszcze w dodatku – co pokazano w telewizji – wyblakła trawa, tak jakby brakowało jej promieni słonecznych.

Anastazja tłumaczyła, że to jest wytworzona przez ludzi negatywna energia. Przypuśćmy, że tak rzeczywiście jest. Ale dlaczego ta energia jest skierowana bezpośrednio na Anastazję? I jacy ludzie ją kierują? Wciąż pogrążony w myślach, głośno zapytałem:

– Dlaczego ona z nią walczy? Komu jest to potrzebne? Komu może być od tego lepiej?

– Wszystkim po trochu – usłyszałem głos syna. – Mama mówi, że gdy tej czarnej energii będzie mniej, gdy uda się ją zmniejszyć, spalając w sobie, a nie odbijając w przestrzeń – zostanie jej mniej. A ci, którzy ją produkują, staną się życzliwsi.

– Pokaż, ile jest tych białych kół? Gdzie one się znajdują?

– Obok naszej polany jest zupełnie mała polanka. Tam zawsze pojawiają się białe koła. Później trawa znowu w nich zielenieje, ale dziś jeszcze nie cała się zabarwiła. Są widoczne białe koła. Jeśli chcesz, pójdziemy tam, pokażę je tobie, tato.

Stanąłem szybko na nogi, wziąłem swojego syna za rączkę. Dzieciak przebierał pospiesznie małymi nóżkami, lecz zauważyłem, że lekko utykał, więc starałem się nie iść zbyt szybko.

Od czasu do czasu Wołodia usiłował zajrzeć mi w oczy i nieustannie szczebiotał, opowiadając coś w biegu. Moje myśli były zaprzątnięte tymi dziwnymi białymi kołami i niewytłumaczalnym zachowaniem Anastazji. Myślałem o sensowności jej postępowania i w ogóle o tym dziwnym zjawisku. Żeby jakoś podtrzymać rozmowę z synem, zapytałem:

– Wołodia, dlaczego raz nazywasz mamę mamą, a innym razem mamą Anastazją?

– Wiem o wielu mamach, które kiedyś żyły na Ziemi. Opowiadała mi o nich mama Anastazja. Można je nazwać babciami, prababciami, ale również mamami. Babcie urodziły mamy, więc też można je nazwać mamami. Czuję je i widzę, wyobrażam sobie, kiedy słucham opowieści o nich, a czasami sam je sobie wymyślam. Żeby się nie poplątać, niekiedy nazywam mamę, mamą Anastazją. Wszystkie mamy są dobre, ale moja mama Anastazja jest mi najbliższa i dla mnie najlepsza, jest piękniejsza od kwiatów i obłoków. Jest bardzo interesująca i wesoła. Niech ona zawsze będzie. Już niedługo tak mocno rozpędzę swoją myśl, że będę ją mógł w każdej chwili przywrócić...

Nie wysłuchałem go do końca, nie przemyślałem tego, co do mnie powiedział. Dotarliśmy do małej polanki i ujrzałem na trawie cztery białawe koła o średnicy od pięciu do sześciu metrów. Były ledwie widoczne, ale jedno z nich wyróżniało się większą bladością. Chyba powstało krótko przed naszym przyjściem. Zrozumiałem już, dlaczego Anastazja mnie nie przywitała i dlaczego teraz jej nie ma obok – znaczy to, że jest zupełnie wycieńczona i nie chce, żeby ktoś się nad nią litował i martwił jej widokiem.

Patrzyłem na białe koła, a moje myśli plątały się z zawrotną prędkością. Pewnie, że wielu ludzi blednie z powodu zmartwień, które na nich spadają. Prawie zawsze ludzie bledną, gdy nieoczekiwanie atakuje ich zło. Ale tu? Czy to możliwe, żeby aż tak odczuwać z tak wielkiej odległości? Czy to naprawdę możliwe, żeby skupić w jednym miejscu tak ogromną ilość energii ludzkiego zła? Tak ogromną, że nie tylko sam człowiek, lecz nawet roślinność wokół niego blednie? Wygląda na to, że możliwe. To właśnie one – ślady zła. Znowu przypomniały mi się słowa Anastazji, które przytoczyłem w czwartym tomie: “Wszystkie ciemne moce Ziemi, zostawcie swoje sprawy, ruszcie na mnie, spróbujcie. Oto stoję przed wami jedyna – spróbujcie mnie pokonać. A żeby pokonać. wszystkie razem na mnie ruszcie. Będzie walka bez walki”. Myślałem, że to tylko słowa. Ale wszystko się sprawdza. Książki są, tak jak przepowiedziała, i pieśni bardów, i wiersze... To, co ona mówi, to nie są puste słowa, tylko co znaczy: “będzie walka bez walki”? W rezultacie całą tę złość po prostu spala w sobie. Sama stara się to uczynić Moim zdaniem, należałoby walczyć wręcz! Tak, żeby na przykład zwyczajnie skuć mordę... a ona samiuteńka, jedyna. O nie, nie będziesz sama, Anastazjo. Chociaż trochę tego paskudztwa wezmę na siebie. Powalczę z nim. Ach, gdybym potrafił tak mówić jak ona. Powiedziałbym im.

Czułem, że rozpędziłem się nie na żarty i nagle głośno wypaliłem:

– Ejże, paskudztwa, walcie do mnie, to też was trochę spalę!

Na to maleńki Władimir gwałtownie wyszarpnął swoją rączkę z mojej, zdziwiony zabiegł mi drogę i wnikliwie popatrzył w oczy. Potem tupnął nóżką, chwycił zdrową ręką tę słabą, podniósł obydwie w górę i zawtórował mi:

– Na mnie też walcie, paskudztwa. Już moja rączka zdrowieje. Mama Anastazja nie jest już sama. Ja tu jestem, a moja myśl pędzi coraz szybciej. Spieszcie się, złe moce, zostawcie swoje sprawy, pędźcie do mnie, patrzcie, jak ja rosnę.

Wspiął się na czubki palców, starając się podnieść ręce jeszcze wyżej.

– Tak, sławni wojownicy, odważni i śmiali, z kim walczyć zamierzacie? – usłyszałem cichy głos Anastazji. Odwróciłem się i zobaczyłem ją, siedzącą pod cedrem z przytuloną do niego głową. Wyraźnie było widać, jak

jest zmęczona. Nawet głowę musiała oprzeć o pień. Ręce bezwładnie opadały ku ziemi, a ramiona były skulone. Twarz miała bladą, oczy przymrużone.

– My z tatą przeciwko złości wystąpiliśmy, mamo.

– Ale żeby walczyć ze złem, trzeba wiedzieć, gdzie i w czym ono siedzi. Przeciwnika trzeba dokładnie poznać – z trudem i cicho mówiła Anastazja.

– Ty, mamusiu, odpocznij, a my z tatą spróbujemy je sobie wyobrazić. Jeśli nam się nie uda, to potem nam pomożesz.

– Synku, twój tata jest po długiej podróży i powinien odpocząć.

– Już odpocząłem, Anastazjo, w ogóle nie czuję zmęczenia.

– Dzień dobry, Anastazjo, jak się miewasz?

Widząc ją tak opadłą z sił, zamarłem na miejscu, mówiłem chaotycznie, nie wiedząc, co dalej czynić i co mówić. Wołodia podszedł do mnie, chwycił za rękę i, zwracając się do Anastazji, zaproponował:

– Dam tacie jeść po podróży i wykąpiemy się w czystej wodzie jeziora. Nazbieram też oczyszczającej trawki. A ty, mamusiu, zostań tu i odpoczywaj. Nie trać sił na rozmowę. Dam sobie radę. Później z tatą do ciebie przyjdziemy. Niech jak najszybciej wrócą ci siły...

– Poczekajcie, ja też chcę się z wami wykąpać. Pójdziemy razem.

Anastazja próbowała się podnieść, chwytając rękoma pień cedru. Zdołała jedynie nieco się unieść, ale z powrotem osunęła się po pniu na ziemię i słabym głosem szepnęła:

– Ale jestem nieporadna. Nie mogę podnieść się na spotkanie z synem i miłością?

I znów, opierając się o pień cedru, zaczęła z wysiłkiem dźwigać się z trawy. Przypuszczam, że i tym razem nie udałoby się jej wstać. Ale niespodziewanie wydarzyło się coś niezwykłego. Ogromny cedr, o którego pień opierała się Anastazja, nagle zaczął w jej stronę kierować igiełki swych dolnych gałęzi. Skierowane w dół igły zaczęły wydzielać ledwie dostrzegalną niebieskawą mgiełkę, która powoli otulała Anastazję. Następnie usłyszałem dochodzące z góry lekkie trzaski, podobne do tych, które słyszymy, stojąc pod przewodami wysokiego napięcia. Podniosłem głowę do góry i spostrzegłem, że igiełki wszystkich cedrów wokół też emitują niebieską poświatę. Ale to jeszcze nie wszystko, one skłaniały się w stronę drzewa, spod którego próbowała wstać Anastazja. To właśnie drzewo igłami górnych gałęzi przyjmowało światło płynące od sąsiednich cedrów. To wzmagało świecenie jego dolnych gałęzi. Wszystko trwało może dwie minuty. Potem rozblysła niebieska błyskawica. Cedrowe igiełki przestały emanować światłem i zdawało się, jakby trochę przywiędły. Anastazja była ledwie widoczna pod otulającą ją niebieskawą poświatą. Kiedy światło się rozproszyło – a może weszło w nią, nie wiem – oto, co ujrzałem...

Pod cedrem stała pełna sił, niezwykle piękna Anastazja. Jak za dawnych czasów. Uśmiechnęła się do mnie i syna, uniosła wysoko głowę i cicho powiedziała “dziękuję”. Następnie... Jak może coś takiego zrobić dorosła kobieta? Anastazja podskoczyła w miejscu zwinnie i lekko podążyła ku największemu białemu kołu. Na jego granicy znów, ale teraz bardzo wysoko, podskoczyła, zrobiła potrójne salto i znalazła się w jego centrum. Natychmiast znów skoczyła i zrobiła szpagat w powietrzu jak baletnica, zaśmiała się perliście swoim dźwięcznym śmiechem i zawirowała w tańcu nad białymi kołami.

A cały las naokoło, jak żywy, wtórował jej radośnie. Przeskakując z gałęzi na gałąź, pędziły po kole wiewiórki. W krzakach, jak koraliki, błyszczały oczy innych zwierząt. Bardzo nisko, poniżej koron drzew, zwiewnie sfrunęły dwa orły. Ponownie nabrały wysokości, po czym, szybując w dół, zatoczyły koło i znów wzleciały w górę. Anastazja, śmiejąc się, tańczyła jak akrobatka i balerina, a pod jej stopami trawa powoli zieleniała. Nawet to najbardziej białe koło stało się ledwie widoczne. A mi coraz weselej robiło się na sercu od tego tańca, śmiechu i wszystkiego, co działo się wokół. Nagle mój mały synek rozpędził się i przekoziołkował dwa razy nad białawym jeszcze kręgiem. Natychmiast podniósł się, podskoczył, starając się wtórować w tańcu Anastazji. Ja także nie mogłem się już powstrzymać i zacząłem obok niego po prostu pląsać i wesoło skakać.

– Dalej do wody! Kto mnie wyprzedzi? – krzyknęła Anastazja i popędziła nad jezioro, a my z synem pobiegliśmy za nią. Od tego skakania dostałem lekkiej zadyszki, więc zostałem w tyle. Ale widziałem, jak Anastazja znów podskoczyła i, przekoziołkowawszy nad wodą, zanurzyła się w jeziorze. Nieco później Wołodia skoczył z brzegu i chlupnął do wody pupą.

Rozbierałem się w biegu, rzucałem ubranie na boki i byłem tak przejęty, że w podkoszulku, spodniach i butach z zapałem rzuciłem się do wody, a wynurzyłem się z niej przy głośnym akompaniamencie śmiechu Anastazji. A nasz synek, przepełniony wzruszeniem, śmiał się i klepał rączką po wodzie, pryskając naokoło.

Wyszedłem z wody jako pierwszy i zacząłem ściągać z siebie i wykręcać mokrą odzież. Anastazja włożyła na mokre ciało swoją lekką sukienkę i pomogła mi rozłożyć na krzaku mokre spodnie, żeby prędzej wyschły

na wietrze. Wyciągnąłem z plecaka i założyłem dres. Anastazja stała obok, miała całkiem suchą sukienkę. Tak bardzo chciałem ją przytulić, ale zabrakło mi odwagi.

Podeszła do mnie tak blisko, aż poczułem ciepło jej ciała. Chciałem powiedzieć coś miłego, ale nie umiałem znaleźć słów. Powiedziałem tylko: “Dziękuję, Anastazjo”.

Ona uśmiechnęła się, położyła mi dłonie na ramionach i, przytuliwszy głowę do mojej piersi, odpowiedziała:

– Ja ci też dziękuję, Władimirze.

– Ale fajnie! – wesoło zawołał mój syn. – Teraz idę.

– Dokąd? – zapytała Anastazja.

– Idę do starszego pradziadka i pozwolę mu pochować jego ciało. Pomogę mu w tym. No to idę – Wołodia, prawie nie kulejąc, szybko odszedł.

ZAPROSZENIE DO PRZYSZŁOŚCI

– Co to znaczy: pozwolę dziadkowi pochować ciało? – zapytałem zdziwiony.

– Zobaczysz sam i zrozumiesz – odparła Anastazja.

A po jakimś czasie ujrzałem żywego pradziadka i nigdzie nie zauważyłem żadnego pogrzebu. W mojej pamięci pozostał taki, jakim go wtedy widziałem, żywy i tajemniczy.

Jako pierwsza obecność dziadków odebrała Anastazja. Szliśmy właśnie przez polanę.

Nagle zatrzymała się, mi również nakazała gestem stanąć i zwróciła głowę w stronę, gdzie rosły najwyższe i najpotężniejsze cedry. Podążyłem tam wzrokiem, ale nikogo nie zobaczyłem i już chciałem zapytać, co się dzieje, kiedy Anastazja chwyciła i lekko ścisnęła moją dłoń, nakazując milczenie.

Po chwili zobaczyłem wśród potężnych cedrów sylwetkę dziadka Anastazji. Majestatyczny starzec ubrany był w sięgającą poniżej kolan jasnoszarą koszulę. Kiedy niespiesznym, ale pewnym i wcale nie starczym krokiem wszedł na polanę, zobaczyłem obok niego naszego syna, trzymającego go za rękę. Nieco z tylu szedł dziadek – syn starca.

Wydawało mi się, że wszyscy, nawet ja, odczuwali podniosłość zbliżającej się chwili, oprócz idącego ze starcem dziecka, które zachowywało się swobodnie. Wołodia cały czas mówil do pradziadka, czasem wybiegał do przodu, aby móc spojrzeć mu w twarz, czasem zatrzymywał się, puszczał rękę starca i pochylał się ku trawie, czymś zaciekawiony. A wtedy zatrzymywał się i starzec. Potem Wołodia znów brał go za rękę i, żywo opowiadając o czymś, co zobaczyl w trawie, prowadził go w naszą stronę.

Kiedy byli już całkiem blisko, zauważyłem, że zazwyczaj srogi i poważny starzec nieznacznie się uśmiecha. Jego jasna twarz emanowała błogością, a jednocześnie przepełniona była dostojeństwem. Zatrzymał się o kilka kroków od nas, ze wzrokiem skierowanym w dól. Wszyscy milczeli i tylko Wołodia szybko mówił:

– Tu, dziadziusiu, przed tobą stoją mój tata i moja mama. Oni są bardzo dobrzy. Twoje oczka nie widzą, dziadziusiu, ale ty wszystko czujesz. Moje oczka widzą. Patrz moimi oczkami, mój dziadziusiu, na to dobro, a i tobie będzie dobrze.

Potem, podchodząc do nas, Wołodia oświadczył radośnie:

– Mamo i tato, kiedy się razem kąpaliśmy.– zrozumiałem i pozwoliłem ciału dziadka Mojżesza umrzeć. Już znaleźliśmy miejsce, gdzie pochowam ciało dziadka Mojżesza.

Wołodia przytulił się całym ciałkiem do nogi pradziadka. Majestatyczny siwy starzec czule i delikatnie pogładził prawnuka po włosach. Miłość, czułość, wzajemne zrozumienie, radość odnajdywało się w ich gestach. W tej sytuacji całkowicie nie na miejscu wydawała się rozmowa o pogrzebie. Zgodnie z tym, co jest przyjęte u nas, chciałem powstrzymać syna i powiedzieć, że pradziadek wygląda dobrze i że jeszcze wiele lat życia przed nim. Przecież zawsze tak mówimy, nawet staremu, schorowanemu człowiekowi. Chciałem więc tak zrobić, nabrałem już powietrza, ale Anastazja ścisnęła moją dłoń i powstrzymała mnie. Nie powiedziałem ani słowa. Wtedy zaczął mówić pradziadek, zwracając się do Anastazji:

– Czym ogranicza twoja myśl przestrzeń przez ciebie tworzoną, wnuczeńko Anastazjo?

– Myśl i marzenie połączyly się w jedność i nie mają ograniczeń odpowiedziała Anastazja, a pradziadek znów zadał pytanie:

– Świat przez ciebie stworzony dusze ludzkie akceptują – powiedz, jaką energią to czynisz?

– Taką, która hoduje drzewa, otwiera pąki, zamieniając je w kwiaty.

– Jakie siły mogą przeciwstawić się twojemu marzeniu?

– Marząc, nie wymyślam przeszkód, na swojej drodze widzę jedynie to, co można pokonać.

– Masz wolną wolę, moja wnuczeńko Anastazjo. Rozkaż mojej duszy wcielić się w to, co ci będzie miłe.

– Nie dopuszczę, aby rozkazywano jakiejkolwiek duszy. Dusza jest wolna – jest dziełem Stwórcy. Ale będę marzyła, aby twoja dusza, mój kochany dziadku, w najpiękniejszym ogrodzie odnalazła godne ucieleśnienie.

Zapanowała cisza. Pradziadek nie zadał już żadnego pytania. Ale Wołodia, zwracając się do niego, szybko powiedział:

– Też nie będę ci rozkazywał, pradziadku. Tylko bardzo cię proszę, żebyś jak najszybciej zmaterializował na Ziemi swoją duszę. Znów powstaniesz młody i będziesz dla mnie najlepszym przyjacielem. Albo jeszcze kimś innym dla mnie się staniesz... Nie rozkazuję... Po prostu mówię... Niech twoja dusza we mnie wstąpi i zostanie tam obok mojej.

Przy tych słowach starzec odwrócił się w stronę Wołodii, powoli klęknął przed nim, najpierw na jedno kolano, potem na drugie, pochylił swoją siwą głowę, podniósl do ust małą dziecięcą rączkę i ucałował ją. Wołodia objął go za szyję i coś szeptał mu na ucho. Następnie pradziadek podniósl się z kolan, a pomagało mu jedynie małe dziecko.

Nawet teraz, przypominając sobie tę scenę po raz nie wiem który, nie mogę zrozumieć, co się stało. Oni w zasadzie tylko trzymali się za ręce, a pradziadek wstał, o nic się nie opierając. Podniósłszy się, zrobił krok w naszą stronę, ukłonił się, ale już nic nie powiedział. Odwrócił się, podał rękę prawnukowi i odeszli, trzymając się za ręce i rozmawiając. Trochę z tyłu szedł drugi dziadek, nie wtrącał się jednak do ich rozmowy.

Zrozumiałem: Pradziadek Anastazji odchodził na zawsze, odchodził umrzeć. Patrzyłem za oddalającymi się dzieckiem i starcem. Wiedziałem, jaki Anastazja miała stosunek do współczesnych obrzędów pogrzebowych, pisałem o tym w pierwszych tomach książki. Ona i wszyscy jej krewni, dawniej i teraz żyjący w tajdze, uważają, że cmentarze nie powinny istnieć, bo są jakby wysypiskiem, gdzie wyrzuca się nikomu niepotrzebne, martwe ciała. Ich zdaniem, ludzie boją się cmentarzy, dlatego że tam dokonuje się czynów, które są niezgodne z zamysłem Stwórcy. To właśnie krewni zmarłego, myśląc o tym, że zmarły odszedł bezpowrotnie, nie dają szansy jego duszy na ponowne zmaterializowanie się w kolejnym wcieleniu.

Analizując widziane przeze mnie pogrzeby, sam zaczynam myśleć, że za wiele w tym fałszu. Ach, jakże rozpaczają po zmarłym krewni, a później... idę na cmentarz i widzę zaniedbane mogiły, które mają nie więcej niż dziesięć, piętnaście lat. A na miejscach zaniedbanych grobów grabarze kopią już nowe. Wszyscy zapominają o zmarłym. Nic po jego pobycie na Ziemi nie pozostało, nawet pamięć o nim nikomu nie jest potrzebna. Po co w ogóle się rodzić, po co żyć, jeśli taki jest koniec? Anastazja twierdzi, że ciała zmarłych powinno się chować we własnym ogrodzie. Nie zaznaczając mogiły żadną płytą nagrobną. A trawy, kwiaty, drzewa i krzewy, które wzejdą na mogile, będą przedłużeniem życia złożonego w niej ciała. Wtedy dusza, pozostawiwszy ciało, otrzymuje nieograniczone możliwości nowych wspaniałych wcieleń. W rodowej siedzibie myśl tego zmarłego człowieka już za życia tworzyła Przestrzeń Miłości. W tej przestrzeni żyją dalej jego potomkowie. Tym samym, obcując ze wszystkim, co tam rośnie, dotykają myśli swoich przodków i chronią to, co oni stworzyli. A przestrzeń ta z kolei chroni żyjących, przyczyniając się do przedłużania ku wieczności życia na Ziemi.

A co mają robić ludzie w mieście? Jak obejdą się bez cmentarzy? Być może samo życie zmusi ich do zastanowienia się, chociażby w starszym wieku, że nie można tak nie odpowiedzialnie wobec Wszechświata iść przez życie.

Zgadzam się z poglądami Anastazji, jednak co innego zgadzać się w myślach, a co innego na własne oczy zobaczyć, jak odbyło się pożegnanie z umierającym pradziadkiem. Chociaż on, a dokładniej – jego dusza nie umrze. Zostanie gdzieś tu z pewnością, może ucieleśni się wkrótce w nowym i pewnie dobrym życiu. Żadne z nich przecież, ani Anastazja, ani mój maleńki synek, ani dziadek, ani nawet sam pradziadek, nie uważają śmierci ciała za tragedię. Nie dopuszczają nawet takiej myśli, ponieważ pojmują śmierć inaczej niż my. Nie jest dla nich tragedią, lecz jedynie przejściem do nowego wspanialszego bytu.

Stop! Pradziadek nawet nie był smutny. Raczej odwrotnie. Tak! To jest to – właściwa odpowiedź! Kiedy, zanim zaśniesz, gnębią cię ciężkie, ciemne i nieprzyjemne myśli, to tak jakbyś był skazany na koszmarne sny. Kiedy zaś przed snem myśli są jasne, we śnie zobaczysz coś miłego. Anastazja mówiła tak: “Śmierć nie jest tragedią, to tylko krótszy lub dłuższy sen, ale nie to jest istotne. Człowiek w każdy sen powinien się pogrążać, myśląc o dobru, wtedy jego dusza nie będzie cierpieć.

Człowiek swoimi myślami sam potrafi zbudować raj lub coś innego, aby ochronić duszę”.

Pradziadek wiedział to wszystko. Nie cierpiał. Coś w tych ostatnich godzinach dostarczyło mu wiele radości. Coś miało się wydarzyć, przecież nie mógł tak bez powodu się uśmiechać. Cóż to mogło być? Oto, co ujrzałem, kiedy odwróciłem się do Anastazji.

Stojąc niedaleko mnie, wyciągnęła ręce ku słońcu i szeptała jakąś modlitwę. Promienie słońca to skrywały się za chmurami, to znów świeciły ostro i odbijały się w łzie spływającej po jej policzku. Ale twarz Anastazji

wcale nie była smutna, lecz łagodna i spokojna. Anastazja na przemian to szeptała, to zdawała się słuchać czyichś odpowiedzi. Stałem i czekałem, nie mając odwagi zbliżyć się do niej ani wykrztusić słowa. Dopiero gdy się odwróciła i spostrzegła mnie, zapytałem:

– Czy modliłaś się za spokój duszy pradziadka?

– Dusza pradziadka zazna wielkiego spokoju j przeznaczone jest jej znowu życie ziemskie, kiedy ona sama tego zapragnie. Za synem naszym się wstawiałam, aby Stwórca obdarzył go większą mocą. Nasz syn, Władimirze, dokonał czynu, jakie niewielu ludziom są dziś dane. Całą siłę, jaką posiadał pradziadek, nasz syn wchłonął, a pradziadek przekazał mu ją poprzez swoją duszę. On jest jeszcze mały i trudno mu będzie utrzymać w jedności takie mnóstwo energii.

– Ale dlaczego? Kiedy to wszystko się działo, nie zauważyłem niczego niezwyklego w naszym synu.

– Nasz syn, Władimirze, zanim pradziadek przed nim ukląkł, wypowiedział słowa. Wypowiedział słowa, których sens rozumieją tylko ci, co posiadają wiedzę o tym, jak działał nasz Stwórca. Być może nie do końca je rozumiał, ale szczerze i z przekonaniem powiedział pradziadkowi, że jest zdolny również jego duszę sobą na Ziemi zatrzymać. Ja nie pozwoliłabym sobie na coś takiego, nie mam w sobie aż tyle siły.

– Zauważyłem, że po tych słowach pradziadek jeszcze bardziej się rozpromienił...

– Tak. Niewielu ludzi w podeszłym wieku miało szczęście to usłyszeć. Przecież pradziadek otrzymał zaproszenie do przyszłości z ust dziecka – Przyszłego Ucieleśnienia.

– I co to oznacza? Ich miłość była aż tak potężna?

– Nasz syn prosił pradziadka, aby pozostał przy życiu, kiedy on już nie mógl żyć. No i żył pradziadek, bo nie miał siły odmówić dziecku.

– Ale jak to możliwe?

– To zwyczajna rzecz, choć nie zawsze łatwa. Przecież lekarze też potrafią wyciągnąć człowieka ze stanu nieświadomości, śpiączki. Nie tylko lekarze – bliski człowiek także jest w stanie przywrócić do życia kogoś, kto zapadł w stan letargu, nieprzytomności. Wola i miłość dziadka przedłużyły jego życie na prośbę wnuka. Dziadek był potomkiem tych egipskich kapłanów, którzy przez całe wieki dokonywali wielkich czynów. Siłą swojej woli i swoim wzrokiem powstrzymał straszliwy wybuch, dlatego oślepł.

– Wzrokiem, jak to możliwe? Czy można wzrokiem powstrzymać eksplozję?

– To możliwe, jeśli człowiek będzie działał w poczuciu przekonania o swojej mocy, z niezachwianą wiarą w siłę swej woli. Dziadek wiedział, gdzie nastąpi to nieszczęście, i poszedł tam. Kilka minut tylko się pomylił w swoich przewidywaniach i pierwsza eksplozja już nastąpiła. Dziadek stanął przed zwiastującym zagładę ładunkiem i wzrokiem podporządkował sobie już uwolnione w przestrzeń ciemne moce. Doszło tylko do jednego wybuchu, i to nie w pełni mocy, a dwa następne zostały powstrzymane. Gdyby wtedy choć mrugnęła mu powieka... Władimirze, on nie dopuścił do wybuchu, zapłacił za to ślepotą.

– A dlaczego tak niepokoją cię zdolności syna, które on przejął od pradziadka?

– Uważałam, że wystarczy mu moich i twoich. Uczyłam go, jak ukrywać ten nadmiar, który ludziom może wydawać się dziwaczny. Pragnęłam, aby nasz syn poszedł w twój świat i potrafił zewnętrznie nie wyróżniać się spośród innych ludzi. Przecież wiele można zdziałać, nie wyróżniając się spośród innych. Jednak zdarzyło się coś nadzwyczajnego. Kim jest teraz nasz syn, jakie jest jego przeznaczenie? Ty i ja musimy sobie to uświadomić. Prosiłam więc Stwórcę, aby dał mu tyle sily, by chociaż jeszcze przez pewien czas mógł pozostać zwykłym dzieckiem.

–Teraz tak bardzo to przeżywasz, a przecież sama sposobem wychowywania syna do tego doprowadziłaś. Ciągle rozprawiasz o duszy, o przeznaczeniu człowieka. Nauczyłaś dziecko czytać w niezwykłej księdze stworzenia. W efekcie stworzył sobie własne widzenie świata. Po co dziecku w tym wieku wiedza o duszy, o Bogu? Wyobrażasz sobie, że on mówi do mnie tato i jednocześnie wie, że ma jeszcze innego ojca. Rozumiem, że on Boga nazywa swoim ojcem, lecz wszystko nawet dla mnie jest bardzo skomplikowane, a ty naładowałaś tym wszystkim dziecko. Winne jest temu twoje wychowanie, Anastazjo.

– Pamiętasz, Władimirze, jak powiedziałam dziadkowi, że nie mogę rozkazywać żadnej duszy? Syn nasz również słyszał te słowa. A jednak jakieś siły wyższe dopuściły, by mógł postąpić inaczej. Tylko proszę cię, nie martw się. Ja potrafię zrozumieć to, co się zdarzyło, ale możliwe, że i mnie teraz nasz syn zacznie inaczej odbierać. W niedługim czasie stanie się silniejszy od nas obojga razem wziętych.

– No i dobrze. Każde pokolenie powinno być silniejsze i mądrzejsze od poprzedniego.

– Tak, pewnie masz rację. Ale w tym jest również zawarty smutek, gdy ktoś przewyższa twoje pokolenie.

– Coś takiego, nie rozumiem, o jakim smutku mówisz, Anastazjo?

Nie odpowiedziała. Schyliła głowę, jej twarz posmutniała. Rzadko bywała smutna i przygnębiona. Ale tym

razem... pojąłem... dotarła do mnie wielka tragedia wspaniałej pustelnicy z syberyjskiej tajgi. To samotność. Jej światopogląd, wiedza i zdolności wyróżniają ją w sposób szczególny spośród innych ludzi. Im większe zdolności, tym bardziej tragiczna samotność. Wymiar jej inteligencji jest nie zwykły, i choć to wspaniale, jednak pogłębia jej samotność. Owszem mogłaby pójść do ludzi i być taka jak oni, ale tego nie zrobiła. Dlaczego? Dlatego, że przecież musiałaby wtedy zdradzić siebie, swoje zasady, a może i Boga. Dlatego zdecydowała się na coś zupełnie zaskakującego, zaprosiła innych w ten wspaniały wymiar. Komuś już udało się ją zrozumieć. Wydaje mi się, że ja też zaczynam ją rozumieć i odczuwać tak jak ona. Minęło już sześć lat, a ja dopiero tyci tyci zaczynam rozumieć. Ale ona jest cierpliwa, czeka, tlumacząc wszystko bez złości. Jest wytrwała w swej nadziei. Przypuszczam, że podobnie jak ona samotny był Jezus. Owszem, miał uczniów, a ludzie zbierali się, by go posłuchać. Tylko kto mógl zostać Jego przyjacielem? Przyjacielem rozumiejącym w pół słowa i wspierającym w ciężkich chwilach. Obok nie było ani jednej bratniej duszy. Ani jednej.

Bóg! Jak go sobie wyobraża większość ludzi? Nieosiągalna, amorficzna, bezuczuciowa istota. Wszyscy do niej mówią tylko “daj” albo “pomóż”! Ale jeśli Bóg jest naszym Ojcem, jeśli cały otaczający nas świat jest stworzony przez Niego, to przecież naturalnym pragnieniem Rodzica dla dzieci jest ich rozumne życie, pojmowanie przez nie sensu świata, wspólne z nimi tworzenie. O jakiej rozumności możemy mówić, kiedy depczemy wszystko to, co Bóg stworzył, depczemy jego myśli, a na dodatek czcimy na różne sposoby wszystko, tylko nie Jego. Jemu nie jest potrzebne składanie hłdów – on czeka na naszą wspólpracę z Nim, a my co... Nawet tej prostej prawdy nie jesteśmy w stanie zrozumieć. Jeśli jesteś dzieckiem Boga, powinieneś potrafić zrozumieć słowa Ojca: weź jeden hektar ziemi, tylko jeden i stwórz na nim raj, pocieszysz Ojca. Ale nie! Cała ludzkość jak ogłupiała pędzi nie wiadomo dokąd. Kto stale robi z nas idiotów? Co On czuje, gdy spogląda na te ziemskie bachanalia? Patrzy i czeka, kiedy jego dzieci nabiorą mądrości. Przypatruje się i słońcem oświetla całą Ziemię, by jego dzieci mogły swobodnie oddychać. Jak mamy dotrzeć do sedna bytu? Co robić, by uświadomić sobie, co tak naprawdę dzieje się z nami? Czy to jakaś zbiorowa psychoza? A może umyślne działanie jakichś sił? Jakich? Kiedy się od nich uwolnimy? Czym one są?

UŚPIONA CYWILIZACJA

Ta rozmowa odbyła się następnego dnia. Siedzieliśmy z Anastazją na brzegu jeziora, w naszym ulubionym miejscu. Milczeliśmy. Zbliżał się zmierzch, ale jeszcze nie odczuwaliśmy rześkości wieczoru. Ledwie wyczuwalny wiaterek stale zmieniał kierunek i owiewał nasze ciała różnorodnymi aromatami tajgi, dawało to nam wiele przyjemności.

Anastazja z lekkim uśmiechem spoglądała na taflę jeziora. Wydawała się oczekiwać ode mnie pytań, na które ja z kolei bardzo pragnąłem uzyskać odpowiedzi. Tylko zadać te pytania prosto i konkretnie nie było łatwo. Miałem wrażenie, że to, co układałem w głowie, nie obejmowało najważniejszego, co chciałem wiedzieć! Dlatego zacząłem bardziej ogólnie.

– Wiesz, Anastazjo, piszę książki, w których jest wiele słów wypowiedzianych przez ciebie. Nie wszystko, co mówiłaś, było dla mnie od razu zrozumiale, ale najdziwniejsze jest to, że nie słowa, ale reakcja na nie staje się niezrozumiała.

Przed spotkaniem z tobą byłem przedsiębiorcą. Pracowałem jak wszyscy i chciałem mieć jak najwięcej pieniędzy. Mogłem sobie pozwolić wypić, w wesołym towarzystwie zabawić się, ale nikt mnie i pracowników mojej firmy nie atakował krytyką, tak jak teraz media to czynią wobec ciebie.

To dziwne, ale wtedy nikt mi nie wytykał, że dużo zarabiam! Jednak kiedy wydałem książki, jacyś ludzie zaczęli drukować artykuły, stwierdzając w nich, że jestem zachłannym przedsiębiorcą, prawie szarlatanem i wstecznikiem. Byłoby dobrze, gdyby tylko mnie atakowali, ale oni obrażają również czytelników, nazywają ich kołtunami i sekciarzami. Jeśli chodzi o ciebie, to już w ogóle wypisują niestworzone rzeczy. Raz udowadniają, że nie istniejesz wcale, a kiedy indziej, że jesteś największą poganką.

Dziwna rzecz: tu na Syberii żyją przeróżne narody, o różnych kulturach, religiach, do tej pory żyją też szamani i nikt na nich złego słowa nie mówi, wręcz przeciwnie, nawołuje się do zachowania kultur tych mniejszości. A ty jesteś sama, no, jeszcze dziadek, a teraz syn. Mieszkacie sobie tu spokojnie, o nic dla siebie nie prosicie, jednak to, co głosicie, budzi takie emocje. Jednych ludzi radują twoje słowa, zachwycają się nimi i zaczynają według nich postępować, a inni, rozwścieczeni, atakują ciebie. Dlaczego tak się dzieje?

– Czy nie możesz sam sobie odpowiedzieć na to pytanie?

– Sam?

– Tak, sam.

– Dziwne myśli przychodzą mi do głowy. Ostatnio mam wrażenie, że istnieją wśród społeczeństwa osoby lub jakieś nieznane siły, którym zależy na tym, by ludzie cierpieli. Siłom tym są potrzebne wojny, narkomania, prostytucja i choroby. Chcą one, aby wszystkie te negatywne zjawiska rozprzestrzeniały się i potęgowały. Jak to inaczej można wytlumaczyć? Nie krytykują książek o zabójstwach, czasopism pornograficznych, ale książki o naturze człowieka i o duszy im się nie podobają. A jeśli chodzi o ciebie, to w ogóle dzieje się coś dziwacznego. Na przykład ty proponujesz budowanie rajskiej osady dla szczęśliwych rodzin. I wielu ludziom to odpowiada. Nie tylko w teorii, oni zaczynają działać. Znam osoby, które już mają ziemię, uprawiają ją w sposób zaproponowany przez ciebie i zakładają rodowe siedziby. Są wśród nich i młodzi, i starzy, są bogaci i biedni. Dlaczego niektórym to się nie podoba? Ciągle próbują w mediach przekręcać twoje słowa. Zwyczajnie wręcz kłamią. Nie mogą pogodzić się z tym, że słowa kogoś mieszkającego w tajdze, nie wadzącego nikomu, mają tak ogromny wpływ na ludzi. Dlaczego ktoś zaczyna go zwalczać? I jeszcze mówi, że za twoimi słowami stoi jakiś okultyzm.

– A jak myślisz? Stoi jakaś siła za nimi czy nie?

– Uważam, że jest w tylko jakaś okultystyczna siła. Tak twierdzą też niektórzy egzorcyści.

– Spróbuj odrzucić to, co mówią.

Posłuchaj swojego serca i duszy.

– Przecież próbuję, ale brakuje mi danych.

– Powiedz konkretnie, jakich?

– No na przykład, jakiej jesteś narodowości, Anastazjo, jaką religię wyznajecie, ty i twoi krewni?

– Mogłabym ci powiedzieć – odparła i wstała. – Ale jeśli wypowiem to teraz, poruszy się ciemność i zawrzeszczy ze strachu, następnie uczyni próbę zrzucenia całej swojej mocy nie tylko na mnie, ale i na ciebie. Będziesz w stanie to przetrwać, jeśli zignorujesz jej wysilki, poświęcając swoje myśli wspaniałej rzeczywistości. Jeśli więc czujesz się bezradny wobec tej wściekłości, wycofaj swoje pytania i na jakiś czas o nich zapomnij.

Anastazja stała przede mną z opuszczonymi rękoma, patrzyłem na nią z dołu i zapatrzyłem się w jej dumną, wspaniałą i niepokorną postać. A jej czule, pytające oczy oczekiwały mojej odpowiedzi. Nie miałem wątpliwości, że słowo, które musiałaby wypowiedzieć, rzeczywiście spowodowałoby niezwyklą reakcję. Nie wątpiłem, ponieważ przez lata znajomości z nią nie raz przekonałem się o gwałtownej reakcji natury na jej słowa. Dlatego wiedziałem, że niebezpieczeństwo byłoby realne, a jednak odparłem:

– Ja się nie boję, chociaż jestem przekonany, że tak właśnie będzie, jak mówisz. Może i zdołam przetrwać, lecz nie chodzi tylko o mnie... Mamy syna. Nie chcę, by cokolwiek mu zagrażało.

W tym momencie do Anastazji podszedł nasz syn. Stał chyba obok cichutko, słuchał naszej rozmowy i nie przeszkadzał. Natomiast kiedy rozmowa zeszła na jego temat, stwierdzil, że może już podejść.

Wołodia chwycił rękę Anastazji w swoje rączki, przytulii do niej policzek, podniósł główkę i powiedział do matki:

– Mamusiu Anastazjo, odpowiedź na pytanie taty, ja potrafię sam sobie poradzić. Nie należy z mojego powodu ukrywać prawdy przed ludźmi.

– Tak, to prawda. Jesteś mocny i będziesz z każdym dniem mocniejszy.

Anastazja pogłaskała dziecięcą główkę. Podniosła swoją głowę, popatrzyła mi głęboko w oczy, wymawiając staranniej niż zwykłe głoski, jakby przedstawiała mi się po raz pierwszy, i powiedziała:

– Wed-rus-sa jestem, Władimirze.

Wymówione przez nią słowo wywołało w moim ciele dziwną reakcję. Jakby przeszedł przeze mnie słaby prąd elektryczny, przyjemnie ogrzewając, zawiadamiając o czymś każdą komórkę. Również w otaczającej mnie przestrzeni odbierało się, że wydarzyło się coś niezwyklego. Samo słowo nic mi nie mówiło, jednak kiedy je usłyszałem, momentalnie stanąłem na nogi. Zdawało mi się, że coś sobie przypominam.

Znowu radośnie zaświergotał Wołodia:

– Ty, mamusiu Anastazjo, piękności moja, jesteś Wedrussą, a ja Wedrussem.

Następnie spojrzał na mnie z radosnym uśmiechem i rzekł:

– Ty jesteś moim tatą. Tak jak ja jesteś Wedrussem, ale jeszcze uśpionym. Znowu za dużo gadam, prawda, mamo? To już idę. Dla taty i ciebie wymyśliłem wspaniałość. Zanim słońce skryje się za drzewa, stworzę to, co wymyśliłem. – I pobiegł w podskokach, uzyskawszy zgodę matki.

Patrzyłem na stojącą przede mną Anastazję i myślałem: przypuszczam, że Wedrussowie są jednym z nielicznych ugrofińskich narodów zamieszkujących i dziś granice północnej Syberii.

W 1994 roku odbył się międzynarodowy festiwal filmów dokumentalnych, gdzie prezentowano kulturę ugro-

fińskich narodów. Większość uczestników festiwalu mieszkała na moim statku. Dużo rozmawialiśmy, oglądałem też prezentowane na festiwalu filmy. Jeździłem także z filmowcami do oddalonych syberyjskich osad, tam gdzie jeszcze żyli i działali szamani. W mojej pamięci niewiele pozostało z kultury i zwyczajów nielicznych przedstawicieli tych narodowości, ale zapamiętałem smutne uczucie wywołane uświadomieniem sobie, że te narodowości wymierają. Niemniej ludzie patrzą na nie jak na egzotyczne przedmioty, które już niedługo znikną z powierzchni Ziemi.

– Anastazjo, czy twój naród wymarł? Może pozostała już tylko garstka ludzi przy życiu? Gdzie oni wcześniej mieszkali?

– Nasz naród nie wymarł, Władimirze, on zasnął. Nasz naród szczęśliwie żył na terenach, które obecnie znajdują się w granicach takich krajów, jak: Rosja, Ukraina, Białoruś, Polska, Anglia, Niemcy, Francja, Indie i wielu innych dużych i małych państw.

Wcale nie tak dawno, tylko pięć tysięcy lat temu, nasz naród jeszcze żył szczęśliwie na obszarze od Morza Śródziemnego i Morza Czarnego, aż po daleką północ.

My – Azjaci, Europejczycy, Rosjanie oraz ci, którzy od niedawna nazywają się Amerykanami, tak naprawdę jesteśmy ludźmi-bogami, wywodzącymi się z cywilizacji wedrusskiej. Był na naszej planecie taki okres, który nazywał się Wiedyzmem. Na tym etapie ludzkość osiągnęła taki poziom emocjonalnej wiedzy, że możliwe było dzięki myśleniu grupowemu tworzenie energetycznych obrazów. Ludzkość osiągnęła wyższy etap życia – Obrazowy.

Dzięki energetycznym obrazom generowanym przez zbiorową myśl ludzkość otrzymała możliwość tworzenia we Wszechświecie. Było nawet możliwe stworzenie na innych planetach życia podobnego do ziemskiego.

I ludzie potrafiliby tego dokonać, gdyby na etapie Obrazowym nie został popełniony jeden błąd.

Jednak na tym etapie, który trwa dziewięć tysięcy ziemskich lat, zawsze dochodziło do popełnienia błędu przy tworzeniu jednego lub kilku obrazów.

Ten błąd popełniano, kiedy w ziemskim społeczeństwie znajdowali się ludzie o niewystarczającej czystości pomysłów, uczuć i myśli. Ten błąd zamykał możliwość tworzenia w przestrzeni Wszechświata i poprowadził ludzkość ku okultyzmowi. Okultystyczny etap życia trwa tylko jedno tysiąclecie. Zaczyna się od intensywnej degradacji ludzkiego umysłu. Owa degradacja, niewystarczająca czystość umysłu przy wysokim poziomie wiedzy i możliwości twórczych, zawsze doprowadzała do głobalnej katastrofy.

Powtarzało się to wiele razy, przez miliardy ziemskich lat.

Teraz na Ziemi trwa etap Okultyzmu. Jak zawsze, powinna nastąpić katastrofa na skalę planetarną. Miała nastąpić, ale jej termin minął. Zakończyło się tysiąclecie Okultyzmu. Teraz każdy powinien uświadomić sobie swoje przeznaczenie, sens swego życia i zrozumieć, na czym polegał błąd. Pomagając sobie wzajemnie, ludzie muszą prześledzić wstecz całą historię i określić ten błąd. Dopiero wtedy nastąpi era szczęśliwego życia na Ziemi. Taka, jakiej jeszcze nie było w dziejach planety. Wszechświat czeka na nią z zapartym tchem i wielką nadzieją.

Niestety, jeszcze górują nad wszystkim ciemne siły, które wciąż starają się zawładnąć umysłami ludzi. Jednak po raz pierwszy nie dostrzegły, jak nietypowo zaczęli postępować Wedrussowie pięć tysięcy lat temu. Kiedy na Ziemi powstał pierwszy zniekształcony obraz, który pragnął zawładnąć wszystkimi ludźmi, to rozpoczęła się pierwsza wojna, ludzie po wpływem tego obrazu zaczęli się wzajemnie zabijać. Takie wydarzenia miały miejsce na Ziemi przed każdą głobalną katastrofą. Ale tym razem do walki na poziomie niematerialnym po raz pierwszy nie przystąpiła cywilizacja wedrusska. W wielu miejscach, wyłączając częściowo podświadomość i zmysły, Wedrussowie zasypiali.

Wszystko wyglądało niby normalnie: rodziły się dzieci, budowano domy, wypełniano rozkazy agresorów. Wydawało się, że Wedrussowie podporządkowali się ciemnym mocom. Jednak pod tym wszystkim kryła się wielka tajemnica. Śpiący, niepokonani Wedrussowie pozostali przy życiu na wszystkich planach bytu. Śpi szczęśliwa cywilizacja aż po dzień dzisiejszy i będzie spać, dopóki ktoś, kto nie śpi, nie znajdzie błędu w obrazie. Tego błędu, który doprowadził ziemską cywilizację do dzisiejszego stanu.

Gdy uda mu się znaleźć błąd i precyzyjnie go określić, jego słowa dotrą do śpiących i oni zaczną się budzić. Kto wpadł na taki pomysł, nie potrafię powiedzieć, ale przypuszczam, że kimkolwiek był, musiał być bardzo blisko Boga. Spróbuj, chociażby tylko częściowo, przebudzić się i ty, Wedrussie, i popatrzeć na bieg historii. Na różnych kontynentach trwa pogrążony we śnie nasz lud. Trzy tysiące lat temu nasza cywilizacja czuwała tylko na terytorium dzisiejszej Rosji. Wtedy już rozpoczął się czas ciemnych sił na całej Ziemi. Jedynie na wysepce, która teraz nazywa się Rosją, nadal szczęśliwie żyli Wedrussowie. Oni musieli za wszelką cenę przetrwać jeszcze jedno tysiąclecie. Mieli przecież za zadanie przekazać wiedzę przyszłym pokoleniom. Mu-

sieli znaleźć sposób na to, aby uświadomić przyszłym ludziom, co dzieje się na Ziemi i to, jak uniknąć w przyszłości tego ciągle powtarzającego się błędu. Udało im się przetrwać na tym terenie jeszcze półtora tysiąca lat. Odpierali ataki, ale nie na materialnym planie. Już na całej Ziemi ciemność zawładnęła umysłami ludzi. Kapłani, którzy postawili siebie ponad Bogiem, zdecydowali się stworzyć swój własny okultystyczny świat. Udało im się wprowadzić w stan odurzenia trzecią część świata. Jedynie zawładnięcie umysłami ludzi mieszkających na owej wysepce, zwanej dzisiaj Rosją, nie powiodło się ciemnym mocom. Ale półtora tysiąca lat temu zasnęła i ta wysepka.

Cywilizacja ziemska, naród, który znał Boga, zasnął, żeby się obudzić przed nową rzeczywistością. Ciemne siły uznały, że na zawsze zniszczyły jego kulturę, wiedzę i porywy jego serca. Właśnie dlatego próbują dziś ukrywać przed wszystkimi ludźmi na Ziemi historię rosyjskiego narodu. Tak naprawdę za tym wszystkim stoi coś znacznie większego. Przez zatajenie historii Rosji, która odgrywa rolę pomostu do wspaniałego świata, tak naprawdę próbują ukryć szczęśliwie żyjącą wcześniej cywilizację ziemską. Tę cywilizację, która posiadała kulturę, wiedzę, odczucie znajomości Boga, tę najszczęśliwszą cywilizację, w której żyli twoi prarodzice.

– Chwileczkę, Anastazjo, czy mogłabyś dokładnie opisać prostym, zrozumiałym językiem tę zaginioną, czy też – jak mówisz – uśpioną cywilizację? I czy możesz udowodnić jej istnienie?

– Mogę spróbować używać prostego języka. Jednak będzie stokroć lepiej, gdy każdy sam postara się ujrzeć tę cywilizację.

– Ale czy jest możliwe ujrzeć na własne oczy, co działo się dziesięć tysięcy lat temu?

– Możliwe, chociaż w różnym stopniu dla poszczególnych ludzi. W zasadzie każdy potrafi to poczuć, a nawet zobaczyć swoich prarodziców i siebie w tym szczęśliwym świecie.

– Ale jak można tego dokonać? Jak ja mogę to zrobić?

– To bardzo proste. Na początek spróbuj za pomocą logiki ocenić i porównać znane ci zdarzenia. Kiedy zrodzą się pytania, sam na nie znajdziesz odpowiedź.

– Co to znaczy za pomocą logiki? Jak to możliwe, żeby poprzez logikę poznać historię Rosji? Na dodatek powiedziałaś, że ta historia i kultura zostały zniszczone lub ukryte przed wszystkimi ludźmi na Ziemi... Ale jak mogę ja sam albo inni, korzystając jedynie ze swego rozumu, przekonać się o prawdziwości twoich słów?

– No to spróbujmy pomyśleć razem. Pomogę ci trochę zetknąć się z historią.

– Dobrze. Więc co należy zrobić na początku?

– Najpierw odpowiedź sobie na pytanie.

– Jakie?

– Proste. Przywiozłeś naszemu synowi podręcznik pod tytułem *Historia starożytnego świata.* Są w nim rozdziały mówiące o historii starożytnego Rzymu, Grecji, Chin. Opowiedziano tam, jaki był Egipt przed pięcioma tysiącami lat. Natomiast nic nie wspomniano o tym, jaka była wtedy Rosja. Ale po co mówić o czasach sprzed pięciu tysięcy lat? Podręcznik ten został napisany w języku rosyjskim dla rosyjskich dzieci, ale o terenach obecnej Rosji z okresu ostatnich dwóch tysięcy lat nie wspomniano ani słowem. Dlaczego tak jest?

– Dlaczego? To rzeczywiście bardzo dziwne. W rosyjskim podręczniku historii starożytnego świata nie wspomniano o Rosji! Nie opisano życia rosyjskiego narodu, nie tylko z okresu starożytnego Egiptu czy Rzymu, ale nawet z bliższych nam czasów. To dziwne, bardzo dziwne, jakby nie istniał w tych czasach naród rosyjski.

Spróbowałem przypomnieć sobie wszystko, co wiedziałem z historii o starożytnych filozofach Rzymu, Grecji i Chin. Nie czytałem ich dzieł, ale z tego, co słyszałem, wiem, że prace ich uważane są przez społeczeństwa za genialne i wybitne. Jednak nic nie wiedziałem o żadnym rosyjskim filozofie czy poecie z tamtego czasu. Właściwie dlaczego?

Rozumiałem, iż Anastazja pragnie, abym sam spróbował odpowiedzieć na to pytanie, więc powiedziałem:

– Na to pytanie ani ja, ani nikt inny nie potrafi odpowiedzieć, Anastazjo. Podejrzewam, że w ogóle nie ma na nie odpowiedzi.

– Jest. Tylko trzeba się wysilić i pomyśleć logicznie. Zobacz, pierwszy wniosek został wyciągnięty: Historia rosyjskiego narodu jest nieznana nie tylko światu, ale i Rosjanom. Zgadzasz się z tym, Władimirze?

– No, może nie tak całkowicie jest nieznana. To, co miało miejsce tysiąc lat temu, zostało opisane.

– Tak, zostało opisane, ale też ogromnie zniekształcone i ocenzurowane. Na dodatek komentarze do wszystkich zdarzeń były podobne. Ostatnie tysiąclecie Rosji wygląda jak jeden dzień historii. Jest tylko etap chrześcijaństwa. Rosja nadal jest państwem chrześcijańskim. Ale co możesz mi powiedzieć o tym, co było wcześniej?

– Wcześniej, jak mówią historycy, Rosja była pogańska. Różnym bogom ludzie oddawali hołd. Wspomina-

ją o tym jakoś powierzchownie. Nic nie wiemy o piśmiennictwie z tamtego okresu, nie znamy też mitów. Nie opisano ani ustroju państwa, ani sposobu życia ludzi.

– No widzisz. I oto drugi wniosek: Kultura rosyjskiego narodu była inna. Teraz, podążając za logiką, odpowiedź mi, kiedy ukrywa się lub zafałszowuje historię?

– To oczywiste, kiedy chce się zdeprecjonować historię. Robi się to wtedy, gdy chce się podkreślić przewagę nowej władzy i nowej ideologii. Ale żeby, tak jak w tym wypadku, udało się całkowicie zatrzeć nawet wspomnienie o niej. To niewiarygodne.

– Władimirze, ale to właśnie się zdarzyło, takie są fakty. A jeszcze, proszę cię, powiedz, nie ociągaj się, czy doszło do tego samoistnie, czy jest to wynikiem dokonanego przez kogoś z premedytacją czynu?

– Jeśli wziąć pod uwagę to, że zawsze palono na stosach księgi, kiedy chciano zniszczyć wiedzę lub ideologię, to znaczy, że nie przez przypadek zniszczono całą wiedzę o kulturze Rosjan okresu przedchrześcijańskiego.

– A twoim zdaniem, kto to zrobił?

– Chyba ci, którzy chcieli zaszczepić w Rosji nową kulturę i religię.

– Tak też można powiedzieć. Ale nową religią, tymi, którzy ją wprowadzali, może też ktoś kierował. I miał w tym swój cel.

– Ale kto?

– Kto może kierować religią? No powiedz! I znowu szukasz odpowiedzi na zewnątrz, a nie chcesz podjąć wysiłku odnalezienia jej samodzielnie. Mogę ci odpowiedzieć, ale to ci się wyda niewiarygodne i może wywołać wątpliwości. Każdy sam w sobie może dosłyszeć odpowiedź, gdy uwolni swoją duszę i rozum z uwięzi i ocknie się nieco ze snu.

– Przecież się staram. Po prostu zbyt dużo czasu stracę na samodzielne szukanie odpowiedzi. Lepiej sama wszystko opowiedz, co o tym wiesz. Jeśli zacznę w coś wątpić, zapytam cię jeszcze raz. Nie będę traktował twojej opowieści jako dogmatu, ale postaram się wszystko przeanalizować w swoim umyśle, teraz i później.

– Niech będzie tak, jak chcesz. Ja tylko przedstawię ci zarys historii. Pełny obraz niech każdy spróbuje wyobrazić sobie sam. Rzeczywistość dnia dzisiejszego, przeszłość i przyszłość tylko swoją duszą należy starać się określić.

HISTORIA LUDZKOŚCI OPOWIEDZIANA PRZEZ ANASTAZJĘ

Wiedyzm

Ludzie zamieszkują Ziemię od miliardów lat. Wszystko na Ziemi od zarania stworzone było w sposób doskonały. Drzewa, trawa, pszczoły i cały świat zwierzęcy. Wszystko, co istniało, miało łączność ze sobą i z całym Wszechświatem. Nad wszystkimi stworzeniami góruje człowiek. On także był od zarania doskonały, stworzony w wielkiej harmonii.

Przeznaczeniem człowieka jest poznanie całego otoczenia i tworzenie wspaniałego Wszechświata. Powinien on tworzyć w innych galaktykach podobieństwo ziemskiego świata oraz do każdego ziemskiego stworzenia dodawać coś swojego, wspaniałego.

Gdy tylko człowiek będzie mógł pokonać pokusy, zostaną przed nim odkryte drogi do tworzenia na innych planetach. Gdy posiadane przez siebie wielkie energie Wszechświata potrafi utrzymać w ryzach i żadnej z nich nie pozwoli osiągnąć przewagi nad pozostałymi.

Sygnałem do otwarcia drogi tworzenia we Wszechświecie będzie dzień, w którym Ziemia stanie się rajskim ogrodem. Wtedy człowiek uświadomi sobie całą harmonię Ziemi i będzie mógł dodać od siebie coś wspaniałego. Człowiek ocenia rezultat swoich czynów jeden raz na milion przeżytych lat. Jeśli popełnił błąd, jeśli dopuścił do tego, że zdobyła w nim przewagę tylko jedna spośród mnóstwa istniejących energii, przy czym pozostałe były poniżane, to wtedy na Ziemi następowała katastrofa. Później wszystko zaczynało się na nowo. Tak było wiele razy.

Jedna epoka ludzkości, trwająca milion lat, dzieliła się na trzy okresy. Pierwszy – **Wiedyzm** (od słowa "wiedzieć"), drugi – **Obrazowy**, trzeci – **Okultyzmu**.

Pierwszy okres życia ludzi na Ziemi, czyli Wiedyzm, trwa dziewięćset dziewięćdziesiąt tysięcy lat. W tym okresie człowiek żyje w raju jak szczęśliwe dziecko dorastające pod opieką rodziców.

W okresie Wiedyzmu człowiek zna Boga. Wszystkie uczucia Boga są w człowieku obecne i dzięki nim czło-

wiek może uzyskać od Boga radę. Jeśli nawet popełni błąd, to Bóg może go naprawić, dając jedynie podpowiedź – bez zakłócania harmonii, bez ograniczania wolnej woli człowieka.

W okresie Wiedyzmu nie rodziły się w człowieku pytania: kto i jak stworzył świat, Wszechświat, galaktyki, planety i wspaniałą Ziemię? ludzie wiedzieli: wszystko, co ich otacza, widzialne i niewidzialne, stworzył ich Ojciec – Bóg.

Ojciec jest wszędzie! To co rośnie i żyje naokoło – to Jego żywe myśli i Jego program. Z myślami Ojca można się również kontaktować poprzez własne myśli. Można również Jego program udoskonalać, tylko należy go zrozumieć w szczegółach.

Przed Bogiem człowiek nie klęka, a mnóstwo powstałych później religii nie istniało w okresie Wiedyzmu. Istniała wtedy wielka kultura życia. Boski był obraz życia ludzi.

Nie istniały choroby ciała. Odżywiając się i w ubrania Boskie ubierając, człowiek o jedzeniu i ubraniach nie myślał. Jego myśli były zaprzątnięte czymś innym.

Myśl zachwycała się wynalazkiem, wtedy ani nie było granic określających dzisiejsze państwa, ani nie kierował ludzkim społeczeństwem rząd.

Społeczność ludzka na Ziemi składała się ze szczęśliwych rodzin. Rodziny zamieszkiwały różne kontynenty. Wszystkich łączyło dążenie do tworzenia wspaniałej przestrzeni.

Dokonywano wtedy wielu wynalazków, a każda rodzina, odkrywszy jakąś wspaniałość, odczuwała potrzebę podzielenia się nią z innymi Energia Miłości tworzyła rodziny. Każdy przy tym wiedział: nowa rodzina stworzy jeszcze jedną najwspanialszą oazę na rodzinnej planecie.

Świąt, obrzędów i karnawałów u ludzi z okresu Wiedyzmu było wiele. Wszystkie one były wypełnione wielkim sensem i uczuciami, uświadomieniem sobie realiów Ziemskiego Boskiego Bytu.

Każdy obrzęd był dla człowieka, który w nim uczestniczył, wielką szkołą i wielkim egzaminem. Egzaminem przed ludźmi, przed samym sobą, a więc przed Bogiem.

Przedstawię ci jeden z nich. To obrzęd zaślubin, a dokładniej zawarcia związku dwojga ludzi w miłości. Popatrz i spróbuj porównać ten poziom wiedzy i kultury ze współczesnością.

Związek dwojga – zaślubiny

W obrzędzie zaślubin, który spaja związek dwojga ludzi, uczestniczyły całe wioski, te znajdujące się po sąsiedzku, a nawet te z bardzo daleka.

W różny sposób dochodziło do spotkania dwojga zakochanych. Czasami ludzie z tej samej wioski mogli się pokochać, ale najczęściej podczas jednej ze wspólnych zabaw kilku wiosek spotykały się nagle ich spojrzenia i wybuchało w ich sercach uczucie.

On podchodził do niej, ona do niego – to już nieważne, bo ich oczy mogły sobie wiele nawzajem powiedzieć. Były również słowa, które w tłumaczeniu na współczesny język brzmiały mniej więcej tak:

– Z tobą, moja piękna Bogini, mógłbym stworzyć Przestrzeń Miłości na wieki – mówił on do swojej wybranki.

Jeśli serce dziewczyny odpowiadało miłością, tak brzmiała odpowiedź:

– Mój Boże, jestem gotowa pomagać tobie w wielkim Stworzeniu.

Następnie zakochani wspólnie wybierali miejsce dla swojego przyszłego żywego domu.

Razem udawali się najpierw za obrzeża osady, w której on zamieszkiwał z rodzicami, następnie za obrzeża osady, gdzie mieszkała dziewczyna. Wcale nie było konieczne, by zakochani powiadamiali rodziców o swoich planach. I bez tego każdy w osadzie wiedział o nadchodzących wydarzeniach i je rozumiał.

Kiedy zakochani określili miejsce, w którym zamieszkają, to często tam razem w ustronnym miejscu separowali się od innych.

Bywało, że nocowali pod gołym niebem lub w zbudowanym przez siebie szałasie. Razem witali świt i żegnali dzień. Wracali na krótko do domu swoich rodziców i znów spieszyli do swojego ustronia. Ono i wołało, i przyciągało ich do siebie, tak jak niemowlę niewytłumaczalnie przyciąga do siebie kochających rodziców.

Rodzice nie zadawali pytań zakochanym. Czekali jedynie z napięciem i wielką radością na pytania swoich dzieci, patrząc, jak syn czy córka trwają w głębokim zamyśleniu.

Dzieci znowu odchodziły do swojej wielkiej samotni. Mogło to trwać miesiąc, rok, a nawet dwa lata, lecz przez cały ten czas nie dochodziło między dwojgiem zakochanych do żadnego fizycznego intymnego stosunku.

Ludzie w pogańskich osadach wiedzieli: dwa kochające się serca tworzą wielki projekt, a Energia Miłości

karmi ich natchnieniem.

Ona i on, od dziecięcych lat przyjmując od rodziców kulturę bytu, wiedzę, zrozumienie kultury Wiedyzmu, mogli opowiedzieć o gwieździe gorącej na nocnym niebie i o kwiatku rozchylającym płatki o wschodzie słońca, o przeznaczeniu pszczoły i o energiach obecnych w przestrzeni.

Ona i on od dzieciństwa spoglądali na wspaniałe osady, oazy i rajskie ogrody, które tworzyli ich rodzice w miłości, a teraz sami starali się stworzyć coś swojego.

Na upatrzonej przez siebie działce o obszarze jednego hektara lub trochę większej zakochani planowali realne życie. Musieli w myślach zaprojektować dom, a także rozplanować sadzenie roślin w taki sposób, by wszystko ze sobą współdziałało i wzajemnie sobie pomagało.

Tak wszystko trzeba rozplanować, aby samo rosło i nie wymagało od człowieka fizycznego wysiłku. Należy przy tym uwzględnić wiele niuansów: położenie planet, codzienny ruch prądów powietrza.

Wiosną i latem rośliny roztaczają aromaty, rozkoszne etery, dlatego zakochani starają się tak ze sobą skomponować rośliny, by przy najlżejszym muśnięciu wiaterka do ich chaty wlatywał eter – bukiet złożony z wielu zapachów roślin.

I tak z boskiego tworzenia rodziło się coś niebywałego. Do tego trzeba dodać, że miejsce wybrane przez zakochanych powinno się zamienić w piękny, radujący oczy obraz. Nie na płótnie, lecz na żywej ziemi żywy obraz na wieki był tworzony w myślach.

Współczesny człowiek również może sobie wyobrazić to, jak bardzo myśl fascynuje i jak się koncentruje, kiedy dąży do zaprojektowania swojego własnego domu.

Ogrodnik też zrozumie, jak można, szczególnie wiosną, zafascynować się myślą o przyszłości swojej działki.

Utalentowany malarz, obmyślając swój przyszły obraz, też dobrze wie, jak myśl potrafi żarliwie pasjonować.

Te wszystkie razem wzięte dążenia koncentrowały się w zakochanych sercach. Wiedza, potęgowana przez Energię Miłości, rodziła natchnienie. Właśnie dlatego zakochani nawet nie pomyśleli o tym, co dzisiaj nazywa się zaspokojeniem fizycznym.

Kiedy ten projekt był już zakończony w myślach, zakochani szli do osady, wpierw do tej, gdzie mieszkał pan młody, i wstępowali do każdego domu, zapraszając gospodarzy w gościnę. Na ich wizytę oczekiwano w każdym domu z wielkim podnieceniem, wzruszeniem i serdecznością.

Ludzie epoki Wiedyzmu dobrze wiedzieli, że gdy próg domu przekraczają zakochani, to nowa Energia Boskiej Miłości chociaż na moment wstępuje w ich dom. Uśmiecha się więc do każdej młodej miłości wspaniała przestrzeń każdego domu. To nie są żadne wymysły ani okultystyczne obrzędy. Przecież i dzisiaj każdemu jest przyjemniej, gdy stoi obok niego dobry człowiek, a nie zły.

Zakochani nie mogą być źli, zwłaszcza gdy przychodzą do was razem.

W każdej rodzinie tej wioski było również lekkie poruszenie. Kiedy młodzi zwiedzali ogród, podwórze gospodarzy albo dom, niewiele mówili, rzucali tylko po jednym zdaniu do każdego, na przykład: “O, jaka wspaniała jest ta jabłonka”, “Mądry wzrok ma wasz kotek” lub “Dobrze wychowany i pracowity wasz niedźwiedź”.

Każdy kto usłyszał od młodej pary pochwałę swojej wspaniałej jabłonki lub kotka, wiedział, że w taki sposób wyrażają oni uznanie dla godnego życia starszego pokolenia. Ocena była zawsze szczera – przecież słowa chwalących oznaczały, że oni też pragną mieć takie drzewko lub takiego niedźwiedzia – z dumą więc oraz wielką radością każdy starał się na oczach całej wsi obdarować młodych właśnie tym, do czego odnieśli się oni z szacunkiem i co pochwalili. Dlatego z niecierpliwością oczekiwali wyznaczonego przez młodych dnia, by ich obdarować.

W tym czasie młodzi chodzili od domu do domu w wiosce przyszłej panny młodej. Zdarzało się, że wystarczyły tylko trzy dni, by odwiedzić siedliska w obydwu wioskach, ale czasami brakowało tygodnia. Kiedy młodzi zakończyli składanie wizyt i przychodził wyznaczony dzień, wtedy o świcie spieszyli do nich z obydwu wiosek goście, i starzy, i młodzi.

Ludzie ustawiali się na obrzeżu kawałka ziemi, którą młodzi zaznaczyli suchyrni gałązkami. Na środku działki, obok szałasu wznosił się usypany z ziemi pagórek udekorowany kwiatami.

Patrz, zaraz zobaczysz niezwykłą scenę! Już jest! Patrz!

Do mieszkańców dwóch wiosek wychodzi młodzieniec. Jest piękny jak Apollo. Ma jasne włosy i niebieskie oczy. Wchodzi na pagórek. Jest lekko zdenerwowany stojącymi przed nim ziomkami. Radomir – tak ma na imię. Wzrok wszystkich przybyłych ludzi skierowany jest na niego. W wielkiej ciszy zaczyna swoje przemówienie.

Przedstawia wszystkim projekt przestrzeni stworzony razem z ukochaną. Opowiadając, Radomir wskazuje ręką, gdzie będzie rosła jabłonka, wisienka, grusza, gdzie będzie zagajnik sosnowy, dębowy, cedrowy, olchowy i jakie między nimi powinny wyrosnąć krzewy owocowe. Jakie zioła będą dostarczać wspaniałego aromatu, z jaką wygodą pszczoły będą mogły urządzić swoje ule w lasku, a także gdzie zimą będzie spał pracuś niedźwiedź.

Radomir szybko i w natchnieniu przekazuje to, co wymyślili. Około trzech godzin będzie trwało jego przemówienie. Przez cały czas ludzie będą z wielką uwagą i ukrywanym wzruszeniem wsłuchiwać się w jego słowa. Za każdym razem, kiedy młodzieniec wskaże miejsce, gdzie powinna zgodnie z jego wymyślonym planem rosnąć jakaś roślina, z grona słuchających go ludzi wyjdzie jakiś człowiek i stanie na tym miejscu, gdzie będzie rosła jabłonka, gruszka lub wisienka. Czasami wyjdzie kobieta, czasami mężczyzna lub starzec. Ale może też wyjść dziecko z oczyma przepełnionymi mądrością i radością. Wychodzący z tłumu będą trzymać w swoich rękach sadzonkę rośliny, którą młodzieniec wymienił i wskazał miejsce wzrastania tej piękności. Każdemu wychodzącemu pozostali ludzie będą składać pokłon. Przecież gdy młodzi odwiedzali domostwa, został on wyróżniony przez nich pochwalą za to, że potrafił wyhodować coś tak wspaniałego. To znaczy, że ten, kto występował przed innych, był godny pochwały Stwórcy – Ojca Wszystkiego, Wszystkich Kochającego Boga.

Taki wniosek to wcale nie przesąd. To logiczne. Ludzie z epoki Wiedyzmu mieli do młodych zakochanych, tworzących projekt wspaniałej oazy, taki stosunek, jak do bóstwa. I to było uzasadnione.

Stwórca tworzył w porywie natchnienia i miłości. Młodzi, też natchnieni miłością, stworzyli wspaniały plan. Młodzieniec skończył swoją opowieść, zszedł z pagórka, skierował swoje kroki tam, gdzie stała obserwując ze zdenerwowaniem i napięciem wszystko, co się dzieje jego niewiasta. Wziął ją za rękę i zaprowadził na pagórek. Teraz stoją przed ludźmi razem.

Wtedy młodzieniec do wszystkich zebranych przemówił takimi słowami: “Przestrzeń Miłości nie sam tu stworzyłem. Oto stoi przed wami moje wspaniale natchnienie”.

Stając przed wszystkimi, dziewczyna, choć może lepiej byłoby nazwać ją dziewicą, opuściła powieki. Każda kobieta na swój sposób jest piękna. Ale bywają takie momenty w życiu kobiety, kiedy jej wspaniałość wznosi się ponad wszystko. W dzisiejszej kulturze brakuje takich momentów. Lecz wówczas...

Spójrz! Teraz Lubomiła, bo tak miała na imię, podniosła wzrok i popatrzyła na ludzi. W jeden okrzyk zlał się zachwyt wszystkich ludzi, przed którymi stała. Na jej twarzy rozbłysnął nie zuchwały, lecz śmiały uśmiech. Przepełniała ją Energia Miłości. Mocniejszy niż zwykle zatańczył rumieniec na jej twarzy. Tryskające zdrowiem ciało i blask oczu ciepłem przepełniały ludzi i przestrzeń wokół nich. Wszystko na moment zamarło. Młoda bogini błyszczała przed ludźmi w całej swojej krasie.

Dlatego nie od razu do tego pagórka, gdzie stali zakochani, statecznie podeszli rodzice dziewczyny w towarzystwie starszych i młodszych członków rodziny. Zatrzymawszy się przy pagórku, rodzina pokłoniła się młodym, następnie matka dziewczyny zapytała swoją córkę:

– Cała mądrość naszego rodu przekazana została tobie, powiedz więc nam, moja córko, czy widzisz przyszłość wybranej przez ciebie ziemi?

– Tak, mamo, widzę – odparła córka.

– Powiedz, moja córko – kontynuowała matka – czy podoba ci się wszystko z przedstawionej przyszłości?

W różny sposób na to pytanie mogłaby odpowiedzieć młoda dziewczyna. Najczęściej brzmiało to tak: “Tak, mamo. Będzie tu wspaniały rajski ogród, żywy dom”.

Ale tym razem, zauważ, bystra dziewczyna z rumieńcem tańczącym na twarzy w nietypowy sposób odpowiada na pytanie matki przed całym zgromadzeniem:

– Ten projekt jest niezły, jest przyjazny mojemu sercu. Jednakże pragnę od siebie odrobinę dodać.

Prędko zeskoczyła z pagórka i przeciskając się między ludźmi, wbiegła do przyszłego ogrodu. Zatrzymała się i powiedziała:

– Tu powinno rosnąć drzewo iglaste, a obok niego brzózka. Kiedy powieje wiaterek z tej strony, on się spotka z gałęziami sosny, następnie brzozy, a potem wiaterek poprosi gałęzie drzew w ogrodzie, aby zanuciły melodię. Ani razu nie powtórzy się taka sama melodia, ale ukojeniem będzie dla duszy. A tu – dziewczyna trochę odbiegła w bok tu kwiaty powinny rosnąć. Wpierw niech zapłonie tu czerwona barwa, tu fioletowa, a dalej bordowa.

Rozpromieniona dziewczyna jak dobra wieszczka tańczyła po przyszłym ogrodzie. Wtedy ludzie, do tej pory stojący w kole, ruszali pospiesznie z nasionami w rękach do tych punktów na ziemi, które zaznaczała podekscytowana dziewczyna.

Skończywszy swój taniec, podbiegła do pagórka, stanęła obok swojego wybranka i powiedziała:

– Teraz przestrzeń ta będzie piękna. Cudowny obraz wyda ziemia.

– Powiedz teraz ludziom, moja córko – zwróciła się do niej matka – i wskaż wszystkim, kto stanie ukoronowany nad najwspanialszą tą przestrzenią? Kogo ze wszystkich żyjących na Ziemi mogłabyś własną ręką ukoronować?

Dziewczyna objęła wzrokiem ludzi stojących dookoła, trzymających w dłoniach sadzonki i nasiona. Każdy z nich stał w tym miejscu, które wskazał im młodzieniec, opowiadając o swoim projekcie, i w tych, w których dziewczyna dodała swoje wspaniałości. Ale do ziemi nasion nikt jeszcze nie wrzucił. Jeszcze nie nastąpił moment świętości. Wtedy dziewczyna, odwróciwszy się w stronę stojącego razem z nią na pagórku młodzieńca, wypowiedziała śpiewnie słowa:

– Ten godny jest przyjąć wieniec, którego myśl jest zdolna do stworzenia wspaniałej przyszłości.

Przy tych słowach dziewczyna dotknęła ręką ramienia pana młodego. On przyklęknął przed nią na jedno kolano. Dziewczyna włożyła na jego głowę spleciony z pachnących traw i kwiatów piękny wianek. Następnie trzy razy prawą ręką pogłaskała poślubionego po głowie, a lewą ręką delikatnie przytuliła jego głowę do siebie. Potem dała znak i młodzieniec podniósł się z kolan, a dziewczyna zeszła z pagórka i swoją głowę pokornie przed nim schyliła.

W tym momencie do poślubionego młodzieńca, stojącego ponad wszystkimi, skierował się jego ojciec w towarzystwie całej rodziny. Kiedy podszedł do pagórka, zatrzymał się z szacunkiem, chwilę odczekał i, zwróciwszy wzrok w stronę syna, powiedział:

– Kim ty jesteś, czyja myśl jest zdolna do stworzenia Miłości?

A młodzieniec odpowiedział:

– Jam jest twój syn i syn Stwórcy.

– Wianek na twoją głowę został założony – zwiastun wielkiej misji. Co będziesz czynił, ty ukoronowany, mając władzę nad swoją przestrzenią?

– Będę tworzył wspaniałą przyszłość.

– Skąd będziesz czerpał siły i natchnienie, mój synu i ukoronowany synu Stwórcy?

– Z Miłości!

– Energia Miłości jest zdolna do wędrowania po całej galaktyce. Jak zdołasz ujrzeć odbicie Miłości Wszechświata na Ziemi?

– Jest jedna dziewczyna, ojcze, i dla mnie ona jest ziemskim odbiciem Energii Miłości Wszechświata na Ziemi.

Przy tych słowach młodzieniec zszedł do dziewczyny, wziął ją za rękę i zaprowadził na wzniesienie. Trzymając się za ręce, stali i patrzyli, jak dwie rodziny zlewały się w jedność, przytulali się, żartowali i śmiali wszyscy, i małe dzieci, i starsi. Młodzieniec podniósł rękę do góry i gdy wszyscy zamilkli, rzekł:

– Dziękuję wszystkim, którzy mie wysłuchali. Dziękuję wszystkim, którzy doznali Energii Miłości. Stworzenie nowej przestrzeni wyjawiła mi dusza. To, co wymyślone przez marzenie duszy, niech wzejdzie z ziemi zalążkiem czegoś nowego!

Słowa te wprawiły w radosny ruch ludzi stojących dookoła. Z dumą i radością oraz wielką czułością sadzili ludzie w ziemi nasiona i sadzonki. Każdy sadził tylko jedną sadzonkę w miejscu, które wskazał młody człowiek, przedstawiając swój projekt. Ci, którym nie wskazano miejsca, gdzie sadzić, szli po obwodzie zaznaczonej działki i, śpiewając pieśń korowodową, rzucali do ziemi przyniesione ze sobą nasiona. Minęło tylko parę minut, a już był zasadzony cudny ogród – przestrzeń stworzona marzeniem.

Wszyscy ludzie znowu odstąpili od granic działki i tylko dwie rodziny otoczyły pagórek, gdzie ona i on stali – zakochani.

Na ziemię spadły pierwsze kropelki deszczu. Był to niezwykle krótki i bardzo ciepły deszcz – to łzy radości i wzruszenia roniły oczy Stwórcy i obmywały wspaniałą przestrzeń stworzoną przez jego dzieci, Co dla rodziców może być milsze niż cudowne stworzenie ich dzieci?

Ukoronowany młodzieniec znowu podniósł rękę i w ciszy mówił:

– Stwórca obdarował człowieka zwierzętami, niech żyją z nami w przyjaźni i zgodzie.

Młoda para zeszła z pagórka i skierowała się do szałasu, w którym przebywali, kiedy planowali swoją przestrzeń.

Po tych słowach z kręgu ludzi wyszedł człowiek, obok którego szedł stary pies ze szczeniakiem. To był ten pies, który bardzo im się spodobał podczas odwiedzin wiejskich domów.

Człowiek ten z ukłonem sprezentował niewieście szczeniaka. Staremu psu wydał rozkaz i ten położył się

u nóg młodzieńca. Pies był wyuczony, żeby człowiekowi pomagać, uczyć wszystkie inne zwierzęta.

Młodzieniec wydał psu polecenie, aby usiadł przy wejściu do szałasu, a dziewczyna wpuściła szczeniaka do środka. Po kolei jeden za drugim, do szałasu podchodzili inni ludzie, niosąc na rękach kotka lub jagniątko, czy źrebaczka prowadząc na powrozie, albo też niedźwiadka. Inni goście plecionymi z gałęzi płotami szybko dobudowali do szałasu zagrody. Już wkrótce szałas wypełnił się młodymi zwierzętami.

W tym tkwił wielki sens. Mieszając się między sobą, one na wieki będą żyć w przyjaźni, troszcząc się i pomagając sobie nawzajem. To wcale nie jest mistyka, to prawo Stwórcy. Przecież i dziś można się o tym przekonać. Kiedy szczeniak i kotek razem się wychowują, to gdy dorosną, zostają przyjaciółmi.

Etap Wiedyzmu wśród innych cech charakteryzuje się również tym, że ludzie znali przeznaczenie różnych zwierząt. Wszystkie zwierzęta służyły człowiekowi. Człowiek nie fatygował się karmieniem ich, to one go karmiły. Zwierzęta domowe oraz człowiek w okresie Wiedyzmu byli wegetarianami, nigdy nie jadali mięsa, nawet nigdy nie pomyśleli o takim jedzeniu. Różnorodność rosnących dookoła roślin wystarczająco zaspokajała potrzeby tak człowieka, jak i zwierząt żyjących obok niego.

W tym wypadku ludzie z dwóch wiosek przynieśli młodym wszystko, co posiadali najlepszego.

Przyjąwszy dary, młodzi znów stanęli na pagórku:

– Bardzo dziękujemy wszystkim, dziękujemy wszystkim za pomoc w tworzeniu naszej przestrzeni. Ród mój będzie ją chronić przez całe wieki – powiedział zgromadzonym pan młody.

– Dziękuję matkom, które urodziły stwórcę – powiedziała panna młoda. Zwracając się do młodzieńca, dodała:

– Na radość Stwórcy Słońca, Księżyca, rojowisko gwiazd i wspaniałej Ziemi stworzymy wszystko, co tylko zdołasz pomyśleć.

– Z tobą, wspaniała Bogini i z ludźmi – odpowiedział młodzieniec i dodał: – Ty jedyna obdarzysz moje marzenie natchnieniem.

Znowu zeszli młodzi z pagórka i każdego z nich otoczyła rodzina składając życzenia.

Goście, prowadząc korowód wokół działki, zaśpiewali radosną pieśń.

Już zmierzchało, każdy z młodych odszedł z krewnymi do swojcgo domu. Dwie noce i jeden dzień oni się nie zobaczą. Młody stwórca, poświęciwszy siły na tworzenie, po powrocie do domu zapadnie w głęboki sen. Uśnie w swojej dziewiczej pościeli także piękna niewiasta.

A goście, którzy pozostali na miejscu, gdzie w miłości powstawało stworzenie, będą śpiewać i tańczyć w korowodzie, Starsi goście odchodząc parami w zaciszne miejsca, będą wspominać miłe uczucia i chwile, kiedy sami przeżywali taki dzień.

Najlepsi majstrowie z dwóch wiosek w ciągu jednej tylko doby, z pieśniami i korowodami, zbudują nieduży dom, dopasowując jeden do drugiego precyzyjnie wykonane elementy. Pomiędzy nie włożą mech i pęki pachnących ziół. Po upływie doby kobiety z tych wiosek ustawią w nowym domu najlepsze płody. Dwie matki przygotują pościel z płótna lnianego. Drugiej nocy z działki co do jednego odejdą wszyscy ludzie.

Kiedy słońce nad Ziemią wzejdzie, wtedy nowożeniec się obudzi i opromieni radością swoją i szczęściem dom rodzinny. Pierwsza myśl będzie o wieńcu. Podniesie go, założy na głowę i poczuje się jak w siódmym niebie. W towarzystwie braci i sióstr pójdzie do strumyka, aby wodą ze źródła się obmyć. Idąc sadem do domu, Radomir zobaczy swoją matkę. Matka popatrzy na syna z ciepłym uśmiechem i miłością. Młodzieniec przepełniony Energią Miłości zachwyci się widokiem matki, Podniesie ją na rękach, jak dzieckiem zakręci i powie:

– Och, mamo, mamo, jakie życie jest piękne!

– Och! – wykrzyknie matka i się roześmieje, Ukrywając śmiech w wąsach, uśmiechnie się i dziadek. Do radujących się podejdzie babcia z wyrzeźbionym pięknie czerpakiem i powie:

– Nasz młody Bóg! Przyhamuj, oszczędź swojej radosnej energii. Napij się naparu z uspokajających ziół, żeby nie wypaliła cię ta energia. Jej czas nadejdzie dopiero po następnej nocy.

Młodzieniec, napiwszy się naparu, zacznie rozmowę z dziadkiem o sensie życia, o Wszechświecie, ale wkrótce ten napar przyniesie mu sen. Wtedy zaśnie na wyhaftowanej narzucie młodzieniec, którego młodym Bogiem nazwała babcia.

O co chodzi? Dlaczego babcia nazwała wnuka młodym Bogiem? Czy ona to wyolbrzymiła, podziwiając wnuka uszczęśliwionego? Wcale nie! Sprawa polega na tym, że jej wnuk dokonał czynów godnych Boga.

Bóg stworzył Ziemię i wszystko, co na niej rośnie i żyje. Młodzieniec wchłonął w siebie całą wiedzę przekazaną przez przodków i rozpoznał, ku wielkiej radości Stwórcy, przeznaczenie mnóstwa stworzeń. A określiwszy ich przeznaczenie, zbudował z nich najwspanialszą żywą oazę, zdolną przynieść radość życia jemu, jego

ukochanej, pokoleniu ich dzieci oraz ludziom, którzy przez wieki będą podziwiać najpiękniejsze stworzenie miłości.

Które z ludzkich czynów na Ziemi są najmilsze Bogu? Cóż lepszego i bardziej znaczącego może zrobić człowiek, który przeżył tylko jedno ludzkie życie na Ziemi?

Weselne święto kultury Wiedyzmu nie było rytuałem okultystycznym. Tkwił w nim wielki realny sens, było nim dążenie do podobieństwa bytu boskiego.

Pokazując ludziom swoją wiedzę i dążenia, zakochany młodzieniec jakby zdawał egzamin przed ludźmi, Swoimi czynami udowodnił, że posiada wiedzę wszystkich pokoleń od zarania. Ale od siebie też coś dodał. ludzie ocenili jego tworzenie wysoko, z wielką radością sadzili drzewa i zioła we wskazanych im miejscach. Z każdą wiosną coraz piękniej będzie rozkwitać wspaniałe wspólne dzieło.

Jednak u żadnego sąsiada nie zrodzi się zazdrość z powodu tych wspaniałości, przecież każdy dołożył swoje starania do tego dzieła, Każdy ma posadzoną przez siebie roślinkę. Kiedy zaczną mnożyć się podobne dwory, cała Ziemia zmieni się we wspaniały boski ogród. Na etapie kultury Wiedyzmu każdy świadom był tego, że człowiekowi dane jest życie wieczne. Wtedy się powtarza wspaniałe życie, kiedy w istniejącym życiu ludzie dążą do wspaniałości!

Dwory! Rajskie zakątki epoki Wiedyzmu! Przecież to je będą później nazywać w okultystycznych księgach rajem. Utraciwszy wielką wiedzę, będą uważać, że jedynie w niebie można go osiągnąć. Będą tak uważać tylko dlatego, by dowartościować to, co się nazywa postępową nowoczesną nauką, ale tak naprawdę jedynie usprawiedliwić ułomność myśli.

Bezsensowny jest taki spór przy zachowaniu bezczynności. Natomiast czyny dla rozstrzygnięcia sporów mogłyby być takie proste.

Niech na przykład wszystkie znakomitości nauki żyjące dzisiaj na Ziemi spróbują stworzyć tylko jedną jedyną oazę dla jednej rodziny, rozwiązując przy tym zadania, z którymi mógłby poradzić sobie każdy zakochany młodzieniec epoki Wiedyzmu.

Dwór, w którym szczęśliwie będzie żyła rodzina, powinien zawsze zaspokajać zapotrzebowanie wszystkich w nim żyjących. Nie dopuścić nawet do początku choroby, co chwilę radować wzrok człowieka, zmieniając realność na obrazie. Różnorodne dźwięki powinny cieszyć słuch, a aromaty kwiatów powinny cieszyć węch. I duszę powinien sycić eterami. Narodzone dziecko mógłby niańczyć, chroniąc miłość na wieki. Przy tym członkowie rodziny nie powinni tracić siły, ich myśl powinna być wolna. Myśl bowiem została ludziom dana, by mogli tworzyć.

Świat naukowy jest dumny z iluzji:

– Patrzcie, w kosmos pędzą rakiety dla dobra ludzi – czy to jest naprawdę dla ich dobra?

– Popatrzcie, wybuchają bomby, by was obronić – tylko czy to jest dla obrony?

– Popatrzcie, wasze życie ratuje wybitny lekarz – tylko że przedtem co chwilę życie zabijało się bytem. Ratują życie niewolnikowi, by przedłużyć jego mękę.

Świat nauki nie jest w stanie zbudować nawet podobieństwa wspaniałego dworu również dlatego, że takie jest prawo Wszechświata. Jeden twórca natchniony miłością jest mocniejszy od wszystkich nauk miłości pozbawionych.

Już drugą noc spał ukoronowany młodzieniec. Nic nie zakłócało jego głębokiego snu. Tylko obraz ukochanej płonął sianiem gwiazd. Obraz ukochanej był utożsamiany we śnie ze stworzoną przestrzenią, mocą i wielobrazowością Wszechświata.

Radomir obudził się przed świtem, cicho, żeby nikogo nie obudzić, założył wieniec, wziął koszulę wyhaftowaną przez matkę i wyszedł, lekko pobiegł do źródlanego strumyka. Blask księżyca rozświetlał mu drogę przed świtem, girlandy gwiazd jeszcze lśniły na ciemnym niebie. Radomir umył się w strumyku, założył koszulę i prężnym krokiem poszedł do najdroższego sercu stworzenia. Niebiosa już jaśniały.

Teraz stoi w tym miejscu, które stworzył swoim marzeniem, tam, gdzie nie tak dawno odbywało się szczęśliwe świętowanie dwóch wiosek.

Jaka siła uczuć i namiętności może zrodzić się w tym momencie, tego nie da się przekazać tym, którzy ani razu tego nie doznali.

Można powiedzieć, że w człowieku wtedy powstają boskie uczucia i namiętności. Narastały one z namiętnym oczekiwaniem pierwszego promienia, w którym... To ona! Ona, jego najsłodsza Lubomiła! Ona biegła na spotkanie z nim oraz ze swoim stworzeniem, rozświetłona pierwszym promieniem nadchodzącego dnia.

Naturalność szczęścia spieszyła do Radomira. Doskonałość na pewno nie zna kresu, lecz czas dla tych dwojga nagle się zatrzymał. Otoczeni aurą swoich uczuć weszli do nowego domu. Smakołyki na stole, od le-

żącej na łóżku wyhaftowanej narzuty dochodzi kuszący aromat suchych kwiatów.

– O czym teraz myślisz? – szepnęła namiętnie Lubomiła.

– O nim, o naszym przyszłym dziecku – zadrżał Radomir, popatrzywszy z zachwytem na ukochaną.

– O, jaka jesteś urocza! – Nie wytrzymawszy, bardzo delikatnie dotknął jej ramienia i lekko musnął policzek.

Gorący oddech miłości objął dwoje zakochanych i uniósł ich w nieosiągalne przestworza.

Nikt przez miliony lat nie jest w stanie opisać w szczegółach tego, co się dzieje z nią i z nim, kiedy we wspólnym porywie miłości tworzą podobieństwo swoje i Boga, jednoczą się w jedność dla tego stworzenia.

Jednak ludzie-bogowie w epoce kultury Wiedyzmu wiedzieli: kiedy się dzieje cud, łączący dwoje ludzi, to oni i tak później pozostaną sobą.

W tym samym czasie, w określonym momencie świat zadrży na taki widok: Dusza niemowlęcia po gwiazdach bosymi nóżkami przebierając, ku Ziemi dąży, **sobą dwoje i trzeciego w jedności urzeczywistniając.**

Rytuału zaślubin dwojga zakochanych ludzi epoki Wiedyzmu nie wolno zaliczać do rytuałów okultystycznych, bo jest on racjonalny. Rytuał ten odzwierciedlał ich obraz życia.

O poziomie tej kultury mówiło coraz bardziej wzrastające uczucie miłości każdej małżeńskiej pary.

Dziś prawie zawsze gaśnie w małżeństwach uczucie miłości. Energia Miłości ich opuszcza, i to jest odbierane przez społeczeństwo jako normalne. Jednak taka sytuacja dla człowieka jest nienaturalna. Właśnie ta sytuacja mówi o tym, że współcześni ludzie mają niewłaściwy obraz życia.

Nie umysłem, lecz sercem i duszą zakochani w epoce Wiedyzmu rozumieli, że rozbłysk uczuć miłości jest powołaniem do Boskiego tworzema.

Zwróć uwagę na to, do czego od samego początku dążyli zakochani. Oni razem w porywie natchnienia w myślach tworzyli projekt. Projekt przestrzeni dla swojej miłości. W tej przez siebie stworzonej przestrzeni poczynali dziecko. Trzy najważniejsze uczucia miłości łączyli w wieczną jedność. Przecież człowiek, niewytłumaczalnie dla siebie, najbardziej w życiu kocha swoje miejsce – swoją ojczyznę, swoje dziecko i kobietę, z którą wszystko to stworzył.

Trzy uczucia miłości, nie jedno, tylko one mogą żyć wiecznie.

Narodziny syna czy córki w epoce Wiedyzmu też były wielkim świętem, któremu towarzyszył obrzęd zawierający głęboki sens, W ogóle wiele świąt było w tych czasach i wcale nie było małżeńskich zdrad, Miliony szczęśliwych rodzin ozdabiały sobą Ziemię. Później ogół dzisiejszych historyków, podlizując się władzom, powie, że kiedyś pierwotny człowiek był głupi. Że niby zabijał zwierzęta, łapczywie jadł ich mięso i ubierał się w ich skóry. To potworne kłamstwo tylko tym jest potrzebne, którzy starają się usprawiedliwić własne potworne czyny.

Wychowanie dzieci w epoce Wiedyzmu

Ludzie ciągle szukają doskonałej metody wychowania dzieci. Starają się znaleźć najmądrzejszych nauczycieli, by oddać im swoje dzieci do wychowywania. Ty też, Władimirze, przygotowując się do rozmowy z synem, przez pięć lat szukałeś najlepszej metody wychowania dzieci. Metody zdolnej wszystko ci wytłumaczyć i nauczyć obcowania z własnym dzieckiem. Ciągle szukałeś rad u wybitnych nauczycieli, u różnych naukowców.

Tylko żadna rada ani żadna metoda ciebie nie zadowoliły, nie uznałeś ich za doskonale. Coraz częściej rodziły się w tobie wątpliwości: “Gdyby istniała chociaż jedna doskonała metoda wychowania dzieci, to na pewno wielu ludzi z niej by skorzystało. I wtedy gdzieś tam na Ziemi mógłby żyć szczęśliwy naród.

Przecież wszystkie państwa mają podobne problemy. Szczęśliwej rodziny zmuszeni jesteśmy szukać jak igły w stogu siana. Nie ma więc cudownej metody wychowania dzieci, a poszukiwania są nadaremne, gdy nie ma czego szukać”.

Proszę, wybacz mi, ale wtedy, nie znajdując innego wyjścia, śledziłam przez cały czas twoje myśli. Poprzez ciebie próbowałam zrozumieć, co tak naprawdę odciąga ludzi od oczywistych faktów.

Pewnego dnia odczułam twoją myśl: “Niedowierzanie, lęk przed własnymi błędami zmusza ludzi do oddawania dzieci do szkół i akademii, żeby potem oskarżać nauczycieli, ale tylko nie siebie”.

Kiedyś zobaczyłam, jak zbladłeś i zamarłeś, kiedy w tobie zrodziła się taka myśl: “Dzieci wychowuje obraz życia ich rodziców i społeczeństwa”. Myśl ta była prawdziwa i precyzyjna. Jednak ty się jej przestraszyłeś, starałeś się o niej zapomnieć. Ale nie udawało się o tym zapomnieć.

Później próbowałeś nie zgadzać się z własną myślą. Myślałeś w taki sposób: “Jak można zostać naukow-

cem, malarzem, poetą, jak można poznać matematykę lub astronomię, historię, nie ucząc się w specjalnej szkole?"

Ty jednak myślałeś o wiedzy z różnych przedmiotów, lecz w wychowaniu nie one są najważniejsze.

O wiele ważniejsza jest kultura uczuć zdolna całą wiedzę ściskać w jedno ziarno. Potrafiłbyś to wszystko zrozumieć, bo przecież ty sam jesteś jaskrawym potwierdzeniem moich słów. Przecież zdołałeś napisać książkę, nie ukończywszy żadnej specjalnej szkoły.

Tylko trzy dni spędziliśmy razem na polanie, a ty już jesteś pisarzem znanym w różnych krajach. Potrafisz stanąć przed ogromną widownią. Wśród niej są naukowcy, poeci, znakomici uzdrowiciele, a ty przed nimi potrafisz przemawiać nawet trzy godziny. Ludzie słuchają cię z wielkim zainteresowaniem, często zadają tobie pytania: "Jak pan potrafi utrzymać w pamięci informację, której objętość nie ma granic. Jak może pan precyzyjnie bez pomocy kartki przytaczać całe rozdziały z książki?".

W niewyraźny sposób odpowiedziałeś na podobne pytania, natomiast sam w duchu sobie pomyślałeś, że to ja tak na ciebie wpływałam nieznanymi czarami. Tak naprawdę jest to znacznie łatwiejsze, jeśli chodzi o ciebie.

Kiedy przez pierwsze trzy dni byłeś ze mną w tajdze, to przez te trzy dni działała na ciebie szkoła Wiedyzmu. Ona nie jest natarczywa ani natrętna, nie ma w niej traktatów ani postulatów. Całą informację Wszechświata jest zdolna przekazywać za pośrednictwem uczuć.

Ty wtedy się złościłeś lub zachwycałeś się i śmiałeś, albo się lękałeś. Wtedy z każdym zrodzonym w tobie uczuciem wchodziła w ciebie informacja. Jej wielki ogrom właśnie otwiera się i rozkwita później, kiedy ty wspominasz uczucia, które powstały w tobie w tamtych dniach. Uczucia to jest przecież skoncentrowana informacja o ogromnej objętości. Im silniejsze i barwniejsze uczucie, tym więcej wiedzy Wszechświata jest w nim zawartej.

Na przykład przypomnij sobie, jak obudziwszy się pierwszego ranka w tajdze, zobaczyłeś obok siebie niedźwiedzicę. W mgnieniu oka się przestraszyłeś.

Spójrz, proszę i zastanów się nad słowami "w mgnieniu oka się przestraszyłeś". Tylko co to jest uczucie lęku? Spróbujmy je przetłumaczyć na informację. Co wtedy mamy? Ty myślałeś tak: "Obok mnie leży ogromne leśne zwierzę. Waga jego znacznie przewyższa wagę mojego ciała. Siła jego łap jest większa od siły mięśni moich rąk. Leśne zwierzę może być agresywne. Ono może mnie zaatakować i rozerwać moje ciało. Jestem bezbronny, trzeba skoczyć i uciekać".

Cała ta duża objętość informacji przy świadomym przemyśleniu zajmuje wcale nie jedno mgnienie, lecz znacznie więcej czasu. Natomiast informacja stłoczona w uczuciu, a w danym przypadku w uczuciu lęku, strachu, pozwala odreagować na taką sytuację momentalnie.

Gdy człowiek przeżywa barwne, mocne uczucia, to wtedy w ułamku sekundy przez jego umysl przelatuje ogromna ilość informacji. Gdybyśmy spróbowali ją opisać, to będziemy mieli naukowy traktat, bezuczuciowe uświadamianie, które może trwać latami.

Prawidłowa łączność uczuć i ich precyzyjna kolejność potrafią wielokrotnie zwiększyć już istniejącą w człowieku objętość wiedzy. Na przykład twój lęk przed niedźwiedzicą też momentalnie zniknął. Ale dlaczego? Przecież to nienaturalne. Nadal pozostawałeś w tajdze, nadal byłeś bezbronny, niedźwiedzica też daleko nie odeszła, a innych zwierząt też było w tajdze wiele. Tylko uczucie lęku momentalnie zmieniło się w uczucie bezpieczeństwa. I to bezpieczeństwo odczuwałeś w większym stopniu, niż gdy znajdowałeś się na swoim statku lub w mieście w otoczeniu uzbrojonych ochroniarzy.

To uczucie bezpieczeństwa też w tobie zrodziło się momentalnie. Stało się tak, kiedy zobaczyłeś, jak niedźwiedzica z przyjemnością wykonuje moje rozkazy, reagując na moje polecenia i gesty. Uczucie bezpieczeństwa dało ci możliwość innego odbioru informacji. Dokładne opisanie tego, co z tobą się dzieje, może wypełnić niemało stron całego traktatu. Ty też w swoich książkach niemało słów poświęciłeś stosunkowi zwierząt do człowieka. Pisać na ten temat można w nieskończoność, natomiast w uczuciach wszystko układa się w mgnieniu oka.

Powiem, że zdarzyło się coś bardziej znaczącego. Tylko przez parę sekund dwa przeciwległe uczucia ukazały się w absolutnej równowadze. Stałam się dla ciebie człowiekiem, obok którego czułeś się absolutnie bezpieczny, a jednocześnie nie rozumiałeś mnie i trochę się bałeś.

Bilans uczuć jest bardzo ważny, świadczy o zrównoważeniu człowieka i równocześnie, jakby stale pulsując, rodzą się coraz nowsze uczucia i nowe potoki informacji.

Kultura była szkołą intensywnego udoskonalania człowieka, dzięki której czynił postępy w tworzeniu w galaktykach bezkresnego Wszechświata, W epoce Wiedyzmu dzieci chowane były nie tak, jak to odbywa się

w szkołach, lecz przez branie udziału w wesołych zabawach, wesołych świętach i rytuałach. Były to święta jednej rodziny, lub te, w których uczestniczyli ludzie całej wioski, a czasami i z kilku znajdujących się po sąsiedzku. Mówiąc dokładniej: mnóstwo świąt epoki Wiedyzmu było również poważnym egzaminem, tak dla dzieci, jak i dorosłych, a także środkiem wymiany informacji.

Obraz życia w rodzinie i przygotowania do tych świąt dawały możliwość otrzymania wielkiej objętości systematycznej wiedzy. Wiedza była dawana dziecku bez przymusu, jak to u nas obecnie bywa, że wbrew woli zmuszają do siedzenia i słuchania nauczyciela. Proces nauczania rodziców i ich dzieci odbywał się w każdej chwili wesoło i nie natrętnie, był pożądany i fascynujący. Ale zawierał niezwykle również dla dzisiejszych czasów chwyty.

Nie znając ich wielkiej wagi dla nauczania człowieka, współcześni naukowcy mogliby określić zachowanie rodziców jako okultyzm lub przesądy. Na przykład ty też tak pomyślałeś i zbuntowałeś się, kiedy naszego małego syna nie umiejącego nawet stawać na nóżki chwycił mocny orzeł. Trzymając dziecko w swoich szponach, krążył to wysoko, to nisko nad polaną.

Podobnie czyniono z dziećmi we wszystkich rodzinach epoki Wiedyzmu. Nie zawsze do tego celu przywoływano orły. Pokazać Ziemię z wysokości można niemowlęciu i ze szczytu góry, jeśli góra znajduje się obok domu. Czasami, wziąwszy dzieciaka, ojciec wspinał się na bardzo wysokie drzewo. Bywało, że specjalnie budowano do tego celu wieżę, jednakże większy efekt był wtedy, kiedy orzeł krążył z niemowlęciem nad Ziemią. W tym czasie mnóstwo wiedzy wchodziło błyskawicznie w dziecko, przeżywające całą gamę uczuć. Kiedy dorośnie i zapragnie, kiedy nastąpi ten czas, ono tę wiedzę otworzy poprzez uczucia. Na przykład pokazywałam tobie, jak Radomir i Lubomiła tworzyli najdoskonalszy projekt ziemskiej osady. Już wspominałam, że naukowcy nie są w stanie zaprojektować podobnej, chociaż uważają się za najmocniejszych w nowoczesnej nauce, Nie potrafią, nawet jeśli połączą się w jedność. Jakże młodzieniec sam potrafił uczynić taki cud? Skąd w nim wiedza o wszystkich roślinach, powiewach wiatru i przeznaczeniu planet i wielu innych rzeczy? Przecież nie siedział w szkole w ławce, nie uczył się przedmiotów. To skąd ten młodzieniec dowiedział się o przeznaczeniu każdej z pięciuset trzydziestu tysięcy odmian roślin? On z nich wykorzystał jedynie dziewięć tysięcy, ale przy tym dokładnie określił ich wzajemne oddziaływanie na siebie.

Pewnie widział od dzieciństwa dwór swego ojca, sąsiadów, ale przecież nic nie zapisywał, nie zmuszał mózgu do zapamiętywania. Nie pytał swoich rodziców, co i dlaczego rośnie, a oni też nie dokuczali mu prawieniem wymówek. A jednak zakochany młody Radomir stworzył coś swojego i lepszego, niż mieli rodzice.

I proszę, Władimirze, nie dziw się, ale zrozum, Przecież Radomir tak naprawdę nie budował ogrodu i racjonalnego sadu, chociaż właśnie taki stał się jego dwór.

W rzeczywistości Radomir rysował za pomocą uczuć wspaniały obraz dla ukochanej i swoich przyszłych dzieci. A jego porywowi miłości, natchnieniu pomagał lot z orłem nad rodzinnym dworem.

Kiedy jako niemowlę Radomir spoglądał z lotu ptaka na okolice ziemskich osad, w jego podświadomości jak na filmie rejestrował się obraz. Jeszcze nie mógł umysłem pojąć tego wspaniałego obrazu, lecz uczucia na wieki jakby zeskanowały całą informację wielooobrazowej przestrzeni. Właśnie uczuciami, a nie rozumem odczuwał wspaniałość tego, co widział.

Tak to działo się również dlatego, że pośród wspaniałego pejzażu obserwowanego z wysokości stała uśmiechnięta jego mama. A co może być lepszego dla niemowlęcia od uśmiechu matki?

Jeszcze matka machała do niego ręką. To w jej piersi tak życiodajne i ciepłe mleko. Nic lepszego nie istnieje dla niemowlęcia.

Z lotu ptaka wszystko, co widział wydawało się małemu Radomirowi całością nierozerwalną z matką. Wybuch uczuć zachwytu w mgnieniu oka usadawiał w nim wiedzę o tej części Wszechświata.

Młodzi ludzie wykazywali wielką naukową wiedzę z takich nowoczesnych dziedzin, jak zoologia, agrotechnika i astronomia. Ich gust artystyczny ludzie też doceniali. Pewnie, że byli też specjalni nauczyciele w epoce Wiedyzmu, Zimą do wiosek przychodzili starsi ludzie, najbardziej doświadczeni w różnych dziedzinach. W każdej wiosce była świetlica, gdzie oni wykładali swoją naukę, Jeśli któreś ze słuchających ich dzieci nagle wykazywało szczególne zainteresowanie, na przykład astronomią, to nauczyciel szedł do domu rodziców dziecka, W tym domu bardzo gościnnie przyjmowano nauczyciela.

Naukowiec rozmawiał z dzieckiem o gwiazdach tyle dni i godzin, ile dziecko chciało. I nie odpowiesz na pytanie, kto z tych rozmów wynosił większą wiedzę, ponieważ z wielkim szacunkiem starszy mędrzec zadawał dziecku pytania. Mógł z nim spierać się, ale nie pouczając. Zapisywanie rozmów i wniosków z nich oraz odkryć w epoce Wiedyzmu nie miało sensu. Pamięć ludzka, wolna od codziennej krzątaniny i wielu trosk, mogła wchłonąć znacznie więcej informacji niż najlepszy dzisiejszy komputer.

Również wynalazki, jeśli były racjonalne, od razu wprowadzano w życie, by służyły wszystkim ludziom.

Rodzice i domownicy również przysłuchiwali się mądrym rozmowom. Czasami też taktycznie wchodzili w słowo. Ale jednakże zawsze najważniejszy był maluch. Jeśli mały astronom, zdaniem dorosłych, dochodził do błędnego wniosku o planetach, mogli mu powiedzieć w taki sposób: “Wybacz, ale nie mogę cię zrozumieć”. Malec próbował wytłumaczyć i często tak bywało, że dziecko w ten sposób udowadniało swoją rację.

Przed wiosną w świetlicy zbierali się wszyscy mieszkańcy wioski. Słuchali o osiągnięciach swoich dzieci. W takie dni odbywały się wykłady.

Sześcioletni pędrak potrafił wszystkich zaskoczyć, opowiadając o sensie życia jak filozof. W tych dniach dzieci pokazywały cudowne rękodzieła, które same wykonały. Któreś z dzieci pieściło uszy wspaniałym śpiewem lub oko cieszyło wspaniałym tańcem. Te czyny można określić jako egzamin lub wspólne święto, nie jest to takie ważne. Ważniejsze jest coś innego: wszyscy doznawali radości tworzenia. Szereg pozytywnych emocji, wynalazków z tych dni z radością wprowadzano w życie. To jak odpowiedzieć na pytanie, kto był najważniejszy w wychowaniu dziecka? Pewnie, że to była kultura i obraz życia ludzi epoki Wiedyzmu.

Co można by wykorzystać dla dzisiejszych dzieci? Jaki system wychowawczy może być uznany za najlepszy? Zastanówmy się, przecież wszystkie są niedoskonałe. Przecież zniekształciwszy historię ludzką, sami zmuszamy dzieci do kłamstwa. Również siłą kierujemy myśl na błędną drogę, No i z tego powodu cierpimy sami i tym samym zmuszamy dzieci do cierpienia.

Przede wszystkim każdy człowiek powinien dowiedzieć się prawdy o sobie. Życie bez prawdy, w fałszywych postulatach, jest podobne do snu hipnotycznego.

Należy zmienić kolejność trzech obrazków w dziecięcych podręcznikach. Powinno się opowiadać prawdziwą historię ludzi żyjących na Ziemi. A sprawdzać jej autentyczność należy sobą samym. Następnie razem z dziećmi, które poznały nie zniekształcone sedno, wybierać inną drogę.

Nie są niewinne te trzy obrazki o historii rozwoju Ziemi i ludzi. Popatrz, co wpajają dzieciakom te obrazki od wczesnych lat życia. Na pierwszym z nich przedstawiono pierwotnego człowieka, popatrz, jaki jest: stoi w skórze, z grubą lagą, ma drapieżnie wyszczerzone zęby, tępy wzrok, stoi wśród kości zabitych przez siebie zwierząt.

A oto drugi: człowiek ubrany w zbroję, z mieczem, jego hełm błyszczy ozdobami, z wojskiem podbija miasta, a tłum niewolników klęczy przed nimi.

A teraz trzeci: wzrok mądry, wygląda szlachetnie, zdrowy, ubrany w garnitur. Naokoło ma dużo urządzeń i elektronicznego sprzętu, Jest piękny i szczęśliwy – nowoczesny człowiek.

Wszystkie trzy obrazki kłamią, a kolejność ich jest niewłaściwa Z niezwykłym uporem i nie bez przyczyny cały ten fałsz wpajają dzieciom. Później powiem ci, kto to robi i do czego jest mu to potrzebne. Jednak ty sam sprawdź swoją logiką, na ile te obrazki są prawdziwe.

Pomyśl sam, drzewa, krzaki i dziś możesz obserwować w ich pierwotnym stanie. Mają miliardy lat, ale i dziś, patrząc na nie, możesz zachwycać się ich doskonałością.

O czym to świadczy? Stworzenia Stwórcy od zarania były doskonałe. To co: człowieka, najukochańsze swoje stworzenie, On stworzyłby szpetnym?

To nieprawda. Od zarania wśród najwspanialszych stworzeń Ziemi najdoskonalszym stworzeniem Boga był właśnie człowiek.

Dlatego więc pierwszy obrazek powinien przedstawiać historyczną prawdę: tam powinna być szczęśliwa rodzina z mądrymi i czystymi jak u dzieci oczyma. Ich lica powinny wyrażać miłość, ciała ludzkie są w harmonii z otaczającym światem, zachwycają nas pięknością i siłą błogiego ducha, a naokoło jest kwitnący ogród, w którym wszystkie zwierzęta gotowe są służyć ludziom w każdej chwili z wdzięcznością.

Na drugim obrazku też należy przedstawić dzieciom prawdę historyczną. Na nim powinny być dwa wojska w strasznych zbrojach pędzą do ataku. Przywódcy stoją na wzniesieniu, a kapłani im coś perswadują. Na licach tych przywódców błądzi lęk i zmieszanie. Inni, już przekonani przez kapłanów, mają fanatycznie zwierzęce twarze. Za chwilę rozpocznie się bezwzględna rzeź. Podobnych do siebie będą zabijać.

Trzeci obrazek – dzień dzisiejszych ludzi. Tu powinna być grupa ludzi chorych i bladych w pokoju wśród mnóstwa sztucznych rzeczy. Jedni mają sylwetki otyłe, inni są zgarbieni, twarze ich są zamyślone i mroczne. Takie właśnie twarze można obserwować u większości mieszkańców miast. Za oknem na ulicach wybuchają samochody, a z nieba sypie się popiół.

Wszystkie trzy prawdziwe obrazki należy dziecku pokazać i zapytać: jakie życie chciałbyś sobie wybrać?” Obrazki te są jedynie umownymi ilustracjami. Pewnie, niezbędna jest i szczera opowieść, prawdziwa i precyzyjna. Dziecko powinno znać całą historię ludzkości bez fałszywych zniekształceń. Dopiero po tym może roz-

począć się jego wychowanie. Należy go zapytać: jak można zmienić dzisiejsze realia?”

Nie od razu, nie za chwilę, ale malec znajdzie odpowiedź, znajdzie na pewno! Bowiem dołączy się inna myśl – twórcza. Oto wychowanie dzieci!

Zrozum, Władimirze, tylko jedno szczere pytanie i chęć usłyszenia odpowiedzi od swojego dziecka są zdolne połączyć rodziców z dziećmi na wieki – uczynić ich szczęśliwymi. Wspólne dążenie do szczęścia jest bezgraniczne, jednak nawet jego początek już można nazwać szczęściem, Wszyscy ludzie dzisiaj powinni poznać swoją prawdziwą historię.

Rytuały

Niemało sił było włączonych przez okultystycznych kapłanów, żeby zniesławić i zniekształcić sens rytuału epoki Wiedyzmu. Na przykład rozpowszechniano wieści, że Wedrussowie czcili moc wodną bezmyślnie, a nawet najlepsze dziewczyny, które nie zaznały miłości, co roku składali w ofierze. Zrzucano je do jeziora lub rzeki, przywiązywano do tratwy, którą odpychano od brzegu, skazując w ten sposób na śmierć.

Faktycznie z wodnym żywiołem, jeziorem lub rzeką, u Wedrussów było związanych wiele rytuałów. Tylko sens ich był inny – nie śmierci one, lecz życiu pomagały.

Opowiem ci tylko o jednym, zewnętrznie podobnym do jednego ze współczesnych, ale to tylko podobieństwo pozorne, Racjonalno-poetycki i wielki jego sens dzisiaj został zastąpiony niejasnością i okultyzmem.

W różnych krajach istnieje święto, kiedy spuszczają na wodę wianki lub tratewki z ładną latarką albo świeczką. Odepchnąwszy je od brzcgu, puszczają na głębinę, prosząc przy tym wodę o powodzenie, Skąd się wzięło to święto i na ile racjonalny i poetycki jest jego pierwotny sens.

Bywało, że niewiasta jedna lub dwie, nieważne, w swojej wiosce nie mogły znaleźć ukochanego. Również podczas wielkich świąt, w których uczestniczyło kilka wiosek, nie mogły sobie znaleźć narzeczonego. Wcale nie dlatego, że wybór był ograniczony. Wspaniali młodzieńcy z mądrymi oczyma jak u bogów błyszczeli na świątecznych zabawach. Jednak serce dziewczyny i dusza oczekiwały czegoś innego. Nie odwiedzała ich miłość. Dziewczyna marzyła o kimś, ale o kim? Sama tego nic rozumiała. Do tej pory nikt nie może wytłumaczyć zagadkowości i swobody wyboru Energii Miłości.

Właśnie dlatego w określony dzień szły dziewczyny do rzeki. Nad cichą zatoką puszczały na wodę małe tratewki, Brzegi tratewki przyozdabiały girlandą z kwiatów, a na środku stawiały niewielki dzbanek z napojem owocowym lub winem, obłożony owocami. Napój ten dziewczyna powinna sama przygotować, a owoce sama zerwać z drzewa, które sama sadziła w rodzinnym ogrodzie.

Mogła dodatkowo położyć na tratewkę apaszkę z lnu albo jakąkolwiek rzecz, ale obowiązkowo wykonaną przez siebie. Jako ostatnie ustawiało się znicze. Wokół ogniska rozpalonego przy brzegu dzicwczyny tańczyły w korowodzie i śpiewały pieśni o ukochanym, którego jeszcze nie poznały.

Następnie, wziąwszy gałązki z płonącego ogniska, zapalały znicze. Odpychały z zacisznej zatoki tratewki z zapalonymi zniczami, gdzie pochwytywał je nurt rzeki i troskliwie niósł w nieznaną dal.

Z nadzieją w oczach dziewczyny odprowadzały swoje tratewki i już tylko było widać ogień zniczy, który powoli zanikał. Natomiast ogniem nadziei rozpałało się serce dziewczyny. Jeszcze nie wiadomo, do kogo rodziło się delikatne i radosne uczucie.

Dziewczyny odchodziły do swoich domów i niecierpliwie przygotowywały się do pierwszego spotkania. I on, upragniony, przychodził o świcie lub o zachodzie, nieważne. Ale jak to było, co go prowadziło? Mistyka czy realność pomagała temu spotkaniu? A może wiedza, z którą przez swoje uczucia Wedrussowie mieli do czynienia. Rozstrzygnij to sam.

Płynęły te dziewczęce tratewki pochwycone nurtem rzeki, w określone dni znane we wszystkich wioskach. Mogły być w drodze dzień, dwa, a nawet trzy, Przez całe te dni i księżycowe noce na brzegach rzeki czekali na nie młodzieńcy, którzy jeszcze nie poznali miłości. Nagle ten jeden zauważał w oddali ogień niesiony nurtem rzeki. Od razu rzucał się do wody i płynął na spotkanie płomykom miłości. Potok przezroczystej rzecznej wody jego ciała nie palił, lecz delikatnie je pieścił. Coraz bliżej i bliżej widać płomienie i zarysy uroczych tratewek, a jedna od drugiej piękniejsza. Wybiera jedną z nich, uważając swój wybór za najlepszy.

Od środka rzeki płynął do brzegu, popychając tę tratwę policzkiem lub ręką. A rzeka swoim nurtem jakby się nim bawiła. Tylko ciało coraz bardziej wypełniało się siłą, nie zwracając uwagi na grę rzeki, a myśl tymczasem już była na brzegu.

Ostrożnie stawiał tratwę na ziemi, gasił znicze. Spróbował napoju, zachwycił się jego smakiem i szybko szedł do domu, żeby ruszyć w drogę. Wszystko, co było ustawione na tratwie, młodzieniec zabierał ze sobą.

W drodze jadł płody, zachwycając się ich smakiem. Już niedługo docierał do wioski, skąd tratewka była puszczona, i bezbłędnie znajdował ogród i drzewo, których płody służyły mu w drodze.

Ludzie mogą się zdziwić, że obyło się tu bez mistyki, bo jak inaczej młodzieńcy bezbłędnie odnajdywaliby swoje ukochane? Można powiedzieć, że to sama miłość prowadziła ich tylko jej znanym tropem. Ale mogę to uprościć, bo znicze też pomagały. Na małym dzbaneczku, w którym palił się knot w oleju, były naniesione ryski, po nich łatwo można było określić, ile czasu palii się ogień znicza. Prędkość nurtu rzeki też była znana i takie proste zadania łatwo było rozwiązać. Odnalezienie w wiosce drzewa, z którego jadł płody, nie było dla młodzieńca żadnym trudem. Płody tylko pozornie są podobne do siebie. Płody takich samych roślin, nawet rosnących obok siebie, różnią się formą, kolorem, zapachem i smakiem. Nie można tylko jednego dokładnie wytłumaczyć, jak to jest, że ona i on, spotkawszy się po raz pierwszy, nagle zakochiwali się w sobie? Miłość ich zawsze była namiętna.

To normalne, odpowiedziałby dzisiejszy filozof. Uczucia ich jeszcze przed spotkaniem były rozpalone własnym marzeniem. Ale ozdobiony siwizną Wedruss mógłby odpowiedzieć na takie pytanie z odrobiną sprytu: “Nasza rzeka zawsze była znana jako figlarka”. Owszem, gdyby chciał, to ten Wedruss mógłby w szczegółach przedstawić każdy element tego rytuału i dokładnie określić ich przeznaczenie. Mógłby napisać wielki traktat, tylko żaden Wedruss nie będzie marnować swoich myśli na takie zajęcie. Sprawa polega na tym, Władimirze, że oni... **Nie analizowali życia, oni je tworzyli!**

Odżywianie ciała

Ludzie epoki Wiedyzmu nie doznawali żadnej choroby ciała. Nawet w wieku 150 lub 200 lat byli młodzi duchem, pełni radości życia, weseli i absolutnie zdrowi.

Nie było wtedy lekarzy i uzdrowicieli, jakich mnóstwo jest dzisiaj. Choroby ciała były niemożliwe dlatego, że obraz życia we własnym dworze, w zagospodarowanej przez siebie naturalnej Przestrzeni Miłości, całkowicie regułowal ich proces odżywiania. Organizm człowieka był zabezpieczony we wszystko co niezbędne w odpowiednich ilościach i w najbardziej odpowiednim dla spożywania tego produktu czasie, przy najbardziej korzystnym dla stosowania tego produktu ustawieniu planet.

Zwróć uwagę, Władimirze, to nie jest przypadkowe w przyrodzie, że w ciągu tylko wiosenno-letniego i jesiennego okresu, w określonej kolejności dojrzewają i dają płody różne rośliny. Wpierw pojawiają się zioła, na przykład mlecz, też jest bardzo przyjemny w smaku, zwłaszcza kiedy dodać go do zimowego pożywienia.

Dojrzewa wcześniejsza porzeczka, poziomka i malina na słoneczku, a później w cieniu czereśnia, wiśnia i wiele innych płodów, ziół i jagód, precyzyjnie wybierając swoje terminy i starając się przyciągnąć ludzką uwagę niezwykłą formą, kolorem i aromatem. Wtedy nie istniała nauka o odżywianiu. Co i ile trzeba spożywać i kiedy, nikt nawet nie myślal o tym. A jednak człowiek spożywał wszystko co jest niezbędne dla organizmu co do grama.

Każda jagoda, zioło i płód ma swój dzień, godzinę i minutę, w których może przynieść największą korzyść organizmowi człowieka. Następuje to, gdy hodując siebie, dojrzewa i wtedy dobiega końca jej kontakt ze wszystkimi planetami. Kiedy weźmie pod uwagę charakterystykę gleby, otaczające ją rośliny oraz człowieka obdarzającego ją swoim ciepłym wzrokiem, oceni to wszystko i określi, co jest najbardziej jej potrzebne. I właśnie w tym dniu kiedy już gotowa będzie człowiekowi służyć, człowiek ją uszanuje, pozwalając tej doskonałości stać się swoim jedzeniem.

Wspominałam już, że brzemienna kobieta przez całe dziewięć miesięcy powinna przebywać w swoim ogrodzie, przestrzeni stworzonej z ukochanym. To nie jest sakrament okultystyczny, lecz w tym zawarta jest wielka racjonalność boskiego bytu.

Pomyśl sam. W przyrodzie istnieje wiele roślin zdolnych nawet przerywać bezboleśnie ciążę. Na przyklad czosnek, męska paproć, majeranek i wiele innych.

A są rośliny, które pomagają w harmonii rozwijać się płodowi w łonie matki. Jakie i w jakiej ilości należy stosować, nikt i nigdy nie zdoła powiedzieć. O tym wie tylko on, ten, kto istnieje w łonie matki. On dba nie tylko o siebie, ale również o matkę. Właśnie dlatego często tak bywa, że kobieta, urodziwszy dziecko, dobrzeje, jakby stając się młodsza.

Żeby tak się stało, brzemienna kobieta obowiązkowo powinna znajdować się w swoim ogrodzie. Zna ją tam każda roślinka i każdy płód tam dojrzewa tylko dla niej. Ona też już poznała i smak ich, i zapach. Jej naturalne zapotrzebowanie najlepiej określi, ile czego należy zjeść.

W obcym dworze lub ogrodzie taka precyzja jest niemożliwa. Nawet gdy obcy ogród stokroć jest bogatszy,

a jego roślinność różnorodniejsza. Idealne odżywianie w obcym ogrodzie niemożliwe jest jeszcze dlatego, że kobieta, zanim coś zje, płód lub jagodę, wpierw tego spróbuje. Na przykład zechciała zjeść jablko, zerwała je i nagryzła, połknęła kawałeczek i natychmiast poczuła, że jest niepotrzebne dla jej organizmu. Tym samym zaszkodziła i sobie, i dziecku. Dlaczego tak się stało? Nawet z pozoru podobne smakiem płody mają różny skład i wartość odżywczą.

W swoim ogrodzie, niejeden raz jedząc jego płody, nigdy by się nic pomyliła, a w obcym pomyłka jest nieunikniona. Jaka wiedza i jakie przepisy pomagały człowiekowi tamtych czasów tak dokładnie się odżywiać? Brak przepisów i traktatu! Jedynie na Boga mógł on liczyć. Teraz mówi się, że człowiek jest jednością z naturą. Tylko w czym ta jedność się zawiera? W tym, że stosuje sztuczne jedzenie, jedynie to, które proponuje mu istniejący system? Również w tym, że ten sztuczny system określa w nienaturalny sposób godziny odżywiania się?

W epoce Wiedyzmu o wszystkim decydowały uczucia dane ludziom przez Boga. Uczucie głodu mogła zaspokoić najmniejsza przestrzeń. Przecież uczucia człowieka w zgodzie z jego Przestrzenią Miłości określały, kiedy i co wziąć do jedzenia, co do minuty, jak najbardziej doskonały automat lub najmądrzejszy traktat. Będąc w swojej własnej przestrzeni, człowiek posiadał wolną wolę, a jego wolna myśl mogła tworzyć i rozstrzygać nieznany wszechświat.

Naokoło rosły płody, wołające swoją pięknością, więc intuicyjnie zrywał jeden, dwa lub trzy, zjadał, nie odrywając swojej myśli od tego, co zostało mu dane przez Boga dla rozkoszy. Człowiek wtedy nie myślał o jedzeniu, odżywiał się tak jak my dzisiaj oddychamy. Stworzona przez niego przestrzeń, razem z jego intuicją precyzyjnie rozwiązywała zadanie, jak, kiedy i czym powinno odżywiać się ciało.

Zimą wiele roślin uwalniało się od płodów i liści i odpoczywało, bo zima jest potrzebna do stworzenia przyszłej wiosny. Jednak zimą człowiek też swojej myśli nie mamował, chociaż nie przygotowywał pożywienia na zapas. To wszystko dla niego z wielkim staraniem i miłością robiły zwierzęta. Wiewiórki robiły zapasy z wielu orzechów i grzybów, pszczoły zbierały pyłek kwiatowy i miód, niedźwiedź jesienią wykopywał piwnicę i gromadził w niej płody, a wczesną wiosną, obudziwszy się, przychodził do chaty człowieka, ryczał albo łapą delikatnie pukał do drzwi. Niedźwiedź wołał człowieka, żeby ten pokazał, który z dołów odkopać. Być może nie pamiętał, gdzie były przechowywane korzenie? A może stęsknił się za kontaktem z człowiekiem? Do niego mógł wyjść każdy z rodziny, ale najczęściej wychodziło dziecko. Poklepawszy po pysku obudzonego pracownika, szedł tam, gdzie było zaznaczone tyczką miejsce, i tupał nóżką. Niedźwiedź w tym miejscu zaczynał starannie skrobać i odkopywać zapasy. Zobaczywszy je, cieszył się, skakał, wyciągał łapą na górę i nie dotykał pierwszy, tylko czekał, aż człowiek weźmie to do domu.

Ludzie robili zaprawy, tylko to nie było pracą, lecz sztuką. W wielu rodzinach robili wino, tylko nie było ono tak mocne jak wódka, raczej wychodziło lecznicze. Z produktów pochodzenia zwierzęcego człowiek mógł również stosować mleko, tylko nie od każdego zwierzęcia. Brał tylko od tego, które uważane było za dobre, pieszczotliwe i mądre, i które czuło potrzebę ugościć człowieka swoim produktem. Na przykład jeśli podejdzie do krowy lub kozy któreś z dzieci, lub starszy z rodziny i dotknie wymienia, a zwierzę nagle się przeciwstawi, to człowiek nie będzie pił mleka zwierzęcia, które nie chce się z nim podzielić. To nie znaczy, że ono nie lubi tego człowieka. Często było tak, że zwierzęta tylko sobie znanym sposobem określały, że w danym momencie skład mlecznej mieszanki jest niekorzystny dla tego człowieka.

Ludzie epoki Wiedyzmu odżywiali się różnorodnym jedzeniem roślinnym tylko ze swojej działki, tym co dawały im domowe zwierzęta. Takie podejście było spowodowane nie jakimś zabobonem lub przepisem, czy ustawą. Było to efektem wielkiej wiedzy. Chociaż znać słowa i wiedzieć to nie to samo. Ponieważ “wiedzieć” oznaczało więcej niż “znać”. Wiedzieć to nie tylko znać, ale czuć sobą, duszą i ciałem, mnóstwo zjawisk, przeznaczenie boskich stworzeń i Jego system. Wiedział więc każdy człowiek epoki Wiedyzmu, że stosowane przez niego jedzenie nie tylko odżywi ciało, lecz i rozsądkiem wypełni duszę, a także przyniesie mu informację ze wszystkich galaktyk Wszechświata. Właśnie dlatego jego wewnętrzna energia, bystry umysł i prędkość myślenia stokrotnie przewyższały współczesnego człowieka. Świat zwierząt oraz rośliny reagowały na człowieka jak na Boga. I zwierzęta, i rośliny i trawka, drzewa wszystko pragnęło otrzymać pieszczotliwe spojrzenie i dotyk.

Siła tej zmysłowej energii nie pozwalała chwastom rosnąć na działce lub w ogródku warzywnym. Znane są przypadki, że domowy kwiatek może nagle zwiędnąć, jeśli nie spodoba się komuś z rodziny. I odwrotnie, będzie obficie kwitnąć, jeśli poczuje do siebie miłość i zachwyt. Dlatego ludzie epoki Wiedyzmu nigdy nie dotykali motyką swojej ziemi w ogrodzie. Dzisiaj też istnieją takie określenia, jak “niedobre oko”, “zaczarować”.

One przyszły z tamtych czasów. ludzie ci potrafili energią swoich zmysłów tworzyć wiele. Wyobraź sobie,

idzie człowiek swoją działką, wszystko łapie jego dobre spojrzenie, popatrzył na zielsko i pomyślal: “Po co tu jesteś?”. A zielsko niedlugo zwiędło ze zmartwienia. A jeśli uśmiechniesz się do drzewka wiśni, to ono z podwójną energią zmusi soki do płynięcia z ziemi. Jeśli jakiś człowiek wybierał się w daleką podróż, to nie fatygował się noszeniem produktów. Zawsze mógł znaleźć sobie dosyć jedzenia. Kiedy wchodził do wiosek i patrzył na wspaniałe dwory, mógł poprosić i o jedzenie, i o picie. Uważano za godne podać pątnikowi napoje, owoce i smaczne płody.

Życie bez rozbojów i kradzieży

Przez całe tysiąclecia epoki Wiedyzmu nie doszło do ani jednej kradzieży, rozboju lub zwykłej bójki. Nie było nawet obraźliwych słów w leksykonie, a przy tym nie było przepisów karzących za podobne czyny. Przepisy nigdy nie mogą uchronić przed przestępstwem. Natomiast wiedza i kultura Wedrussów nie dopuszczała do konfliktu między ludźmi.

Każda rodzina wiedziała o tym, że jeśli coś niedobrego z nimi się zdarzy, nawet z obcym człowiekiem, na terenie ich domu, albo obok niego lub nawet na granicy wioski, to ucierpi cała przestrzeń. Energia agresji wpłynie negatywnie na wszystko, co tam żyje i rośnie. Wtedy zakłóci się bilans energii. Energia agresji może rosnąć, odbijając się na dorosłych i dzieciach, atakując chorobami potomstwo. I odwrotnie, jeśli przechodzący podróżny zostawi radosne odczucie, to przestrzeń zabłyśnie jeszcze większą urodą. A do tego człowiek, przyszedłszy do wioski, nie był fizycznie w stanie zjeść płodu samowolnie zerwanego lub podniesionego z ziemi ogrodu do kogoś innego należącego. Ludzie ci byli bardzo wyczuleni. Ich organizm natychmiast odróżniał, spróbowawszy, płód samowolnie zerwany od przyniesionego mu dobrą ręką. A dzisiaj w sklepach spożywczych nie ma ani aromatu, ani smaku pierwotnego produktu, jest bezduszny i obojętny dla człowieka, jest niczyj i nie przeznaczony konkretnej osobie. Jest na sprzedaż. Współczesny człowiek nie byłby w stanie zjeść dzisiejszych produktów, gdyby spróbował i porównał je z jedzeniem, które było w epoce Wiedyzmu.

Przybysz nie mógł nawet pomyśleć, żeby wziąć cudzą rzecz bez pozwolenia. Każdy przedmiot, nawet kamień, niesie w sobie informację i tylko rodzina mieszkająca w tym dworze wiedziała, jaka ona jest.

Każdy dwór w tamtych czasach był niedostępną twierdzą dla zła w każdym jego przejawie. Jednocześnie był łonem matki dla żyjącej tam rodziny.

Nikt nie budował wysokich murów, tylko żywopłot otaczał dwory. I ten płot, i wszystko co rosło za nim chroniło rodzinę przed wszelkimi negatywnymi dla duszy i ciała wpływami.

Już opowiadałam, że tylko we własnym ogrodzie lub lasku chowano ciała zmarłych. Ludzie ci wiedzieli: ludzka dusza jest wieczna, lecz materialne ciała też nie mogą znikać bez śladu. Każdy przedmiot, nawet zewnętrznie bezduszny, niesie niemało informacji Wszechświata. W boskiej przyrodzie nic nie znika, ciało więc zmienia tylko swój stan. Ciał zmarłych nie zakrywali płytami z kamienia i nawet nie zaznaczali miejsca ich pochówku.

Wielkim pomnikiem dla nich była przestrzeń stworzona ich ręką i duszą. Zmieniając więc swój stan, już bezduszne ciała hodowały sobą drzewa, zioła i kwiaty. Wśród nich chodziły narodzone dzieci. O, jakże wszystko naokoło tam kochało dzieci. Duch przodków wzbijał się nad tą przestrzenią, kochał dzieci i je ochraniał.

Dzieci odczuwały wielką miłość do przestrzeni swojej ojczyzny. Ich myśli nie tworzyły iluzji o kresie życia, życie Wedmssów jest wieczne.

Uleciawszy, dusza pomknie i, pogościwszy na różnych planach bytu, znowu w ludzkim ciele zagości. W ojczystym ogrodzie znowu obudzi się uśmiechnięte dziecko. Ta cała przestrzeń też się odezwie do niego z uśmiechem. I promyk słońca i wiatr szeleszczący liśćmi, kwiatek i daleka gwiazda w zachwycie odetchną: “Jesteśmy jednością, urzeczywistnione przez ciebie, dziecko boskiego bytu”.

Dzisiaj uważa się za niewytłumaczalne prośby starszych ludzi żyjących na obczyźnie: “Kiedy umrę, pochowajcie mnie w mojej ojczyźnie”. Ludzie ci odczuwają intuicyjnie, że tylko w ojczyźnie zdołają powrócić do rajskiego ogrodu na Ziemi. Obczyzna dusze odpycha. Starają się więc ludzie chować swoje ciała w ojczyźnie. Przez tysiąclecia dusze ich o to proszą. Czy można ojczyzną nazwać cmentarz, w jakimkolwiek państwie by się znajdował? Cmentarze powstały wcale nie tak dawno, a celem było rozszarpać piekłem ludzkie dusze, poniżyć je, zniewolić i zmusić do posłuszeństwa.

Cmentarze te są podobne do... One są jakby wysypiskami, gdzie wyrzuca się niepotrzebny chłam. Nad cmentarzem dusze cierpią w męce, dusze tych zmarłych. Żyjący boją się miejsc cmentarnych.

Wyobraź sobie dwór tamtych czasów, są w nim pochowane ciała wielu pokoleń, a żyjących w nim każde

źdźbło stara się obłaskawić i być korzystne dla ciała człowieka.

Dla przybysza wstępującego do dworu z agresją każda trawka i płód w ogrodzie nagle staną się trucizną. Dlatego właśnie nikomu nie przeszłoby przez myśl, by wziąć coś bez zezwolenia. Siłą też nie można tego zawładnąć ani też kupić za żadne pieniądze. Któż odważy targnąć się na to, co potrafi napastnika zniszczyć? Każdy więc starał się stworzyć własną wspaniałą oazę. Planeta z roku na rok piękniała.

Co dziś zobaczy człowiek z lotu ptaka? Nowoczesne miasta, nagromadzone sztucznie kamienie zakrywają Ziemię. Wzdłuż i wszerz rosną budynki, coraz większą przestrzeń zajmuje kamienny pejzaż. I nie ma tam czystej wody, powietrze jest zanieczyszczone. Ile szczęśliwych rodzin żyje w tych kamiennych skupiskach?

Jeśli porównać z epoką Wiedyzmu, to nie ma żadnej, nawet więcej: wśród sztucznych kamiennych domów rodziny ludzkie nie żyją, tylko śpią. A jednak w tym zahipnotyzowanym śnie żywym ziarnkiem błądzi po ciele żywa komóreczka. To zastyga, to lata, dotykając milionów innych i próbując obudzić te śpiące. A ma na imię Marzenie. Ona z pewnością je obudzi! Wtedy ludzkie rodziny zaczną tworzyć wspaniałe oazy na Ziemi. I znowu będzie tak jak było kiedyś. A jeśli spojrzy się na Ziemię, to oczy ucieszy mnóstwo żywych obrazów. Każdy z tych obrazów będzie oznaczał, że ręka obudzonego Wedruyssa dotknęła w tym miejscu Ziemi. Znowu w swojej ojczyźnie zamieszka szczęśliwa rodzina ludzi, którzy poznali Boga, sens i cel życia.

Wedrussowie wiedzieli, dlaczego są gwiazdy na niebie. Wielkich poetów i malarzy wśród nich było wielu. Wrogość między wioskami nie istniała. Nie było powodu do kradzieży i rozboju oraz nie było biurokratycznej hierarchii. Na terytoriach współczesnych państw Europy, Indii, Egiptu i Chin rozkwitała wedrusska kultura. Rozkwitała i nie istniały granice. Nie było władców, ani wielkich, ani małych. Naturalnym porządkiem była kolejność wielkich świąt.

Ludzie tej epoki posiadali wiedzę o budowie świata w niewspółmiernie większym stopniu niż współczesny człowiek. Ich wewnętrzna energia pozwalała przyspieszać wzrost jednych roślin i hamować rozwój innych. Domowe zwierzęta starały się wykonywać rozkazy człowieka nie w celu otrzymania jedzenia, którego i tak było pod dostatkiem; one pragnęły otrzymać jako nagrodę wychodzącą od człowieka błogą energię. Dzisiaj też każdemu jest przyjemnie zostać pochwalonym: i człowiekowi, i zwierzęciu, i roślinie. Wtedy jednak ludzka energia była niewspółmiernie większa i do niej, jak do słoneczka, kierowało się wszystko, co żyje.

OBRAZOWOŚĆ I BADANIE

Przed końcem epoki Wiedyzmu odkryto wielki wynalazek. Ludzie dokonali odkrycia, które nie miało równych, w całej historii ludzkich cywilizacji na Ziemi. Ludzie doznali na jawie siły kolektywnego myślenia. Myśl człowieka to energia, której nic nie dorówna w przestrzeni. Ona może stworzyć wspaniały świat lub broń, zdolną zniszczyć całą planetę. Cała materia bez wyjątku, którą my widzimy, stworzona została myślą. Przyroda, świat zwierząt, sam człowiek – w wielkim natchnieniu zostali stworzeni boską myślą.

Mnóstwo sztucznych przedmiotów, samochody, mechanizmy, które dzisiaj widzimy, stworzyła myśl człowieka. Możesz zaprzeczyć i powiedzieć, że to ręce człowieka robią. Tak, ręce, jednakże na początku myśl tworzy każdy detal.

Uważa się, że myśl dzisiaj jest doskonalsza niż ta, którą miał człowiek w przeszłości, lecz to nieprawda. Myśl człowieka epoki Wiedyzmu miliony razy przerastała prędkością i zasięgiem informacji myśl współczesnego człowieka. Jako dowód może służyć to, że my z przeszłości pobieramy wiedzę o roślinach stosowanych w leczeniu i odżywianiu. Mechanizm natury jest znacznie doskonalszy i bardziej skomplikowany niż sztuczne rzeczy.

Człowiek nie tylko zwierzęta powołał do służby, nie tylko określił przeznaczenie wszystkich roślin. Kiedy zrozumiał moc kolektywnej myśli, to zaczął przy jej pomocy kierować pogodą, zmusił źródła, by wybijały z ziemi. Jeśli nieostrożnie postępować myślą, to można w locie zniszczyć ptaka. Można też wpływać na życie dalekiej gwiazdy, hodując na gwiazdach ogrody, lub niszczyć te gwiazdy. I to wszystko było człowiekowi dane. Dzisiaj każdy wie, jak stanąwszy na drodze rozwoju technicznego, człowiek budował rakiety, by móc latać do gwiazd. I co, byliście na Księżycu, straciliście wiele środków i sił i tym samym zaszkodziliście Ziemi. Natomiast na Księżycu nic nie zmieniliście.

Taki sposób postępowania nie ma perspektyw, jest skazany na klęskę i niebezpieczny dla wszystkich ludzi Ziemi i innych planet. Jest inny sposób, bardziej doskonały.

Samą tylko myślą można wyhodować kwiatek na Księżycu, stworzyć odpowiednią dla człowieka atmosferę, posadzić ogród i na jawie z ukochaną swoją w tym ogrodzie zaistnieć. Tylko przedtem myśl powinna całą Ziemię zmienić we wspaniały rajski ogród. Uczynić to należy tylko kolektywną myślą. Ona jest tak mocna, że

nie ma we Wszechświecie takiej energii, która by mogła przeciwstawiać się jej działaniu. Materia i technika dzisiaj też są odbiciem kolektywnej myśli. Wszystkie maszyny i nowoczesną broń ona wynalazła. Jednak wtedy energia jej była tak wielka, że wielotonowe głazy mogło przesuwać jedynie dziewięć osób. Żeby było łatwiej i z większą korzyścią dla większości, a przy tym bez tracenia czasu na zbieranie się ludzi w jedym miejscu, ludzie wymyślili obrazy różnych bogów i za ich pomocą zaczęli kierować przyrodą.

Pojawił się Bóg słońca, miłości, ognia, deszczu i płodności. Wszystko, co było im potrzebne, ludzie tworzyli przez obrazy, na których koncentrowała się ich myśl. Wiele korzystnych spraw załatwiało się w taki sposób. Na przykład jeśli niezbędny był deszcz, to człowiek kierował swoją myśl w stronę obrazu Boga deszczu. A jeśli faktycznie ten deszcz był niezbędny, to wielu ludzi jednocześnie kierowało swoją myśl do obrazu Boga deszczu. Kiedy ten obraz wypełnił się wystarczającą energią, to zbierały się chmury i padał deszcz, podlewając pola. Bezgraniczne możliwości dała człowiekowi boska przyroda. Gdyby człowiek zdołał przemóc pokusę bezgranicznej władzy, utrzymując w równowadze w sobie wszystkie energie Wszechświata, to wtedy w innych galaktykach powstałyby ogrody jako płód myśli ludzkiej. Wtedy człowiek mógłby również uszczęśliwić sobą inne światy. Etap, który nazywał się “obrazowym”, kwitł. Człowiek w nim, tworząc, czuł się bogiem. Przecież kim jeszcze syn Boga mógłby być?

Etap ten, który nazywa się Obrazowym, trwa dziewięć tysięcy lat. Bóg nie wtrąca się w czyny człowieka, a różnorodne energie Wszechświata podniecają się sobą, kusząc człowieka. Cząstki wszystkich energii Wszechświata istnieją w człowieku i jest ich mnóstwo, i są sobie przeciwległe, ale wszystkie te cząsteczki energii powinny być w równowadze w człowieku, łącząc się w harmonijną jedność. Gdy się uda chociażby jednej wychylić, to inne natychmiast są tłumione, zakłóca się harmonię i wtedy... Wtedy zmienia się i dysharmonizuje Ziemia. Obraz może prowadzić ludzi do wspaniałości, a jednocześnie do unicestwienia, jeśli wewnątrz zakłóca się jedność.

To czym faktycznie jest obraz?

Obraz to jest wymyślona przez ludzką myśl energetyczna istota. Stworzyć ją może jeden człowiek lub kilku ludzi. Dobrym przykładem kolektywnego tworzenia obrazu jest gra aktora. Jeden człowiek opisuje obraz na papierze, a drugi tworzy go na scenie.

Co się dzieje z aktorem przedstawiającym wymyślony obraz? Na jakiś czas zamienia własne uczucia, dążenia na te, które odpowiadają wymyślonemu obrazowi. Przy tym aktor może zmienić swój chód, wyraz twarzy, ubranie. Tak właśnie wymyślony obraz czasowo otrzymuje ciało.

Zdolnością tworzenia obrazu obdarzony jest tylko człowiek. Stworzony przez niego obraz może istnieć w przestrzeni tylko do tego czasu, dopóki człowiek przedstawia go w swoich myślach. Może być to jeden człowiek lub kilku ludzi naraz. Im więcej ludzi doładowuje obraz swoimi uczuciami, tym staje się on mocniejszy.

Obraz stworzony kolektywnie może posiadać kolosalną niszczącą lub budującą siłę. On posiada sprzężenie zwrotne z ludźmi i potrafi kształtować charaktery, maniery, zachowania wielkich i małych grup ludzi.

Wykorzystując wynalazek swoich wielkich możliwości, ludzie z zafascynowaniem tworzyli życie planety. Jednak stało się tak, że na początku epoki Obrazowej tylko sześć osób nie potrafiło utrzymać w sobie bilansu energii Wszechświata, którymi Bóg obdarzył człowieka przy stworzeniu. Oni być może mieli się pojawić po to, żeby poddać ludzkość próbie.

Wpierw tylko w jednym z tych sześciu wzięła górę energia wielkości i samouwielbienia, następnie w drugim, trzecim i wreszcie w szóstym. Na początku oni się nie spotykali, żyli osobno, jednak podobieństwa się przyciągają. Skierowali swoją myśl na to, by stać się władcami wszystkich ludzi na Ziemi. Było ich sześciu, a przed ludźmi nazwali siebie kapłanami.

Reinkarnując z wieku na wiek, oni żyją i do dzisiaj. Jedynie tych sześciu ludzi kieruje dzisiaj ludzkością całej Ziemi – są to kapłani. Ich dynastia liczy dziesięć tysięcy lat. Z pokolenia na pokolenie przekazują swoją okultystyczną wiedzę, naukę obrazowości, która też częściowo jest im znana. Przed zwykłymi ludźmi starannie ukrywają wiedzę epoki Wiedyzmu. Wśród tych sześciu jest główny, który nazywa się zwierzchnikiem – on siebie uważa i dzisiaj za najważniejszego władcę nad ludzkim społeczeństwem. Ten główny kapłan już po kilku frazach przeze mnie wymówionych, a przez ciebie przytoczonych w książkach oraz po reakcji na nie wielu ludzi zaczął podejrzewać, kim ja w rzeczywistości jestem. On tak na wszelki wypadek wcale nie mocnymi siłami próbował mnie zniszczyć. Jemu się nie udało, czemu bardzo się zdziwił. Spróbował więc mocniejszych swoich sił użyć, wciąż nie dowiadując się, kim jestem.

Teraz wymówiłam słowo “Wedrussa” i w ten sposób się otworzyłam. Nawet tego słowa boi się żyjący dziś na Ziemi kapłan zwierzchnik. Wyobraź sobie, jak on teraz się trzęsie, wiedząc, co za tym słowem stoi. Wiem, że w celu zniszczenia mnie skieruje swoich żołnierzy, wszystkie bioroboty oraz siły wszystkich ciemnych nauk

okultystycznych. A sam nieustannie będzie budował plan mojej zagłady. Niech sobie buduje. Dzięki temu nie będzie miał czasu zajmować się czymś innym.

Na przykład opowiadałeś, Władimirze, o atakach prasy. Dopiero teraz zobaczysz, jak one się nasilą. A będą jeszcze bardziej wyrafinowane. Będziesz prowokowany i szkalowany. Poznasz cały arsenał chwytów, z których siły ciemności korzystały przez tysiąclecia dla zniszczenia kultury waszego ludu. Jednak to, co zobaczysz na początku, to tylko szczyt góry lodowej. Nie każdy człowiek jest w stanie rozpoznać ataki okultyzmu. Ty jednak je odczujesz, zrozumiesz i zobaczysz. Nie bój się ich, proszę cię. Wobec odwagi strach jest bezsilny. Ujrzawszy to, natychmiast zapomnij.

Jakkolwiek silny jest ten potwór – zapomniany przestanie istnieć. Fakt ten jest niezwykły i widzę w tobie wątpliwości, jednak nie spiesz się poddawać wątpliwościom. Zastanów się nad tym spokojnie. Przecież nawet mała grupa ludzi, która zdecydowała się coś zbudować, zawsze ma swojego lidera, nazwijmy go kierownikiem. Małe przedsiębiorstwo zawsze ma oficjalnego kierownika. Wielkie przedsiębiorstwo ma wielu kierowników, ale jednego głównego nad wszystkimi. Istnieje wielu kierowników nad różnymi terenami, które mają różne nazwy: powiat województwo, stan, kraj, to nieważne. Każde państwo ma też swojego władcę, a ten wielu pomocników. Czy władca państwa jest wszystkim? Ludzie właśnie tak uważają. To znaczy, że całą ludzkością żyjącą na Ziemi nikt nie kieruje? Nawet nie ma chętnych do objęcia całej władzy ziemskiej?

Byli chętni i są, z historii znanych jest wiele imion ludzi próbujących siłą zawładnąć całą Ziemią. Nigdy jednak nikomu z nich nie udało się zdobyć władzy nad światem. Kiedy byli już blisko zdobycia tej całkowitej władzy, to zawsze obowiązkowo coś się wydarzało, w rezultacie wojsko i pretendent na światowego władcę unicestwiali się.

A państwo, które porwało się na władzę nad całym światem, przedtem będące mocne i bogate, nagle stawało się przeciętne. Zawsze tak się zdarzało przez ostatnie dziesięć tysięcy lat, jak myślisz, dlaczego? Wszystko dlatego, że w świecie już od dawna istnieje tajny władca. On gra państwami, ich rządami i ludźmi. Nazywa siebie najwyższym kapłanem całej Ziemi, a jego pięciu pomocników też określa siebie kapłanami.

Zwróć uwagę na jeszcze jeden fakt, Władimirze. Przez tysiąclecia nie ustawały wojny w różnych stronach świata. W każdym państwie nasilają się choroby, rozboje, kataklizmy, ale nikomu nie wolno odpowiedzieć na takie pytanie: czy naprawdę ludzka cywilizacja podąża torem rozwoju, czy wręcz przeciwnie, degraduje się z każdym dniem?

A odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta, tylko trzeba przyjrzeć się wpierw temu, jak kapłani doszli do swojej władzy i jak im się udaje utrzymać ją do tej pory. Pierwszym ich osiągnięciem prowadzącym do tajnego celu było zbudowanie państwa egipskiego. Dzisiaj historia Egiptu jest znana dokładniej niż jakakolwiek inna. Ty też mógłbyś wiele tajemnic poznać, gdybyś wziął z tej historii fakty, odrzucając mistykę i komentarze.

Fakt pierwszy: w historii Egiptu głównym władcą był faraon, opisano wiele osiągnięć wojennych i klęsk faraonów. Ich majestatyczne grobowce do tej pory poruszają wyobraźnię i nawołują naukowców do rozwiązania tajemnicy. Ale przecież właśnie ta majestatyczność piramid oddala od głównej tajemnicy.

Faraon był uważany nie tylko za wielkiego władcę, ale także był czczony jako bóg. Ludzie więc i do niego zwracali się z prośbami, żeby spadł deszcz, żeby rok był urodzajny, żeby nie wiały gorące wiatry.

Historia może nam opowiedzieć o wielu faktycznych czynach faraonów, ale gdy zapoznasz się ze wszystkimi tymi faktami z życia faraonów, wtedy zapytaj siebie, czy mógłby któryś z nich tak naprawdę być jednocześnie władcą wielkiego państwa i bogiem nad ludźmi? Porównując te fakty, dojdziesz do wniosku, że był on jedynie marionetką w rękach kapłanów. Fakty te są nam znane z historii. W epoce faraonów w majestatycznych świątyniach rządzili kapłani, a wśród nich był jeden zwierzchnik kapłański. Pod ich nadzorem zawsze uczyło się kilku kandydatów na faraona. Wszystko, co tylko chcieli, wpajali chłopcom. Między innymi to, że faraon wybrany jest przez Boga. Przy tym jeszcze kłamali, że ten główny kapłan słyszał mowę Boga w tajnej świątyni. Później kapłani decydowali, który z kandydatów ma zostać faraonem.

I przychodził ten dzień, na majestatycznym tronie zasiadał nowy faraon, ubrany w specjalne szaty i trzymający w rękach symbole. Wobec ludzi wyglądał jak wszechwładny król i bóg. Tylko kapłani wiedzieli: na tronie zasiada ich biorobot. Oni dokładnie wiedzieli, obserwując jego charakter od dzieciństwa, jak będzie rządzić i jakie dary przekaże, by dogodzić kapłanom.

Niektórzy faraonowie próbowali wyjść spod władzy zwierzchnika kapłanów, ale to było rzadkością i nigdy żadnemu z nich nie udało się zostać wolnym człowiekiem, władza kapłana bowiem jest niewidoczna, w przeciwieństwie do bogactwa noszonych przez faraona szat. Przecież nawet na chwilę nie słabnie władza kapłana nad każdym z tych władców. Władza ta bowiem nie wymaga rozkazu słownego lub jawnego obcowania. W wielu podwładnych ona usadawia się pod wpływem wpajania fałszu o budowie świata. Gdyby faraon mógł

spokojnie myśleć, oczyściwszy się z tych obrazów, które mu wpajano, to być może potrafiłby stać się człowiekiem.

Jednak wszystko tak było od początku wymyślone, że faraon nic był w stanie wyswobodzić się z pęt codziennej krzątaniny.

Marność nad marnościami! Z różnych zakątków ogromnego państwa niosą do niego potoki informacji zwiastuni, pisarze, namiestnicy. Należało podejmować szybkie decyzje. A tu jeszcze wojna, która wszystkie myśli zakłóca. Pędzi więc faraon na swoim rydwanie, jednych chwali, drugim rozdaje nagrody, często sam nawet nie dosypia. Kapłan w tym czasie spokojnie rozmyśla i w tym tkwi jego przewaga. Kapłan obmyśla plan, jak wziąć w swoje ręce władzę nad całym światem. I nawet zamierza się na coś większego: jak stworzyć swój świat, który różniłby się od tego stworzonego przez Boga.

Czym jest dla niego ten chłopczyk, głupi faraon i tłumy jego podwadnych? Wszyscy są dla niego zabawkami. Kapłani potajemnie poznawali naukę obrazowości, a ludzie coraz bardziej zapominali prawa natury. To właśnie ci kapłani, Władimirze, energię, wzajemnego oddziaływania ludzi z żywymi boskimi stworzeniami przyrody przyciągnęli do wymyślonych przez siebie świątyń, odżywiali się nią – tą energią ludzi, nie oddając jej z powrotem.

Dla każdego to, co było jawne w epoce Wiedyzmu, nagle stało się tajne. Naród zaczął zasypiać jak zahipnotyzowany, jak w półśnie bezmyślnie wykonując rozkazy. Rujnował ten lud boski świat natury a sztuczny budował kapłanom ku zadowoleniu. W ścisłej tajemnicy utrzymywali kapłani swoją naukę. Nie śmieli nawet zapisywać tego wszystkiego na papirusach. Wynaleźli nawet swój język, żeby się ze sobą porozumiewać, też możesz dowiedzieć się tego z historii. Język ten był dla nich niezbędny, żeby przez przypadek nikt nie poznał ich tajemnicy. Tak i do dziś przekazują kolejnym pokoleniom kapłanów te nieskomplikowane tajemnice.

Sześć tysięcy lat wstecz kapłan zwierzchnik, jeden z tych sześciu, zapragnął zapanować nad całym światem. On tak rozmyślał: “Wojenną ścieżką, armiami faraonów nie uda się odebrać władzy, nawet gdy nauczę przywódców wojskowych używać doskonalszej broni od innych. Co może osiągnąć armia bezmyślnych głupków? Nagrabią złota, ale i tak mamy go w nadmiarze. Niewolników też jest nadmiar, a od nich emanuje niedobra energia, z rąk niewolnika nie należy brać pożywienia, jest bowiem niesmaczne i szkodliwe. Należy ujarzmiać dusze ludzkie, a całą energię ich czułej miłości skierować na siebie. Ale tu nie armia jest potrzebna, lecz myśl oparta na nauce. Nauka obrazowości – to ona jest moją niewidzialną armią. Im głębiej ją poznam, tym bardziej oddana będzie mi armia. Im mniej będzie wiedział tłum pogrążony w okultyzmie i nierealności, tym mocniej będzie mi podporządkowany”.

Kapłan zwierzchnik stworzył swój plan. Do dziś widać jego odbicie w zdarzeniach historii ostatnich sześciu tysięcy lat. Każdemu są znane nie tak dawne zdarzenia, które różnią się tylko sposobem ich przekazania. Ale spróbuj określić je sam, wtedy ujrzysz prawdę. Zobacz.

Na naradzie tych sześciu kapłanów został przedstawiony plan, który później był znany wielu ludziom, Biblia bowiem – Stary Testament o nim opowiada. Kapłan Mojżesz na polecenie głównego kapłana wyprowadza z Egiptu lud żydowski, któremu zapewniano wspaniałe życie na Ziemi Obiecanej, przygotowanej przez Boga dla ludu żydowskiego. Ogłaszają więc naród żydowski wybranym przez Boga. Ponętna obietnica podnieca umysły i część ludu idzie za Mojżeszem, który przez 40 lat wodzi ludzi po pustyni. Pomocnicy kapłana stale prawią kazania, mówią o tym, że Żydzi są uprzywilejowani i wybrani oraz zmuszają do podbijania i grabieży miast, i to wszystko w imieniu Jego, Boga. A kiedy któryś przejrzał na oczy i, rozumiejąc tę psychozę, stanowczo domagał się powrotu do dawnego życia, to ogłaszają, że jest grzesznikiem, i nakazują mu poprawę, i dają czas. Jeśli się nie zmieni, to zabijają. Nie w swoim imieniu to czynią, lecz zasłaniają się imieniem Boga.

Nie opowiadam tobie ani snów, ani wymysłów. Każdy sam o tym się przekona, znajdując odpowiedzi w Starym Testamencie – Wielkiej Historycznej Księdze. Prawdziwe wydarzenie historyczne każdy potrafi ujrzeć, gdy z lekka się przebudzi z hipnotycznego snu tysiącleci i przeczyta, w jaki sposób był zakodowany żydowski lud i przemienieni w wojsko kapłani. Później, wyjawiwszy zdolności do pojmowania Wszechświata, Jezus podjął próbę rozkodowania tego narodu, starając się zapobiec kapłańskim zamiarom. Wędrując wśród mędrców, starał się on po ziarenku poznać naukę obrazowości. Poznawszy już wiele, zdecydował się uratować swój żydowski naród. Zdołał stworzyć swoją religię, żeby mogła przeciwstawiać się temu okropieństwu.

Ta religia nie była stworzona dla wszystkich ludzi na Ziemi, lecz przeznaczona tylko dla ludu żydowskiego. On sam o tym nieraz mówił. Jego słowa zapisane zostały przez jego uczniów.

“A oto kobieta kananejska, wyszedłszy z tamtych okolic. wołała: «Ulituj się nade mną, Panie, Synu Dawida! Moja córka jest ciężko dręczona przez złego ducha«, lecz On nie odezwał się do niej ani słowem. Na to podeszli Jego uczniowie i prosili Go: »Odpraw ją, bo krzyczy za nami!« lecz On odpowiedział: »Jestem posłany tyl-

ko do owiec, które poginęły z domu Izraela«. [Ewangelia według św. Mateusza 15,22-24] Co oznaczają słowa: "Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela"? Dlaczego nauka Jezusa jest tylko dla Żydów? Dlaczego On uważa, że żydowski lud jest zagubiony?

Zapewniam cię, Władimirze, iż Jezus rozumiał, że podczas czterdziestoletniego kodowania na pustyni synajskiej większa część Żydów była pogrążona w hipnotycznym śnie. Ta część i sam Mojżesz byli narzędziami w rękach zwierzchnika kapłanów. Oni byli jego żołnierzami, których zobowiązał, by dla zaspokojenie jego ego zdobyli władzę nad ludzkością całej Ziemi. Więc oni przez tysiąclecia będą walczyć w różnych zakątkach Ziemi. Bronią ich nie będzie prymitywny miecz ani kula, lecz przebiegłość i stworzenie obrazu życia, przy którym wszystkie narody podporządkują się okultyzmowi, a więc kapłańskiemu egoizmowi. Będą walczyć, nie żałując siebie.

"Każda walka jednak przewiduje obecność przeciwników – pomyślałeś Władimirze – a jeśli tak jest, to gdzie są ofiary? W walce każda strona ponosi ofiary".

W różnych źródłach historycznych wspomina się daty zdarzeń, które udowadniają tę prawdę. Żeby wspomóc poszukiwanie tych strasznych dat, ja tobie zaraz kilka z nich przytoczę. Jeśli zechcesz, to sam poszukasz ich historycznego potwierdzenia. Dzisiaj wszystkim wiadomo, jak od terroru giną dzieci i starzy ludzie w Izraelu. Nie tak dawno była wojna. którą nazywaliście II wojną światową. Są dokumenty mówiące o totalnym zniszczeniu narodu żydowskiego: starców i dzieci, matki i młode kobiety, noszące w sobie nowe życie, młodzieńców, którzy nie doznali jeszcze miłości palili w piecach, truli gazem i za życia grzebali w zbiorowych mogiłach.

Zginął nie jeden, nie stu, nie tysiąc, ale miliony ludzi w bestialski sposób wymordowano w krótkim czasie. Za to historycy obciążają Hitlera, ale kto był winien rzezi w innych czasach: rok 1113, Ruś Kijowska. Nagle wybuchło narodowe oburzenie przeciwko Żydom. W Kijowie i innych miastach Rusi grabiono żydowskie domy, palono, Żydów mordowano, nie litując się nawet nad dziećmi. Lud Rusi, opętany bestialską złością, był w stanie znieść nawet rządzące hrabiostwo.

Hrabiowie ci zebrali się na naradę i uchwalili ustawę: "Od dziś z całej Ziemi rosyjskiej należy wygnać wszystkich Żydów i w przyszłości ich tu nie wpuszczać. Tych, którzy potajemnie tu przyjdą, ograbiać i zabijać". W 1290 roku nagle zaczynają mordować Żydów w Anglii. Rząd też wygnał żydowski lud z kraju.

W 1492 roku rozpoczęły się żydowskie pogromy w Hiszpanii. Nad wszystkimi Żydami zawisła groza wyniszczenia, więc byli zmuszeni opuścić kraj. Ludzie różnych państw zaczęli nienawidzić Żydów od momentu ich wyjścia z synajskiej pustyni. Nienawiść gromadziła się w wielu narodach, przemieniając się to tu, to tam w okrutne pogromy i morderstwa.

Przytoczyłam daty tylko tych bezwzględnych pogromów, o których sam możesz przeczytać w napisanej przez ludzi historii. Oprócz tych, żydowski lud miał jeszcze bardzo wiele konfliktów. Owszem, każdy z nich jest mniej znaczący od tych wszystkim znanych. Natomiast jeśli mnóstwo niewielkich konfliktów połączyć w jedność, to one się ukażą w niewyobrażalnej skali, w najstraszniejszej z najstraszniejszych.

Gdy tak już się zdarza przez kilka tysiącleci, to wniosek nasuwa się sam – lud żydowski jest winien przed ludźmi, tylko w czym tkwi jego wina? Starożytni historycy i współcześni twierdzą, że oni knują spisek przeciwko władzom, próbują wszystkich omamić od małego do dużego. Człowiekowi biednemu próbują podstępem zabrać ostatnią koszulę, a bogatego puścić z torbami, a właśnie to potwierdza ten fakt, że wśród Żydów jest wielu bogatych, którzy mają wpływ na rząd.

Ale nasuwa się jedno pytanie, zadaj je sobie: na ile jest prawy i uczciwy ten, kogo oszukał Żyd? Czy ten, kto zgromadził bogactwa, osiągnął je uczciwie? A czy ten, kto ma władzę, jest wystarczająco mądry, skoro z łatwością można go oszukać? Zwłaszcza wielu rządzących jest uzależnionych, a Żydzi właśnie to przedstawiają. Można długo dyskutować na ten temat, jednak odpowiedź jest prosta. W świecie okultyzmu wszyscy żyją w oszustwie. W takim razie czy warto tylko sądzić tego, który osiągnął więcej od innych?

A co do żydowskiego ludu, to na jego miejscu mógłby być każdy z obecnych ludzi. Każdy, gdyby był poddany kodowaniu na tak niespotykaną skalę, przez czterdzieści lat błądząc po pustyni, słuchając tylko okultystycznych przemówień, nie widząc nic stworzonego przez Boga. Jezus próbował uwolnić swój naród z tego zakodowania, dla niego On wymyślił nową religię, która różni się od wcześniejszej. Na przykład w przeciwieństwie do tego, gdzie było powiedziane: .,Oko za oko, ząb za ząb", On mówił: "Uderzony w prawy policzek, nadstaw lewy", lub gdzie było powiedziane: "Ty jesteś wybranym narodem wśród innych", on mówił: "Jesteś Bożym Barankiem"...

Mógłby Jezus i prawdę powiedzieć swojemu narodowi, powiedzieć o czasach Wiedyzmu, o tym, że człowiek mógłby szczęśliwie żyć w swojej rodzinnej ziemi, mając do czynienia z tym, co stworzył Ojciec Stwórca.

Byłoby to daremne, bo żydowski lud był już zakodowany, wierzył tylko w okultyzm, a nierealny świat wywierał presję na jego podświadomość. Wtedy Jezus zdecydował się działać w sposób okultystyczny, tworząc okultystyczną religię.

Kapłan zwierzchnik rozszyfrował plany Jezusa, niejeden rok musiała pracować jego myśl, aż znalazło się rozwiązanie, które wydawało się genialne, on bowiem podjął taką decyzję: "Z nauką Jezusa nie ma sensu walczyć. Przy pomocy moich żołnierzy żydowskich religię tę należy wpoić w świadomość ludzi na całej Ziemi, przy czym w Izraelu zostawić starą religię". Tak więc się stało, jak postanowił zwierzchnik kapłanów.

Powstały więc i istnieją w tym samym czasie dwie różne w istocie filozofie. Jedna głosi: Żydzi to wybrany naród, jak uczył Mojżesz, i wszyscy powinni mu się podporządkować. Druga mówi słowami Jezusa: wszyscy są równi przed Bogiem. Ludzie nie powinni wywyższać się ponad innych, a największego swojego wroga należy kochać.

Rozumiał kapłan, że jeśli się uda cały świat objąć religią chrześcijańską, która wszystkich nawołuje do miłości i pokory, zostawiając przy tym judaizm, gdzie jeden nad drugiego się wywyższa, to świat zostanie zawładnięty. Świat uklęknie przed Żydami, lecz oni są jedynie żołnierzami. Świat pokłoni się więc kapłanowi. Poszli więc w świat głosiciele, szczerze próbując wprowadzać nową religię. Religię Jezusa?

Niecałkowicie. Teraz do niej od kapłana było dodane niemało. Co było później, dobrze wiesz. Padł Rzym, wielkie imperium zniszczyli nie wrogowie z zewnątrz. Rzym był burzony od środka, bo uznał chrześcijaństwo. Imperatorzy natomiast uważali, że chrześcijaństwo umacnia ich władzę. Bardzo im schlebiał taki postulat: każda władza jest od Boga, a władca-imperator przez Boską łaskę jest namaszczony.

W czwartym wieku oficjalnie i faktycznie chrześcijaństwo opanowało Rzym. Z radością główny kapłan telepatycznie wydał rozkaz bizantyjskiemu imperatorowi, w rezultacie chrześcijański Rzym pali aleksandryjską bibliotekę doszczętnie. Ogółem spalono siedemset tysięcy i trzydzieści trzy tomy.

Stosy ksiąg i starożytnych papirusów płonęły w wielu miastach. Palono księgi epoki pogańskiej, jednak były wśród tych ksiąg również te rzadkie, w których pisało się o wiedzy, doświadczeniach ludzi epoki Wiedyzmu. Nie spalili ich. Wyciągnęli je, schowali i uczyli się w wąskim kręgu wśród wybranych, a dopiero później zniszczyli. Kapłan zwierzchnik był pewien, że teraz, kiedy ludzie jeszcze dalej odeszli od wiedzy praźródeł, nie napotka już przeszkód na swojej drodze. Wtedy ośmielił się i wydał jeszcze jeden telepatyczny rozkaz, w rezultacie na drugim Soborze Konstantynopolskim została rzucona anatema na naukę, która nazywa się reinkarnacją.

Dlaczego? – zapytasz. Dlatego, żeby ludzie nie zastanawiali się nad sednem ziemskiego życia. Żeby myśleli o tym, że tylko poza Ziemią istnieje szczęśliwe życie. I właśnie tak uważają liczne narody Ziemi.

Kapłan się cieszył. Wiedział, co będzie dalej, i po kryjomu tak myślał: życia pozaziemskiego człowiek nie widział. Jak dostać się do raju, gdzie jest dobrze, a jak w piekle się nie usadowić – też nie wiadomo. No to dam mu okultystyczną podpowiedź ku radości mojego planu. Do dzisiejszych czasów różne podpowiedzi sobie ku radości rozdają na świecie egipscy kapłani. Jednak całkowitej władzy nad światem nie udało im się ani razu osiągnąć, nawet wtedy, kiedy został unicestwiony, jak im się wydawało, najbardziej mocny bastion pogańskiej kultury Rzym. Jednakże została na Ziemi mała wysepka, niepodatna na zwykle czary. Jeszcze przed Rzymem i przed pojawieniem się nauki Jezusa zwierzchnik kapłanów dawał z siebie wszystko, by zniszczyć kulturę ostatniego kraju Wiedyzmu – Rusi...

TAJNA WOJNA Z RUSIĄ EPOKI WIEDYZMU

Wojna odbywała się nie za pomocą miecza. To okultyzm najeżdżał na planie niematerialnym. Głosiciele religii okultystycznej szli na Ruś, a dziesiątki ich imion możesz dzisiaj przeczytać w cerkiewnych księgach. Były ich dziesiątki tysięcy, ale błędów swoich oni nie byli winni. Byli fanatykami, a więc nie potrafili ogarnąć swoją myślą nawet milionowej części Wszechświata. Byli wiernymi żołnierzami zwierzchnika kapłanów, nie narzekając i z oddaniem wykonując jego rozkaz, próbowali z natchnieniem wytłumaczyć ludziom, jak mają żyć. Starali się mówić prawie to samo, co kiedyś mówiono w majestatycznym rzymskim państwie.

Wdrażali rytuały i proponowali, aby budować kościoły, nie przykładając wagi do ziemskiego bytu i przyrody. Mówili, że wtedy każdy osiągnie królestwo niebiańskie. Nie będę cię fatygować kazaniem, bo gdybyś zechciał, to przeczytasz, co wtedy się mówiło. Wytłumaczę ci, z jakiej przyczyny nie udało się im przez tysiąclecia nic zrobić na Rusi epoki Wiedyzmu.

Co drugi żyjący na Rusi był poetą i kpiarzem. Wielu było w tej Rusi bardów, zwanych wtedy bajanami. I tak zdarzało się w tych czasach, że żołnierze kapłana przez dziesięciolecia uskuteczniali propagandę, jak należy

czcić Boga. Już gdzieś ludzie zaczynali słuchać ich i zastanawiać się nad ich opowieściami. Bajan, gdy to zobaczy, uśmieje się jedynie i ułoży pieśń, i zaśpiewa ją. Pieśń ta szybko rozpowszechni się na Rusi, wtedy przez następne dziesięć lat cała Ruś serdecznie się śmieje z przypowieści kapłana. Z wściekłości kapłan atakuje na nowo. Jednak znowu rodzi się nowa pieśń i na nowo śmieje się Ruś. Wiele było przypowieści w tych czasach, ale opowiem ci trzy.

W której ze świątyń ma być Bóg (pierwsza pieśń Anastazji)

Jedną z wielu wiosek zamieszkiwali szczęśliwi ludzie. Było w tej osadzie dziewięćdziesiąt dziewięć rodzin. Każda miała wspaniały dom, ozdobiony dziwacznym, rzeźbionym wzorem. Ogród obok domu co roku obdarowywał obfitymi płodami. On sam hodował warzywa i owoce. Ludzie z radością witali wiosnę i cieszyli się latem. Nieprzerwany łańcuch radosnych i przyjaznych świąt rodził pieśni i korowody, a zimą od codziennych zabaw ludzie odpoczywali. Spoglądając na niebiosa, zadawali sobie pytanie, czy można gwiazdy i Księżyc uczynić piękniejszymi niż są.

Raz na trzy lata, w lipcu, ludzie ci zbierali się razem na skraju wioski, na polanie. Raz na trzy lata Bóg odpowiadał na ich pytania zwykłym głosem. Niewidoczny dla oczu zwykłych ludzi, Bóg był odczuwalny dla każdego. Razem ze wszystkimi mieszkańcami wioski decydował, jak najlepiej ułożyć sobie życie w nadchodzących dniach. Rozmowa ludzi i Boga była filozoficzna, ale czasami też całkiem prosta i żartobliwa.

Na przykład mężczyzna w średnim wieku wstawał i tak Bogu meldował:

– A co ty, Boże, na festynie tego lata, kiedy zebraliśmy się świtem razem, zacząłeś wszystkich polewać deszczem? Padało do południa, tak jakby z wodospadu niebiańskiego, i dopiero w południe zaświeciło słońce. To co, ty do południa spałeś?

– Nie spałem – odpowiadał Bóg – tylko od świtu myślałem, jak najlepiej zrobić, żeby się święto nad podziw udało. Ujrzałem, jak ktoś z was, idąc na festyn, z lenistwa nie umył się w czystej wodzie. I co tu zrobić? Popsują przecież święto swoim wyglądem, niecnoty. Zdecydowałem się więc wszystkich wykąpać, a później przegnać chmurki i promieniom słoneczka pozwolić popieścić ludzkie ciała umyte deszczem.

– Skoro tak, to dobrze... – zgodził się mężczyzna, ukradkiem strzepnął z wąsów okruchy jedzenia i zaczął wycierać na buzi swojego syna ślady po jagodach.

– Powiedz mi, Boże – zapytał Boga starszy, zadumany filozof: – Nad nami w niebie wiele gwiazd, a co oznacza ich dziwaczny układ? Czy będę mógł wybrać jedną z gwiazd, która spodobała się mojej duszy, i osiedlić się na niej z rodziną, gdy życie na Ziemi mnie znudzi?

– Układ ciał niebieskich, rozjaśniających nocne niebo, informuje o życiu całego Wszechświata. Spokój i skupienie duszy pozwoli odczytać księgę nieba. Księga ta nie otwiera się przed próżną ciekawością, lecz jedynie przed czystymi i znaczącymi pomysłami. A osiedlić się na gwieździe – to mógłbyś. Każdy może wybrać dla siebie niebieską planetę. Tylko należy przy tym spełnić jeden wamnek. Trzeba być zdolnym do tego, by na wybranej przez siebie gwieździe tworzyć lepiej niż na Ziemi.

Skocznie wstała z trawy młoda dziewczyna, zarzuciła na plecy płowy warkocz, uniosła w górę buzkę z zadartym noskiem i, położywszy dłonie na biodrach, nagle zaczepnie rzekła do Boga:

– Mam do ciebie pretensje, Boże. Dwa lata niecierpliwie czekałam, by zgłosić swoje pretensje. Ale teraz wszystko powiem. Na Ziemi dzieje się coś nienormalnego, powstaje nieporządek. Wszyscy ludzie żyją jak ludzie, zakochują się, żenią i się cieszą, a w czym tkwi moja wina? Gdy tylko przychodzi wiosna, na moich policzkach pojawiają się piegi, ani zmyć ich nie można, ani zamalować. To ty co, Boże, wymyślałeś je dla swojej zabawy? Żądam więc, aby tej wiosny nie pojawił się ani jeden pieg!

– O, córeczko moja. Nie piegi i nie kropeczki pojawiają się wiosną na twojej wspaniałej buźce. Ale będę nazywać je tak, jak ty sobic tego życzysz. Jeśli uważasz, że one cię szpecą, to przyszłej wiosny sprzątnę je z twojej buźki – odpowiedział dziewczynie Bóg.

Ale postawny młodzieniec z drugiego końca polany natychmiast rzekł cichym głosem, zwracając się do Boga:

– Wiele pracy wiosną trzeba nam wykonać. Ty, Boże, starasz się uczestniczyć w każdym dziele. Po co masz marnować swój czas na piegi? A do tego one są tak urocze, że nie mogę sobie wyobrazić obrazu wspanialszego niż piegowata twarz tej młodej dziewczyny.

– To co mam zrobić? – w zamyśleniu powiedział Bóg. – Dziewczyna prosiła, więc obiecałem...

– Jak to, co robić? – do rozmowy wtrąciła się dziewczyna. – Przecież ludzie mówią, że nie piegami, ale po-

ważniejszymi sprawami należy się zajmować... A skoro mowa o piegach, to można by było dodać jeszcze dwa dla symetrii, tu, na prawym policzku.

Uśmiechnął się Bóg, to było widać po tym, jak uśmiechali się ludzie. Wszyscy wiedzieli, że już niedługo w miłości nowa rodzina narodzi się w ich wiosce.

Tak żyli ludzie z Bogiem w tej niesamowitej wiosce. Pewnego dnia przyszło do nich stu mędrców. Gościnni mieszkańcy zawsze podejmowali gości rozmaitym poczęstunkiem. Mędrcy jedli wspaniałe płody i zachwycali się ich niezwykłym smakiem. Potem jeden z nich rzekł:

– O, ludzie, jakże spokojne i wspaniałe jest wasze życie. W każdym domu przytulnie i dostatnio. Tylko nie macie kultury obcowania z Bogiem. Nie ma rozsławiania Boga i pokory, i uwielbienia.

– Dlaczego tak mówicie? – zaniepokojeni ludzie próbowali zaprzeczać ich słowom. – Rozmawiamy z Bogiem tak jak ze sobą. Obcujemy z Nim raz na trzy lata. A z każdym dniem On wschodzi słoneczkiem Pszczołą pracuje w ogrodzie wokół każdego domu od wiosny, zimą pokrywa śniegiem ziemię, czyny Jego są dla nas zrozumiałe i z każdej pory roku my się cieszymy.

– O nie, nieprawidłowo to macie zorganizowane – powiedzieli mędrcy. – Przyszliśmy nauczyć was obcowania z Bogiem. Na całej Ziemi na Jego cześć są pobudowane kościoły i świątynie. Ludzie mogą tam z Nim obcować codziennie. Właśnie my was tego nauczymy.

Przez trzy lata mieszkańcy wioski słuchali mędrców. Każdy ze stu bronił własnej teorii, jak najlepiej zbudować Bogu świątynię i co należy codziennie tam czynić. Każdy miał swoją teorię, więc nie wiedzieli wieśniacy, którą z tych stu wybrać. W jaki sposób to uczynić, by żadnego nie urazić? Zdecydowali się więc posłuchać każdego i wybudować wszystkie świątynie, po jednej dla każdej rodziny. Tylko że w wiosce było dziewięćdziesiąt dziewięć rodzin, a mędrców było stu. Dowiedziawszy się o decyzji mieszkańców, mędrcy się zdenerwowali, ktoś bowiem nie otrzyma świątyni i nie będzie miał ofiary na tacy. Zaczęli się ze sobą sprzeczać, która z teorii oddawania hołdu Bogu jest najbardziej skuteczna. Mieszkańców wioski też wciągnęli do tej dyskusji. Spór się zaostrzał i po raz pierwszy ludzie zapomnieli o terminie spotkania z Bogiem. Nie zebrali się na polanie w określony dzień, tak jak to wcześniej bywało.

Upłynęły jeszcze trzy lata. Wokół wioski stało już dziewięćdziesiąt dziewięć majestatycznych kościołów i tylko domy nie błyszczały dawniejszym porządkiem. Część warzyw nie została zebrana, a owoce w ogrodzie zaczęły zjadać robaki.

– Wszystko przez to, że nie ma w was prawdziwej wiary – głosili w różnych świątyniach mędrcy.

– Przynoście do świątyni więcej, staranniej i częściej klękajcie przed Bogiem.

I tylko jeden mędrzec, ten, który został bez świątyni, ukradkiem szeptał to do jednego, to do drugiego:

– Nie tak, ludzie, wszystko robicie. Kościoły wybudowaliście nie tej konstrukcji. Klękacie w świątyniach też nieprawidłowo i nie te słowa wypowiadacie w swoich modlitwach. Tylko ja mogę was nauczyć codziennego obcowania z Bogiem.

Gdy mu się udało kogoś namówić, powstawała nowa świątynia, a przy tym natychmiast podupadał jeden z już istniejących kościołów. Kiedy jeden z mędrców zostawał bez datków, znów po kryjomu próbował innych oczerniać przed ludźmi. Minęło wiele lat. Pewnego dnia ludzie przypomnieli sobie o spotkaniach na polanie, na których słyszeli głos Boga. Znowu się tam zebrali i zaczęli zadawać pytania w nadziei, że Bóg ich usłyszy i tak jak kiedyś da odpowiedź:

– Odpowiedz, dlaczego tak się stało, że w naszych ogrodach robaki zjadają płody? Dlaczego warzywa nie każdego roku dają urodzaj? Dlaczego ludzie wciąż się biją, awanturują, sprzeczają, ale nie umieją wybrać najlepszej religii? Powiedz, w której z wybudowanych dla Ciebie świątyń zamieszkałeś?

Długo nie odpowiadał Bóg na ich pytanie. Gdy Jego głos zabrzmiał w przestrzeni, nie był już wesoły, lecz zmęczony.

– Moje córki i synowie – odpowiedział Bóg – w waszych otoczonych ogrodami domach powstała pustka, dlatego że nie mogę sam ze wszystkim nadążyć. Od zarania marzyłem tylko o tym, by razem z wami tworzyć wspaniałość, ale wy odwróciliście się częściowo od swojego ogrodu-domu, a ja sam nie nadążam z tworzeniem, tworzenie powinno być wspólne. I jeszcze jedno chcę wam wszystkim powiedzieć: miłość i wolność wyboru tkwią w was samych, a ja jestem gotów dążyć za waszym marzeniem. Teraz dajcie odpowiedź, moi kochani synowie i córki, w której ze świątyń powinienem zamieszkać? Wszyscy jesteście dla mnie równi, to gdzie mam się znaleźć, żeby nikogo nie urazić? Kiedy odpowiecie na pytanie, gdzie mam się osiedlić, podążę za waszą wspólną wolą.

Tak odpowiedział wszystkim Bóg i zamilkł. A ludze z tej wioski, która kiedyś była tak wspaniała, do dziś się sprzeczają. W ich domach jest pustka i kurz. Naokoło świątynie coraz wyższe, a spór narasta.

– Wiesz, Anastazjo, jakąś nierealną, baśniową przypowieść przedstawiłaś. Co za durnowaci ludzie byli w tej wiosce. Czy nie mogli zrozumieć, że Bóg z każdym z nich chce się opiekować ogrodem? A jeszcze mówisz, że ci głupkowaci ludzie do dziś się sprzeczają. Gdzie jest ta wioska, w jakim kraju? Mogłabyś powiedzieć?

– Mogę.

– Proszę, powiedz.

– Władimirze, ty i ludzie z różnych państw teraz właśnie mieszkacie w tej wiosce.

– Tak?.. Faktycznie! To my. Pewnie, że my. Nadal się sprzeczamy, czyja religia jest lepsza, a w ogrodach mamy robaczywe płody.

Najpiękniejsze miejsce w raju (druga pieśń Anastazji)

Czterech braci przyszło na mogiłę ojca, żeby oddać hołd jego pamięci. Zapragnęli się dowiedzieć, gdzie ich ojciec się znajduje, w raju czy w piekle? Razem zapragnęli, by dusza ojca stanęła przed nimi i powiedziała, jak jej się żyje w innym świecie. I zjawił się przed braćmi obraz ojca, otoczony cudowną aureolą. Zdziwili się bracia, zachwycili cudownym widokiem, a kiedy doszli do siebie, zapytali:

– Powiedz, ojcze, czy twoja dusza przebywa w raju?

– Tak, moi synowie – odpowiedział ojciec – w cudnym raju rozkoszuje się moja dusza.

– Powiedz, nasz ojcze – dalej pytali bracia – gdzie trafią nasze dusze po śmierci ciała?

Wtedy ojciec każdemu z braci zadał pytanie:

– Powiedzcie, moi synowie, jak wy sami oceniacie swoje ziemskie czyny?

Bracia po kolei odpowiadali ojcu. Starszy syn powiedział:

– Zostałem wielkim przywódcą wojskowym, ojcze. Broniłem przed wrogiem ojczystej ziemi, więc nie stanęła na niej noga nieprzyjaciela. Biednych i słabych nigdy nie krzywdziłem, starałem się chronić swoich żołnierzy, zawsze czciłem Boga, dlatego mam nadzieję, że trafię do raju.

Drugi syn tak odpowiadał:

– Zostałem sławnym kapłanem. Głosiłem ludziom dobro, uczyłem ich miłości do Boga. Pośród podobnych do siebie osiągnąłem szczyty i wysokie stanowiska. Dlatego mam nadzieję, że będę w raju.

Trzeci syn odpowiadał ojcu:

– Jestem wybitnym naukowcem, wymyśliłem wiele urządzeń, które ułatwiają ludziom życie. Dzięki mnie wybudowano dla ludzi dużo dobrych rzeczy. Przystępując do budowy, zawsze oddawałem Bogu chwałę, Jego imię wymawiam i oddaję Mu hołd i dlatego mam nadzieję, że trafię do raju.

I najmłodszy brat też odpowiedział ojcu:

– A ja, ojcze, sadownikiem jestem, pracuję w ogrodzie. Z tego wspaniałego ogrodu wysyłam do braci owoce i warzywa, staram się nie grzeszyć słowami i czynami niegodnymi Boga, dlatego mam nadzieję, że trafię do raju.

Odpowiedział ojciec synom: – Wasze dusze, moi synowie, będą przebywały w raju po śmierci fizycznego ciała.

I zniknął obraz ojca. Minęły lata, bracia pomarli, a ich dusze spotkały się w rajskim ogrodzie, tylko nie było wśród nich duszy młodszego brata. Zaczęli wtedy trzej bracia wołać swego ojca, a kiedy się przed nimi pojawił w swojej cudownej aureoli, zapytali go:

– Powiedz nam, ojcze, dlaczego duszy naszego młodszego brata nie ma z nami w rajskim ogrodzie? Już sto lat minęło w ziemskim czasie, odkąd rozmawialiśmy z tobą przy twoim grobie.

– Nie denerwujcie się, moi synowie, wasz młodszy brat przebywa w rajskim ogrodzie, a nie ma go z wami dlatego, że w tej chwili właśnie obcuje z Bogiem.

Minęło kolejne sto lat i bracia ponownie się spotkali w rajskim ogrodzie. I tym razem nie było z nimi młodszego brata. I znowu wołali ojca, i znowu go pytali, gdzie jest młodszy brat. Odpowiadał ojciec swoim trzem synom:

– Z Bogiem wasz młodszy brat obcuje, dlatego nie ma go wśród was. Zaczęli więc prosić ojca, aby im pokazał, jak i gdzie obcuje ich młodszy brat z Bogiem.

– Popatrzcie – powiedział ojciec.

I zobaczyli bracia Ziemię, a na niej najcudowniejszy ogród, który ich młodszy brat jeszcze za życia uprawiał. W cudownym ziemskim ogrodzie odmłodzony młodszy brat tłumaczy coś swojemu dziecku. Obok krząta

się urocza żona. Zdziwili się bracia i zapytali swojego ojca:

– Nasz młodszy brat jest nadal w swoim ziemskim ogrodzie, a nie w rajskim, tak jak my. To w czym on zawinił Bogu? Dlaczego fizyczne ciało naszego młodszego brata nie umiera? Już niejedno stulecie minęło, a my nadal widzimy go młodego. To znaczy, że Bóg zmienił harmonię Wszechświata.

Odpowiedział ojciec swoim synom:

– Nie zmieniał Bóg porządku Wszechświata stworzonego u zarania w wielkiej miłości i harmonii. Ciało waszego brata umierało nie raz, lecz dla duszy najlepszym miejscem w rajskim ogrodzie jest to, które własnymi rękoma zostało stworzone i duszą. Tak jak dla kochającej matki i kochającego ojca zawsze najwspanialsze będzie stworzone przez nich dziecko. Idąc śladem boskiego porządku, dusza waszego młodszego brata powinna trafić do rajskiego ogrodu, a jeśli ogród jest na Ziemi, to ona od razu się urzeczywistnia w nowym ciele w miłym dla niej ziemskim ogrodzie.

– Mówiłeś, ojcze, że nasz brat obcuje z Bogiem, ale my go tam, w jego ogrodzie, nie widzimy razem z Bogiem.

– Wasz młodszy brat, moi synowie, opiekuje się boskimi stworzeniami – drzewami, roślinami, ziołami, one właśnie są zmaterializowanymi myślami Stwórcy. Dotykając ich z miłością i świadomie, wasz brat tym samym obcuje z Bogiem.

– A powiedz, ojcze, czy my też kiedyś wrócimy na Ziemię w fizycznym ciele?

– Wasze dusze, moi synowie, są teraz w rajskim ogrodzie, a ziemski wygląd mogą otrzymać tylko wtedy, gdy ktoś dla waszych dusz stworzy na Ziemi ogród podobny do rajskiego ogrodu.

Krzyknęli wtedy bracia:

– Dla obcej duszy nie tworzy się ogrodu z miłością. My sami, gdy tylko otrzymamy ciało, stworzymy rajski ogród na Ziemi.

– Mieliście już taką możliwość, moi drodzy synowie – odparł ojciec i zaczął szybko odchodzić.

Jednak znowu krzyknęli trzej bracia:

– Nasz ukochany ojcze, wskaż nam swoje miejsce w rajskim ogrodzie, dlaczego od nas odchodzisz?

Zatrzymał się ojciec i odpowiedział synom:

– Patrzcie, obok waszego młodszego brata kwitnie rozłożysta jabłoń. Pod tą jabłonią stoi dziecięca kołyska, w niej wspaniałe ciałko niemowlęcia poruszyło już rączką, zaczyna się budzić malec, w nim właśnie żyje moja dusza. Przecież ten wspaniały ogród to ja zacząłem urządzać...

Najbogatszy pan młody
(trzecia pieśń Anastazji)

Pieśń tę z lekka zmienię, by dopasować ją do obecnych czasów.

W pewnej wiosce mieszkało sobie dwóch sąsiadów. Ich rodziny były zaprzyjaźnione, z przyjemnością pracowali na swojej ziemi. Obydwaj mieli swój dorastający lasek, a z przyjściem wiosny obydwa ogrody tonęły w kwiatach. W obydwu rodzinach narodzili się synowie. Kiedy dojrzeli, pewnego dnia rodziny przy świątecznym stole zdecydowanie postanowiły oddać wszystko w ręce synów.

– Teraz synowie mają decydować, co siać i kiedy, a my, mój przyjacielu, nie będziemy się do nich wtrącać ani spojrzeniem, ani aluzją. Niech teraz nasi synowie nawet domy po swojemu urządzą, jeśli tylko zechcą, sami niech wybierają ubrania, sami decydują, jakie bydło i sprzęt są im niezbędne.

– Dobrze, niech nasi synowie się usamodzielnią i sami wybiorą dla siebie godne niewiasty. Naszych synów, mój przyjacielu, pójdziemy swatać.

Taką konkretną decyzję podjęli dwaj przyjaciele-sąsiedzi. Żony poparły ich postanowienie i rodziny zaczęły żyć pod dyktando dorosłych synów. Jednak od tamtej pory różnie się układało życie tych rodzin.

W jednej syn był bardzo energiczny, wszyscy się z nim liczyli i we wsi zaczęli nazywać go pierwszym. W drugiej rodzinie syn wydawał się wszystkim zamyślony, powolny, więc nazywali go drugim. Pierwszy ściął i wywiózł na targ młody las posadzony przez ojca. Zamiast konia kupił mały traktorek i osobowy samochód, uchodził za przedsiębiorczego. Na przykład wyliczył, że w następnym roku cena czosnku mocno wzrośnie, i nie pomylii się. Wszystkie rośliny powyrywał, a pole obsadził czosnkiem. Rodzice nie łamali danego słowa, we wszystkim starali się pomagać. Rodzina sprzedała czosnek z wielkim zyskiem, tak że wystarczyło na budowę ogromnego domu z nowoczesnych materiałów i na brygadę budowlaną. A syn - przedsiębiorca nie poprzestał na tym, od rana do wieczora obliczał, czym najkorzystniej obsiać wiosną pole. Wyliczył więc pod koniec zimy, że najkorzystniej obsadzić pole cebulą. Znowu sprzedał płody z zyskiem i kupił sobie elegancki sa-

mochód.

Pewnego dnia spotkali się synowie dwóch sąsiadów na polnej drodze. Jeden jechał samochodem, a drugi bryczką zaprzężoną w rączą klacz. Szczęściarz zatrzymał swój samochód i nawiązała się taka rozmowa:

– Popatrz, sąsiedzie, jadę eleganckim samochodem, a ty nadal przemieszczasz się bryczką. Buduję wielki dom, a ty mieszkasz w starym, po rodzicach. Nasi ojcowie i matki zawsze się ze sobą przyjaźnili i ja też po sąsiedzku pragnę ci pomóc. Jeśli chcesz, podpowiem, czym najkorzystniej obsadzić pole.

– Dziękuję za twoje dobre chęci – odpowiedział sąsiad z bryczki – lecz bardzo dbam o wolność swoich myśli.

– Przecież ja nie nastaję na wolność twoich myśli, jedynie szczerze pragnę ci pomóc.

– Dziękuję za szczerość, dobry sąsiedzie. Martwe przedmioty, takie jak na przykład samochód, w którym siedzisz, odbierają wolność myśli.

– W jaki sposób samochód może to odebrać? Twoją bryczkę łatwo wyprzedzi, a ja załatwię wszystkie swoje sprawy, zanim ty dotrzesz do miasta. I to wszystko dzięki samochodowi.

– Tak, pewnie, że wyprzedzi, ty jednak musisz siedzieć za kierownicą i nieprzerwanie ją trzymać, stale coś przełączać, cały czas uważnie patrzeć na tablicę rozdzielczą i na drogę. Mój konik biegnie wolniej niż samochód, tylko że ja przy tym nic nie muszę z nim robić, nie obciążam tym myśli. Mogę nawet zasnąć, a konik sam dobiegnie do domu. Skarżyłeś się, że są problemy z paliwem, a koń sam znajdzie na pastwisku pożywienie. No i powiedz mi, gdzie ty teraz tak pędzisz samochodem?

– Chcę na zapas kupić części, niedługo bowiem samochód może się popsuć.

– To znaczy, że tak dobrze poznałeś technikę, by nawet przewidzieć awarię samochodu?

– Tak, owszem! Przez trzy lata uczyłem się techniki na specjalnych kursach. Jeśli sobie przypominasz, ciebie też na nie zapraszałem.

– Ty na trzy lata swoją myśl powierzyłeś tej technice, tej, co się psuje i starzeje.

– Twoja klacz też się zestarzeje i umrze.

– Pewnie, że się zestarzeje, lecz przedtem zdąży urodzić źrebię. Ono wyrośnie i ja na nim pojadę. Żywe służy człowiekowi wiecznie, a martwe tylko skraca jego wiek.

– Twoje wypowiedzi i rozumowanie śmieszą całą wioskę. Mnie uważają za bogatego i szczęściarza, a ciebie – za żyjącego z ojcowizny. Nawet odrobinę nie zmieniłeś odmian drzew i krzewów na ojcowskiej ziemi.

– Przecież ja je pokochałem. Starałem się zrozumieć przeznaczenie każdego i wzajemne oddziaływanie ich na siebie. Te, które zaczęły usychać i marnieć, wzmocniłem dotykiem i wzrokiem. Teraz wiosną wszystko kwitnie w harmonii samo, bez szczególnej troski, jedynie latem rośliny pragną przed jesienią oddać swoje płody.

– Faktycznie, jesteś dziwny, przyjacielu – westchnął przedsiębiorca – tylko chodzisz i podziwiasz swój sad, ogród i domostwo. Mówisz, że tym sposobem dajesz wolność swoim myślom.

– Tak jest.

– Po co tobie ta wolna myśl? Jaki masz z niej pożytek?

– Wolność myśli jest mi potrzebna, żeby poznać wszystkie wielkie dzieła. Żeby być szczęśliwym i tobie pomóc.

– Mnie?! Trochę przesadziłeś! Mogę wziąć za żonę najlepszą dziewczynę we wsi, każda za mnie wyjdzie. Wszystkie pragną być bogate: mieszkać w przestronnym domu i jeździć moim samochodem.

– Być bogatym nie znaczy szczęśliwym.

– A biednym?

– Biednym też być niedobrze.

– Ani biednym, ani bogatym, to jakim?

– Dostatek muszą mieć wszyscy. Jeszcze byłoby dobrze być samowystarczalnym, pojmować to, co nas otacza. Szczęście przychodzi do ludzi nie przez przypadek.

Przedsiębiorca się uśmiechnął i szybko odjechał. Minął rok i dwaj ojcowie-sąsiedzi znów się spotkali. Doszli do wniosku, że najwyższa pora swatać synów. Kiedy ich zapytali, którą chcieliby pojąć za żonę, to syn-przedsiębiorca odpowiedział ojcu tak:

– Podoba mi się, ojcze, córka sołtysa, chciałbym wziąć ją za żonę.

– Widzę, synu, że z ciebie zuch. Córka sołtysa jest w naszym powiecie najurodziwsza. Wszyscy przyjezdni na jej widok wpadają w zachwyt. Ale ona jest też bardzo krnąbrna. Umysł tej dziewczyny jest niezwykły, nawet rodzice nie mogą jej zrozumieć. Można ją nawet uważać za dziwną, lecz po poradę do niej i po uzdrowienie przychodzą kobiety, dzieci swoje do tej dziewczyny przynoszą.

– Co z tego, ojcze? Też jestem nie w ciemię bity. Nie ma domu bardziej przestronnego niż nasz i samochodu lepszego niż mój. Widziałem dwukrotnie, jak w zamyśleniu i długo na mnie patrzyła.

Drugiemu ojcu na pytanie:

– Która z dziewczyn najbardziej ci się podoba, synu?

Młodzieniec odparł:

– Kocham, ojcze, córkę sołtysa.

– A jak ona cię traktuje? Czy poczułeś na sobie jej zakochane spojrzenie?

– Nie, tato. Kiedy ją przypadkowo spotykałem, dziewczyna opuszczała oczy.

Dwaj sąsiedzi poszli razem swatać synów. Przybyli, godnie się rozsiedli. Sołtys zawołał swoją córkę i powiedział do niej:

– Córeczko moja, przyszli do nas swaty – od dwóch młodzieńców pragnących cię poślubić. Sama powinnaś wybrać ukochanego. Możesz zrobić to teraz czy będziesz się zastanawiać do świtu?

– Wiele poranków, ojcze, spędziłam na marzeniach – cicho powiedziała dziewczyna – więc mogę teraz dać odpowiedź.

– No to mów, wszyscy czekamy z niecierpliwością.

– Dziękuję wam, ojcowie wszyscy, za uwagę. Synom swatów dziękuję za to, że chcą swoje życie z moim połączyć. Wspaniałych synów wyście wychowali i wybór, któremu z dwóch swój los powierzyć, byłby trudny. Ale pragnę rodzić dzieci i żeby dzieci były szczęśliwe. Żeby mogły żyć w dostatku, w miłości, żeby miały wolną wolę, dlatego pokochałam tego, który jest najbogatszy.

Ojciec przedsiębiorcy podniósł się dumny, a drugi opuścił głowę, lecz dziewczyna podeszła do drugiego ojca, uklękła przed nim ze spuszczoną głową i powiedziała:

– Pragnę poślubić waszego syna.

W jednej chwili powstał ze swego miejsca sołtys. Pragnął widzieć swoją córkę w najbogatszym domu i dlatego srogim głosem oznajmił:

– Właściwe słowa wypowiedziałaś, córeczko, pocieszyłaś moje serce swoją rozsądną decyzją. Jednak nie do najbogatszego w wiosce podeszłaś i nie przed nim przykłękłaś. Najbogatszy jest inny – sołtys wskazał ręką na ojca przedsiębiorcy i dodał: – Jego syn wybudował przestronny dom. Kupił samochód, traktor, ma pieniądze.

Dziewczyna podeszła do ojca i tak odparła na jego surowe słowa:

– Pewnie masz rację, tatusiu, tylko że ja o dzieciach mówiłam. Jaki pożytek będą miały dzieci z tych rzeczy, które wymieniłeś? Zanim wyrosną, popsuje się traktor, samochód zardzewieje, a dom się zestarzeje.

– No dobrze, lecz nawet jeśli twoje słowa są prawdziwe, to przecież twoje dzieci będą miały dużo pieniędzy i kupią sobie traktor i samochód, i nowe ubrania.

– Chciałabym wiedzieć, co to znaczy “dużo”?

Ojciec przedsiębiorcy dumnie pogładził brodę i z godnością powiedział:

– Mój syn ma tyle pieniędzy, że jeśli zechce, to takie trzy gospodarstwa jak nasze może od razu kupić. A takich koni jak u sąsiada może kupić nie tylko dwa, ale całą stadninę nabyć.

Na to dziewczyna powiedziała skromnie:

– Życzę szczęścia wam i waszemu synowi. Ale na całej Ziemi nie ma takich pieniędzy, za które można byłoby kupić ojcowski ogród. W nim każda gałązka z miłością się schyla do tego, kto ją hodował. Za żadne pieniądze również nie można kupić wierności konia, który będąc jeszcze źrebakiem, bawił się z dzieckiem. Wasza posiadłość rodzi pieniądze, a posiadłość mojego ukochanego – dostatek i miłość.

Kapłan zmienił taktykę

Kapłan nie raz zmieniał swoją taktykę w tysiącletniej wojnie. Wszystko nadaremnie. Ruś nadal się śmiała z usiłowań okultyzmu. Ludzie nazywali jego głosicieli ułomnymi. W owych czasach uważano za ułomność nie fizyczne upośledzenie, lecz okultyzm. Ludzie litowali się nad upośledzonymi głosicielami, dawali im jeść, udostępniali dach nad głową, tylko ich opowieści nie traktowali poważnie.

Po upływie czterystu lat kapłan zrozumiał, że nie jest mu dane podbić kraju kultury Wiedyzmu. Dokładnie określił, w czym tkwi niezwykła moc Wiedyzmu.

Niezniszczalnym fundamentem i silnymi korzeniami Wiedyzmu była Boska kultura. Obraz życia u każdego też był Boski. Każda rodzina tworzyła w swojej osadzie Przestrzeń Miłości, odczuwała jedność natury, a więc wszystko to, co stworzył Bóg.

Tak, faktycznie w epoce Wiedyzmu ludzie rozmawiali poprzez naturę z Bogiem. Nie klękali przed Nim, starali się Go zrozumieć i kochali Boga, tak jak syn czy córka kochają swoich dobrych rodziców.

Kapłan wtedy obmyślił plan, który miał przerwać rozmowy z Boskością. Należało ludzi oddzielić od ich osad, od boskich ogrodów, od ich współtworzenia z Bogiem. Całe terytorium zamieszkiwane przez Wedrussów rozbić na oddzielne kraje i zniszczyć ich kulturę...

Wtedy na Ruś poszli inni głosiciele. Inne były ich czyny. Teraz zaczęli szukać ludzi, których poczucie własnej wartości – duma – chociaż troszeczkę się wywyższało ponad energie innych uczuć. Znalazłszy takiego człowieka, starali się rozbudzić w nim tę pychę. Działali w następujący sposób.

Wyobraź sobie, że do domu, w którym mieszka szczęśliwa rodzina przychodzi grupa szlachetnych starców. Już nie próbują tak jak kiedyś głosić i uczyć życia. Wręcz odwrotnie, nagle zaczynają gospodarzowi składać hołd i ofiarowują dziwne dary, i mówią: "Myśmy weszli na górę w dalekim kraju. Nie ma wyższej od niej na Ziemi. Kiedy staliśmy na sięgającym ponad chmury szczycie, usłyszeliśmy, że jesteś najmądrzejszy na Ziemi. Ty jedyny jesteś wybrany i dla nas jest zaszczytem oddać ci hołd i obdarować prezentami, i usłyszeć twoje mądre słowa".

Kiedy zauważyli, że człowiek da się złapać na haczyk, kontynuowali swoją przebiegłą mowę: "Głos na górze nam powiedział, że ty powinieneś uszczęśliwić wszystkich ludzi na Ziemi. Nie powinieneś marnować swojego drogiego czasu na inne czyny. Musisz kierować ludźmi, tylko tobie jest dane prawo decydowania za nich. Oto twoja korona" – i jak największy skarb dawali człowiekowi czapkę przyozdobioną drogimi kamieniami.

Temu, kto uwierzył, że jest wielki, wybrany, zakładali tę czapkę i natychmiast wszyscy przybysze padali przed nim w wielkim hołdzie i sławili niebiosa za to, że jest im dane czcić tak wielkiego człowieka. Później budowali dla niego wielki dom, podobny do świątyni.

Tak właśnie powstał pierwszy hrabia epoki Wiedyzmu.

Sąsiedzi na tego siedzącego w świątyni na tronie człowieka szli popatrzeć jak na jakieś dziwowisko. Patrzyli, jak cudzoziemcy przed nim klękali, spełniali każdą jego zachciankę i zadawali mu różne pytania.

Na początku odbierano te działania jako zamorską zabawę i sąsiedzi – albo z ciekawości, albo z litości – starali się schlebiać swojemu sąsiadowi, ale powoli ludzie byli wciągani w tę grę. Stopniowo więc pozwolili się zniewolić i nieświadomie oddalili się od stwarzania myślą.

Niemałym wysilkiem musieli się wykazać posłańcy kapłana, żeby powstały hrabstwa. Na początku, dłużej niż przez sto lat, ich próby były bezskuteczne, jednakże wreszcie się udało, wreszcie pogańska Ruś podzieliła się na hrabstwa.

A dalej już poszło sprawnie. Hrabiowie zaczęli walczyć między sobą o swoją wyższość, wciągając w te waśnie sąsiadów.

Później historycy napiszą, że niby znaleźli się wielcy hrabiowie, którzy zdołali połączyć drobne hrabstwa Rusi w wielkie mocarstwo. Pomyśl sam, Władimirze, czy naprawdę tak było? O jakim zjednoczeniu mówią historycy? Tak naprawdę wszystko odbywało się inaczej. Jeden hrabia mógł jedynie zabić innych lub nimi zawładnąć. Ludzi może połączyć tylko kultura i obraz życia.

Wytyczenie granic zawsze świadczy o podziale. Kiedy powstało państwo bazujące nie na kulturze obrazu życia, ale na sztucznej wyższości jednego człowieka lub grupy ludzi i mocy ich armii, od razu pojawiło się wiele problemów: jak zachować te granice, a przy okazji jak je poszerzyć.

Niezbędne jest liczne wojsko. Wielkim krajem nie może kierować jedna osoba. Pojawili się wtedy różni urzędnicy, sekretarze – rozpanoszyli się i było ich z każdym dniem coraz więcej. Hrabiowie, politycy, urzędnicy, sekretarze, handlowcy, cała ich obsługa – to kategoria ludzi oderwanych od Boskiego tworzenia. Teraz ich przeznaczeniem jest stworzenie sztucznego świata. Oni zatracili zdolność odbierania rzeczywistości, są podstawą okultyzmu.

Jeszcze tysiąc lat temu Ruś uważano za pogańską i pogaństwo to jeszcze trochę zachowywało sens boskiej kultury Wiedyzmu. Wraz z pojawieniem się małych, a następnie większych hrabstw powstało zapotrzebowanie na siłę większą od armii. Na taką siłę, która zdolna byłaby stworzyć nowy typ człowieka, skłonnego do bezwzględnego podporządkowania się.

Wysłannicy kapłana i tu przyszli hrabiom z pomocą i zaproponowali odpowiednią religię.

Sens nowej religii bardzo się hrabiom spodobał, chociaż niewiele w tym było nowego. Wszystko tak jak pięć tysięcy lat temu w Egipcie.

Hrabia, tak jak faraon, uważany był za protegowanego Boga. Głosiciele nowej religii byli jego doradcami – to też tak jak w Egipcie. Cała reszta to tylko baranki. Niełatwo było zaszczepić coś takiego w podświadomości wolnych ludzi, których pamięć wciąż jeszcze zachowywała święta kultury Wiedyzmu. I wtedy znowu kapłan

przyszedł hrabiemu z pomocą. Jego żołnierze zaczęli rozsiewać pogłoski, że gdzieś tam poganie coraz częściej w ofierze Bogu składają ludzi.

Głosili, że niby nie tylko różne zwierzęta, ale także piękne dziewczyny, młodzieńców, a nawet noworodki poganie ofiarowywali swoim różnym bogom. To kłamstwo dotrwało nawet do dzisiejszych czasów. Pogan gniewały te pogłoski, a tu jeszcze zaproponowano ludziom nową religię, która surowo zabraniała składania ofiar, tak jakby wcześniej coś takiego rzeczywiście praktykowano. Mówiono o równości, o przyjaźni – owszem, ale wyłącznie dla hrabiów. I tak powoli nowa religia wkraczała do pogańskiej Rusi. Później jeden z hrabiów kazał ją uznać za jedyną prawdziwą, wszystkich innych zabronił, a Ruś określił jako chrześcijańskie państwo.

Teraz każdy, kogo przodkowie tylko tysiąc lat temu byli poganami, zapyta siebie, czy faktycznie poganie zwierzę lub człowieka przynosili w ofierze Bogu? Przed każdym, kto jest w stanie logicznie pomyśleć, chociażby przez dziewięć minut, ukaże się prawdziwe sedno tych zdarzeń.

Ty też, Władimirze, potrafisz sam doświadczyć prawdy, posługując się właściwym rozumowaniem, a ja tylko ci w tym trochę pomogę.

Wpierw zadaj sobie łogiczne pytanie: Dlaczego nawet pogłoski o składanych ofiarach wzbudzały irytację w umysłach i sercach pogan, skoro nie były one prawdziwe? Logiczniej byłoby coś takiego chwalić i gorliwie powtarzać, a przy tym nie buntować się, tylko przyjmować nową religię. Ludzie się jednak burzyli. Dlaczego? Pewnie dlatego, że poganom nawet przez myśl nie przeszło, by oddawać w ofierze zwierzęta, a tym bardziej ludzi.

Właśnie dlatego nikt nie może do tej pory przedstawić żadnego źródła, w którym by mówiono, że ludzie w pogańskiej Rusi składali ofiary z żywych istot. O tym mówią tylko chrześcijańscy kronikarze. Ale oni przecież nie mieszkali w pogańskiej Rusi i nawet nie znali jej pogańskiego języka, to gdzież w takim razie są rękopisy i źródła z tych pogańskich czasów?

Częściowo są schowane, a resztę spalono na stosach jak w Rzymie. Jakież to buntownicze treści zapisano w tych zwojach? Co one głosiły? Nawet ich nie czytając, każdy mógłby się domyślić. One przedstawiłyby fałszywe oskarżenia przeciw poganom oraz mogłyby nam przekazać nauki Wiedyzmu. Rzecz w tym, że ci ludzie w ogóle nie składali krwawych ofiar, oni bowiem wcale nie spożywali mięsa, więc nawet nie mogli o tym pomyśleć. Ze zwierzętami poganie się przyjaźnili. Codzienny jadłospis był bardzo urozmaicony, lecz składał się tylko z produktów pochodzenia roślinnego. Czy ktoś może podać choć jeden przepis na danie ze starożytnej rosyjskiej kuchni, w którym jest użyte mięso? Nie.

Nawet w bajkach się opowiada, że szanowali rzepę, pili miody. Niech ktoś ze współczesnych ludzi, nawet ten, kto je mięso, spróbuje się napić ciepłej miodowej nalewki z pyłkiem kwiatowym i ziółkami, to później nie tylko mięsa, ale i niczego już nie zechce zjeść. A jeśli będziecie zmuszać siłą do zjedzenia mięsa, to wielu zacznie wymiotować.

Sam osądź, Władimirze, po co mieli jeść mięso, jeśli naokoło było dużo lekkostrawnego i kałorycznego jedzenia.

Pszczoła zimą odżywia się tylko miodem i pyłkiem. Przy tym przez całą zimę nie wypróżnia się w ulu. Organizm pszczoły przyswaja całe pożywienie. A ludzie gościowi, który przychodził do ich domu, natychmiast proponowali przygotowany na miodzie napój. To kto po słodkim będzie jadł mięso? Mięsne jedzenie wprowadzili w świat koczownicy. Na pustyni i stepie niewiele można znaleźć pożywienia, dlatego zabijali bydło. Jedli mięso tych zwierząt, które razem z nimi znosiły ciężar koczowania, woziły ich dobytek, karmiły mlekiem, dawały na ubrania swoją sierść.

I tak kultura naszych prarodziców została zniszczona, a Rosja wprowadzona w nową religię. Gdyby ona była rzeczywiście prawdziwa i tylko Jezusowa, to możliwe, że życie byłoby teraz inne. Lecz kapłan zwierzchnik w religię Jezusa wszczepił swoje chwyty. Ta sama religia zaczęła być różnie interpretowana. Wtedy chrześcijański świat podzielił się na mnóstwo konfesji, które są ze sobą w konflikcie. Niemało sił stracił kapłan zwierzchnik w Rosji. W innych zakątkach Ziemi ludzie dostrzegli jego usiłowania i nie wpuścili głosicieli na swoje tereny. Japonia, Chiny i Indie nie są chrześcijańskie. Jednak kapłan zwierzchnik podbił ich innym sposobem. Tysiąclecie epoki okultyzmu nadeszło tylko tysiąc lat temu. W niej żyli ludzie całej Ziemi. I żyją po dziś dzień...

Epoka okultyzmu trwa tylko jedno tysiąclecie, a ludzie w tym okresie pogrążeni są w świecie nierealnym. Ludzkość wydatkuje ogrom energii na wymyślone obrazy, na abstrakcyjny świat. A prawdziwy świat z całą jego wieloobrazowością otrzymuje coraz mniej żywotnego ludzkiego ciepła i kontynuuje swoje istnienie jedynie dzięki energii nagromadzonej w przeszłości i boskiej pierwotnej energii.

Ludzkość przestaje realizować swoje główne przeznaczenie. Staje się niebezpieczna dla Wszechświata, w rezultacie dochodzi do katastrof na skalę planetarną.

Cała ludzkość żyje w świecie okultyzmu również dziś, choć właściwie skończył się on w roku 2000. Tak naprawdę zresztą nie był to rok 2000. Przecież wiesz, że nie tak dawno zmieniono sposób liczenia czasu. Granica tego tysiąclecia była jubileuszem milionlecia ziemskiej cywilizacji.

Zgodnie z naturalnym następstwem miało wtedy dojść do katastrofy o głobalnym zasięgu. Jeśli mówić dokładniej, to poprzez doskonalenie się ludzkość powinna podjąć nową próbę przygotowania się do zapanowania nad Wszechświatem. Ale w okresie okultyzmu nie nastąpiła taka katastrofa.

Jedynie trójka nie śpiących Wedrussów jest zdolna zdjąć z części dzisiaj śpiących ludzi czar okultyzmu. Przypomnij sobie, jak zaczęły bić serca twoich czytelników, kiedy do nich wróciły wspomnienia o miłości do ziemi. Oni jeszcze we śnie, lecz siła boskiej kultury Wiedyzmu już do nich wraca, a Bóg wreszcie ma nadzieję. Z twoją miłością jeszcze nie do końca obudzeni, zapobiegli oni katastrofie. Teraz nigdy nie zdarzy się ona na naszej planecie.

Niedługo wszyscy ludzie zaczną wychodzić z okultystycznego hipnotycznego snu. Będą wracać do świata rzeczywistego. Dziwisz się, że ludzkość dzisiaj śpi zahipnotyzowana, czyli trwa w świecie nierealnym? Myślisz: jak coś takiego może mieć miejsce? Przecież ja jestem, a w wielkich i małych miastach żyje wielu ludzi, po ulicach jeżdżą samochody.

Nie dziw się moim słowom, Władimirze. Sam zastanów się i pomyśl, w jakim czasie, w jakim dniu i godzinie dzisiejsi ludzie znajdują się w realnym świecie. Na przykład przypomnij sobie, ile różnych religii istnieje na świecie. Każda z nich inaczej traktuje sens istnienia człowieka, budowę świata, każda posiada swój zestaw rytuałów różniących się od innych religii.

Sądzimy, że istnieje jedna najbardziej właściwa religia. Jednak to oznacza, że pozostałe budują nierealny świat. Tylko że w te religie ludzie również wierzą. A jeśli w nie wierzą, to żyją podporządkowani zasadom nierealnego świata.

Coraz więcej ludzi dąży do posiadania jak najwięcej pieniędzy. Ale czym są pieniądze? Przecież jest to pojęcie względne. Uważa się, że pieniądze dają wszystko. To iluzja. Jeszcze nikt nie kupił prawdziwej Energii Miłości i uczuć matki. Nie kupił Ojczyzny ani smaku płodów, jaki może odczuwać ten, kto sam je świadomie wyhodował.

Pieniądze są względne, więc i miłość za nie można kupić tylko względną. Za pieniądze można otoczyć się mnóstwem martwych przedmiotów, skazując tym samym swoją duszę na samotność. Podczas tysiąca lat okultyzmu ludzkość jest całkowicie zdezorientowana wobec przestrzeni stworzonej przez Boga. Jakże w ciemności miotają się ludzkie dusze. Przyjrzyj się wnikliwie, Władimirze, jak łatwo zmienia swoje orientacje społeczeństwo w ostatnim stuleciu również w kraju, gdzie teraz mieszkasz.

Był car, ustawy świeckie, a ludzi honoru wyróżniano orderami z kolorowymi wstążkami. Ubierano się w haftowane mundury. W całym kraju, w którym teraz mieszkasz, budowano świątynie. Nagle to wszystko zostało uznane za wypaczenia. Mundury i ordery ze wstęgami zaczęto uważać za strój klauna. Świątynie – za przejaw wsteczności, a kapłanów tych świątyń za oszustów.

Burzyli więc ludzie świątynie z zaciętością i z okrucieństwem mordowali duchowieństwo. Później głoszono, że winę ponosi tylko władza radziecka. Owszem, władza wystąpiła do ludzi z tym apelem, ale ludzie nie sprzeciwili się temu, odpowiedzieli na wezwanie wodzów-bożków.

Przecież wiesz z archiwaliów, że na Kubaniu zamordowano w sposób okrutny czterdziestu dwóch chrześcijańskich kapłanów. Ich zamordowano w bestialski sposób, a ciała wrzucono do wychodków. Tego wszystkiego nie czynili dowódcy. To sam naród pragnął takich czynów, a wodzowie jedynie na to pozwalali. W rezultacie tysiącami mordowano służebników ołtarza w różnych zakątkach państwa. Ten, kto nie zdołał zbiec, wyrzekał się wiary. W tamtych czasach niewielu udało się zachować życie, dochowując wiary.

Większość stała się szczerymi ateistami. Zmienily się ubrania: odznaczenia i kokardki przybrały inny kształt i kolory. O czasach radzieckich wielu historyków napisało książki, ale... Kiedy przyjdzie ludziom później usłyszeć cokolwiek o Leninie i Stalinie, tylko jedno będzie na ustach potomków: “Po raz pierwszy zostało ujawnio-

ne ludziom, że okultyzm się wypalił. Okultystycznych religii narody nie tolerują nawet we śnie, a sam okultyzm podtrzymywany jest sztucznie i na siłę". Jednak to nie wiara w Boga została wytępiona, lecz jedynie został osłabiony okultyzm, który przeniknął do religii.

W ostatnim tysiącleciu jedynie w Rosji udało się tak gwałtownie zmienić mentalność ludzi, mocno upokorzyć religię, zamieniając ją na wiarę w komunizm, choć to przecież też jest religia. Od niedawna jesteś świadkiem zjawiska, kiedy naród w państwie, w którym mieszkasz, znów zmienia orientację. Drogę, którą w zachwycie szli wszyscy mieszkańcy kraju, po raz kolejny uznano za nieprawidłową. Znów więc zmieniają priorytety.

Czyżby ludzkość wybrała nową drogę? Ależ nie! Droga ta w ogóle jest dla niej niejasna. W okresie okultyzmu ludzie nie wybierają samodzielnie swojej drogi. Zawsze ją ktoś inny wskazuje. Kto to? Kapłan zwierzchnik, który i dziś rządzi światem.

W jaki sposób odbywa się sterowanie przez niego ludźmi w dzisiejszym świecie? Dlaczego nikt nie może obalić jego władzy? Gdzie on przebywa? Spójrz, pokażę ci go!

Kapłan zwierzchnik, który i dziś rządzi światem

Zaraz ujrzysz starszego mężczyznę. Niech cię nie dziwi jego skromny wygląd. On się nie wyróżnia spośród innych ludzi ani ubraniem, ani zachowaniem, a w domu otoczony jest zwykłymi rzeczami. Jego dom też wcale nie jest wielki, cała obsługa składa się z dwóch osób. Ma żonę, dwóch synów, a rodzina nawet nie podejrzewa, kim on tak naprawdę jest. Jednakże zewnętrznie różni się od innych ludzi.

Jeśli mu się wnikliwie przyjrzeć, to można zauważyć, że cały dzień spędza w samotności. Na jego twarzy widoczna jest głęboka zaduma. Kiedy rozmawia z żoną podczas posiłków – chociaż nieczęsto się to zdarza – wydaje się, że jego oczy zasnuwa lekka mgiełka. Nawet kiedy ogląda telewizję, zawsze ma nieco opuszczone powieki, nigdy niczemu się nie dziwi, a nawet się nie zaśmieje. W rzeczywistości on prawie nie ogląda programów telewizyjnych, tylko sprawia pozory, a w tym czasie intensywnie myśli o czymś innym, obmyśla potężne plany. To on kieruje funkcjonowaniem całych państw.

On – zwierzchnik kapłanów z dynastii kapłanów, dziedzic okultystycznej wiedzy, którą później przekaże jednemu ze swoich synów. Zdoła tego dokonać w ciągu jednego roku. Ustnie wszystko przekaże dziedzicowi, którego już przygotowuje przed nim samym w tajemnicy: od dawna pielęgnuje określone zdolności swojego syna. Wszystkie pieniądze świata należą do kapłana zwierzchnika.

Wszystkie pieniądze świata pracują na niego, nawet te, które w tej chwili znajdują się w twojej kieszeni. Nie dziw się. Pokażę, jak to się odbywa i za pomocą czego, i dlaczego woli mieszkać nie w zamku, otoczonym ochroniarzami, a powszedność przedkłada nad bogactwo.

Nie ma ochroniarzy, bo dobrze wie, że im większa władza, widoczna dla wszystkich, tym większa ochrona jest niezbędna. Wiadomo jednak, że żadna ochrona z ludzi, nawet setek tysięcy, ziemskiego władcy nie ochroni. Były przypadki, kiedy właśnie ochroniarze okazywali się zdrajcami i zabijali swojego władcę. Do tego wszystkiego ochroniarze sprawiają wiele kłopotów.

Są takie momenty, kiedy władca musi się podporządkować ochroniarzom. Trzeba też ich powiadamiać o swoich planach, o swoich podróżach. Człowiek z ochroną zawsze znajduje się pod obserwacją, a to utrudnia myślenie. Pewniej i łatwiej jest ukrywać swoje prawdziwe oblicze, a tym samym wykluczyć intrygi wrogów, innych kandydatów do władzy lub zwykłych fanatyków.

Teraz pewnie się zastanawiasz: "Jak można kierować ogromną rzeszą ludzi, nie mając pomocników, doradców, dyrektorów, nie pisząc ustaw i nie karząc winnych?"

Otóż to proste, od dawna bowiem większość ludzi jest pogrążona w okultyzmie.

Kapłan zwierzchnik dobrze się zna na chwytach okultyzniu. Ma i pomocników, i namiestników, ustawodawców, katów i więzienia. Są armie i ich dowódcy, ale żaden z tych, którzy wykonują jego wolę, nawet nie podejrzewa, kto i jakim sposobem mu rozkazuje. A jest bardzo prosty ten niewidoczny i niebezpośredni system zarządzania.

W każdym kraju, w małych i wielkich miastach są ludzie, którzy nagle zaczynają słyszeć głosy, nadchodzące nie wiadomo skąd. Głos niewiadomego pochodzenia może również człowiekowi nakazać coś uczynić i człowiek podporządkuje się temu rozkazowi. Bywa, że ten głos słyszy na jawie, a bywa, że nie rozumie, co się z nim dzieje: nagle rodzi się jakieś niezwykle pragnienie i człowiek czyni to, co mu rozkazano.

Takie zjawiska znane są współczesnej nauce. Ich istotę od dawna próbują ustalić lekarze psychiatrzy i naukowcy z innych dziedzin, lecz nadaremnie. Podobne zjawiska uznaje się obecnie za chorobę psychiczną.

Osoby, które przychodzą do lekarza i skarżą się, że słyszą rozkazujące im głosy, zostają natychmiast odizolowane w szpitalach. Jakich? Szpitale te nazywa się psychiatrycznymi i w wielu krajach wyglądają one niczym więzienia. Jest ich mnóstwo i w Stanach, i w Europie, i w Rosji. Leczą tam różnymi tabletkami, zastrzykami, by uspokoić psychikę tych ludzi. Pewnie, że po lekach długo śpią, stają się powolni, a ich odczuwanie jest przytępione. Niektórzy z nich przestają słyszeć głosy na jawie, a inni ukrywają to przed lekarzami, by wydostać się ze szpitala-więzienia.

Nie wszyscy jednak zwracają się do lekarza z takim problemem. Wyobraź więc sobie, że podporządkowany głosowi człowiek ma dojście do broni atomowej lub kieruje armią, a może nawet ochrania pojemnik ze śmiercionośnymi bakteriami. A głos wydaje mu rozkaz...

Nauka nie zdołała określić pochodzenia tego niezwykłego zjawiska. Może zresztą dzisiaj już istnieje takie wyjaśnienie, ale naukowcy boją się to obwieścić. Niepotrzebnie. Dawno już należało się zastanowić nad taką prostą sprawą: skoro jest osoba, która odbiera sygnały, to z pewnością istnieje też nadajnik.

Kapłan zwierzchnik i jego pomocnicy znają sposób przekazywania głosu-rozkazu. Mają też wiedzę o tym, jaki typ człowieka kształtuje każda z religii. To właśnie kapłani są założycielami religii okultyzmu. Ułatwiają im one kierowanie ludźmi. Fanatyk, który uwierzył w nierealny świat i ma predyspozycje do odbierania głosu, przypomina biorobota i wykona pokornie każdy rozkaz.

Kapłan zwierzchnik i jego pomocnicy wiedzą, jak skłócić ludzi, podjudzić do wojny wyznawców różnych religii. Przyczyn wojen jest wiele, ale zawsze w każdej wojnie główną rolę odgrywały różnice religijne. Media i wszystko, co głoszą ludzie, też podlega kapłanom. Oni wcale nie muszą kierować stacjami telewizyjnymi ani ręką tego, który pisze. Wystarczy jedynie stworzyć warunki, w których wszystkie środki masowego przekazu będą pracować dla pieniędzy. Na przykład reklama jakiegoś towaru w telewizji staje się coraz bardziej wyrafinowana, natarczywa i agresywna. Każdy psycholog powie, że ona nie jest niczym innym, jak tylko agresywnym manipulowaniem ludźmi. Jak zwykle, nie dla ich dobra, lecz na ich niekorzyść. Bez skrupułów wmawia się ludziom, że bez rekłamy nie można żyć, bo ona przynosi telewizji dochody. A tak naprawdę za każdą reklamę płaci konsument, kupując pod jej wpływem towary. W cenie towaru zawarte są pieniądze na rekłamę. Czyż taka sytuacja nie jest smutna? A pieniądze te są potężnym motorem działalności kapłana.

Wspomniałam, że nawet te pieniądze, które leżą w twojej kieszeni, też służą zwierzchnikowi kapłanów, a odbywa się to tak: W zagmatwanym systemie bankowym tkwi jedna prosta reguła. Pieniądze wzięte przez kogoś z banku pomnażają bankowy kapitał. Na przykład państwo bierze kredyt w banku międzynarodowym. Oddawać będzie znacznie więcej niż wzięło, z dużymi odsetkami. Skąd weźmie się ta nadwyżka? Płacisz podatki ty, a nawet emeryt, kupując pół chleba, bo w jego cenie też jest podatek. Więc te odsetki albo ich część będą oddane do międzynarodowego banku.

Kwitnie kapitał, ale czyj? Zwierzchnika kapłanów. Nie dotykając kapitału, kieruje potoki pieniędzy na wojny, okultystyczne czyny lub na produkcję śmiercionośnych leków. A jego cel jest tak prosty! Zawładnęła nim pycha i to ona próbuje stworzyć i utrzymać w ryzach swój świat, różniący się od stworzonego przez Boga.

Kapłanom udaje się częściowo osiągnąć ten cel. Pomaga im w tym ludzka krzątanina. Oni sami też ten zamęt pośród ludzi sieją. Zwróć uwagę, Władimirze, zakrzątani od rana do nocy ludzie nie zauważają, że otrzymują coraz mniej informacji, że coraz bezwzględniej obejmuje się tabu jeden temat: czy droga, którą teraz idzie ludzkość, jest właściwa?

Wielu z nich, gdyby się tylko uwolnili od codziennej krzątaniny, potrafiłoby określić, że droga, którą idziemy, jest wątpliwa, gdy z każdym rokiem wzrasta liczba zachorowań, nie kończą się wojny i coraz częściej stajemy się świadkami różnych katastrof, lecz ta krzątanina! To właśnie ona nie pozwala nam myśleć, natomiast kapłan myśli nieustannie i buduje swoje plany, i urzeczywistnia je rękoma wielu ludzi".

Słuchałem wzruszającej opowieści Anastazji, nie przerywając ani nie zadając pytań. Tym razem byłem w tajdze dłużej niż zwykle, a kiedy odchodziłem, zrozumiałem, że jestem przeładowany ogromem informacji i ciężko będzie przekazać tę wiedzę w książce. Przecież o bardzo niezwykłych rzeczach opowiadała, zahaczając o religię i władzę.

Jest zbyt wielu fanatyków religijnych. Oni gotowi są rzucić się na każdego, kto spróbuje zaatakować ich wiarę! A po co mi te wszystkie problemy?

NALEŻY SIĘ ZASTANOWIĆ

Przygotowując książkę do wydania, do ostatniej chwili nie mogłem się zdecydować, czy warto włączyć do rękopisu wszystkie wypowiedzi Anastazji.

Kiedy Anastazja opowiadała o wspaniałej przyszłości, którą można osiągnąć poprzez tworzenie rodowych siedzib, wszystko było zrozumiałe. Ludzie podchwycili tę ideę i zaczęli działać. Kiedy w książce ***Kim jesteśmy***, odpowiadając z natchnieniem na moje pytanie, nazwała Jezusa swoim starszym bratem, to wtedy niektórzy czytelnicy, w większości chrześcijanie, zaczęli okazywać niezadowolenie. Kiedy na moje pytanie, czy któryś z kapłanów potrafi ją zrozumieć, odparła, że ***Jan Pawel II***, to wtedy zaczęli powątpiewać niektórzy katoliccy czytelnicy.

Z powodu takich wypowiedzi mnie również nie opuszczały wątpliwości: czy należy pisać w książkach o niezwykłych czynach, słowach i zachowaniu Anastazji? Czy to wpłynie korzystnie, czy może zaszkodzi? Czy niektórzy czytelnicy nie zaczną podważać realnej idei zmiany społeczeństwa poprzez polepszenie bytu i obrazu życia rodziny? Ja przecież też zwątpiłem, kiedy powiedziała: “Siostra Jezusa Chrystusa”, „Pomoże mi Jan Paweł II”. Gdyby przeczytać całą Biblię, to nie znajdzie się w niej wzmianki o braciach i siostrach Jezusa.

I nagle wydarzenie, które można nazwać sensacją, w związku z czym te niezwykłe wypowiedzi Anastazji znowu i znowu zmuszały do zastanawiania się nad wielkością prawdziwych możliwości człowieka. Nieoczekiwanie dotarła do mnie informacja, że Watykan ogłosił, iż Jezus Chrystus miał dwie siostry. Nie zrozumiałem tylko, czy rodzone, czy kuzynki... Byłem wtedy zajęty pracą w swoim mieszkaniu. Miałem włączone jednocześnie i radio, i telewizor, dlatego nie mogę dokładnie powiedzieć, gdzie ta informacja została podana. Wydaje mi się, że w wiadomościach telewizyjnych.

Po tym wszystkim za każdym razem, gdy siadałem przy biurku, brałem do rąk notatki z niezwykłymi wypowiedziami Anastazji, których przedtem zdecydowałem się nie dołączać do książki. Teraz zastanawiałem się nad słusznością swojej decyzji. Wśród tych wypowiedzi była również taka: “Prezydent USA George Bush, sam tego nie rozumiejąc, jednym niestandardowym czynem uratuje swój kraj przed straszną katastrofą i uchroni świat przed niewidzialną do tej pory siłą niszczącą”.

Wydawało mi się, że ta wypowiedź Anastazji po ataku terrorystycznym 11 września i po operacji wojennej, a tak faktycznie po wojnie w Afganistanie z uczestnictwem USA, całkowicie nie zgadzała się z tym, co tak naprawdę się wydarzyło. Jednak analizując wiadomości podawane w prasie i telewizji, coraz bardziej skłaniałem się do następującej opinii: Zdarzenia z 11 września w Ameryce powinny odkryć przed ludźmi poważną tajemnicę, zapobiec w różnych krajach atakom terrorystycznym na jeszcze większą skalę. To będzie możliwe tylko wtedy, gdy tajemnica ta zostanie ujawniona. Znowu i znowu wracałem do tych niezwykłych wypowiedzi Anastazji.

Doszedłem do takiego wniosku.

11 września 2001 roku w USA doszło do serii ataków terrorystycznych na wielką skalę. Pasażerskie samoloty, które wystartowały z nowojorskich lotnisk, natychmiast zmieniły plan lotu, tak jakby ktoś nimi pokierował. Jeden za drugim uderzały w wieżowce światowego handlu i inne obiekty strategiczne.

O tym wszystkim słyszeli ludzie w różnych państwach. Wielokrotnie oglądali w telewizji straszny obraz ataków. Niedługo po tym zdarzeniu za głównego podejrzanego uznano Bin Ladena i jego organizację. Kilka dni później prezydent i rząd Stanów Zjednoczonych, za zgodą i z udziałem państw europejskich i Rosji, zaatakowali Afganistan, gdzie zgodnie z informacją powinien był przebywać główny terrorysta oraz . .. jego organizacja.

W czym tkwi ta tajemnica? Przecież do tej pory pokazują i wykorzystują w reportażach filmy o skutkach tego ataku i antyterrorystyczną wojnę.

Tajemnica tkwi w całkowitym ukryciu prawdziwej przyczyny tych aktów terrorystycznych oraz w zupełnym braku logiki nie w czynach wykonawców tych aktów, lecz w czynach ich organizatorów.

Tajemnica tkwi również w tym, że prasa nawet nie próbuje porządnie przeanalizować przyczyny tego zdarzenia, tak jakby wszystkie media otrzymały nakaz przemilczania tego tematu. Codziennie pokazują i mówią jedynie o fakcie tego zdarzenia. Ciągłe powtórki zmieniają wyjątkowość na zwyczajność, przyzwyczajają nas jak do codziennych reportaży o stłuczkach na drogach.

W rezultacie wiadomości w mediach ukształtowały następujący obraz. Pewien bardzo bogaty terrorysta, zgodnie ze wspólnie zaakceptowaną wersją Bin Laden, przygotował i przy pomocy swoich wykonawców zrealizował serię groźnych ataków terrorystycznych, którym towarzyszyła ogromna liczba ofiar i niespotykany dotychczas efekt oddziaływania na ludzi całego świata.

To co w rezultacie osiągnął ten główny organizator? Część państw wystąpiła przeciwko niemu, używając do jego ujęcia i zniszczenia najbardziej nowoczesnych technicznych środków i dobrze wyszkolonych żołnierzy. Zgodnie z istniejącą wersją, główny terrorysta ukrywa się w górskich jaskiniach Afganistanu. Samoloty więc zrzucają bomby na te góry, a także na wojska talibów, uważane za pomocników terrorysty numer jeden.

Najbardziej rozwinięte gospodarczo państwa, na czele z USA. próbują skończyć ze wszystkimi organizacjami terrorystycznymi, w jakimkolwiek państwie by się one znajdowały. Czy organizator aktów terrorystycznych nie mógł przewidzieć podobnych zdarzeń? Całkowita głupota!

Pewnie, że rozumiał, iż właśnie tak będzie. On bez trudu potrafiłby przewidzieć, że właśnie tak będzie. On, który przez długi czas potrafi przygotowywać i organizować akty terrorystyczne wymagające poważnej analizy i wyliczeń oraz ukrywać to przed służbami specjalnymi.

Z tego wynika z jednej strony, że jest on przebiegłym strategiem i taktykiem, perfekcjonistą, a z drugiej strony – całkowitym durniem. Wynika z tego, że swoją terrorystyczną działalnością ściągnął zagładę na siebie i na swoją organizację oraz na wszystkie inne, nawet nie połączone z nim. Sytuacja ta nie jest logiczna, a w rezultacie działania światowej organizacji do walki z terroryzmem też mogą być nieefektywne, a nawet więcej – niebezpieczne.

Logika zaświadcza o tym, że główny organizator aktów terrorystycznych jest poza podejrzeniem. Jakkolwiek by było, to jednak z faktów podawanych nam przez media powstaje właśnie taki nielogiczny obraz. Owszem, tak jak wielu innych ludzi, i ja na początku nie zwróciłem na to uwagi, ale... zdarzenia w USA odświeżyły w pamięci kilka wypowiedzi Anastazji, których także z powodu ich niezwykłości i dziwaczności nie chciałem publikować. Oto jedna z nich:

“Władcy wielkich i małych państw jeszcze od czasów egipskich faraonów są najbardziej zniewoleni na Ziemi. Większość czasu spędzają w sztucznym polu informacyjnym, zmuszeni do podporządkowania się ogólnie przyjętym rytuałom zachowania. Stale otrzymują ogrom typowych informacji, ale nie mają czasu na ich przeanalizowanie. Przeprowadzka władcy państwa ze sztucznego pola informacyjnego do natury, choćby tylko na trzy dni, jest bardzo niebezpieczna dla kapłanów różnych stopni. Również jest niebezpieczna dla świeckich konkurentów tego władcy. Niebezpieczeństwo polega na tym, że władca ten sam może zacząć analizować zachodzące procesy, a wtedy sam się uwolni od jarzma sił okultystycznych i zarazem uwolni od nich naród.

Naturalnym polem informacyjnym jest macierzysta przyroda, jej wygląd, zapachy i dźwięki. Całkowicie uchronić człowieka od okultystycznych działań może tylko przyroda rodowej osady, miejsca, w którym flora i fauna obdarowują człowieka miłością”.

Popatrzcie, co się dzieje chociażby z naszym prezydentem? Ma stałe spotkania z przedstawicielami innych państw albo ze swoimi parlamentarzystami. Oni wszyscy nie przychodzą po to, by popijać herbatkę, lecz z różnymi problemami, i przy tym pragną ich natychmiastowego rozwiązania. A co robi prasa?

Wystarczy, by w kraju zdarzyło się coś nadzwyczajnego, a od razu piszą w gazecie: “Jaka reakcja prezydenta?”. Albo jeszcze bardziej surowo: “Dlaczego prezydent nie pojawił się natychmiast w miejscu tego zdarzenia?”. Od razu jest chwalony, gdy wyjeżdża w miejsca, gdzie coś się wydarzyło, na przykład powódź albo coś innego. A czy to dobrze?

Kiedy więc ma spokqjnie pomyśleć i przeanalizować dostarczoną informację? “Przywieźć nam tu prezydenta” – natarczywie domaga się lud.

Tak już jest od dawien dawna. A co by było, gdyby w inny sposób traktowano prezydenta? Przecież prezydent nie jest strażakiem, by wyjeżdżać na każde wezwanie, nie powinien non stop przyjmować posłów i marnować czasu na narady. Należy dać mu możliwość posiedzieć we własnym ogrodzie, aby stamtąd poobserwował, co się dzieje w kraju, przeanalizował dostarczaną informację, od czasu do czasu podjął decyzję – niewykluczone, że ludzie wtedy zaczną żyć lepiej. Wielu z nas pomyśli, co to za głupoty, tak jak ja na początku myślałem. Głupoty? A to, że nie pozwalają człowiekowi myśleć, jest normalne? Komuś jest bardzo na rękę, żeby prezydenci różnych państw jak najmniej myśieli. Co się na przykład stanie z naszym krajem, jeśli pozwolimy naszemu prezydentowi spokojnie myśleć? Nie będziemy go szarpać, pozwolimy chociaż na krótko opuszczać sztuczne pole informacyjne?

I nagle przy tej myśli przez moje ciało przeleciał jakby prąd, a biurko z cedru zrobiło się ciepłe. Niewiarygodne...

Z nerwów nie wiem dlaczego chwyciłem słuchawkę i, nie wykręcając numeru, krzyknąłem: Anastazjo!

Słuchawka milczała i nagle przez moment usłyszałem na jawie znajomy, wyróżniający się spośród wszystkich głosów na świecie, czysty i spokojny głos Anastazji: “Dzień dobry, Władimirze. Postaraj się już nigdy tak mocno nie denerwować. Sam widzisz, jakie nienaturalne działanie wywołuje twoje nadmierne zdenerwowanie. Nie będę z tobą rozmawiać przez telefon, uspokój się, proszę. Wstań zza biurka, wyjdź na świeże powietrze, do lasku, który jest obok twojego domu”.

W słuchawce usłyszałem długi sygnał.

“Ależ – pomyślałem – tak się zdenerwowałem. Ciekawe, czy faktycznie Anastazja do mnie mówiła, czy tak

mi się tylko zdawało? Rzeczywiście trzeba wyjść na świeże powietrze i się uspokoić".

Za chwilę się ubrałem i poszedłem na spacer do lasu, zagłębiłem się w nim i zobaczyłem...

Anastazja stała pod sosną nieopodal dróżki i się uśmiechała. A ja, nie zwracając nawet uwagi na jej niezwykłe pojawienie się, od razu zacząłem mówić.

Kto uratował Amerykę?

– Anastazjo! Zrozumiałem... Przeanalizowałem i porównałem twoje wypowiedzi ze zdarzeniami w Ameryce i doszedłem do wniosku...

Wysłuchaj, a jeśli się mylę, to mnie popraw. Seria aktów terrorystycznych, które miały miejsce 11 września w Ameryce, nie była kompletna. Organizatorzy przygotowywali coś bardziej znaczącego. Czy tak?

No pewnie, że tak, tylko nie wyobrażam sobie szczegółów. Ale ogólnie wydaje mi się, że już się nauczyłem logicznie myśleć, tylko muszę pojąć szczegóły... Mogłabyś mi dokładniej o tym opowiedzieć?

– Mogę.

– To proszę.

– Główny organizator planował wprowadzić kolejno sześć grup terrorystycznych. Każda z sześciu miała działać samodzielnie w ustalonym dla niej czasie. One wzajemnie nic o sobie nie wiedziały. Ich przywódcy też nie wiedzieli, kto stoi na czele i jaki jest ostateczny cel.

Każda grupa składała się z fanatyków religijnych, gotowych pójść na śmierć. I tylko w skład jednej grupy wchodzili ludzie, którzy wyrazili zgodę na dokonanie zbrodni za pieniądze.

Pierwsza grupa miała zawładnąć wszystkimi cywilnymi samolotami, znajdującymi się w tym samym czasie w powietrzu nad krajem, startującymi z lotnisk i zbliżającymi się do państwa. Wszystkie porwane samoloty planowano skierować na zniszczenie najważniejszych obiektów kraju. Sześć dni przed tym grupa numer dwa miała za zadanie skazić wodę w systemie dostarczania wody dwudziestu największych hoteli. Została opracowana metoda, która prawie uniemożliwiała odnalezienie źródła i sprawcy skażenia. Wykonawcy rozkazano zamieszkać w jednym z największych hoteli, nałożyć na kran z zimną wodą specjalne urządzenie i otworzyć kran. Woda z niego nie poleci, lecz odwrotnie: ciśnienie powietrza wtłoczy do systemu wodociągowego śmiercionośny proszek. Po tym kran z wodą się zakręca i następnego ranka ten zbrodniarz przeprowadza się do hotelu w innym mieście.

Bakterie wprowadzone do systemu wodociągowego po zetknięciu się z wodą zrobią się klejące. Będą przywierać do ścian rur, pęcznieć, rozmnażać się i spływać w dół. Po dwunastu dniach będzie ich bardzo dużo. W zwykłym, naturalnym wodnym środowisku one by się nie rozmnożyły, zostałyby bowiem zniszczone przez inne bakterie. W systemie wodociągowym nie ma takiej równowagi bakteryjnej, bo woda została pozbawiona przez człowieka wielu naturalnych cech.

Podczas dużego poboru wody, kiedy rano ludzie się myją, ciśnienie będzie odrywało część bakterii i z kranu popłynie skażona woda. Myjący się człowiek nie poczuje tego od razu. Natomiast po ośmiu lub dwunastu dniach na jego ciele zaczną się pojawiać małe wrzody. Będzie ich coraz więcej i więcej, będą ropieć i się powiększać. Choroba ta jest zaraźliwa, a jej leczenie skomplikowane. Organizatorzy tego aktu terrorystycznego mają na nią antidotum. Chorzy ludzie mieli się pojawiać w różnych państwach. Już niedługo wyszłoby na jaw, że chorzy mieszkali w hotelach. Miało to być ujawnione po atakach samolotów.

Bardzo nieprzyjemnie jest opowiadać o tych złych czynach, których mieli dokonać inni terroryści. W rezultacie te wszystkie akty powinny wywołać panikę i przerażenie.

Wiele rodzin zaczęłoby emigrować z Ameryki, postarałyby się przelać swój kapitał do banków państw, ich zdaniem, mniej zagrożonych, lecz nie każdy kraj zgodziłby się na przyjęcie tych uciekinierów. Przerażenie i lęk ogarnęłyby mieszkańców większości państw, jeśli najmocniejszy kraj nie potrafił przeciwstawić się złu...

– Teraz sam spróbuję, Anastazjo. Po tym wszystkim główni organizatorzy natychmiast by się ujawnili. Mam na myśli to, że przez swoich pośredników przekazaliby swoje żądania.

– Właśnie tak by się stało.

– Ale nie udało im się wykonać wszystkich zaplanowanych aktów terrorystycznych. Nie udało się całkowicie zastraszyć Amerykanów.

Nie udało się im uczynić wszystkiego dlatego, że byli zmuszeni zacząć działać wcześniej, zanim zostały całkowicie zakończone przygotowania.

Dlatego właśnie nie było w tym logiki. Akty terrorystyczne są, a żądań nie ma. Niefortunnie to wyszło! A ja się domyśliłem dlaczego. Dlatego że najważniejszy, główny organizator znajduje się wśród żyjących dzisiaj

kapłanów. Oni się przestraszyli czynów Busha i byli zmuszeni rozpocząć wcześniej. Czy tak?

– Tak. Oni...

– Chwileczkę, Anastazjo, ja sam muszę do wszystkiego dojść. Bardzo ważne jest, bym nauczył się to rozumieć. Jeśli ja potrafię, to znaczy, że inni, tacy jak ja, też potrafią zobaczyć realia, w których żyjemy. To znaczy, że wszyscy zrozumieją, co należy uczynić, by polepszyć życie.

– Tak, Władimirze, jeśli ty potrafiłeś, to inni też potrafią. Jeden prędzej, drugi później, ale zaczną ludzie budować życie we wspaniałej rzeczywistości. Ty teraz mów spokojnie, nie trzeba się tak gorączkować.

– Już prawie się uspokoiłem. Chociaż właściwie jeszcze nie. Trudno podchodzić do tego tak całkiem bez nerwów. Nie do wiary. Prezydent USA George Bush takie zamieszanie wywołał wśród tych mądrali. Zrozumiałem, ogarnęło ich przerażenie, gdy nagle wyjechał na swoje ranczo w Teksasie. Dopiero pół roku jest prezydentem, a nagle bierze urlop i wyjeżdża na miesiąc. No i dokąd wyjeżdża? Nie do luksusowego kurortu ani do jakiegoś egzotycznego pałacu, lecz na ranczo, gdzie stoi jedynie mały domek. Nawet nie ma w nim prezydenckiej łączności, jest tylko zwykły telefon. Brakuje wielu kanałów telewizyjnych, bo nie ma tam anteny satelitarnej. Dziennikarze analitycy wspominali o tym fakcie, ale nikt nie zrozumiał, co się za tym kryje. Przeczytałem w Internecie wszystko, co dotyczyło wyjazdu Busha na ranczo. Podawano jedynie suche fakty. Owszem, dziwiono się, dlaczego tak szybko wziął urłop, dlaczego na tak długo. Aż dwadzieścia sześć dni pozostawał na swoim ranczo. Nie dopuszczał do siebie dziennikarzy ani urzędników.

– I nikt nie zrozumiał, że prezydent USA George Bush uczynił krok na wielką skalę, jakiego żaden poprzedni prezydent nie zrobił, odkąd istnieje to państwo? Być może żaden władca przez ostatnie pięć dziesięć tysięcy lat nawet nie pomyślał o zrobieniu takiego kroku.

– Tak, nikt tego wcześniej nie zrobił. A potęga tego czynu polegała na tym, że po raz pierwszy przywódca wielkiego, najbardziej znaczącego w świecie państwa, ku przerażeniu kapłanów wszystkich rang, wyrwał się nagle ze sztucznego pola informacyjnego. Po prostu zebrał się i spokojnie z niego wyszedł. W efekcie wyrwał się spod kontroli okultyzmu. Teraz rozumiem: władców zawsze mają pod kontrolą. Uważnie śledzą ich codzienne wypowiedzi, intonację głosu i mimikę twarzy. Wprowadzają korekty do ich postępowania, podrzucają wszelkie możliwe informacje, a Bush wyszedł z pola ich oddziaływań. Byli zaskoczeni, próbowali go dogonić metodami okultystycznymi. Tak jak mówiłaś, próbowali dyktować mu na odległość. Ale się przeliczyli, nie dopadli go! Pamiętasz, jak mówiłaś, że przyroda, fauna, flora, cały świat natury, nie dopuszcza do człowieka szkodliwego działania okultyzmu? Człowiek, wchodząc w świat natury, jest przezeń chroniony i sam go tworzy.

– Tak, właśnie tak jest!

– George Bush z pewnością nie uprawiał roślin na swoim ranczo, ale sam wybrał to miejsce. Podchodził do niego, do tamtejszej przyrody, z miłością. Wiele o tym świadczy. Przyroda zareagowała na jego miłość, odpowiedziała mu tym samym. Chroniła go tak jak roślinność rodowego majątku. Czy to możliwe, Anastazjo, że nawet jak się nie sadziło samemu, to i tak jest się obdarowanym miłością?

– Możliwe. Czasami właśnie tak natura reaguje, jeżeli człowiek sam podejdzie do otoczenia z miłością. Właśnie tak było w przypadku George' a Busha.

– No właśnie, też to zrozumiałem. Prezydent był na swoim ranczo, a wszyscy uważali, że jest pozbawiony informacji. Jednak tak naprawdę tylko zmniejszył się zalew informacji sztucznego świata. Fala naturalnej informacji natomiast, płynącej z otoczenia, znacznie się zwiększyła. Prezydent otrzymywał ją poprzez szelest liści, plusk wody, śpiew ptaków, powiew wiatru, a sam w tym czasie rozmyślał. Analizowali Myślał! Fakt ten będą się potem starali wymazać, nie będą go wspominać, aby jak najszybciej wszyscy o tym zapomnieli. Ale to się nie uda. Fakt ten i tak przejdzie do historii. Zrozumiałem, Anastazjo, można mówić dużo mądrych rzeczy, można napisać dużo mądrych pieśni i wierszy – jak biblijny król Salomon. Można jednak postąpić w sposób bardziej jasny i przekonujący, tak jak to uczynił Bush i tym samym powiedział: "Popatrzcie wszyscy, jestem bogaty, mam najwyższe stanowisko w najpotężniejszym państwie świata, lecz nie to jest najważniejsze dla istoty ludzkiej. Dusza ludzka, jej boskie sedno, nie akceptuje sztucznie stworzonego świata, tylko świat naturalny stworzony przez Boga. Mojej duszy droższe niż złoto i osiągnięcia techniki jest moje ranczo, dlatego właśnie tam jeżdżę". Zastanówcie się, ludzie, i wy, do czego dążycie w swoim życiu! Prezydent Ameryki zrobił najlepszą i najbardziej przekonującą reklamę ziemskiej rodowej siedzibie o której mówiłaś. Przyszłym majątkom ziemskim w Rosji i na całym świecie. Jeżeli teraz ludzie wszystkiego nie zrozumieją, to chyba rzeczywiście śpią albo znajdują się pod wpływem hipnozy. Dlatego się męczą, chorują, biorą narkotyki, walczą, nawzajem się zabijają. Jeśli ludzie nie wyzwolą się z tego stanu po tym, co pokazał Bush, wtedy będzie potrzebna katastrofa. Bush jest najlepiej informowanym człowiekiem w naszym technicznym świecie, ma dostęp do da-

nych służb specjalnych oraz instytucji badawczych. Zna również informacje emitowane przez świat natury. Potrafi porównywać i analizować. Dowiódł tego swoim zachowaniem...

STOP. Znów przypadek nie do uwierzenia, nie – cała seria wydarzeń, jeśli można je tak określić. Ty, Anastazjo, najpierw coś mówisz, a potem to się spełnia. Mówiłaś przecież, że prezydent Rosji wyda ustawę, aby każda rodzina otrzymała hektar ziemi.

I 21 lutego 2001 roku na posiedzeniu parlamentu rozpatrywano projekt przekazywania ziemi. Różne były zdania na ten temat, ale prezydent, sądząc po jego wystąpieniach i po tym, że właśnie on podjął ten temat popiera plany nadawania ludziom na własność ziemi z prawem przekazywania jej potomstwu.

Anastazjo, czy to jest ciąg zbiegów okoliczności, czy to może ty w jakiś sposób wpływasz na ludzi? Czy tak właśnie jest? Ty przecież umiesz nawet na odległość wydawać rozkazy i robisz to. Czy ty z nimi rozmawiasz?

– Władimirze, z żadnym człowiekiem – tylko z tobą, i to przez telefon – nie rozmawiałam na odległość. Nigdy też nie skorzystam z możliwości manipulowania innymi.

– Przecież pewnego dnia, będąc w Moskwie, słyszałem twój głos. Ciebie nie było obok, a głos brzmiał.

– Wtedy, Władimirze, obok ciebie był mój dziadek. Wiele osób potrafi wychwytywać myśli znajdujące się w przestrzeni. To jest naturalna zdolność człowieka. Kiedyś wszyscy ją posiadali i nie było w tym nic złego. Ponieważ nie ma pogwałcenia osobowości. Jeden człowiek może na odległość dotknąć drugiego swoim promykiem-myślą. Ogrzać go i tym samym przyspieszyć proces myślenia. Promyk-myśl istnieje w każdym, tylko jego siła jest różna.

– Dobrze, tylko że twój promyk jest silniejszy. Próbowałaś dotykać nim ludzi?

– Tak, ale nie wymienię ich nazwisk.

– Dlaczego?

– Dotyk promyka nie jest najważniejszy. Najważniejsze tkwi w zdolnościach ludzi do odbierania rzeczywistości.

– Dobrze, nie musisz ich wymieniać. Tyłko wiesz, o czym pomyślałem? To wspaniale!!! Przecież możesz nie tylko ogrzać swym promykiem, ale również spalić. Potrafisz nawet kamień zmienić w pył. Już kiedyś to zademonstrowałaś. No więc spal tych, którzy przygotowują akty terrorystyczne. Spal potomków tych egipskich kapłanów i całe to diabelstwo. Przecież mówiłaś: “Promieniem spalę w mgnieniu oka ciemne odwieczne postulaty. Nie stójcie pomiędzy Bogiem i ludźmi...” itd., pamiętasz te słowa, prawda?

– Tak, pamiętam.

– To dlaczego zwlekasz? Dlaczego nie spalisz? Przecież mówiłaś...

– Mówiłam o postulatach, ludzi nigdy nie będę śmiała spalić.

– Nawet głównych organizatorów ataków terrorystycznych?

– Nawet ich nigdy się nie odważę.

– Dlaczego?

– Zastanów się, Władimirze, co ty mówisz?

– Nad czym tu się zastanawiać? Przecież to jasne, że organizatorów tych aktów i ich pomocników należy natychmiast zniszczyć. Dlatego w różnych państwach postawiono już w stan gotowości wojsko i służby specjalne. Przecież giną ludzie.

– Ich wysilek jest daremny. Prawdziwych organizatorów oni nie znajdą i nie zniszczą. W taki sposób więc nie da się wyeliminować aktów terrorystycznych.

– Tym bardziej, skoro potrafisz odnaleźć i spalić w mgnieniu oka głównych organizatorów i ich współpracowników, zrób to. Spal ich!

– Władimirze, a czy ty mógłbyś się zastanowić i określić, kim są główni organizatorzy i ilu ich jest?

– Mogę się zastanowić, ale wątpię, czy potrafię ich wskazać. Jeżeli znasz ich nazwiska, to je wymień.

– Dobrze. Wśród popleczników terrorystów jesteś i ty, Władimirze. twoi sąsiedzi, przyjaciele i znajomi.

– Co takiego? O czym ty mówisz? Jeśli chodzi o mnie i moich przyjaciół, to wiem z całą pewnością, że nie jesteśmy żadnymi poplecznikami terrorystów.

– Tryb życia wielu ludzi jest pożywką, na której hoduje się terror, choroby i wszelkie możliwe kataklizmy. Czy ktoś, kto pracuje w zakładzie produkującym broń maszynową oraz pociski i naboje do niej, nie jest wspólnikiem w zabijaniu?

– Tacy ludzie może i są w pewnym sensie wspólnikami, ale ty wymieniłaś mnie! Ja przecież nie zajmuję się produkcją broni.

– Ale ty na przykład palisz.

– Owszem, ale co to ma do rzeczy.

– Palenie jest szkodliwe, więc terroryzujesz swoje ciało.

– Swoje? Przecież mówimy o kimś innym.

– Po co mamy od razu mówić o kimś innym? Niech każdy przeanalizuje swój własny tryb życia. Dotyczy to zwłaszcza osób mieszkających w mieście. Czy kierowca nie wie, że samochód truje powietrze śmiercionośnymi spalinami? Czy mieszkańcy wielkich bloków nie wiedzą, że życie w nich jest szkodliwe dla zdrowia? Funkcjonowanie wielkich miast jest zorientowane na wytępienie człowieka, na odciągnięcie go od jego naturalnej przestrzeni. Większość ludzi żyjących w taki sposób to właśnie poplecznicy terrorystów.

– Załóżmy, że tak jest, ale teraz większość ludzi zaczyna to rozumieć i zmieniać swój tryb życia. Więc im pomóż, spal swoim promieniem głównego organizatora.

– Władimirze, aby spełnić twoją prośbę, musiałabym skupić w promieniu dużą ilość negatywnej energii, zdolnej zniszczyć człowieka.

– No to co? Zrób to. Przecież ten człowiek jest głównym organizatorem terroryzmu.

– Rozumiem cię, ale zanim skieruję tę złą energię, muszę się skoncentrować i sama wytworzyć ogromną ilość tej energii. Później ona może wrócić i z powrotem się we mnie zakotwiczyć albo rozproszyć wśród innych ludzi. Zniszczę tego kapłana, ale jego program nadal będzie funkcjonował, a ta złość znajdzie innego kapłana i stanie się on jeszcze potężniejszy od poprzednika. Zrozum, że terroryzm, zabójstwa i rozboje istnieją od wielu tysięcy lat. Egipscy kapłani otruli faraona właśnie za próbę przeciwstawienia się im. Kiedy badacze odkryli grobowiec Tutenchamona, określi, że w chwili śmierci faraon miał zaledwie osiemnaście lat. Wiesz też o wojnie kapłanów ze Starego Testamentu. Zanim wszyscy Żydzi wyszli z Egiptu, trwały właśnie kłótnie między kapłanami. Kapłan Mojżesz prosił o wyłączną władzę nad Żydami, lecz inni kapłani nie chcieli się na to zgodzić. Wtedy na egipskie plantacje spadła plaga szarańczy, potem nastąpił pomór dzieci. I ludzie, i bydło zapadali na rozliczne choroby. Wtedy faraon wypuścił Żydów, a mieszkańcy Egiptu w strachu oddawali im broń, złoto, srebro i bydło.

W Starym Testamencie powiedziano, że to Bóg był sprawcą tych plag.

A czy Bóg mógł dokonać podobnych czynów? Oczywiście, że nie. Bóg tworzy szczęśliwe życie dla wszystkich. Właśnie kapłani, dzieląc władzę pomiędzy siebie, dokonywali tych aktów terrorystycznych w ówczesnym Egipcie. Całe zło jednak przypisywali Bogu. Przypomnij sobie, Władimirze, ukrzyżowanie Jezusa. Kto został razem z nim ukrzyżowany? Rozbójnicy! Tak zapisano w Nowym Testamencie. Zdarzyło się to ponad dwa tysiące lat temu, ale już wtedy istniał na świecie rozbój. Zabójców karano śmiercią, lecz jaki tego rezultat? Do rozbojów dochodzi i dziś, mamy z nimi do czynienia wręcz na co dzień. Dlaczego tak jest? Mimo upływu kolejnych tysiącleci ludzie nie zdołali zrozumieć, że nie wolno złem walczyć ze złem. W takiej walce zło będzie się rozrastać. Dlatego właśnie, Władimirze, nie mogę na zło odpowiedzieć złem.

– Tak więc nie jest ważne, czy nie możesz, czy nie chcesz? Kiedy mówisz, Anastazjo, twoje argumenty są bardzo przekonujące. Bo rzeczywiście przez tysiące lat nie udało się ludziom zwalczyć bandytyzmu. Być może walczono z nim w nieodpowiedni sposób. Gdy jednak patrzę na dzisiejszą sytuację w świecie, nic innego nie przychodzi do głowy, jak tylko brutalnie zniszczyć terrorystów za pomocą sił zbrojnych. Coraz częściej słyszy się o ekstremizmie religijnym, a jeszcze dodaje się: islamski ekstremizm religijny. Mówi się, że jest najgroźniejszy ze wszystkich ekstremizmów religijnych.

– Tak, mówi się w ten sposób.

– To co mamy robić? Przecież islam rozrasta się najszybciej. Wśród moich znajomych są muzułmanie, którzy są dobrymi ludźmi, ale patrząc z innej strony, ekstremiści mogą być wszędzie. Islamscy ekstremiści organizują akty terrorystyczne na wielką skalę. W jaki sposób z nimi walczyć, jeśli nie przy pomocy wojska?

– Przede wszystkim nie okłamywać!

– Kogo nie okłamywać?

– Samego siebie!

– Jak to?

– No wiesz... Słyszałeś o ekstremizmie religijnym muzułmanów. Wielu ludzi nazwano terrorystami, a ty widzisz, jak ta wieść jest rozgłaszana po świecie. Nietrudno przecież taką myśl narzucić większości, gdy rzeczywiście dochodzi do ataków terrorystycznych, a muzułmanie biorą za nie odpowiedzialność. Jednak mówiąc o terroryzmie muzułmańskim, przemilcza się jeden bardzo istotny fakt.

– Jaki?

– Ci, których nazywamy ekstremistami i terrorystami, uważają wręcz przeciwnie, że to oni właśnie próbują powstrzymać terror i ratują swój lud przed zagładą. Trzeba przyznać, że ich argumentacja jest bardzo przekonująca. Oni naprawdę wierzą, że ratują cały świat od „dżumy" Zachodu.

– Mówisz, że ich argumenty są ważne, ale ja nic o tym nie słyszałem. Jeśli coś wiesz, to powiedz.

– Dobrze, powiem, a ty spróbuj ocenić. Potem mi powiesz, która z walczących stron ma rację. Muzułmańscy duchowi przywódcy mówią do swoich wiernych mniej więcej w taki sposób: "Popatrzcie uważnie, co nam niosą niewierni! Świat zachodu pogrążył się w grzechu i obłędzie. Oni chcą zaszczepić swoje straszne choroby naszym dzieciom Wojownicy Allaha powinni zatrzymać marsz niewiernych".

– Anastazjo, przecież to tylko słowa, a gdzie ich potwierdzenie?

– Oni przytaczają fakty, że w państwach zachodnich, nie muzułmańskich, kwitnie prostytucja, homoseksualizm i obłuda. Z każdym dniem coraz więcej osób sięga po narkotyki. Nie potrafią powstrzymać takich chorób, jak AIDS, alkoholizm.

– A u nich co? Nie ma tego wszystkiego?

– W świecie muzułmańskim, w muzułmańskich państwach znacznie mniej jest alkoholików, palaczy, chorych na AIDS. Nie spada również liczba urodzin, a w porównaniu z innymi krajami jest o wiele mniej zdrad małżeńskich...

– Wygląda więc na to, że obie strony walczą o słuszną sprawę.

– Właśnie tak.

– I co nas czeka?

– Kapłani uważają, że uczynili wszystko, aby rozpocząć wojnę na wielką skalę, aby zjednoczyły się zachodnie, chrześcijańskie kraje i zaatakowały muzułmański świat. Potem zjednoczy się świat islamu. Jednak siły będą nierówne, ponieważ muzułmanie nie posiadają nowoczesnej broni. Wtedy oni, widząc, jak giną ich współwyznawcy, zaczną przygotowywać tysiące terrorystów, by powstrzymać świat Zachodu. Wojna się rozpocznie, lecz zostanie zahamowana, nie pozwolą jej się rozszerzyć.

– Kto?

– Twoi czytelnicy. W nich kształtuje się nowy światopogląd, różniący się od tego, który tkwił w ludziach przez ostatnie tysiąclecia. W tej chwili oni tworzą w swoich marzeniach. Kiedy ich marzenia zaczną się realizować, to wszystkie wojny i choroby zaczną odchodzić.

– Masz na myśli to, że kiedy zacznie się budowa rodowych osad? Tylko jaki one mogą mieć wpływ na zapobieganie konfliktom i religijnym walkom na całym świecie?

– Dobra nowina o nich rozniesie się po świecie. Ludzie całej Ziemi uwolnią się z hipnotycznej niewoli, obudzą się z tysiącletniego snu. Zmienią swój tryb życia i z natchnieniem zaczną budować na całej Ziemi Boski świat.

– Pewnie, świat się zmieni, jeśli coś takiego zacznie się dziać, w dodatku powszechnie. Wiem, Anastazjo, że o tym marzysz, wierzysz w swoje marzenie i nigdy go nie zdradzisz. Wielu ludzi zrozumiało twoją ideę tworzenia rodowych osad. Ludzie ci faktycznie zaczęli działać. Jednak ty, Anastazjo, nie wszystko wiesz. Chodźmy do mieszkania, do mojego gabinetu. Zaraz ci coś pokażę, zobaczysz i zrozumiesz, co tych ludzi spotkało.

– Chodźmy, pokaż, co cię napełniło takim niepokojem.

Kto jest za, a kto przeciw?

W mieszkaniu Anastazja zdjęła swoją kurteczkę, chustkę z głowy i po jej ramionach rozsypały się złociste włosy lekko zarzuciła głową i mieszkanie wypełniło się cudownym aromatem tajgi.

Wziąłem krzesło, przystawiłem do swojego biurka i wszedłem do Internetu. Nie robię tego często, ponieważ nie mam czasu odpowiadać na listy. Na stronę Anastasia.ru przez ostatni rok przyszło ponad czternaście tysięcy listów. Ludzie omawiali konkretne tematy związane z ideą Anastazji dotyczącą rodowych osad. Proponowali też projekty poprawek w konstytucji. Sedno idei Anastazji obdarowania hektarem ziemi każdej rodziny, w apelu do prezydenta podawano precyzyjniej i argumentowano dokładniej, niż ja zrobiłem w piątej książce *Kim jesteśmy?*

Na przykład pewien obywatel Rosji napisał list otwarty do prezydenta Putina:

Szanowny Panie Prezydencie!

W latach Związku Radzieckiego, które i dziś jeszcze wielu wspomina jako najlepsze lata swojego życia, zdarzyło się, przypuszczam, coś najbardziej okropnego: My, obywatele wielkiego kraju, historycznie największego mocarstwa, które jest zwycięzcą okropnej II wojny światowej, potrafiący w fantastycznie krótkim terminie odbudować zrujnowaną przez wojnę gospodarkę. niepostrzeżenie dla samych siebie przemieniliśmy się w... w bezwolnych... pasożytów i darmozjadów.

Popatrzcie! Wszyscy mieliśmy pracę, wcale nie musieliśmy się martwić utratą pracy, mieliśmy zapewnioną pensję, z której mogliśmy spokojnie żyć. Kształciliśmy swoje dzieci i byliśmy spokojni o ich przyszłość. Wiedzieliśmy, że po osiągnięciu określonego wieku otrzymamy zapewnioną emeryturę i spokojnie spędzimy jesień życia... Ta stabilizacja, ten mocny system totalitarny zakpił sobie z nas. Teraz, przyzwyczajeni do opieki państwa i partii, do obojętności, zaczęliśmy się burzyć, nie otrzymując już stałej materialnej podstawy bytu. Patrzcie! Nie zaczęliśmy działać, by polepszyć swoje życie, ale po prostu zaczęliśmy wyzywać i opluwać obecną władzę, czyli każdego następnego prezydenta i jego rząd, parlament, uważając, że właśnie oni są winni obecnej sytuacji. Przecież uważamy, że powinni nam płacić dobrą pensję, dbać o dziś i o jutro. My natomiast będziemy żyć beztrosko, nic nie robiąc dla podtrzymania tej Stabilności i Dobrobytu. Zgodzi się Pan, Panie Prezydencie, że obrany kierunek w jedną stronę jest pasożytnictwem. Jeśli chcemy tylko otrzymywać, nie dając w zamian niczego od siebie, to właśnie jest pozycja pasożyta.

I nagle zdarzyło się coś ZADZIWIAJĄCEGO: dziesiątki tysięcy Rosjan poruszyły się w porywie – STWORZYĆ, ZBUDOWAĆ! .

STWORZYĆ – wspaniały, kwitnący zakątek swojej ojczyzny.

STWORZYĆ – wspaniały dzień Dzisiejszy i Przyszły dla siebie i swoich dzieci.

STWORZYĆ – swój Materialny i Duchowy Dobrobyt.

STWORZYĆ – swój kraj najbogatszym i kwitnącym państwem.

I dlatego ludziom potrzeba jedynie małego kawałka ziemi, jednego hektara i pewności, że w przyszłości nie odbiorą im tej ziemi, ich Ojczyzny, gdzie będą budować na wieki Przestrzeń Miłości dla siebie i swoich dzieci. PRZESTRZEŃ MIŁOŚCI, która połączy się ze wszystkimi kwitnącymi osadami ich Ojczyzny i ogłosi całemu światu wielki cudodrodzenie wielkiego kraju!

Czy nie jest to właśnie celem każdego państwa, by stworzyć NIESKONCZONE ZRÓDŁO bogactwa i dobrobytu w swoim kraju, odnaleźć STABIUZACJĘ w samym sobie i niezależność od zewnętrznych nieprzyjemnych niespodzianek! Panie Prezydencie! Ja, tak jak i tysiące obywateli naszego kraju, jeszcze raz potwierdzam swój zamiar STWORZENIA własnego małego zakątka Ojczyzny, uczynienia go kwitnącym ogrodem dla potomnych.

Tak jak tysiące obywateli, jeszcze raz potwierdzam swój zamiar, by pracować dla dobra mojej rodziny i dla dobra mojej Ojczyzny.

Tak jak tysiące obywateli, przestałem bezmyślnie i nieustannie krytykować zarówno Pana, jak i nasz rząd, rozumiejąc, jak skomplikowana i odpowiedzialna jest Wasza praca.

Tak jak tysiące obywateli, wierzę w mądrość i przezorność Pana oraz w to, że Pan z całą odpowiedzialnością oceni obecną sytuację.

Wreszcie nadszedł czas, byśmy my i Pan znaleźli się w jednym zżytym zespole o wspólnych poglądach. Kiedy my zaczniemy ROZUMIEĆ i ODBIERAĆ Pana jak najbliższego przyjaciela, a Pan będzie odczuwać naszą miłość i wsparcie i też z miłością będzie o nas dbać, tak jak się dba o powierzony naród, WTEDY RAZEM STWORZYMY WSPANIAŁY DZIEŃ DZISIEJSZY I JUTRZEJSZY NASZYCH DZIECI I NASZEGO KRAJU!

Wadim Ponomariow

20 lipca 2001 roku

Oni również łgali o naszych prarodzicach

Pewnego dnia włączyłem w Internecie wyszukiwarkę i po wpisaniu słowa “anastasia” na ekranie pojawiło się dwieście czterdzieści sześć adresów. Do tej pory nie mogę uwierzyć, że one wszystkie dotyczą syberyjskiej Anastazji. Po kolei zacząłem się zapoznawać z ich treścią. Okazało się, że w większości omawiano właśnie moją Anastazję, a jej ideę odbierano pozytywnie. Bardzo mnie to pocieszyło, lecz w miarę zagłębiania się w treść listów zacząłem napotykać porażające stwierdzenia. Na kilku adresach były zamieszczone artykuły z prasy i anonimowe listy, mówiące o tym, że wszystko, co jest związane z Anastazją, to sekta, a czytelnicy książek to sekciarze. Na liście istniejących w Rosji sekt również była wymieniona Anastazja i ci, którzy ją dopingują. Nie powiedziano, kto rozpowszechnia takie pogłoski, stwierdzono tylko, że to jest znany od dawna fakt.

Artykuły i krótkie wzmianki z różnych gazet były bardzo do siebie podobne i zawsze zawierały jeden wniosek – ruch “Dzwoniące Cedry Rosji” to sekta lub zwykły biznes. Ruch “Anastazja” przyrównywano do takiej wielkiej sekty, jak Aum Shinrikyo (Najwyższa Prawda). Mówiono, że czytelnicy to jest totalitarna sekta, i określano ich mianem obskurantów i destruktywistów. Żadnych konkretnych dowodów nie podawano, tylko zjadli-

we opinie.

Przecież totalitaryzm jest jedną z form władzy, charakteryzującą się całkowitą kontrolą nad wszystkimi sferami życia społeczeństwa, faktyczną likwidacją praw konstytucyjnych i wolności, represjami wobec opozycji (np. różne formy totalitaryzmu faszystowskich Niemiec, Italii, komunistyczny reżim w Związku Radzieckim).

Ależ wielki zamęt! Wynikało z tego, że ja i Anastazja kierujemy jakąś totalitarną sektą, która zamierza odmienić konstytucyjne prawa, odsunąć władzę i ustanowić faszystowski reżim. Przecież ja w ogóle nic kieruję żadną organizacją, a tym bardziej Anastazja. Od sześciu lat pracuję tylko nad książkami i raz lub dwa razy w roku występuję na konferencjach dla czytelników na ich prośbę. Moje wystąpienia są filmowane i każdy może się z nimi zapoznać, jeśli tylko zechce.

Dlaczego, w jakim celu i przez kogo pomnażane jest to bezczelne kłamstwo? Na przykład mówią, że Anastazja nawołuje ludzi, by opuszczali swoje mieszkania i przenosili się do lasów.

Jak tak można? Przecież Anastazja mówi o czymś zupełnie odwrotnym: "Nie należy odchodzić do lasu. Najpierw posprzątaj tam, gdzie nabrudziłeś". Ona nawołuje ludzi, by budowali swoje osady w pobliżu miasta, stopniowo zmieniając tryb życia na bardziej cywilizowany, czyli odpowiedni dla zdrowia fizycznego i duchowego.

Zwróciłem się do kilku znanych specjalistów politoogów z prośbą o przeanalizowanie zaistniałej sytuacji i wyciągnięcie odpowiednich wniosków. Oni się wzajemnie nie znali, ale wystawili mniej więcej jednakowe opinie, na przykład jeden z nich tak powiedział: "przeciwko idei wypowiedzianych w serii książek "Dzwoniące Cedry Rosji" odbywa się celowo skierowana ostra kampania, mająca na celu nie dopuścić tych idei do rozpowszechnienia w społeczeństwie".

Głównym trzonem tych myśli jest idea wzmocnienia państwa, osiągnięcia największej zgody pomiędzy różnymi warstwami społeczeństwa poprzez dobrobyt każdej rodziny. Dobrobyt osiąga się dzięki otrzymaniu przez każdą rodzinę nie mniej niż jednego hektara ziemi dożywotnio. W kontekście książek idea ta brzmi bardzo przekonująco i dominuje nad resztą. W rezultacie oponenci, przytaczając różne argumenty, występują właśnie przeciwko tej idei.

Następny temat tych książek – boskie sedno człowieka, jego dusza – może wywołać oburzenie wielu konfesji. Anastazja stwierdza, że rajskie życie człowiek powinien budować sam i na Ziemi. Człowiek jest wieczny, a z wieku na wiek zmienia jedynie swoją cielesną powłokę. Otaczająca nas przyroda, stworzona przez Boga, jest Jego żywą myślą. Tylko mając kontakt z naturą, człowiek potrafi zrozumieć plan Boga i sedno swojego przeznaczenia na Ziemi...

Taka koncepcja, jej przekonujące argumenty nie mogą nie wywoływać odrzucenia, zwłaszcza w środowisku religijnych fanatyków, którzy za nieunikniony uważają koniec świata i przejście jednych do raju w niebie, a drugich do piekła. Koncepcja taka odpowiada ludziom niezdolnym do zbudowania swojego własnego szczęśliwego życia w warunkach ziemskiego bytu.

Ideom Anastazji, głównej bohaterki książek, przeciwdziała się drogą rozpowszechniania w mediach plotek o członkostwie czytelników, którzy wykazali inicjatywę w urzeczywistnieniu tych projektów, w pewnej totalitarnej sekcie.

Taki krok obrany był nie bez powodu, ponieważ powiększa dystans pomiędzy władzą i czytelnikami, a także odwodzi od omawiania w mediach tematów opisanych w książkach oraz zapobiega rozpowszechnianiu książek i zawartych w nich idei. Należy podkreślić, że ta przeciwstawna strona osiągnęła zamierzony cel, w wielu bowiem państwowych urzędach rozpowszechniono mformacje o przynależności czytelników do sekty.

Niezbyt jasne i zagadkowe są cele tych przeciwników. Zazwyczaj przy wykorzystaniu brudnych technik w walce konkurentów o władzę, łatwo określić zleceniodawcę. W sferze ekonomicznej, gdzie toczy się ostra walka firm, także nie ma trudności z określeniem zleceniodawcy dyskredytacji, a tym bardziej z określeniem celu. Wszystko jest jasne – usunąć lub osłabić konkurenta.

W książkach się mówi o nowym myśleniu człowieka, nowym trybie życia, o zmianie zasad budowy państwa na bardziej doskonałej bazie. To kto może się przeciwstawiać takiemu dążeniu? Jedynie siły zainteresowane destrukcją każdej rodziny, państwa i całej ludzkości. Istnienie takich sił jest widoczne w ich dokładnie przemyślanym sposobie przeciwstawiania się, polegającym w danym przypadku na organizowaniu działań zarówno przeciw Anastazji oraz jej idei, jak i przeciw czytelnikom książek z serii "Dzwoniące Cedry Rosji". Działają one, tak przypuszczam, przez podporządkowane im bezpośrednio lub pośrednio struktury i pewne osoby.

Pokazałem Anastazji niektóre fragmenty wypowiedzi na ten temat w Internecie oraz przeczytałem opinię specjalistów, w nadziei, że ona ją poruszy, poruszy ją również powstała sytuacja, i wtedy Anastazja postara się ją poprawić.

Lecz Anastazja, położywszy ręce na kolana, spokojnie siedziała obok na krześle, a jej twarz nie okazywała żadnego zdenerwowania, wręcz odwrotnie, ona nawet lekko się uśmiechała.

– Dlaczego ty się uśmiechasz, Anastazjo? – zapytałem. – Czy tobie jest obojętne, jak szkalują twoich czytelników? Jak blokują ich starania o otrzymanie ziemi dla swoich rodowych osad?

– Bardzo mnie cieszy, Władimirze, natchnienie wielu ludzi, rozumienie sedna i wartości przyszłych działań. Popatrz, jak świadomie wypowiadają swoje myśli i budują plany na przyszłość. Apel do prezydenta też jest lepszy od twojego, podanego w piątym tomie. I chcą zorganizować bardzo dobrą konferencję pod tytułem "Wybierz swoją przyszłość!". Wspaniale jest, kiedy ludzie zastanawiają się nad swoją przyszłością.

– Oni próbują, ale czy ty nie widzisz, jak im się przeciwstawiają? Jakiż chytry chwyt wymyślili: wszystkich nazwali sekciarzami, w rezultacie i ludzi odstraszają, i administracyjne instytucje zdystansowali. Czy ty tego nie widzisz?

– Zauważyłam, lecz niczego nowego i chytrego w takim przeciwstawianiu się nie ma. Właśnie takim sposobem została zniszczona kultura życia i wiedza naszych prarodziców. Dzisiaj też ciemne siły działają starą metodą. Później oni jeszcze dodatkowo wymyślą prowokację, a następnie zaczną rozpowszechniać odstraszające pogłoski. Tak już bywało, Władimirze.

– No właśnie, bywało. No i zwyciężyli. Sama twierdzisz, że zniszczyli kulturę naszych prarodziców, zniekształcili historię. To znaczy, że dzisiaj, działając sprawdzonym sposobem, też zwyciężą. Jeśli już nie zwyciężyli. Jak to jest, że takiego prościutkiego tematu, jakim jest danie każdej chętnej rodzinie hektara ziemi, już ponad rok nie potrafią rozwiązać? Mniejsza z tym, gdyby ludzie bez potrzeby prosili o ten hektar. Jest niemożliwe otrzymanie ziemi w celu zbudowania rodowej siedziby i zorganizowania normalnych warunków życia i odżywiania się. Uchodźcy mieszkają w obozach pod namiotami przez ponad trzy lata, a gdyby dano im, tym, którzy chcą, po hektarze ziemi, oni przez te trzy lata mogliby już zacząć żyć w ludzkich warunkach...

Długo się nad tym zastanawiałem, Anastazjo, jakie kołosalne zmiany mogłyby nastąpić w naszym kraju, gdyby państwo pomagało, a nie przeszkadzało ludziom, którzy starają się zbudować swoje ziemskie osady. Jednak władze nie chcą rozwiązać tak prostego problemu.

Dobra wieść

– Ten problem wcale nie jest taki łatwy, Władimirze. Wymaga on zmian na naszej planecie i we Wszechświecie. Kiedy miliony szczęśliwych rodzin zaczną świadomie zmieniać planetę w kwitnący ogród, harmonia, która zakróluje na Ziemi, wywrze wpływ i na inne planety we Wszechświecie. Dziś trujące wyziewy wychodzą w kosmos z naszej planety, na orbitach krąży coraz więcej śmieci i z Ziemi wydobywa się coraz więcej złej energii. Kiedy zmieni się świadomość Ziemian, z naszej planety ku innym popłynie inna energia. Wtedy błogość płynąca z Ziemi obdarzy inne planety kwitnącymi ogrodami.

– Nie do wiary, cóż za widowisko! Czy w historii ludzkości nie było wcześniej takiej możliwości? Przed rewolucją właściciele majątków posiadali duże obszary ziemi. W wielu państwach i dziś ziemia jest prywatną własnością. U nas też są rolnicy, którym oddano ziemię w dzierżawę długoterminową. Nic dobrego jednak z tego nie wynikło, dlaczego?

– Nie mieli takiej świadomości, jaka dzisiaj wzrasta w duszach i umysłach ludzkich boskimi kiełkami. To, co nazwałeś łatwym problemem, tak naprawdę chronione było jak największa tajemnica w ciągu tysiącleci panowania okultyzmu. Religie wszystkich czasów mówią o Bogu, lecz w żadnej nie ma mowy o rzeczach prostych, oczywistych. Człowiek kontaktuje się z boską myślą tylko przy świadomym obcowaniu z przyrodą. Zrozumieć przestrzeń – znaczy: zrozumieć Boga. Nawet sama myśl, marzenie o ziemskim raju, gdzie wszystko współgra w harmonii, daje wszystkim bliskość z Bogiem, większą bliskość niż ta pozorna, jaką daje wiele wymyślnych rytuałów. Wszystkie tajemnice Wszechświata otworzą się przed człowiekiem. A człowiek wtedy odkryje w sobie zdolności, o których dziś nikt nawet nie marzy. Wtedy człowiek w istocie stanie się podobny do Boga, ten człowiek, który zacznie tworzyć wokół siebie boski świat.

Pomyśl, dlaczego mędrcy nigdzie o tym nigdy nie wspominali? Wszystko dlatego, że gdy człowiek zrozumie sens swego istnienia na Ziemi i odkryje swoje zdolności, wtedy uwolni się spod wpływu okultyzmu. Zniknie władza kapłanów egipskich. Nikt i nic nie będzie już władać człowiekiem, kiedy on zbuduje wokół siebie Przestrzeń Miłości. A Stwórca będzie dla człowieka nie sędzią srogim i groźnym, lecz Ojcem i Przyjacielem. Wiele rzeczy stworzono na przestrzeni wieków, aby odwieść człowieka od sprawy najistotniejszej, od jego przeznaczenia. Ziemia! Taki prosty temat, jak mówisz, Władimirze, ale zastanów się, dlaczego mijają stulecia, a człowiekowi nadal nie udało się stworzyć ziemskiego raju. Wspomniałeś o dziedzicach i farmerach. Przecież

to oni, posiadając ziemię, zmuszali do pracy na niej innych ludzi. Starali się uzyskać z niej jak najwięcej. A ci, którzy pracowali na nie swojej ziemi, nie byli w stanie odnosić się do niej z miłością. Z nasion rzucanych do ziemi ze złością – złość wyrastała. Te proste prawdy ukrywano przed ludźmi przez tysiąclecia. Rodowej ziemi nie powinny dotykać ani przymuszone ręce, ani obce myśli. Władcy w różnych czasach przydzielali ludziom działki ziemi. Robili to jednak tak, aby sens tych nadaI pozostał dla ludzi niezrozumiały.

Jeśli da się człowiekowi niedużo ziemi, na przykład ćwierć hektara, to rodzina nie będzie mogła na niej stworzyć oazy, która utrzymałaby ją bez zbytnich wysiłków. Zbyt dużym kawałkiem ziemi z kolei człowiek nie potrafi sterować swoją myślą, a gdy zaprosi innych do pomocy, przywlecze obce myśli. W taki sposób: sprytem i podstępem, cały czas odwodzono człowieka od najważniejszego.

– Co mamy w rezultacie? Żadna religia przez tysiące lat nie nawoływała ludzi do stworzenia boskich oaz na Ziemi. Wręcz przeciwnie, ciągle ludzi od tego odciągano. To znaczy, że...

– Władimirze, nie mów źle o religiach. Twój duchowy ojciec, mnich Feodoryt, przywiódł cię do dnia dzisiejszego, a i nasze spotkanie też zawdzięczamy Bogu. Dziś nadszedł ten dzień, kiedy ludzie wszystkich wyznań powinni zastanowić się nad tym, jak przywódców duchowych uratować od nieszczęścia.

– Jakiego nieszczęścia?

– Takiego, jakie zdarzyło się w ubiegłym wieku. Niszczono świątynie, a kapłanów różnych religii skazywano na śmierć.

– Przecież tak było za czasów władzy radzieckiej. Teraz jest demokracja, wolność wyznania, a władze jednakowo traktują wszystkie religie, przynajmniej te główne. Z jakiej racji miałyby się powtórzyć wypadki sprzed lat?

– Przyjrzyj się uważniej temu, co się dzisiaj dzieje. Wiesz, że wiele państw zjednoczyło się we wspólnej walce z terroryzmem.

– Tak, wiem.

– No właśnie. A to przecież one wskazały kraje, w których rozwija się terroryzm, wyjawiły nazwiska inicjatorów. Wśród obwinianych o terroryzm znajdują się duchowi i religijni przywódcy. Zaczęły na nich polować oddziały specjalne do walki z terroryzmem. To zresztą dopiero początek. Niejeden już powstał raport i złożono go władzom mniejszych i większych państw. W tych raportach odpowiedzialnością za wojny i terror obarcza się religie. Na potwierdzenie tych tez przytacza się rozliczne przykłady. Analitycy dokładnie i przekonująco wszystko napisali. W najbliższej przyszłości będą się ujawniać liczne przestępstwa. Przypomną one ludziom o nieprzerwanym ciągu wojen krzyżowych, o intrygach, demoralizacji i chciwości kapłanów różnych religii. Gdy w ludziach dojrzeje oburzenie, to może dojść do pogromów duchowieństwa i dewastacji świątyń. Dzisiaj przedstawiciele różnych wyznań występują z oświadczeniami, że ekstremiści nie mają z nimi nic wspólnego, że otwarcie potępiają ekstremizm religijny i mu przeciwdziałają. Na razie ich apele są przyjmowane. Ale tak naprawdę przywódcy różnych państw sprawiają wrażenie jakby nic nie rozumieli... i te apele ich zadowalają. W tajnych raportach określono już między innymi, że religie kodują ludzi, i nieważne, z jakiego powodu, bo powód może być też dobry i nawoływać ludzi do czynienia dobra. Ale wiara w rzeczy niewidzialne i bezwarunkowe przyjmowanie jako prawdy słów głosiciela zawsze stwarza niebezpieczeństwo manipulacji wierzącymi i ukierunkowania ich zachowania zgodnie z zamiarem głosiciela. I swoją wolą kapłan w łatwy sposób potrafi przemienić wierzących ludzi w terrorystów–samobójców. Potwierdzeniem takich wniosków jest opisanie w tajnych raportach mnóstwa wszelkich możliwych przykładów z przeszłości i obecnych czasów. Wkrótce władze przychylą się do wniosku wybrania jednej religii, by mieć ją pod całkowitą kontrolą, a pozostałe uznają za destruktywne i będą dążyć do ich zniszczenia. Później, jeśli nie uda się całego społeczeństwa zaangażować w jedną religię, to zniszczą wszystkie religie w swoich państwach. Taka decyzja nie spowoduje końca niekończącej się wojny. Wojna ta już faktycznie jest, należy tego zaprzestać. Uczynić to można tylko jednym sposobem: Duchowym liderom należy zmienić świadomość – bo tylko dobra wieść może na całej Ziemi odbudować pokój. Ci, którzy przyjmą tę dobrą wieść, wygłoszą ją w małych i dużych świątyniach i wielu ludzi wtedy przyjdzie do kościołów Ci, którzy jej nie przyjmą, zostaną w pustych, niszczejących świątyniach.

– Jaką wieść masz na myśli, Anastazjo? Przybliż to jakoś.

– Ci, którzy nazywają siebie duchowymi przywódcami, mówią o Bogu i ucząc dzieci w szkołach, powinni za dobry dla Boga czyn uznać stworzenie przez każdą rodzinę Przestrzeni Miłości we własnej ziemskiej osadzie. Powinni to uznać i razem z wiernymi w kościołach omawiać w szczegółach i udoskonalać projekty przyszłych osad. Razem z ludźmi muszą starać się przywrócić wiedzę praźródeł. Nauczyć marzyć i w detalach udoskonalać te projekty. Proces tworzenia marzeń zajmie wiele lat. Później, kiedy to zacznie się realizować na Ziemi, ludzie będą żyli w harmonii i dobrobycie w realnej boskiej przestrzeni.

– Anastazjo, zrozumiałem. Ty chcesz, żeby we wszystkich świątyniach różnych wyznań, w szkołach i wyższych uczelniach zaczęto uczyć się przyrody i pojmowania sensu tworzenia zicmskiej osady według wyjątkowego projektu. Można przypuścić, że to faktycznie może połączyć różne religijne wyznania nie słowami, ale czynami.

Przypuśćmy, że to faktycznie może obudzić ludzi z hipnotycznego snu, że zniknie terroryzm, narkomania i wiele innych negatywnych zjawisk społecznych.

Przypuśćmy. Ale... jak przekonasz patriarchów, wszystkich kapłanów, do tego jeszcze różnych religii? Jak zdołasz przekonać wszystkie instytucje edukacyjne? Dużo potrafisz, Anastazjo, ale to, o czym teraz mówisz, jest nierealne.

– Jest realne, bo nie mają już innej drogi.

– To ty tak uważasz. Tylko ty. To tylko twoje proste słowa.

– Ale Ten, który mi pozwala wypowiadać te, jak powiedziałeś, proste słowa, posiada niespotykaną moc. Przypomnij sobie: przed siedmiu laty, kiedy jeszcze byłeś przedsiębiorcą, narysowałam gałązką na piasku literki.

– Tak, pamiętam, i co z tego?

– Ty nagle zacząłeś pisać książki, które czyta już wielu ludzi. Jak myślisz, czyja to zasługa? Piasku przy tajgowym jeziorze, gałązki, której użyłam, czy słów, które wypowiedziałam ? A może to twoja ręka sama stworzyła te wszystkie książki? Później w ludzkich sercach trysnęła świętym źródłem poezja. Kto był głównym Stwórcą tego wszystkiego?

– Nie wiem, może to wszystkie czynniki miały jakiś wpływ.

– Zrozum, Władimirze i mi uwierz. Za wszystkim, co się działo, kryła się Jego energia. To ona wypełniała serca ludzi natchnieniem. I nadal będzie ich pobudzać do wielkich czynów.

– Możliwe, ale trudno uwierzyć, że kapłani zaczną postępować tak jak ty mówisz.

– Ty sam powinieneś w to uwierzyć i w sobie wymodelować dobrą sytuację – wtedy ona się zmaterializuje. Tym bardziej że tobie teraz będzie łatwo to zrobić. Przypomnij sobie, jak przyjeżdżał do ciebie z wioski prawosławny kapłan, by podtrzymać cię na duchu. Inny kapłan za własne pieniądze kupował twoje książki i sam je roznosił po więzieniach. Twój ojciec Feodoryt też ci mówił o wielu rzeczach, pamiętasz?

– Tak.

– Zrozum jeszcze, że nie wszyscy służący kościołowi mają jednakowe poglądy na świat. Znajdą się tacy, którzy rozgłoszą tę błogą wieść.

– Przypuszczam, że się znajdą. Ale będą również inni, którzy zaczną temu przeciwdziałać. Do tego jeszcze kapłan zwierzchnik, o którym opowiadałaś, i jego pomocnicy wymyślą jakiś podstęp.

– Oczywiście, wymyślą, tylko że wszelkie usiłowania ciemnych sił będą nadaremne. Ten proces już się zaczął i nie ma od niego odwrotu. Ludzie zaznają ziemskiego raju. Mówisz, że wypowiadam zwykłe słowa, ale za chwilę wymówię dwa proste słowa – i część ciemności rozjaśni się światłem. Reszta niech drży, niech ukrywają swe imiona i tracą możliwość urzeczywistnienia marzenia. A słowa te są całkiem proste “KSIĘGA RODU”.

KSIĘGA RODU

– Faktycznie, słowa są proste. Nie wiem, dlaczego siły ciemności mają przed nimi drżeć.

– One drżą przed tym, co się kryje za tymi słowami. Czy wiesz, kto będzie pisał tę księgę i ile stron będzie ona miała?

– Skąd mogę wiedzieć?

– Nie minie wiele czasu, a miliony ojców i matek w różnych zakątkach Ziemi zaczną własnymi rękoma pisać Księgę Rodu, wypełniając stronę po stronie. Ksiąg tych będzie wielkie mnóstwo, a w każdej prawda dla własnych dzieci z serca płynąca. Nie będzie w nich miejsca dla obłudy, przed nimi upadną historyczne przekłamania.

Wyobraź sobie, co by się wydarzyło, gdybyś mógł dziś wziąć do ręki księgę, którą specjalnie dla ciebie zaczął pisać twój daleki przodek. Później następny kontynuował, potem dziadek, twój ojciec i matka.

Dzisiaj człowiek czyta książki, wśród których wiele napisano w określonym celu: by zniekształcić sedno życia i historię, wiele fałszywych postulatów celowo dezorientuje człowieka. Nie od razu można się w tym połapać. Jasność zaś przychodzi natychmiast, kiedy syn przeczyta księgę swoich prarodziców, kontynuowaną specjalnie dla niego przez matkę i ojca.

– Chwileczkę, Anastazjo, przecież nie każdy potrafi pisać książki.

– Każdy potrafi, jeśli poczuje potrzebę, jeśli zapragnie uchronić swoje dzieci i siebie w przyszłości przed fałszywymi postulatami. W czasach Wiedyzmu wszyscy ojcowie i matki pisali Księgę Rodu dla swoich dzieci i wnuków. Księga ta składała się nie ze słów, ale z czynów Stworzoną przestrzeń dzieci mogły czytać jak książkę, rozumieć działania swoich rodziców, i były szczęśliwe, dziedzicząc szczęśliwą przestrzeń. Księga ta nie zawierała tylko jednego – nie było w niej ostrzeżenia przed światem okultyzmu.

Żaden z Wedrussów o tym nie wiedział. Teraz, kiedy ludzkość doznała na sobie okrucieństwa postulatów okultyzmu, potrafi uchronić przed nimi swoje dzieci.

I choć jeszcze nie ma tych wspaniałych dworów, rozkwitających wiosną, ale myśli o nich już tkwią w wielu ludzkich sercach. Właśnie o swoich pomysłach należy zacząć pisać książkę dla swoich dzieci.

– Po co każdy rodzic ma pisać? Przecież piszę w książkach o ziemskich osadach, architekt pracuje nad projektem całej osady, w Internecie temat ten jest burzliwie omawiany, czy to jest niewystarczające?

– Nie wystarczy, Władimirze. Popatrz na istniejącą sytuację wnikliwiej. Piszesz książki, ale inni też piszą w przeciwwadze do twoich. Jest ich tyle, że człowiek w ciągu życia nie przeczyta nawet połowy, a do tego potoki informacji nie z książek spływają na człowieka. Wydaje się, że są one różnorodne, lecz w rzeczywistości głoszą tylko jedno: usprawiedliwiają i sławią nierealny okultystyczny świat. Pomogą przychodzącemu na świat rozstrzygnąć, gdzie jest prawda, a gdzie fałsz? Pomoże w tym główna świątynia rodzinna – Księga Rodu. Matka z ojcem napiszą dla syna i córki, co najważniejszego w życiu należy uczynić dla szczęścia. Dzieci przedłużą tę księgę i nie będzie na całej Ziemi mądrzejszej i prawdziwszej od niej dla rodziny, wpłynie do niej bowiem cała wiedza od zarania.

– Anastazjo, a skąd dzisiejsi ludzie zaczerpną tę wiedzę? Przecież mówiłaś, że kultura naszych przodków, ich księgi, wszystko zostało zniszczone.

– Ci, którzy zaczną pisać, już tę wiedzę mają w sobie. Jest zachowana w każdym i kiedy ludzie się zastanowią i zaczną pisać nie dla kogoś, lecz dla własnych dzieci, cała wiedza praźródeł świadomie im się objawi.

– Czy to znaczy, że zanim zacznie się pisać, powinno się najpierw zastanowić, żeby już od pierwszych stron były mądre myśli zapisane?

– Pierwsze strony na pierwszy rzut oka mogą wyglądać prosto.

– Jak na przykład?

– Kiedy urodził się człowiek, który zaczął pisać Księgę Rodu? Jak się nazywał? Oraz dlaczego i z jakimi myślami zaczął dotykać piórkiem stron głównej księgi, co zamierzał w przyszłości tworzyć?

– Książkę taką łatwo jest zaczynać pisać tym, którzy na przykład byli znanymi aktorami lub burmistrzami, naukowcami, wielkimi przedsiębiorcami, a co ma robić ten, kto prowadził zwykłe życie? Na przykład pracował, ledwie wiążąc koniec z końcem, by zarobić na chleb i podstawowe rzeczy. Co on może napisać swoim dzieciom, jakich ma udzielić rad?

– Dzisiejszym władcom, tym, którzy błyszczą w promieniach dzisiejszej sławy, i tym, którzy posiedli wielki majątek, będzie najtrudniej w przyszłości przed dziećmi odpowiadać. Takie czyny ludzie szybko zapominają. Jednak to, co człowiek przeniósł w przyszłość, ocenią następne pokolenia. Czy ktokolwiek często wspomina dawnych aktorów, burmistrzów lub przedsiębiorców?

– Ja tak naprawdę w ogóle o nich nie myślę, nawet nie znam ich nazwisk. Natomiast ich dzicci będą z dumą wspominać czyny swoich rodziców.

– Dzieci też postarają się o nich zapomnieć, wstydząc się wspominania imion swoich rodziców.

– Dlaczego dzieci mają się wstydzić?

– Los dał ich rodzicom wielkie możliwości, lecz nie zdołali oni zrozumieć, iż możliwości zawsze daje się po to, by tworzyć przyszłość. W swoim życiu człowiek powinien dążyć do zbudowania następnego, drugiego życia, wtedy znowu i znowu będzie reinkarnował i będzie żyć wiecznie.

Ziemską osadę już dziś może przemyśleć każdy człowiek, tworząc swój własny projekt i starając się nabyć ziemię. Powinien również wyhodować sadzonki drzew albo wysiać, by wyhodować na tej ziemi rodowe drzewa. I choć nie zdąży wyrosnąć zagajnik, żywopłot lub wspaniały sad, i choć biedny starszy człowiek nie zdąży zalać fundamentów domu, to jednak będzie mógł napisać w Księdze Rodu dla swoich dzieci i wnuków: “Byłem biedny i dopiero na stare lata zacząłem się zastanawiać nad sensem życia, nad tym, co dałem swoim dzieciom. Dlatego zbudowałem projekt przestrzeni naszego rodu i dla was, moje dzieci, opisałem go w książce. Ja sam zdążyłem jedynie dziewięć drzew posadzić w ogrodzie oraz tylko jedno na tym miejscu, gdzie powinien powstać zagajnik”.

Miną lata, wnuk zacznie czytać tę księgę i przypomni sobie dziadka, wtedy podejdzie do mocnego majesta-

tycznego cedru lub dębu, rosnącego wśród wielu innych drzew na ziemskim padole.

Wyfrunie w przestrzeń myśl wnuka, wypełniona miłością i wdzięcznością, połączy się z myślami dziadka i wtedy powstanie nowy plan bytu dla tych dwojga. Wieczne życie zostało dane człowiekowi bez żadnych

ograniczeń. Oswojenie Ziemi i planet Wszechświata jest niczym innym, jak tylko przeobrażeniem samego siebie. Księga Rodu pomoże przekazać potomkom boską wieść i duszy tego, kto zaczął pisać książkę, pomoże znowu wrócić na Ziemię. – Anastazjo, tak wielką wagę przykładasz do tej Księgi, że też zapragnąłem zacząć pisać dla swoich potomków.

Czuję intuicyjnie, że twoja idea z książką ukrywa coś bardzo znaczącego i niezwykłego. Pomyśleć, taka nazwa: “Księga Rodu”, “najbardziej święta Księga dla rodziny”. Tylko na czym ją pisać? Zwykły papier szybko wyblaknie, a okładki zazwyczaj wyglądają prymitywnie. Przecież jeśli książka przeznaczona jest dla potomków i ma odgrywać wielką rolę, to i papier, i okładka powinny być odpowiednie. Jak uważasz, jakie?

– Takie na przykład – i wskazała oczami na książkę leżącą na moim stole. Podążyłem za jej wzrokiem i za chwilę trzymałem w rękach coś niezwykłego .

Jakiś czas temu Siergiej z Nowosybirska przysłał mi książkę Anastazja. Okładkę odciął, a kartki oprawione były w inną... chciałem powiedzieć: okładkę, ale tego, w co były oprawione kartki, nie można nazwać okładką. Syberyjski majster stworzył niezwykłe dzieło sztuki. Zarówno okładka, jak i grzbiet wykonane były z cennych odmian drewna. Po brzegach był buk, a w środku cedr. Wszystkie detale były ozdobione kunsztowną rzeźbą: ornamentem, tekstem i rysunkiem. Słowo “okładka” w ogóle nie pasowało do tego dzieła sztuki. Górna i ostatnia część łączyły się grzbietem, a z drugiej strony małym zameczkiem. Detale były precyzyjnie do siebie dopasowane i wszystkie kartki idealnie i równo układaly się pod ciężarem okładki, dzięki czemu papier nie zniekształcał się pod wpływem wilgoci i wysokiej temperatury. Każdy, kto widział tę okładkę, długo trzymał ją w rękach i podziwiał piękno tej sztuki. Podążywszy za wzrokiem Anastazji, wziąłem w ręce księgę w drewnianej okładce, poczułem jej ciepło i olśniło mnie. Być może dzięki tej niezwykłej sztuce zrozumiałem niepojętą ważność Księgi Rodu, o której mówi Anastazja.

Ona siedziała skromnie na krześle obok mnie, pokornie ułożywszy dłonie na kolanach, a ja doznałem uczucia, że ona jest mądrzejsza od wszystkich egipskich kapłanów, prowadzących swoje dynastie od dalekiej starożytności, jest mądrzejsza od współczesnych analityków. Tą swoją mądrością, czystością myśli zdolna jest zwalczyć wszystkie negatywne przejawy w ludzkim społeczeństwie. Skąd posiadła te zdolności?

Jaka szkoła, jaki system wychowawczy zdoła ukształtować takiego czlowieka? Jak ona wpadła na taki oryginalny pomysł z tą Księgą Rodu? I Zacząłem bardzo szybko myśleć i rozstrzygnąłem.

Nikt nie jest w stanie przeciwstawiać się potokowi wszelkich możliwych pomówień, co chwilę spadających na ludzi w różnych krajach, a przede wszystkim na nasze dzieci.

Sugerują! Bez przerwy w telewizji lecą filmy z przemocą, niby dla rozbawienia widzów, a tak naprawdę pokazują, jak przemoc może zapewnić wspaniały dobrobyt. Sugestia! Jak fajnie być znakomitą śpiewaczką, błyszczeć w morzu jupiterów i oklasków, jeździć w eleganckich samochodach na przyjęcia, to prawdziwa sugestia. Należałoby pokazać i inne, dłuższe etapy życia tych ludzi. Mozolna codzienna praca, nie kończące się intrygi konkurentów z show-biznesu, stale, przeróżne ataki zazdrośników i tak zwanych pracowników wolnej prasy, chętnych zarobić na znanej osobie. Potworne wmawianie to jest przede wszystkim agresywna, przebiegła reklama, która jest gotowa reklamować cokolwiek, żeby tylko zdobyć pieniądze. Lecą bez przerwy wiadomości o wszelkich międzynarodowych funduszach dobroczynności, o cud-politykach, w rezultacie ludzie mają wrażenie, że tylko dzięki temu mają w domach ciepło i przytulnie. Kiedy ostygną w jakimś domu grzejniki, to ludzie nie próbują już nawet pomyśleć, by zmienić swoje życie, uniezależnić się od miejskiego ogrzewania, od wodociągów i energetyki. Ludzie jak wariaci wychodzą na ulice z transparentami: “Dajcie!”

To jest wmawianie bezradności! Wmawiają fałszywe postulaty i dorosłym, i dzieciom.

Dzieci! O jakim wychowaniu dzieci w ogóle mówimy, jeśli my wszyscy, rodzice, stoimy z boku ich wychowania. Pozwalamy na to, żeby ktoś w jakichś tam szpitalach przyjmował poród naszych dzieci. Później pozwalamy też komuś uczyć je w przedszkolu i w szkole. Pozwalamy też rozkładać przed nimi na ladach pornograficzną literaturę, w sposób jawny lub zakamuflowany. To my pozwalamy byle komu proponować naszym dzieciom książki i podręczniki, pozwalamy byle komu na układanie dla nich programu telewizyjnego. Dla kogo jest korzystnie trzymać w ryzach wychowanie naszych dzieci? Być może nie jest ważne, komu na to pozwalamy. Być może jest ważne to, że odczuwamy swoją całkowitą bezradność i nicość?

Odczuwamy niemożność powstrzymania bachanaliów. Tylko to nieprawda, każdy rodzic, jeśli tylko zechce, potrafi to zrobić! Jeśli się zastanowi. Fajnie, że wymyślono Księgę Rodu! To jest kres bachanaliów merkantylnej sugestii. Niech te bachanalia jeszcze trochę poćwiczą i podemonstrują sobie, dopóki nie wezmą w ręce

Księgi Rodu, w której napisano ręką babki, dziadka, ojca i matki, czym jest przeznaczenie człowieka. My, dzisiejsi rodzice, na pewno potrafimy zrozumieć, czym ono jest. Na pewno! Mamy doświadczenie, wiele widzieliśmy, słyszeliśmy i doświadczyliśmy na sobie. Wystarczy nam tylko ciut, ciut zwolnić, odwrócić się od potoku wmawiania i ruszyć głową. Każdy rodzic musi zacząć myśleć. Sam! Tylko sam. Nie ma sensu szukać odpowiedzi na pytania o sens życia w najmądrzejszych księgach ubiegłych stuleci, bez względu na to, jak byłyby wychwalane i propagowane. Bez sensu szukać odpowiedzi również w pracach mędrców, cieszących się uznaniem przez tysiąclecia.

Oni, mędrcy, byli wielkimi głosicielami i misjonarzami. Starali się głosić i pisać swoje prace dla przyszłych pokoleń. Niestety, ani jednej, ani jednej z tych wielkich prac nigdy nie zobaczymy, zostały bowiem doszczętnie zniszczone. Ale do tego można dojść, jeśli uwolnimy się od codziennej krzątaniny i pomyślimy.

Osądźcie sami: nawet zmieniając miejsce jednego przecinka w małym zdaniu, zniekształcamy sens całości. Pamiętacie na przykład:

"Karać nie wolno, ułaskawić!" oraz – "Karać, nie wolno ułaskawić!".

A ile podobnych zmian dokonano w pracach starożytnych myślicieli? Dokonywali ich umyślnie i przypadkowo kopiści, tłumacze, wydawcy i historycy. Rzecz polega nie tylko na przestawieniu znaków, przecinków, ale także na ubieraniu rozdziałów, kartek i pisaniu własnych interpretacji. W rezultacie mieszkamy w jakimś iluzorycznym świecie, ludzkość stale wojuje. Ludzie z niesamowitym rozwścieczeniem wyniszczają się wzajemnie i nie potrafią zrozumieć, dlaczego nie kończą się te wojny. Jednak jak one mogą się zakończyć, jeśli ludzkość ani razu nie potrafiła wskazać podżegaczy? Nie potrafiła dlatego, że nie myśląc samodzielnie, jako prawdę odbiera to, co jej sugerują.

Kto rozpoczął II wojnę światową? Kto z kim wojował? Kto odniósł zwycięstwo? Cały świat wie, że wojnę rozpoczęli Niemcy, z Hitlerem na czele. Zwyciężył Związek Radziecki, ze Stalinem na czele. Więc ta półprawda, a faktycznie brednia, odbierana jest przez większość jako absolutnie jasny fakt historyczny.

Jedynie nieliczni badacze historycy czasami wskazują na opiekunów duchowych Hitlera, na przykład na ruskiego Lamę Gurdżyjewa, działającego poprzez Karla Haushofera. Jeszcze jeden duchowy opiekun Hitlera to Dietrich Eckart. Historykom znane są też kontakty tych duchowych opiekunów ze stojącymi nad nimi wyższymi hierarchami. Tu już nikt nie wymieni nazwisk, jedynie można wskazać, jak twierdzą badacze, że ślady prowadzą do Himalajów i Tybetu oraz do tajnych i jawnych okultystycznych sekt, istniejących na terenie Niemiec, których członkiem był Hitler.

W Niemczech stworzone były organizacje Zakon Niemiecki, Towarzystwo Thule, symbolem ostatniej była swastyka otoczona koroną promieni, leżąca za nagim mieczem.

Ktoś jawnie i celowo formował w Niemczech nową nieznaną wcześniej ideologię o swoistym charakterze. Wychowywał ludzi określonego światopoglądu. Rezultatem była rozpoczęta na wielką skalę wojna, ogrom ludzkich ofiar, no i międzynarodowy norymberski proces, na którym osądzono pomocników Hitlera.

Jednak w tym sądzie osądzani byli tylko zwykli żołnierze; nawet gdy mieli oni stopień generała lub marszałka polowego, i tak pozostawali zwykłymi żołnierzami, z Hitlerem włącznie. Żołnierzami nie znanego nam kapłana, który stworzył tę ideologię. A o nim, najważniejszym strategu i organizatorze, nawet nie wspomniano w sądowych protokołach. Kim on jest? Kim są jego najbliżsi tajemniczy współtowarzysze i pomocnicy? I czy tak ważne jest, by mieć o nich pojęcie?

Ważne! Niesamowicie ważne! Przecież to właśnie oni doprowadzili do tej wojny. Pozostając nadal w cieniu, rozpoczną ją na nowo. Mając już doświadczenie, rozpętają wojnę na większą skalę i bardziej wyrafinowaną w okrucieństwie.

Czego oni tak faktycznie chcieli, wszczynając II wojnę światową? Być może uświadomienie sobie następnego faktu przybliży nas do rozwiązania zagadki?

Organizacja Ahnenerbe (Dziedzictwo Przodków), istniejąca w tych czasach w Niemczech, zbierała na całym świecie stare księgi dla ideologów nazizmu. W pierwszej kolejności interesowało ich staroruskie wydanie z epoki przedchrześcijańskiej. Ujawnia się w tym przypadku dziwne powiązanie: Himalaje, Tybet, lamowie, tajne organizacje, a w rezultacie – nasilone polowanie na wiedzę naszych przodków z pogańskiej Rusi.

Nam ta wiedza nie była potrzebna, ale komuś życiowo niezbędna. Dlaczego? Jakie tajemnice kryje w sobie ta wiedza? I na pewno te tajemnice są bardziej znaczące niż wiedza, którą posiadają mnisi tybetańscy. Gdyby tak dotknąć chociaż jednej z tych tajemnic! Chociaż jednej! Jeśli ona okaże się znacząca, to przed dzisiejszymi ludźmi może się otworzyć jakiś zagubiony świat, gdzie będzie objawionych jeszcze parę tych tajemnic lub wszystkie. Ale gdzie, w jakich tysiącleciach szukać tej odpowiedzi? Rzym! Starożytny Rzym! Tam też działo się coś niezwyklego przed czterema tysiącami lat. To jest bardziej niezwykłe niż podboje rzymskich legionów.

Ach, tak, to jest właśnie to niewiarygodne! Rzymscy senatorzy – arystokracja tych czasów, posiadająca niewolników – nagle zaczęli oddawać ziemię swoim niewolnikom, którzy posiadali umiejętności i chęć uprawiania ziemi... Oni oddawali ziemię dożywotnio, z prawem przekazania potomkom. Rodzinie niewolnika wydawano środki na budowę domu i nie wolno było tej rodziny przekazywać następnemu właścicielowi bez tej ziemi. Ziemia ta była nieodłączną częścią rodziny niewolnika.

Z jakiej racji nagle właściciele niewolników zdecydowali się na taki humanitarny i altruistyczny krok? Czy to była dobra, szlachetna intencja, czy może mieli oni w zamian coś otrzymać? Otrzymywali dziesięć procent od urodzaju dla siebie. To był chyba najniższy podatek we wszystkich znanych nam czasach. Rodzi się pytanie, dlaczego rzymscy arystokraci poszli na coś takiego? Przecież właściciel niewolników mógł zmusić ich do pracy w pocie czoła na polu i zabierać tyle, ile będzie uważał. O, nie! Dlaczego? A dlatego, że w pogańskim Rzymie jeszcze była zachowana wiedza epoki Wiedyzmu. Wiedzieli więc patrycjusze i senatorzy, że ten sam produkt hodowany przez niewolnika nie na swojej ziemi bardzo się różni od tego, który wyhodowany został na własnej ziemi z miłością.

Wtedy jeszcze wiedzieli, że wszystko, co rośnie na ziemi, niesie w sobie również emocjonalną energię. Żeby być zdrowym, należy stosować tylko dobre płody. O tym również mówiło się w niektórych starożytnych księgach, znajdujących się w aleksandryjskiej bibliotece, która została całkowicie zniszczona. Jaka jeszcze mądrość i wiedza, ukryte przed nami, były w tych książkach?

Anastazja mówi, że można całą wiedzę i mądrość odtworzyć w sobie, począwszy od praźródeł. Każdy to potrafi zrobić. Bardzo chce się wierzyć w takie stwierdzenie, ale do końca się nie wierzy. Jakie fakty mam wyciągnąć z pamięci i gdzie znaleźć dowód na to, że jest to możliwe, żeby uwierzyć jej całkowicie?

Mam przypomnieć sobie wszystko to, co usłyszałem od ojca i matki, co przekazano mi w szkole i co przeczytałem przez całe życie? Nie ma jednak we wspomnieniach absolutnych i ważkich dokumentów. Mam przypomnieć sobie wszystko, co mówił duchowy ojciec Feodoryt? Lecz on niewiele mówił, więcej słuchał i dawał poczytać stare księgi, ale i w nich nie byłoby dowodów. Czy nowoczesny człowiek może ponownie odnaleźć w sobie tę tajemniczą wiedzę praźródeł? Może! Istnieją na pewno we wspomnieniach każdego człowieka charakterystyczne przykłady i dowody! W swoich też jeden znalazłem.

Moja dobra i uważna babcia

Moja babcia była czarodziejką. Nie bajkową, ale realną, prawdziwą białą czarodziejką. Starzy mieszkańcy być może jeszcze pamiętają jej niewiarygodne cuda. Mieszkała na Ukrainie, w wiosce Kuzniczy, miała na imię Jefrosinia. Kiedyś we wczesnym dzieciństwie byłem przy jej czarowaniu.

Wtedy niewiele z tego zrozumiałem, ale teraz absolutnie wszystko zostało wyjaśnione. O, mój Boże, jakaż prostota jest zawarta W tej zagadkowej niewiarygodności. Myślę, że połowa dzisiejszej ludzkości, zwłaszcza uzdrowicieli, z łatwością osiągnęłaby jej efekty.

Całe wczesne dzieciństwo spędziłem w ukraińskiej wiosce, w małej białej chatce krytej strzechą. Lubiłem patrzeć, jak moja babcia krząta się przy piecu. Pewnego razu poprztykałem się ze swoim rówieśnikiem i usłyszałem coś uwłaczającego: “A twoja babcia jest czarownicą”.

Inne dzieci natychmiast zaczęły bronić mojej babci: “Moja mamusia mówi, że ona jest dobra”. Niejeden raz widziałem, jak babcia uzdrawiała ludzi. Nie przykładałem do tego wagi, w tych czasach bowiem na wioskach było wielu uzdrowicieli. Jeden na przykład lepiej leczył jedną chorobę, drugi inną i nikogo przy tym nie nazywano czarodziejem. Zdolności mojej babci nie ograniczały się do zwykłego uzdrawiania. Moja mało wykształcona babcia z łatwością, jak się okazało, leczła różne zwierzęta. Czyniła to w bardzo dziwny sposób. Znikała na dobę razem z chorym zwierzęciem, a potem wracała już z uzdrowionym lub podleczonym i mówiła gospodarzowi, jak powinno przebiegać dalsze leczenie.

Kiedy usłyszałem od rówieśnika to obraźliwe słowo “czarownica”, to chociaż dzieci boją się różnych szamanów, ja nawet odrobinkę nic zacząłem się gorzej odnosić do mojej dobrej babci, wręcz odwrotnie, jej czyny coraz bardziej wzbudzały we mnie ciekawość.

Pewnego dnia przyprowadzono do babci rasowego wierzchowca, kupionego niedawno dla kierownika kołchozu. My, miejscowe dzieciaki, zawsze podziwialiśmy tego konia, kiedy galopował obok nas. Wysoko trzymał łeb i cwałował piękniej i żwawiej od innych koni we wsi. Tym razem jednak koń nie był zaprzężony do bryczki ani osiodłany. Ponury, powoli stawiał nogi, miał tylko jedną uzdę. Dla mnie to było niebywale wydarzenie, że koń kierownika jest na naszym podwórzu, więc z ciekawością śledziłem, co się dzieje.

Babcia podeszła do konia, głaskała go po pysku, to za uchem, i coś pieszczotliwie i spokojnie do niego

szeptała. Następnie zdjęła uzdę (wyciągnęła z pyska konia metalowe wędzidło), wyniosła z domu ławkę, położyła na niej pęczki ziół, podprowadziła do nich konia i zaczęła mu podsuwać po kolei różne suszone ziółka. Na niektóre nie reagował lub się od nich odwracał, a niektóre wąchał i nawet ich próbował. Te pęczki, na które koń zwrócił uwagę, babcia rzuciła do żeliwnego sagana stojącego na węglach i tam cisnęła też swój czepeczek.

Ludziom, którzy przyprowadzili konia, powiedziała: “Przyjdźcie rano, pojutrze”. Kiedy odeszli, zrozumiałem, że babcia znowu zamierza gdzieś zniknąć z konikiem i zacząłem prosić, aby zabrała mnie ze sobą. Babcia, zawsze spełniająca moje zachcianki, i tym razem nie odmówiła, ale postawiła jeden warunek: żebym poszedł spać wcześniej niż zwykle – więc się podporządkowałem.

Obudzia mnie o świcie. Przed domem stał koń przykryty niewielkim kawakiem pótna. Babcia obmyła moją twarz naparem zaczerpniętym z żeliwnego sagana, podała mi niewielki tobołek z jedzeniem, wzięła do ręki powróz i poszliśmy dzielącą ogrody miedzą ku lasowi, który zaczyna się tuż za ogrodem. Skrajem lasu szliśmy bardzo powoli. Dokładniej mówiąc, babcia szła obok konia i za każdym razem, gdy tylko on schyla do ziemi łeb i próbował jakiejś trawy, natychmiast się zatrzymywała. Babcia trzymała powróz tak lekko, że prawie się jej wyślizgiwał z rąk, kiedy koń, ujrzawszy nagle coś w trawie, odchylał głowę na bok.

Czasami babcia pociągała konia za sobą, ale gdy przychodziliśmy na nowe miejsce, dawała mu zupełną swobodę. Szliśmy skrajem lasu albo z lekka się weń zagłębialiśmy. Po południu dotarliśmy do bagnistego miejsca pośród pola.

Przysiedliśmy pod małym stogiem z pierwszego pokosu, żeby odpocząć i się pożywić. Przekąsiwszy chleb z mlekiem, zmęczony długim marszem, zapragnąłem snu. A tu jeszcze babcia wvciągnęła ze swojego tobołka niewielki kożuszek, rozścieliła go przy stogu i zaproponowała: “Pośpij, wnuczku. Umęczyłeś się pewnie”. Położyłem się i zacząłem walczyć ze snem w obawie, że babcia tajemniczo zniknie wraz z koniem beze mnie, ale sen mnie zmorzył.

Obudziłem się i zobaczyłem, jak babcia zrywa jakieś ziółka obok pyska konia i układa je w swoim tobołku. Wkrótce skierowaliśmy się w stronę domu, lecz poszliśmy inną drogą. Kiedy już zapadał zmierzch, znowu mnie ogarnął sen i babcia ułożyła mnie na kożuszku. Obudziła mnie jeszcze o zmroku i wyruszyliśmy w drogę powrotną. Słyszałem, jak babcia od czasu do czasu coś mówiła do konia. Nie pamiętam sensu słów, ale zapamiętałem intonację głosu: był spokojny, pieszczotliwy i radosny. W domu babcia od razu napoiła konia, dodając do wody naparu przygotowanego w saganie.

Później, kiedy ludzie przyszli po konia, widziałem, jak dała im pęczki zerwanych w czasie naszego spaceru ziół i coś im tam tłumaczyła.

Trochę już ożywiony koń z niechęcią wychodził z naszej posiadłości, naciągał powróz, wykręcając głowę w stronę babci.

Przez kilka dni byłem obrażony na babcię za to, że nie pokazała mi swego czarodziejskiego zniknięcia, a jedynie pasła konia i rwała ziółka, wiążąc je w pęczki.

Znacznie szybciej zapomniałbym o tej wyprawie i czarodziejstwie, ale kiedy wygarnąłem chłopcu, że moja babcia nigdy nigdzie nie znika, lecz jedynie pasie chore zwierzę, to on, trochę starszy ode mnie, podał bardzo przekonujący argument, przeciwko któremu ani ja, ani dzieciaki, które były po mojej stronie, nie mogliśmy nic powiedzieć: “A dlaczego za każdym razem, kiedy kierownik kołchozu przejeżdża obok waszego domostwa, koń przestaje biec i tylko idzie spokojnym krokiem, i nawet nie reaguje na bat?”.

Nie pamiętam, jak babcia mi to wytłumaczyła, lecz dopiero teraz zrozumiałem przyczynę. Teraz jest to dla mnie zrozumiałe i jestem pewien, że leczyć zwierzęta tak, jak to czyniła moja babcia, mogłoby wielu ludzi, mających dobre serce i wnikliwie podchodzących do natury i do zwierząt.

Teraz zrozumiałem: moja babcia po prostu określała, czego potrzebuje chore zwierzę, dając mu do spróbowania pęczki różnych ziół, i wytyczała marszrutę w taki sposób, by na jej trasie przypadały właśnie te zioła, a także inne, których akurat w danym momencie nie miała.

Odchodziła na dobę, dlatego że każda roślina ma określone godziny na spożywanie. Powróz trzymała luźno, żeby koń mógł sam określić, jakie zioła ma zjeść i ile. Zwierzęta wyczuwają to jakimś szóstym zmysłem. Ponieważ napar przygotowywany był z ziół wybieranych przez zwierzę, to obmycie się tym naparem i nasączenie nim czepka miało chyba na celu zwiększenia zaufania zwierzęcia wobec siebie. Okazuje się, że to takie proste. Niejasne jest tylko, skąd to wszystko wiedziała moja niewykształcona babcia. A jak my tę prostotę skomplikowaliśmy! Czy nie dlatego szerzą się w Europie epizootie (masowe zachorowania zwierząt), a nowoczesna myśl naukowa nic lepszego nie wymyśliła oprócz palenia tysięcy chorych zwierząt?

Przytoczyłem tylko jeden przykład, mówiący o tym, że osiągnięcia medycyny są złudne, ale mogę dać wie-

le podobnych przykładów złudnych osiągnięć współczesnego społeczeństwa. Tylko po co te szczegóły i drobiazgi, jeśli można od razu o sednie?!

Żyć we wspaniałej rzeczywistości

W jakim społeczeństwie dzisiaj żyjemy? Do czego dążymy? Co zamierzamy zbudować w przyszłości? Przeważająca większość odpowie bez zająknięcia: "Żyjemy w demokratycznym państwie, staramy się zbudować wolne, demokratyczne społeczeństwo, takie jak w bogatych, cywilizowanych zachodnich krajach".

Właśnie tak odpowie większość polityków i politołogów.

Właśnie tak się mówi w telewizji i pisze w prasie.

Tak właśnie myśli większość ludzi w naszym kraju.

Takie zdanie większości potwierdzają słowa Anastazji o tym, że część dzisiejszej cywilizacji śpi, a reszta jest zakodowana i odgrywa rolę biorobotów w rękach kilku egipskich kapłanów, uważających siebie za władców świata.

Wystarczy tylko przystanąć w tej gorączkowej, monotonnej krzątaninie, samodzielnie pomyśleć i można zrozumieć sedno.

Demokracja! Co to w ogóle jest? Jakie znaczenie ma to słowo? Większość odpowie cytatem z encykłopedii, mniej więcej tak: "Demokracja to forma rządów, w której władza państwowa nominalnie lub faktycznie należy do ludu. Forma ustroju państwa, w którym uznaje się wolę większości obywateli jako źródło władzy i przyznaje się wszystkim obywatelom swobody i prawa polityczne...".

I wybierają ludzie większością głosów parlamenty i prezydentów w państwach z wysoko rozwiniętą demokracją.

Wybierają?! Całkowita bzdura! Iluzja! Nie ma żadnych wyborów! Ani razu, w żadnym uważającym się za najbardziej demokratyczne i cywilizowane państwie naród nie stanął u władzy.

A co z wyborami? Też są iluzją! Przypomnijmy sobie, co zawsze dzieje się przed wyborami w każdym tak zwanym demokratycznym państwie. Walczą grupy socjotechników reprezentujących kandydatów, korzystając z ogromnych środków finansowych, wykorzystują wyrafinowane metody psychologicznego wpływania na ludzi poprzez media, telewizję i agitację.

Im bardziej rozwinięty jest kraj, tym bardziej wyrafinowane sposoby wmawiania.

Absolutnie oczywisty jest ten fakt, że zwycięża zawsze ta grupa socjotechników, która potrafiła wywrzeć największy wpływ. I później już pod wpływem sugestii ludzie idą i głosują. Myślą, że głosują z własnej woli, a faktycznie podporządkowują się woli jakiejś grupy.

Można powiedzieć, że współczesna demokracja jest iluzją dla ludzkich mas, jest wiarą w zbudowanie nierealnego społeczeństwa, iluzorycznego świata.

Sprawa polega na tym, że w przyrodzie nie istnieje podporządkowanie się większości. Wszelkie społeczności owadów, roślin, zwierząt podporządkowują się instynktowi, ruchowi planet, porządkowi ustalonemu przez przyrodę i przywódcy stada. Ludzkim społeczeństwem też zawsze kierowała mniejszość.

To nie większość rozpętywała rewolucje, wzniecała wojny, ale pod wpływem ukierunkowanej sugestii mniejszości większość brała udział w tych rewolucjach i wojnach. Tak właśnie było i tak jest.

Demokracja jest najbardziej niebezpieczną iluzją, która opanowała ogromną liczbę ludzi. Groźna jest dlatego, że w demokratycznym świecie można z łatwością kierować państwami poprzez jedną albo kilka osób. Dlatego te osoby potrzebują wiele pieniędzy oraz załogi dobrych psychologów i politologów.

A my, dzisiejsi rodzice, pod wpływem tych iluzji próbujemy wychowywać dzieci. W rzeczywistości jednak sami wprowadzamy w ich świadomość prowizoryczny świat. Tak naprawdę wkładamy je w łapy komuś... byle tylko nie Bogu. Oddajemy je jakiemuś boskiemu przeciwieństwu.

Świat boski to nie iluzja, jest piękny i rzeczywisty. Ma swoje niedościgłe kształty, aromaty, dźwięki. Brama do takiego świata jest zawsze otwarta. Można przez nią wejść, jeśli podświadomość uwolni się od władającej nią iluzji.

Ja też będę pisać swoją KSIĘGĘ RODU dla potomków i dla siebie. Oprócz innych rzeczy obowiązkowo znajdzie się tam taki tekst: ,,Ja, Władimir Megre, żyłem w czasie, kiedy ludzkość znajdowała się w nierealnym świecie. Ciało ludzkie było karmione darami realnego świata, ale umysł błądził w świecie iluzji, był to bardzo trudny okres w życiu człowieka. Dzisiaj próbuję zwrócić swoją świadomość do realnego, boskiego świata. Tego świata, który tyle ucierpiał od ludzkiej świadomości, gdy błądziła ona w iluzji. Bardzo ucierpiał. Pojąłem to i dam z siebie wszystko, aby to naprawić. Na tyle, na ile potrafię i zdążę. Może jedynie uda mi się stworzyć

projekt mojej rodowej siedziby, a może tylko jego część. Najważniejsze, żeby zrozumieć i aby dzieci zrozumiały".

Anastazja cicho siedziała obok, słuchając moich głośnych myśli. Kiedy umilkłem, podniosła się i podeszła do okna:

– W większości masz rację, ale bacz, aby twoje wizje owej rzeczywistości nie zrodziły w tobie żądzy kierowania ludźmi. Pokonaj pokusę i nie wstępuj do żadnej organizacji. Są już ludzie, którzy widzą realność. To oni uczynią na Ziemi coś znaczącego, a ty zrozumiesz swoje przeznaczenie w życiu. W niebie zaczynają świecić gwiazdy, już czas mi iść.

– Nie dążę do tego, aby gdzieś wstąpić i kimkolwiek kierować, Anastazjo. Ale powiedz, o jakim mówisz przeznaczeniu?

– Przyjdzie czas, sam to poczujesz. A teraz połóż się do łóżka, zaśnij i odpocznij. Jesteś bardzo poruszony. Twoje niewytrenowane serce może nie wytrzymać takiego napięcia.

– Tak, wiem. Jednak jeśli zasnę, ty odejdziesz, zawsze tak się dzieje. A ja czasami bardzo nie chcę, abyś odchodziła. Pragnę, byś zawsze była blisko.

– Jestem. Zawsze jestem z tobą, gdy mnie wspominasz. Niedługo już będziesz to czuł i rozumiał. A teraz umyj się i śpij.

– Nie mogę zasnąć. W ogóle w ostatnich czasach mam problemy z zaśnięciem. Myśli nie dają zasnąć.

– Pomogę ci, Władimirze. Chcesz? Poczytam ci wiersze, które przysyłają czytelnicy, zaśpiewam kołysankę.

– No to spróbuj, może się uda.

Umyłem się, łóżko pościelone, Anastazja przysiadła obok i położyła mi rękę na czole. Następnie, gładząc moje włosy, cicho zaśpiewała pieśń napisaną przez pewną czytelniczkę z Ukrainy. Bardzo cicho śpiewała, a wydawało się, że jej głos słyszy wielu ludzi, a nawet gwiazdy. Słyszę czysto śpiewane słowa:

Przytul się policzkiem
do mej ciepłej dłoni.
Nowy dzień nadejdzie...
W tę gwiaździstą noc
trwać przy tobie będę.

Zmartwienia z twoich włosów
pozbieram czule,
aksamitnym niebem
ciebie ja otulę.

Nieustannie poprzez wieki
będę ciebie chronić,
bo miłością każdy ból
potrafię ja spalić.

Gdy na drodze kamień spotkasz,
łatwo go ominiesz,
bo ja zawsze naprzód wiem,
którą drogą ruszysz.

Póki we mnie wierzysz,
domem moim – Ziemia.
Tak długo tu będę,
żeby w twoim sercu
nie gościła zima.

W czarno-białym świecie
także będę żyła,
by miecz ani strzały

niepotrzebne były.

Jesteś sławnym bohaterem,
piękności cię wielbią.
Wszystkie wdzięki ich połączę
i przedstawię sobą.

Ach, gdybyś mógł, gdybyś mógł
w końcu mnie pokochać...

Wszystko jednak mówi,
że mam się nie łudzić,
więc nadzieja rankiem
odlatuje mgiełką.

Zbyt mocno cię kocham,
by cię w snach nachodzić...

Zanim pogrążyłem się w głęboki, spokojny sen, zdążyłem jeszcze pomyślcć: ,,Jutro na pewno będzie inny dzień. Będzie lepszy, a ja opiszę świt tego nowego dnia. Wielu ludzi będzie pisać w swoich nowych Księgach Rodu o tym, jak rozpoczyna się nowy, piękny świt ludzkości. To będą na tysiąclecia najwspanialsze historyczne księgi dla potomnych. Wśród nich jedna będzie moja. Jutro rozpocznę tę księgę. Już nie tak chaotycznie. I będzie ona o owym historycznym powrocie ludzi Ziemi do wspaniałej boskiej realności".

Do zobaczenia, Szanowni Czytelnicy, w nowej, wspaniałej rzeczywistości!

W.Megre

Z WŁADIMIREM MEGRE ROZMAWIA ANNA KREUSCHNER

Władimirze Nikołajewiczu, zaprosił Pan do Egiptu wszystkich wydawców książek z serii Dzwoniące Cedry Rosji. Przyjechała nas tu ponad czterdzieści osób. Dlaczego wybrał Pan właśnie Egipt?

Piszę dziewiątą książkę i nie mogę znaleźć do niej klucza. Ale myślę, że znajdę go w Egipcie.

Byłem na górze Mojżesza i przy piramidach. Na temat piramid można dużo powiedzieć. Żeby ukryć przed ludźmi prawdę, wmawiano im, że piramidy to jedynie grobowec. Kiedy brak istotnej wiedzy, łatwo jest narzucić swoją teorię. Przecież Egipcjanie nie byli głupcami, żeby budować takie olbrzymy tylko dla pochówku jednego faraona, i to jeszcze tak blisko wejścia. Nawet dziecko rozumie, że piramida nie jest zwykłym grobowcem. Można w niej wszystko tak schować, że nikt nie znajdzie. Krótko mówiąc, piramidy przekazują superenergię powstającą z ludzkiej myśli.

Starożytni Egipcjanie posiadali niesamowitą wiedzę, mówili na przykład: "Nic przyjmuj jedzenia z rąk swojego niewolnika". Religie, które współcześnie istnieją, pochodzą właśnie z Egiptu – to też jest potwierdzenie poziomu wiedzy starożytnych Egipcjan. Obecnie ludzkość nie posiada nawet dzicsięciu procent ich wiedzy, chociaż już ponad sześć tysięcy lat żyjemy zgodnie z programem, który oni nam ustalili.

To w starożytnym Egipcie były ziemskie osady, i właśnie ojcowie tych osad, a nie faraonowie, posiadali prawdziwą władzę. Sytuacja się zmieniła, kiedy kapłani zrozumieli, że nie ma lepszego ustroju państwa i postanowili zachować tę wiedzę tylko dla siebie, ukrywając ją przed potomnymi. Ale kiełki tej wiedzy próbują się przebić do światła, dotrzeć do nas, nowoczesnych ludzi, i pchają nas do piramid, byśmy przy tych kanałach energii pojęli jak najwięcej z wiedzy Wszechświata.

A co Pan myśli o pogańskich obrzędach?

Kiedyś mieliśmy wspólną kulturę, i Polacy, i Rosjanie, i Rzymianie. Obchodzimy na przykład Nowy Rok, ale tak naprawdę jest to święto pogańskie, liczące ponad dziesięć tysięcy lat albo Noc Świętojańską. I nikomu to nie przeszkadza.

W artykułach ostatnio często się pojawia informacja o końcu świata, który ma podobno nastąpić w 2012 roku. Czy Pana zdaniem te zapowiedzi mają okrślone źródło? I komu są one na rękę.?

Kiedy ludzię lecą samolotcm, dostają koniak, wódkę. Jak myślisz, dlaczego?

Żeby się rozluźnili i zapomnieli o strachu.

Właśnie, bo istnieje energia strachu, która jest jak udowodnili naukowcy, bardzo silna. Gdy wszyscy pasażerowie pomyślą ze strachem, że samolot spadnie, to na pewno tak się stanie. Tak samo, jeśli większość ludzi będzie myślała o końcu świata, to on nastąpi. To ludzie stworzą obraz katastrofy, a na dodatek zaczną inaczej żyć.

Jeśli człowiek będzie przekonany, że jest wieczny, to zacznie budować dom, który przetrwa pięćsct lat, posadzi drzewa, które będą rosły tysiąc lat. Ale myśląc, że żyje ostatnie dni, nic takiego nie będzie robił.

Anastazja powiedziała tak: "Ej, wy, prorocy! Od tysiącleci głoszący przemijalność, nieuchronny koniec ziemskicgo bytu, straszący ludzi piekłem, sądcm ostatecznym.

[...] Wy, zwący siebie nauczycielami ludzkich Dusz! Nauczyciele próbujący wmówić człowiekowi, że jest słaby Duchem.

[...] Jasnowidze wszystkich wieków, mrok człowiekowi przepowiadający, tym samym stworzyliście mrok i piekło.

[...] Chodźcie. oto ja. Chodźcie wszyscy. Spalę promieniem w jednym momencie mrok wiekowych postulatów.

[...] To będzie bój bez bitwy, pomogą mi w tym duchowni wszystkich wiar". A kiedy mówiła mi o piekle, powiedziała: "Władimirze, przyjrzyj się wnikliwiej, co się dzieje na ZiemI. Ja, Anastazja, odwołuję piekło, na które czekają".

Twierdzi Pan, że ona to uczyniła jako Bogini?

Nie, ona to uczyniła z całą mocą swojej energii myśli. Stworzyła nowy obraz, którego treść niesie pozytywne rozwiązanie i zniszczenie energii strachu. Siła tego obrazu nic ma sobie równej. Z obrazem nie można walczyć bronią. Obraz można pokonać jedynie innym obrazem. Co do piekła, to właśnie teraz mieszkamy w piekle przez siebie stworzonym.

Byłam atakowana telefonicznie przez ludzi, którzy sprawdzali ksiązki wahadełkiem. Megre podobno jest cały opętany ciemnymi siłami, a ksiązki nie są ważne ani aktualne.

Tak zazwyczaj twierdzą ci, którzy uważają się za pośredników między Bogiem a ludźmi i nadgorliwie próbują utrzymać swoją władzę.

Ile Jest w Pana książkach informacji od Anastazji'? W jaki sposób przelewaje Pan na papier?

Nie mogę wytłumaczyć słowami, jak się to odbywa. Z Anastazją spędzam na przykład tylko pół dnia, a informacje od niej opisuję następnie przez pół roku.

Pojawiła się informacja, że Jeździ! Pan z pielgrzymką do Matki Lasany w Czechach. Jeśli to prawda, to w jakim celu'?

Nie jeździłem.

Czytelnicy pytają, czy zamierza Pan przyjechać na spotkanie do Polski.

Tak, pragnę przyjechać. Polscy czytelnicy są jak rodzina, czuję ich ciepło. Proszę im podziękować za zrozumienie głównej idei, która przenika wszystkie książki. Wiem, że przyidzie taki czas, kiedy i Polacy, i Rosjanie będą mieszkali we wspaniałych osadach, będą szczęśliwi i zdrowi duszą i ciałem.

Rozmowa z Władimirem Megre została przeprowadzona 10 marca 2006 roku w Egipcie na spotkaniu wydawców książek z serii Dzwoniące Cedry Rosji.

SPRZEDAż HURTOWA I DETALCZNA:
ADRESY DO KORESPONDENCJI:
Anna Kreuschner
ul. Ofiar Katynia 5/5
64-l00 Leszno
tel. 503 09 l 425 e–mail: cedr-dolmcny@wp.pl

Księgarnia Galeria "Nieznany Świat"
ul. Kredytowa l, 00-056 Warszawa
tel.: (0-22) 827 O 827 www. ksiegarnia.nieznany. pl

Beata Misiarz, Marek Koper
e–mail: batamisiarz@poczta.onet.pl

Drodzy Czytelnicy,

Pragnę poinformować Państwa, że jest możliwość zamówienia oleju cedrowego, wyprodukowanego ściśle według technologii przekazanej przez Anastazję.

Stosowanie tego oleju pozwala na osiągnięcie rewelacyjnych rezultatów w terapii:

– wrzodów żołądka,
– chorób onkologicznych dróg pokarmowych,
– chorób wątroby,
– cukrzycy,
– nerwic i bezsenności,
– stanów po wylewach mózgu,
– miażdżycy naczyń,
– chorób krwi,
– chorób skóry.
– utrwalania odporności u dzieci i dorosłych.

Zamówienia proszę składać drogą elektroniczną:
e-mail cedr-dolmeny@wp.pl lub telefonicznie: 503 09] 425 Anna Kreuschner

---

Groźne szczepienia – ukrywane fakty

Rodzice –przeczytajcie koniecznie – w trosce o zdrowie i życie swoich dzieci!!!

* Tego, co zawiera ta książka nie powie wam żaden lekarz, chociaż wielu z nich ne szczepi swoich dzieci ani siebie. Dlaczego – znajdziecie odpowiedź w tej książce.

* Ukrywane, porażające fakty, o skutkach szczepień takich jak: autyzm, zapalenie mózgu, rak, białaczka, zapalenie stawów, alergie, astma, zapalenie mięśnia sercowego, padaczka, niedowłady i porażenia i wiele innych powodujących zgon to tylko część treści tej książki.

"Nasze dzieci stoją przed niebezpieczeństwem śmieni lub poważnycb ubocznych efektów w wyniku obowiązkowych szczepień, które są wcale niepotrzebne", Dr Jane M. Orient

Zdrowie jest zbyt cenne, aby oddać je w ręce tych, którzy na tym robią interes!

Przeczytaj tą książkę koniecznie i dopiero potem zdecyduj!!!

Dystrybycja i sprzedaż wysyłkowa

Centrum Terapii Naturalnych „Twój Talizman"
Rynek 32, 63-400 Ostrów Wlkp.
Tel./Fax. 062 738 00 38
Email: talizman.osw@wp.pl. www.twojtalizman.pl

Tutaj otrzymasz także szersze informacje na temat szczepień i zdrowia

---